R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES PICTA .COM

BIBLIOTEKA

STUDJA
SPOŁECZNE I GOSPODARCZE

HW-925

STUDJA SPOŁECZNE I GOSPODARCZE

1108-I

KSIĘGA JUBILEUSZOWA

DLA UCZCZENIA 40-LETNIEJ PRACY NAUKOWEJ

LUDWIKA KRZYWICKIEGO

WARSZAWA 1925

NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

300,—

MINISTERSTWO OŚWIATY
ARCHIWUM I PRACOWNIA
OŚWIATY DOROSŁYCH
Nr. inw. 264

Wydana staraniem Komitetu Jubileuszowego
przy pomocy zasiłku Ministerstwa W. R. i O. P.

Biblioteka Szkoły rzytacka
DUBLET
w Warszawie
15086

Kurs Naukowy
BIBLIOTEKA
Pedag. w W-wie

Nr. 140
Dz. 33

Biblioteka Państw. Wyż. Szkoły Pedag. w Warszawie
8293

32376/2

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

D-285/58
II/VIII

SPIS RZECZY:

	Str.
Borowski Marjan: O zakresie pojęcia czynu . .	1
Brückner Aleksander: Podanie a zmyślenie . .	17
Bujak Franciszek: Dwa bóstwa prusko-litewskie „Curche“ i „Okkopirnus“	29
Bukowiecki Stanisław: Działalność gospodarcza wobec moralności	45
Bystroń Jan St.: Powstawanie nazw i przezwisk polskich grup etnograficznych	53
Ciszewski Stanisław: Tabu i zasie	63
Daszyńska-Golińska Z.: Etatyzm w dziedzinie gospodarczej	71
Grabowski Edward: Ze statystyki zawodowej .	99
Kempner St.: Fizjokratyzm w świetle nowych badań	111
Lewy Marceli: Swoboda umów i jej ograniczenia .	145
Loth Jerzy: Państwo Polskie w oświetleniu geografji politycznej	201
Maliszewski Edward: Granica językowa polsko-litewska w byłym powiecie Trockim	231
Rutkowski Jan: Początki kapitalizmu w kopalniach chęcińskich	251
Studnicki Wł.: Ruch ludności w Europie powojennej	271
Szulc Stefan: Względna nadwyżka urodzeń chłopców w czasie wojny i po wojnie	285
Tymieniecki Kazimierz: Społeczeństwo Śląskie na podstawie dokumentów trzebnickich 1203, 1204 i 1208	319

WSTĘP

W r. 1923 upłynęło 40 lat płodnej, niezmordowanej, zdumiewająco wszechstronnej pracy naukowej Ludwika Krzywickiego.

Celem uczczenia jubileuszowej daty utworzono z inicjatywy T-wa Ekonomistów i Statystyków Polskich Komitet Jubileuszowy przy współdziałaniu następujących instytucyj naukowych: Senatu Uniwersytetu i Politechniki Warszawskiej, Wyższej Szkoły Handlowej, Wolnej Wszechnicy Polskiej, Uniwersytetu Lubelskiego, Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie, Kasy im. Mianowskiego, Towarzystwa Naukowego we Lwowie, Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, Warszawskiego Instytutu Filozoficznego, Towarzystwa Ekonomicznego w Krakowie i Lwowie, Towarzystwa Prawniczego i Ekonomicznego w Poznaniu, Głównego Urzędu Statystycznego, Instytutu Gospodarstwa Społecznego oraz Towarzystwa Ekonomistów i Statystyków Polskich.

Komitet podjął wydanie wybranych prac Jubilata, których tom I ukazał się niedawno w druku pod tytułem: »Studja Socjologiczne«, oraz wydanie niniejszej księgi jubileuszowej, będącej wyrazem uznania polskiego świata naukowego dla wyjątkowych zasług Jubilata w rozwoju polskiej nauki o społeczeństwie.

Ludwik Krzywicki jest w dziejach myśli — nietylko polskiej — osobistością wzbudzającą podziw różnorodnością zainteresowań naukowych i ogromem dokonanego wysiłku. To też księga niniejsza, nawiązując do dziedzin przez Niego uprawianych, zawiera przyczynki naukowe z wielce różnorodnych działów nauki o zjawiskach społecznych. Bogactwo dziedzin interesujących Jubilata nie znalazło zresztą pełnego odbicia w niniejszej księdze. Brak tu przedewszystkiem tych strun, które dźwięczą silnie w utworach Jubilata »W otchłani« i »Sic itur ad virtutem«. Obok uczonego tkwi

w Krzywickim jeszcze poeta, człowiek głęboko czujący i dążący do ziszczenia nakazów prawdy moralnej.

Każdego pracownika na polu naukowem napełniać musi otuchą postać tego uczonego, wytrwale w ciągu tylu lat mocującego się z przeciwnościami. Ilu innych w podobnych warunkach załamałoby się! Ludwik Krzywicki w najgorszych warunkach naszego życia narodowego trzymał wysoko sztandar nauki w najtrudniejszych chwilach życia osobistego sztandaru tego nie zniżył. Trwał i przetrwał.

Wpływ, jaki Ludwik Krzywicki wywarł na rozwój umysłowości polskiej ostatnich dziesiątków lat, jest zjawiskiem jedynem i nieporównanem. Krzywicki jako wychowawca i nauczyciel — to zagadnienie oczekujące specjalnego opracowania. Niezwykły czar konkretności jego syntez oraz pełen polotu a przytem zwarty i jędrny język sprawiają, że dzieła Jubilata pozostaną wiecznie młode, mimo koniecznego postępu wiedzy naukowej. Z każdego pisanego czy mówionego słowa tej niezwykłej osobistości promieniuje przedziwna siła uwodząca umysły i serca. Ta siła — to całkowicie bezinteresowne, ofiarne oddanie się sprawie i nieprzerwanie płonący młodzieńczy zapał.

Dlatego jest symbolem i wzorem. Pragniemy, aby ten skromny hołd zasłudze i osobie Jubilata, który składamy niniejszem wydawnictwem, znalazł oddźwięk w całej Polsce, rozpłomieniał dalsze pokolenia uczonych i zachęcał do wytężonej pracy w służbie naszej nauki.

Dr. MARJAN BOROWSKI

O ZAKRESIE POJĘCIA CZYNU.

Terminu „czyn“ używa się w różnych znaczeniach i w różnych zakresach. Co innego czynem nazywa sędzia, co innego filozof-moralista, a jeszcze co innego spowiednik. Różne są zakresy zdarzeń, za które pociąga sprawcę do odpowiedzialności — prawo, etyka, sumienie. Pragnę przedstawić główne rozbieżności w zapatrywaniach na z a k r e s zdarzeń, nazywanych czynem, pewne różnice w poglądach na to, gdzie leży początek czynu, a gdzie jego koniec i jakie momenty uważane bywają za niezbędne i wystarczające, aby mówić o czynie. Uwagi te nie mają na celu zbudowania teorji czynu i mogą tylko pośrednio przyczynić się do ustalenia t r e ś c i pojęcia, t. j. uchwycenia istoty czynu.

Czyn ludzki, rozpatrywany od zewnątrz, przedstawia się jako pewne pasmo zdarzeń, powikłane z wieloma przebiegami, dla niego obcemi. Chodzi o wydzielenie tego pasma, oznaczenie jego długości i szerokości t. j. gdzie się ono zaczyna i kończy, oraz jakie momenty należą do „akcji“ jako takiej. W pełnym czynie wyróżniamy zazwyczaj: 1) to, co poprzedza akt woli, motywuje go i nadaje mu treść (pobudka, pożądanie, wyobrażenie celu), 2) akt woli (decyzja, impuls, przyzwolenie), 3) czynność czyli działanie (praca, robota), 4) dzieło, wytwór, wykonanie („czyn“ w znaczeniu czegoś dokonanego). Powyższe momenty związane są w całość przez to, iż każdy moment wyznaczony jest w pewnej mierze przez poprzedni.

Nie zamierzam przeprowadzać tutaj szczegółowej analizy tych faz czy momentów czynu i wyjaśniać samej jego struktury. Chcę dać jedynie przegląd różnych, spotykanych w życiu zapatrywań na to, które sprawy należą do zakresu czynu. Zacznę przy-

tem od poglądów na „dzieło“, gdyż źródła czynu są trudniej dostępne i mniej wyraźnie dają się odgraniczyć.

1. Dla moralistów koniec pasma zdarzeń, stanowiących czyn, leży w nieskończoności. Chcę zadzwonić do mieszkania mego znajomego, naciskam guzik w drzwiach, rozlega się głos dzwonka. Zdarzenie to pociąga nieskończony szereg skutków dalszych, coraz bardziej się rozgałęziających. Żadne zjawisko nie ginie w świecie bez następstw, a tylko transformuje się, zyskując na rozprószeniu. To też etyka filozoficzna bierze pod uwagę o g ó ł s k u t k ó w i zaleca przy wyborze czynu takie zachowanie się, którego ogół skutków przedstawia największą ilość dobra. „Jestem moralnie obowiązany spełnić ten czyn, znaczy to samo, co twierdzenie: ten czyn realizuje największą możliwą sumę dobra we wszechświecie“ [1]. Podobnie *Samsara* hinduska obejmuje wszelkie konsekwencje jakiegoś czynu, tak zamierzone jak i nie zamierzone. I w etyce chrześcijańskiej spotykamy idee pokrewne — grzechu pierworodnego i odkupienia przez Zbawiciela. Człowiek jest odpowiedzialny za całość zmian, które pośrednio i bezpośrednio wywołuje swem zachowaniem się i któreby nie zaszły, gdyby nie jego ingerencja. Teza ta pociąga pozornie paradoksalne konsekwencje. Pozór ten jednak znika, skoro uprzytomnimy sobie, iż wprawdzie czyn nasz rozciąga się w nieskończoność, ale jego dalsze skutki są coraz bardziej nikłe i coraz bardziej się zacierają na kształt zanikających drgań fizycznych.

2. Mniej szeroki jest zakres czynu, wypracowany zwłaszcza przez prawo karne. Dla prawnika czyn kończy się na zdarzeniu, które mniej więcej dokładnie o d p o w i a d a z a m i a r o w i. Sprawca nie jest zatem odpowiedzialny za wszystko, co byłoby nie zaszło, gdyby nie jego czyn. Złoczyńca powziął zamiar zabicia, naciska cyngiel strzelby, następuje strzał, śmierć człowieka, ruina gospodarcza jego rodziny i różne dalsze komplikacje. Prawniczym końcem czynu jest już śmierć człowieka, jako to zdarzenie, które pokrywa się ze złym zamiarem sprawcy. Czyn

---

[1] G. E. Moore: Principia ethica. Tłum. pol. str. 147.

nie sięga dalej, niż sięga myśl sprawcy i tylko czyn umyślny i zamierzony jest czynem. Gdzie niema koincydencji między zamiarem a sprawstwem, mówmy o zaniedbaniu, o usiłowaniu, o *aberratio ictus,* o *error in persona* lub *in obiecto* albo też o przymusie.

Stanowisko to trudne jest w praktyce do konsekwentnego przeprowadzenia. Faktycznie prawo pociąga często do odpowiedzialności za czyny społecznie szkodliwe, chociaż niezamierzone, a nawet niedokonane. Przypisuje sprawcy nietylko skutki, które przewidział, ale też takie, które mógł był przewidzieć, a w niektórych wypadkach nawet takie, które powinien był przewidzieć. W licznych wypadkach pociąga do odpowiedzialności za samo usiłowanie. Na ocenę czynu wpływa nietylko intencja, ale i znaczenie oraz rozmiar skutków, bez względu na rodzaj i zakres zamiaru sprawcy. Wkońcu trudnem jest w praktyce ustalić, co było właściwym zamiarem sprawcy. Zazwyczaj złoczyn nie jest celem sam w sobie, ale tylko środkiem do celu właściwego n. p. do zdobycia władzy lub majątku. To też prawnicy muszą posługiwać się takiemi pojęciami, jak *dolus generalis, indirectus, eventualis, alternativus.* Aby uzasadnić karalność szkodliwych skutków niezamierzonych, a wynikłych z prostego zaniedbania, nieostrożności lub lekkomyślności, prawnicy upatrują *dolus* w samem wprawieniu się w stan niedbałości lub w pozostawaniu w tym stanie. Według panującej dziś w kodeksach teorji prawa karnego, zawsze chodzi o *zamiar i o winę* sprawcy, a nie o sam czyn zewnętrzny, na który prawo dawniejsze wyłącznie reagowało.

Ale od tego stanowiska, panującego w kodeksach, spotykamy dwa odchylenia — jedno zaznaczające się w teorji, drugie w praktyce. Rozwój teorji prawa karnego, podobnie jak i medycyny, postępuje od zwalczania zewnętrznych objawów choroby do atakowania jej źródeł, a nawet do zapobiegania jej powstaniu. Początkowo karano tylko sam czyn zewnętrzny, bez oglądania się na zamiar sprawcy, później brano pod uwagę czyn, o ile był objęty zamiarem sprawcy, przyczem miarodajną była ocena

złośliwości samego zamiaru, a czyn służył tylko jako dowód „winy“, obecnie zaś coraz bardziej przebija się tendencja zwracania uwagi i oddziaływania na duchową dyspozycję sprawcy, na jego „złą wolę“, jako pewien stan nieprzypadkowy, ale mniej lub więcej trwały, a dla społeczeństwa niebezpieczny. Podstawą wyrokowania staje się ocena stopnia szkodliwości społecznej duchowego ustroju sprawcy. Faktyczny rozdźwięk między normą prawną, a zamiarem sprawcy, o ile tylko wywołany został nadzwyczajnemi okolicznościami n. p. afektem i nie świadczy o stałej złej woli sprawcy, spotyka się często z uniewinnieniem, zwłaszcza w sądach przysięgłych. Być sprawcą, a być winnym, być winnym, a być społecznie niebezpiecznym — to trzy rzeczy różne i stąd różnice w wyrokach ferowanych przez jury zawodowe, a jury obywatelskie. Stopień obrażenia normy prawnej i stopień przewiny, stają się coraz bardziej tylko wskaźnikami dla oceny szkodliwości społecznej danego osobnika i ocena ta dopiero jest miarodajną dla reakcji karnej. Wskutek tej ewolucji teorji prawa karnego, kwestja sprawstwa i przypisania komuś danego czynu traci w kryminologji swe centralne stanowisko. Nie chodzi o winę lub o odpowiedzialność moralną, ale o względy hygjeny społecznej. Celem kary staje się poprawienie lub unieszkodliwienie sprawcy, tudzież odstraszenie sprawców potencjalnych, a nie moralna satysfakcja. Z drugiej strony, w praktyce sędziowie trzymają się zazwyczaj formalistycznego stanowiska. Końcem czynu dla nich jest zdarzenie, wypełniające definicję przestępstwa według kodeksu. Nie obchodzi ich to, że zamiar sprawcy sięgał poza to zdarzenie, lub że go nie dosięgał, a tylko wskutek dołączających się komplikacji zdarzenie inkryminowane nastąpiło. Winę i zły zamiar przyjmuje się bez osobnego dowodu. Udowodnienia wymaga brak winy i zamiaru. Również pod tym względem różnią się często zapatrywania sędziów zawodowych i obywatelskich.

3. Zgodne z intuicją będzie też trzecie z kolei określenie zakresu czynu. Można mianowicie uważać, że wszystkie wywoływane przez nas przebiegi w świecie zewnętrznym są wprawdzie za-

początkowane przez nasz czyn, ale do niego nie należą. Tylko zmiany samej naszej psychofizycznej osoby, a więc motywy, wolę i działanie można traktować jako należące do czynu, a nie także szereg procesów dalszych, nad któremi już zgoła nie panujemy. Czyn kończy się na ruchu palca, naciskającego guzik dzwonka lub pociągającego cyngiel strzelby. Rzeczy dalsze rozwijają się automatycznie, czy tego chcemy, czy nie chcemy.

Nawet nie wszystkie czynności uważamy za należące do czynu właściwego. Dowódca oddziału wojskowego wzywa do zgłaszania się na ochotnika do jakiegoś niebezpiecznego przedsięwzięcia. Z chwilą, gdy ktoś się zgłosi, staje się maszyną, wykonywującą rozkazy i działającą automatycznie pod naciskiem okoliczności, a nieraz i ze strachu. Jesteśmy skłonni dalsze czyny nie uważać już wogóle za czyny. Bohaterstwem było tylko samo zgłoszenie się na ochotnika, jako właściwy czyn, decydujący już o zdarzeniach następnych.

Często z natury rzeczy końcem i spełnieniem czynu może być samo psychofizyczne działanie, n. p. gdy chodzi o zmianę położenia naszego ciała, o wykonanie jakiegoś tańca, o samo — jak mówimy — wyładowanie się działania. Są to czyny, przy których trudno mówić o dziele lub wytworze. Celem jest czynność sama, dzieło nie jest czemś innem niż działanie. W wypadkach tych mówimy jedynie o dokonaniu czynności. *Arystoteles* ściśle rozróżniał πράττειν od ποιεῖν. Tylko to ostatnie miało odrębne od samej czynności τέλος oraz ἔργον.

4. Dalsza koncepcja ogranicza czyn wyłącznie do zdarzeń psychicznych. Wszelkie procesy fizjologiczne w nerwach i mięśniach, wszelkie ruchy ciała nie różnią się zasadniczo od procesów fizycznych poza naszym organizmem. Właściwy czyn kończy się na impulsie lub placet, który psyche udziela centralnemu systemowi nerwowemu. To ograniczenie czynu do sfery psychicznej właściwe jest praktyce religijnej. Żadne zewnętrzne i objektywne zdarzenia nie są tem, za co sprawca odpowiada przed sumieniem i Bogiem. Miarodajne są tylko uczucia, zamiar, cel, postanowienie. Stąd wszelkie usiłowanie jest już karygodne — w przeciwień-

stwie do zapatrywań prawników, którzy usiłowanie karygodne określają jako dopiero te zewnętrzne działania, które tylko wskutek, nieprzewidzianych przez sprawcę, przeszkód nie doprowadziły do realizacji celu.

5. Ale i w tym ograniczonym zakresie psychicznym można poszukiwać właściwego czynu, resztę zaś zjawisk psychicznych uważać za należące już do szeregu zdarzeń, automatycznie się rozwijających. I tak należy w tem, co nazywamy „wolą“ wyróżnić dwa odrębne zjawiska: akt wyboru czyli postanowienie, decyzję, a z drugiej strony — akt wykonawczy, który może być impulsem (pozytywnym lub wstrzymującym) albo też prostem przyzwoleniem. Otóż akt wykonawczy można uważać już za środek, którym się czyn posługuje, a nie za czyn właściwy. Czyn kończy się na akcie decyzji.

Ale decyzje mogą być przypadkowe i nieodpowiadające naszej istotnej woli. Tylko za rozstrzygnięcia, wypływające z naszego najgłębszego ja, z naszego stałego usposobienia i charakteru, jesteśmy absolutnie odpowiedzialni. Postanowienia, niewypływające z istoty naszej jaźni, mogą i powinny być wybaczone, skoro tylko wykazujemy ich powierzchowność za pomocą skruchy i żalu (spowiedź). Wynikałoby z tego, że właściwym czynem jest tylko ten wyraźny oddźwięk, jaki spotyka w naszej jaźni, nasuwająca się idea celu, wszelkie zaś zjawiska woli są czemś pochodnem, należącem już do zjawisk, rozwijających się automatycznie. Grzechem jest samo pożądanie, samo dopuszczanie i delektowanie się złą myślą.

6. Poza to stanowisko sięga w obu swych rozprawach etycznych *Schopenhauer*. Przyjmuje on jako odpowiedzialny podmiot czynu jedynie naszą jaźń metafizyczną, a nie to, co nazywamy jaźnią psychologiczną, daną nam w samopoczuciu. Tylko ów czyn metafizyczny n. p. oderwanie się od absolutu i wybranie sobie takiego lub innego charakteru jest dziełem, który może być człowiekowi przypisany. Jesteśmy odpowiedzialni za sam nasz byt i charakter, a nie za czyny. Całe życie nasze, jest już czemś, rozwijającem się według zasad konieczności. Podobne stanowisko zaj-

mują zwolennicy wędrówki dusz i oczyszczania się, w ciągu długiego szeregu pokoleń, z grzesznej woli indywidualnego bytowania.

7. Możemy w końcu własną jaźń, tak psychologiczną jak i transcendentalną, charakter nasz, system uczuciowy zaliczyć już do sfery środków i narzędzi. Działa sama idea celu. Ona to posługuje się sprawcą, jego postanowieniem, ruchami jego organizmu i zapoczątkowanemi przez te ruchy procesami fizycznemi. Czyn, to realizowanie się pewnych, pomyślanych tylko, przedmiotów idealnych. Można pójść jeszcze dalej i zdepersonalizować ową ideę sprawczą. Oto działa przez nas pewna bezosobowa idea, której odblaskiem i pochodną jest myśl konkretna, powzięta przez sprawcę. Pogląd ten przeprowadzał *Hegel* w swej historjozofji. Zjawia się pewna idea o znacznej energji, promieniującej, opanowuje różne psychiki ludzkie, przedstawiając się im w zmaskowaniu różnych celów osobistych, czyni z nich swoje narzędzie i prowadzi ich rękę. Wszelkie czyny ludzkie podobne są więc do czynów dokonywanych pod wpływem hypnozy, suggestji, rozkazu lub natchnienia.

8. Podobny punkt widzenia leży na dnie tak zw. materjalizmu dziejowego. Nie człowiek jest sprawcą swych czynów, ale pewne czynniki poza nim, których nawet nie zna i które mu się nieraz najfałszywiej przedstawiają. Takim czynnikiem zewnętrznym może być nietylko Opatrzność, przeznaczenie, idea Heglowska lub „duch czasu“, ale też sprawy mniej duchowe, jak n. p. rozwój gatunku bjologicznego, rozwój organizacji społecznej i sytuacji gospodarczej, skłonności odziedziczone lub wpojone drogą wychowania, warunki zewnętrzne, w jakich człowiek się znalazł. To, co się nam przedstawia jako wolne czyny ludzkie, są to tylko ogniwa w skomplikowanych łańcuchach przyczynowych, opatrznościowych lub djalektycznych. Czyn ludzki ani nie nosi odrębnego charakteru wobec innych procesów przyrodniczych, ani też nie przedstawia osobnej zamkniętej całości.

Dotychczasowe rozpatrywania różnych poglądów, w czem należy upatrywać dzieło, kończące czyn, wprowadziły nas w głąb kwestji, gdzie należy szukać początków czynu. I tutaj spotykamy szereg analogicznych rozbieżności.

a) Dla patrzących na świat z przyrodniczego punktu widzenia początek czynu leży w nieskończonej przeszłości. Nie możemy dojrzeć ani końca, ani początku łańcuchów przyczynowych, których odcinkiem jest to, co nazywamy naszym czynem. Motywy, charakter człowieka, jego sposób reagowania, wyznaczone są dawno przed jego „czynem" i postępowanie jego dałoby się zrozumieć jedynie na podstawie przyrodniczej, na podstawie historji bjologicznej organizmu, rozwoju sytuacji społecznej i t. p. O czynie ludzkim możemy mówić tylko w tem znaczeniu, jak mówimy, że słońce „czyni" wosk miękkim, a glinę twardą, albo, że kwas „działa" na szkło.

b) Moraliści transcendentalni, upatrujący właściwy czyn w decyzji woli w świecie pozazjawiskowym, również nie mogą wyznaczać początków naszych czynów w życiu tutecznem, które rozwija się już jako coś koniecznego i przedtem zdecydowanego.

c) Wielu etyków skłonnych jest upatrywać początek czynu w samej postawie człowieka wobec danej sytuacji praktycznej. Człowiek jest odpowiedzialnym za to, że jest takim, a nie innym, a więc za niezwalczanie dyspozycji i skłonności, które u siebie zastaje, za nieunikanie złych myśli, pobudek i sytuacji, usposobiających go do działania w pewnych kierunkach. Nasze motywy, ich rodzaj i siła należą już do naszego czynu i są objęte naszą odpowiedzialnością. „Uczucie, towarzyszące danym nam zjawiskom, jest już wyrazem zajętego przez nas względem tych zjawisk stanowiska, jest już postawieniem praktycznego problematu, a więc częściowym wynikiem, a nie poprzednikiem czynności" [1].

d) Źródłem czynu jest dopiero idea celu. Gdzie niema uświadomienia sobie, choćby w sposób bardzo ogólnikowy, tego, co ma

[1] Fl. Znaniecki: Wstęp do socjologji. Poznań, 1922, str. 117.

być wynikiem naszego działania, możemy mówić jedynie o odruchach i czynnościach instynktowych. Nawet dzieła wyższego rodzaju, ale tworzone bez antecypacji myślowej wyniku działania, n. p. dzieła tworzone w natchnieniu, improwizacje, ślepe wykonawstwa, mechaniczne naśladownictwa — nie zaliczamy, z tego punktu widzenia, do naszych czynów.

e) Według poglądu, najbardziej rozpowszechnionego, pierwszą fazą czynu jest akt woli. Jednakże pogląd ten dopuszcza wiele interpretacyj, gdyż psychologja zabrała się dopiero niedawno do eksperymentalnego badania zjawisk, nazywanych wolą. W każdym razie, jesteśmy odpowiedzialni nie za motywy oraz za ich siłę i zmaganie się, ani też za przychodzące na myśl zamiary, ale dopiero za decyzję. Niektórzy uważają wszakże samą decyzję czyli akt wyboru jedynie za przygotowanie czynu, przygotowanie, którego często zresztą brakuje, a za właściwy początek czynu skłonni są uważać dopiero impuls (pozytywny lub wstrzymujący) albo też pozwolenie, godzenie się na coś.

Dla indeterministów o czynie można mówić tylko o tyle, a ile źródło jego leży w akcie woli i ta wola jest wolna. Wolność musi być faktem objektywnym, a nie subjektywnem poczuciem. Musi być daną faktycznie jednocześnie możność zrobienia czegoś i niezrobienia czegoś, ściślej: możność powzięcia w konkretnym wypadku decyzji takiej lub innej. Akt woli, nie będąc przez nic wystarczająco determinowany, stanowi absolutny początek nowego szeregu zjawisk i nie daje się ująć przyczynowo.

f) W końcu, dla prawnika czyn — o ile chodzi o odpowiedzialność — rozpoczyna się poza sferą psychiczną, a nawet zazwyczaj poza początkowemi ruchami ciała. *Cogitationis poenam nemo patitur.* Namysł, decyzja, impuls, należą tylko do przygotowania czynu. Właściwym zaś początkiem czynu jest dopiero to stadjum, od którego, gdyby czynność została przerwana, możnaby mówić o usiłowaniu. W wypadkach zaś karygodnego zaniechania początek czynu przypada dopiero na początek skutku, wywołanego przez bierne zachowanie się.

Powyższe zapatrywania się na koniec i na początek czynu

kombinują się w różny sposób. Możliwy jest nawet pogląd, że czyn jest czemś momentalnem i przedstawia się jako jeden jednolity akt. N. p. akt decyzji jest zarazem początkiem i końcem czynu, reszta zaś tylko przygotowaniem lub prostem następstwem.

Przechodzę do dalszej części mego zadania: czy wszystko, co spotykamy w paśmie zdarzeń, które potocznie nazywamy czynem, należy do czynu?

Jeżeli czynem nazwiemy przebieg od impulsu woli aż do wykonania dzieła, odpowiadającego pomysłowi — według koncepcji najbardziej popularnej i odpowiadającej naszej kombinacji 2d — to do zakresu działania i następnie dzieła możemy zaliczyć tylko to, co przez rodzaj impulsu zostało wyznaczone. Zanalizujemy naprzód „dzieło". Rzeźbiarz wykuł posąg. Co z tego posągu jest jego dziełem? Oczywiście, nie materjał, właściwości tego materjału, proces wietrzenia kamienia i t. d. Dziełem jest tylko to, co jest bezpośrednim wynikiem czynności artysty, a więc tylko kształt, nadany bryle kamiennej przez oddzielenie od niej części niepotrzebnych. Podobnie, nie całość zdarzenia, które nazywamy śmiercią człowieka, jest dziełem zabójcy — a tylko zdekompletowanie warunków życia. To, co potocznie nazywamy dziełem, zawiera mnóstwo momentów, niebędących wcale wynikiem naszego działania. Rzeźbiarz nie wytwarza swego materjału, pianista nie wytwarza dźwięków przy wykonywaniu utworu muzycznego, sprawca pewnego zdarzenia w świecie zewnętrznym nie wytwarza procesów przyrodniczych, ale tylko zmienia ich bieg, kombinuje je w pewien nowy kształt. Nawet przy dziełach czysto umysłowych n. p. przy rozwiązywaniu równania algebraicznego, tworzenia teorji naukowej, dziełem naszem jest tylko kombinacja danego nam przedtem materjału liczbowego względnie pojęciowego.

Podobną będzie analiza działalności. Niewątpliwie, działalność nasza, która wywołuje zmiany w rzeczach i zjawiskach fizycznych, sama jest zjawiskiem fizycznem. Są to ruchy i wszelkie wpływy naszego organizmu na otoczenie fizyczne. Co w tem dzia-

łaniu należy do czynu, a co jest czemś danem w sposób od czynu niezależny? Tylko te momenty w zmianach naszego organizmu należą do czynu, które zawdzięczają swe zaistnienie konkretnemu aktowi woli. Zatem nie należy tu siła naszych mięśni, ich sprawność, przyrodzone lub wyuczone przedtem sposoby ich używania, ciężar naszego ciała i t. d. Akt woli nie jest niezbędny dla zaistnienia tych rzeczy, nie jest ich powodem. Akt woli kieruje jedynie tym danym sobie bezpośrednio materjałem, organizuje ruchy ciała i właśnie jedynie ta forma, w której te ruchy występują, stanowi istotę tego, co nazywamy działaniem, należącem do czynu.

Ze stanowiska tych poglądów, które nie uważają aktu woli za absolutny początek czynu, nie można i w tem zjawisku woli zaliczać wszystkich jego stron do zakresu czynu. Jeśli idea celu jest źródłem czynu i wyznacza wszystkie jego następne człony, wówczas tylko to z dzieła, z czynności i z aktu psychicznego woli należy do czynu, co tej idei ściśle odpowiada, poza wszelkiemi indywidualnymi dodatkami i modyfikacjami ze strony osobnika działającego. Dzieło jest tem doskonalsze i tembardziej zasługuje na nazwę dzieła, im ściślej wyraża ideę samą, a nie osobistość twórcy i jego przypadkowe psychologiczne właściwości.

Cokolwiek przyjmiemy za źródło czynu, jasnem jest, że tylko to będziemy mogli do czynu zaliczyć, czego owe źródło jest warunkiem n i e z b ę d n y m. Nie zaliczamy do sfery czynów tych zjawisk, któreby w konkretnym wypadku zaszły i bez przyczynienia się tego źródła. Atoli określenie takie nadawałoby zbyt szerokie granice sferze naszego czynu. Dzieła nasze rosłyby w nieskończoność. Dlatego należy dodać postulat drugi: to tylko zaliczać do sfery czynu, czego źródło czynu jest warunkiem w y s t a r c z a j ą c y m. Wówczas, nie ogół zdarzeń, któreby nie zaszły, gdyby nie było czynu, należy do czynu, ale tylko te ich momenty abstrakcyjne, które w całości zawdzięczają mu swe zaistnienie. W dziedzinie ludzkiej działalności momentem takim jest tylko u f o r m o w a n i e danego materjału. W tym ciasnym zakresie jesteśmy nietylko sprawcami, ale i twórcami. Przez „twórczość“ rozumiem zaś wszelkie kształtowanie materjału, a nie tylko posiadające wartość

dodatnią. I zniszczenie, o ile jesteśmy jego przyczyną niezbędną i wystarczającą, jest naszym tworem.

Oczywiście twórczość nasza, w powyższym zakresie miałaby charakter bezwzględny, gdyby akty naszej woli lub akty powstawania umysłów były zupełnie wolne i stanowiły absolutny początek nowych szeregów przyczynowych. Jeżeli zaś akty woli nasze idee, cała nasza osoba — są tylko koniecznym wynikiem zjawisk i wpływów poza nami, czyli są tylko dalszym ciągiem i transformacją istniejących już poza nami i przed nami energij i stosunków, wówczas można mówić o twórczości jedynie w znaczeniu przenośnem.

Powyższy przegląd różnych zapatrywań na zakres pojęcia czynu pozwala na zdanie sobie sprawy z kryterjów, któremi posługujemy się przy nazywaniu czegoś czyimś czynem. Pierwszem takiem kryterjum jest „odpowiedzialność". To należy do naszego czynu, za co jesteśmy odpowiedzialni przed sumieniem własnym lub przed społeczeństwem. Drugiem jest „sprawstwo". To jest naszym czynem, czego niezbędną a zarazem wystarczającą przyczyną jesteśmy my sami. Trzeciem kryterjum jest „wolność". Czynem naszym można nazwać tylko to, czego absolutny początek leży w naszej jaźni. Inaczej, jesteśmy tylko narzędziami i jednem z ogniw powszechnych łańcuchów przyczynowych.

Kryterja te dopuszczają interpretację objektywną i subjektywną. Z jednej strony poczucie winy i zasługi, poczucie subjektywne sprawstwa, przeświadczenie o swobodnej decyzji woli, a z drugiej strony objektywna, zewnętrzna odpowiedzialność, faktyczne sprawstwo i faktyczna wolność. Nadto stosowanie kryterjów wymaga określenia naszego „ja", które ma być traktowane jako źródło czynu. Można brać pod uwagę całość naszej osoby wraz z fizycznym organizmem, albo też tylko naszą psyche, albo ograniczyć się do sfery emocjonalnej, a nawet tylko do decyzji i impulsu woli.

Nic dziwnego, że w życiu potocznem, w praktyce sądowej i w teorji toczą się nieskończone spory o to, co i o ile jest czyimś

czynem. Filozofja wydobywa na wierzch tkwiące w zapatrywaniach potocznych sprzeczności i jaskrawo je oświetla. Na pierwszy rzut oka może to się przedstawiać jako zaciemnienie spraw dotychczas jasnych i nie budzących wątpliwości. Jednakowoż jest to niezbędny krok wstępny w usiłowaniach do rzetelnego rozwiązania kwestyj prakseologicznych.

Warszawa, w marcu 1923.

POLSKIE A ZAMYSŁEM

ALEKSANDER BRÜCKNER

PODANIE A ZMYŚLENIE

Biblioteka Państw. Wyż. Szkoły Pedag. w Warszawie

Państw. Wyż. Kurs. Nauczyc. BIBLIOTEKA w W-wie

ALEKSANDER BRÜCKNER

PODANIE A ZMYŚLENIE

W pogadankach z Jubilatem poruszaliśmy nieraz zagadnienia związane z pierwotnemi podaniami, zapisanemi u kronikarzy czeskich, polskich, ruskich, bo w ciągu kilkudziesięciu lat odmieniły się stanowczo poglądy na ich wartość i znaczenie. Dawniej podziwiali romantycy wszelkie bajki, pieśni, podania, przesądy, zwyczaje ludowe, zapisane dawno czy świeżo, jako istotne, oryginalne przejawy ducha ludowego, t. j. narodowego, gdy my dziś o pożyczkach i wędrówkach obcej albo kosmopolitycznej treści myślimy: bajek, epiki ludowej, podań nawet najdawniejszych nie przyjmujemy bez krytyki, badamy składniki i zamiast ludowości, odkrywamy w nich albo towar przywoźny albo wymysł literacki najrozmaitszej próby, czy to kronikarza duchownego, zastępującego luki podania kombinacjami własnemi, czy to pieśniarza zawodowego, uprawiającego odwieczne wątki powieściowe, ogólnoludzkie na tle przedhistorycznym i miejscowym. Na wiarę nie przyjmujemy już niczego.

Oto n. p. tak zwane b y l i n y, epika ludowa wielkoruska. Przed pół wiekiem jeszcze uchodziła za wytwór tak dalece oryginalny, praruski, że nie wahano się odnosić jej wątków i bohaterów do czasów pogańskich, że w burdach Ilji Muromca walki żywiołowe Pioruna Kijowskiego, alegorje mityczne gromu-błyskawicy, odkrywano. Ależ jedyne, co w bylinach mityczne, to właśnie taki na nie pogląd. Nauka nowsza pożegnała się na zawsze z ową naiwnością Oresta Millera i i.; badania Wsiewołoda Millera i i. potoczyły się drogą, zupełnie odmienną, lecz niemniej błędną. Bo i one traktują byliny i ich fantazje na serjo, t. j. w ich szczegółach, nazwach, datach, odgadują rzeczywistość, fakty

i oświetlenie historyczne 15 do 17 wieku. Dla nich Ilja Muromiec wprawdzie nie Piorun Kijowski, lecz raczej Ilejka „smutny“ 1612 roku, a Waśka Busłajew, wyzywający Nowogród Wielki do walki, to Iwan Groźny, niszczyciel grodu! Tymczasem byliny, ani mitologja, ani historja; to fantazje tylko, wymysły skomorochów, którzy zastąpili na Rusi zachodnich żonglerów, „igrców“, Spielleute (szpilmanów). Jak epopeja starofrancuska nie jest ani mitologją, ani historją, tak i byliny czerpią z odwiecznych anegdot-zasobów, z wątków międzynarodowych, okraszając je dla ponęty nazwiskami historycznemi, (np. Włodzimierza Kijowskiego i Tatarów wszelakich), albo zmyślonymi, jak właśnie Ilja Muromiec, wplatając szczegóły życiowe. Np. walkę Busłajewa na moście z Nowogrodem wzorowali na owych zapasach „karnawałowych“ na moście nowogrodzkim, kończących się krwawo, którym władze napróżno zapobiegały, które Herberstein (a więc przed Groźnym), opisał. Czarownica, co Dobrynję lub innego bohatera bylinnego oplątała, nosi wprawdzie stale nazwę Mniszkówny, ależ nie postać Mniszkówny w niej się odzwierciedliła; jedynie nazwisko przeszło z Polki na wytwór fantazji skomoroszej, dla pewnych, przypadkowych, nie istotnych, przyczyn.

Wiemy dziś, że byliny, co niegdyś za prastary wzór epiki ludowej słowiańskiej uchodziły, i zawodniczyły z mniemanemi pieśniami ludowemi składnikami eposu homerowego, są późnym wytworem, nie dawniejszym od piętnastego wieku, najobficiej w szesnastym się krzewiącym t. j. w tym samym wieku, kiedy i na Bałkanie, szczególniej między Serbami, guślarze pieśniami epicznemi od nędzy i upokorzenia spółczesnego myśli ludu odwracali i lepsze czasy i siły fantazją własną opromieniali. Niegdyś i w epice guślarskiej odkrywano jakieś warstwy nawet przedhistoryczne, czczono je jako sam wykwit ducha narodowego i objawienie jego; dziś wiemy, że wymysły guślarzy z istotną tradycją narodową prócz imion i tym podobnych naleciałości nic nie mają wspólnego. Oto np. klęska na Korowym i śmierć kneza Lazara: jak istotne podanie ludowe klęskę i śmierć opowiadało, wiemy z ust chłopa serbskiego, co w kilkadziesiąt lat później je zasłyszał,

a znów w kilkadziesiąt lat później spisał (w t. zw. Pamiętnikach Janczara, u nas z czeskiego przetłumaczonych). Wystarczy porównać to podanie autentyczne ze wszelkiemi lazaricami guślarskiemi, aby różnicę podania a zmyślenia uwidocznić. Tam i tu szczegóły nieprawdziwe, zmyślone, ale jakżeż odmienne! W podaniu te szczegóły zmyślono najzupełniej w stylu właściwym: ten wojewoda, co milczącemu wobec pogróżek sułtanowych knezowi doradza by przemówił, bo głowa nie wierzba, co ścięta odrasta; ten sam wojewoda, co błaga sułtana, by głowa knezowa nie na ziemię opadła i swoją obok niej położy, wierny przysiędze dawnej — to wierutne bajki, ale tragiczne, wzniosłe, odpowiednie ludziom i czasom. Natomiast lazarice guślarskie plotą troje niewidy o kłótni bab (córek łazarzowych), przeniesionej na ich mężów, wywołującej zdradę jednego a ofiarę drugiego zięcia itd., albo wyprowadzają kobiety, żony, matki (nie istniejących bohaterów) na pole bitwy i podobne dziwoląg, bardzo poetyczne, lecz nie z tradycji ludowej wyszłe! I jak Ruś Ilja Muromca, zmyśliły sobie bohatera Marka Królewica, tym głównie od Ilji różnego, że metrykę jego znamy, gdy Iljina zawieruszyła się doszczętnie.

To skomoroszy-gęślarze, a cóż kronikarze? czyż oni przynajmniej wiernie podanie ludowe zapisywali? czy należy im zawierzać, że powtarzają tylko to, co sami słyszeli? Tak do niedawna (a raczej do dziś), wierzono i twierdzono. Dowiodłem jak na dłoni, że ks. dziekan praski, stary Koźma, wierutnie zmyśla, ale wywody moje albo kpinami zbywano albo pomijano milczeniem lub najniezdarniej z niemi walczono (n. p. prawnik niemiecki, co właśnie wymysły Koźmy jak najpoważniej i najgłębiej uzasadniał i objaśniał, ani się domyślając, że tylko bańki mydlane puszcza). Nie wymyślił ks. dziekan Przemyśla: podanie ludowe twierdziło uparcie, że ród panujący od chłopa się wywodzi i przytaczało owe szczegóły o pługu (stole żelaznym), i o chodakach i torbie jego chłopskich, na Wyszegradzie przechowywanych i o tym, jak go wieszczka obrać kazała (a on wdzięczny z nią się ożenił). Lecz niewystarczało to dobitne podanie ks. dziekanowi, brakło nazwisk i szczegółów i te on wszystkie wyssał nie z palca, lecz z nazw gro-

dów podpraskich, przy czem się fatalnie potknął. Bo parę tych nazw, Tetin i Luboszyn, pojął jako od kobiet nadanych, więc zmyślił owe córki Krokowe, najmylniej, bo Lubosza nazwa męska (jak panosza, junosza itp.), nie kobieca! on z chłopa żonę Przemysłowi urobił! a z jego pomyłki do dziś historycy czescy, i Nowotny i Niederle, najgłębsze wysnuwają wnioski. Na upór i błoto niema ratunku.

Nieskończenie obficiej płynęło źródło podaniowe ruskie. Jednak i „Nestor“ nie ustrzegł się wymysłów (pomijam jego pragmatyzowanie dziejów), bo oto nie zadowolił się tradycją, co nazwę Kijowa od przewozu Kijowego słusznie wywodziła, lecz zmyślił z nazw topograficznych kijowskich trzech braci i siostrę, panujących nad Polanami dnieprowymi i doplótł jeszcze inne szczegóły, równie „autentyczne“. Koźma jednak jak i Nestor, naiwnym trybem średniowiecznym przyzwolili nam wglądnąć w karty i wiemy od nich samych, skąd ich zmyślenia wyszły. Inaczej u naszych.

Jeżeli już Koźma oprócz Przemysła (i walki z Łuczanami), nic o dziejach przedchrześcijańskich wycisnąć nie zdołał, bo żadnej nie było tradycji (Koźma nie wiedział nawet, jak się ojciec pierwszego księcia chrześcijańskiego nazywał istotnie, musiał to zmyśleć), cóż dopiero u nas, gdzie tradycji również żadnej nie było, gdzie taksamo nikt nie wiedział, czyim synem był pierwszy książę-chrześcijanin (Mieszka), bo „historja“ dopiero od niego zaczynała; gdzie nakoniec nie tubylec-patrjota, lecz obcy przybłęda, acz na podstawie informacji krajowej, dawne dzieje spisywał. Ów Francuz, z swoim współpracownikiem, ks. Michałem, urządzili się bardzo sprytnie; udawali, że dla pośpiechu przechodzą milczeniem albo gołemi frazesami (co na jedno wychodzi) „rządy“ poprzedników Mieszki, gdy w istocie nikt nic o nich nie wiedział: jak w Czechach, tak i u nas one jak kamień w wodzie utonęły i nie było sposobu go odwalić. Ale i u nas, jak u Czechów, i z tych samych przyczyn, twierdziło podanie uparcie, że Mieszka od chłopów się wywodzi, bo że Czesi chłopa Przemysła samego na „tron“ wsadzili, a u nas dopiero syn chłopski tronu się dosłużył, wychodziło na jedno (rodzina panująca czeska w 13 wieku mogła też nazwę

Przemysła między sobą wprowadzać, gdy nasza na Piasta się zdobyć nie mogła, boć nadto chłopem trącił). Nie obeszło się i u nas bez cudu chłopskiego, od którego żołądek próżny się wypełnia. W czasie głodu wróżka rozpaczający naród do „agronoma“ czy „ekonoma“ Przemysła odesłała; u nas biednemu Piastowi brak mięsiwa i miodu cudownie w hojność się odmienił. Podanie ludowe może i nazwiska nie znało, ks. Michał jeśli nie Piasta, to napewno Rzepkę i Chwościka stylowo dorobił. Tak odpowiadało podanie na jedyne uprawnione pytanie: skąd wzięli się nasi panujący? o żadnym Popiele nigdy się nie słyszało ani wiedziało, boć wyłoniłoby się nowe pytanie, a skąd wziął się Popiel? przecież my się nie urodzili z jarzmem — więc któż je pierwszy na nas włożył?

Ale ks. Michałowi opowiadanie o Piaście i cudzie z wieprzowinką i miodkiem wydawało się nadto kuse i jak Koźma historję o osłojedztwie, wplątał on anegdotę o zgonie przez myszy, co niby jakiegoś Pumpila spotkał. Bo oto spotykamy się u samego wstępu do anegdoty z trudnością: jak jej bohater się właściwie nazywał? Boć jakżeż można tę samą osobistość, raz Popielem, a dwa razy Pumpilem przezywać? Tu coś pomylono — może dzikiego Pumpila na bardziej swojskiego Popiela przechrzczono, ale niekonsekwentnie, więc i on ocalał? Pumpil, to Pąpiel (Pępiel), z wielkopolską wymową nosówki twardej jak u m, coby w ustach ks. Michała dobrze się z jego narzeczem zgadzało? Pąpiel nazwany od pępu, jak miejscowości Pępowo i i., albo dawne imię Pępik; *u* z kreską u góry, zamiast *m* mogło się w Popiel łatwiej odmienić, a Pumpil z wypisanym *m* został nietknięty? Ależ szarad średniowiecznych nie odgadniesz wszystkich; więc dajmy i Pąpilowi czy Popielowi pokój.

Cóż zaś opowiedział o nim ks. Michał? Oto pospolitą anegdotę, krążącą po Niemczech w dziesiątym i jedenastym wieku o karze za świętokradzki lub inny niemiłosierny uczynek. Opowiadał podobną już Tietmar merseburski, bliski sąsiad Polski, a później inni inne w tym samym guście. Przywoźny to towar, nic w nim słowiańskiego, polskiego. Lecz jakżeż go z Piastem powiązać? Z jakiegoś rycerza-awanturnika, co go nieba plagą myszy po-

karały, bo na niego innego sposobu nie było, urobił — panującego i w Gnieźnie go osadził; a Piast został jego ratajem na podgrodziu, widocznie chałupnikiem, bez gruntu. Za co go taka kara spotkała, ks. Michał zamilczał (inne wersje tej samej anegdoty prawią o tem szeroko, jak się rycerz czy kto tam inny, jeszcze i znęcał nad ciemiężonym biedactwem) — przecież dosyć chyba było, że go poddani z władzy i ziemi wyzuli; może na obczyźnie (a więc nie na Gople!) dosięgła go ta kara, chyba że i tam broić nie przestawał; dostało się nawet jego potomstwu. Tak ominął ks. Michał wszelkie niewygodne pytania: Polska była państwem, z rodem panującym, gdzie po szczeblach zasługi osobistej mógł się i syn chłopski wspiąć na wysokie, ba najwyższe dostojeństwo; gdzie — przez antycypację późniejszych wypadków, n. p. za Mieszki II i Śmiałego, uchodziło i panujących wyrzucać z kraju!

W podaniu, zapisanym przez Francuza, uznajemy za istotne i prawdziwe tylko „fakt“, że ród panujący wyszedł z chłopstwa i że cud jakiś winien był z góry, od kolebki, chłopa-księcia jako powołanego obwieścić. Pytanie, czy ten „fakt“ był istotnym, czy raczej tylko zmyśleniem, nas tu wcale nie obchodzi, bo nie rozprawiamy o początkach Polski, lecz tylko o drugim i trzecim rozdziale Kroniki francuzowej. Koźma wysadził się od nowego Przemysła aż do pierwszego rzeczywistego, bo chrześcijańskiego księcia (więc wypisanego przez duchowieństwo), na siedm pokoleń — książąt i nazwy ich wyssał, tym razem sobie z palca. Ks. Michał zadowolił się trzema, bo i po cóż miałby je mnożyć na próżno? Czy choć jedna z tych nazw autentyczna, o tym wolno silnie powątpiewać, bo ród panujący do żadnej z nich się nie przyznawał: dopiero Kazimierz Sprawiedliwy, dziejów ojczystych ciekawy, Leśćka wznowił, a za tym i Siemowity i Siemomysły odżyły znowu (podobnie spółcześnie u Czechów Przemysły). W całym podaniu jeden szczegół piękny, szlachetny: chcieli się niby bogowie przekonać, jacyż to ci Polanie gnieździeńscy „gościradowie“? na próbie obstał ubogi kmiotek, wynagrodzony zato i cudem doraźnym i widokami świetnej przyszłości synowej; ależ Pumpila czy Popiela, bo niewiem jak się nazywał, nie za niegościnność kara

podwójna spotkała, jak w ks. Michała wbrew słowom jego wmawiają. Inny znowu szczegół, niby pogański, owe postrzyżyny; ale ten zmyślić nie wymagało trudu osobliwszego.

Cóż jednak znaczy uporne twierdzenie czeskie i polskie, że ich panujący — nasienie chłopskie? A do tego należy dołączyć sławny obrządek słowiański (w Karyntji), stosowany przy instalacji nowego księcia i wrażający jemu jak najnamacalniej (aż ze zgrozą obecnych przytym panów — dworzan austrjackich), że tylko z łaski chłopskiej „stół“ książęcy osiada. Podanie polsko-czeskie zarówno jak i obrządek karyntyjski, to tylko reakcja naturalna przeciw absolutyzmowi książęcemu. Zmuszeni poddawać się jemu bez szemrania, wynagradzali sobie choć w fantazji ów terror: wrodzona anarchja słowiańska, mit o dawnym równouprawnieniu wszystkich i o swobodzie pierwotnej, osładzały sobie połączenie bajką o chłopskim panujących rodzie, jakby im na przekór, jakby w podobny niewinny w istocie sposób mszczono coraz upośledzenie dotkliwe a dawne. Nie należy więc izolować podania polskiego; zrozumiałem się staje dopiero w połączeniu takiem z innemi, bliskiemi. Ruś wobec obcego, najezdniczego rodu panującego nie mogła tegoż sposobu zażyć, zadowoliła się tem, że to niby sama najeźdźców do siebie powołała, co tak zmyślone, jak i ów chłopski wywód Przemysłów i Piastów.

Oto i całość podania polskiego; innego, więcej, nie było, bo te dziwolągi, jakiemi mistrz Wincenty pierwsze księgi zapełnił, na miano podania ludowego już nie zasłużyły. Z całej gmatwaniny jego jawnych zmyśleń i byle jakichś bajek ludowych, dadzą się wyłowić tylko drobne, nieznaczne szczegóły. A więc bajka-podanie o smoczej jamie i szewskiej przewadze Skuby: podanie sfałszował jednak Wincenty, bo zatrzymał szewski sposób, ale szewca Kraczętami zastąpił; podanie samo najzwyklejsze i wyjaśnienia bliższego nie wymaga. I następne przewagi (oszustwo z wojskiem mniemanem i wyścigowe), w sam raz mądrego Skubę przypominają, może je o tym sowizdrzale i opowiadano, ależ to znowu całkiem obojętne. Ciekawszy inny szczegół, jak to „Lściek“ w chłopskie odzienie się przebierał, a „królewskie“ deptał: niby jakieś

napomknienie pierwotnego chłopstwa, jak owe chodaki i torba Przemysłowe na Wyszogrodzie praskim? Pozostaje nakoniec z całej chryji Wincentowej tylko „Wanda“, ależ to tak pogmatwane, że nic z tem począć nie można. Samo nazwisko, jawny nonsens: ubrdał sobie Wincenty, że fantastyczna rzeka Vandal, to Wisła jego, a Polacy Wandalici, więc z urojonej rzeki Wandę uroił; że nigdy żadna Słowianka czy Polka tak się nie nazywały, o to go głowa nie zabolała. Drugi jawny nonsens, to rządy Wandzine, godne Libuszynych; że żaden Słowianin rządów babskich nigdyby nie uznawał, skoro rządy pierwotne województwem i sądami się ograniczały, było mu równie obojętne, jak i Koźmie. Po odrzuceniu tych dwu niemożliwości z tego, co pozostało, nic ulepić nie zdołamy i niczyjej wyobraźni kresu nie zamierzamy kłaść. Ja fantazjowałem niegdyś, że to może jakieś o Dobrawce podanie (a miały być o niej różne!), tu się ukrywa; dziś zostawiam każdemu do woli, co o pseudo-Wandzie i Niemcu pomyśli; Niemiec (jeżeli go nie Wincenty dopiero wsadził), wskazywałby, że to podanie stosunkowo późno, w dziesiątym czy jedenastym wieku powstało. Najciekawsze z całych pierwszych ksiąg, wzmianka o królu duńskim i fatalnej dla niego z Polakami przeprawie; zresztą to, co on, a za nim coraz potworniej o Popielu bają, jest tylko karykaturą podania, nie podaniem; wszak i podanie o Wandzie rozrosło się potwornie u Wincentego; ono nierównie skromniejsze.

Poza wymienionymi niema żadnych innych, bo nazwy Tyńca i Wiślicy, wplecione w sagę niemiecką o Walcerzu Udałym, są kiepskim żartem opowiadacza, a Wiślica od Wisły, nie od Wisława nazwana i nic nie pomogą czescy Wisławy ani Bechy (nie Lechy), dziewiątego wieku: wtedy raz tylko żywociarz Metodego o Wiślanach wspomniał, o Polanach było jeszcze głucho.

Szczupleją więc u nas jak i u Czechów przy krytyczniejszym badaniu podania zapisane u kronikarzy; pozostaje z nich głównie ów fakt znamienny, że gdy Niemcy swoich panujących od półbogów, Słowianie swoich od chłopów wywodzą. A drugi fakt jasny, że u Słowian choćby zachodnich tylko, żadnych obfitszych podań nie było, bo i gdzież miałyby się przechować? Epiki ludowej

Słowianie nie znali (uprawiali tylko pieśń liryczną, później i balady, ale te nie zastąpią przenigdy epiki); byliny wielkoruskie, dumy małoruskie, pieśni guślarskie serbskie, to nie ciąg dalszy jakiejś pierwotnej epiki słowiańskiej, lecz nowe nabytki od czternastego do siedmnastego wieku; wtedy dopiero rozśpiewała się Słowiańszczyzna wschodnia i południowa; zachodnia udziału w tym nie brała żadnego, chociaż i u nas serbscy gęślarze się popisywali. Luki podaniowe zmyślenia winne były uzupełniać, my jednak podania ze zmyśleniem nie mieszamy więcej; czasy już nie potemu.

FRANCISZEK BUJAK

DWA BÓSTWA PRUSKO-LITEWSKIE „CURCHE“ i „OKKOPIRNUS“

Dotychczasowe wiadomości o „Curche'm".

„Curche" jest bóstwem pruskiem najwcześniej i najlepiej źródłowo poświadczonem. Mianowicie w układzie, który za pośrednictwem legata papieskiego, Jakóba, zawarli z Krzyżakami pokonani Pomezanie, Warmowie i Natangowie 9 lutego 1249 w Christburgu czytamy: „Idolo, quod semel in anno collectis frugibus consueverunt confingere et pro deo colere, cui nomen C u r c h e imposuerunt, vel alis diis, qui non fecerunt coelum et terram, quibuscumque nominibus appellentur, de cetero non libabunt, sed in fide domini Jesu Christi et ecclesiae catholicae ac obedientia et subjectione Romane ecclesie firmi et stabiles permanebunt" [1]. Wspomina też o Kurku kronikarz pruski, bezgranicznie fantazjujący, S. Grunau, z pierwszej połowy XVI w., jako o bogu pokarmów i napojów, któremu ofiarowano żyto, pszenicę, mąkę, mleko i miód; należy on do drugiej z rzędu trójcy bóstw: Curche, Warschayto (Borskayto) i Iswanbrate (Swaybratto). Za Grunauem idzie Stryjkowski i odpisujący go Al. Gwagnin, którzy zaliczają go do tej samej trójcy: Wurszayto, Schneinbrato i Gurcho (Curche). Ten ostatni „nad strawnymi rzeczami i wszystkiem ludzkiem żywiołem (t. j. żywnością) miał moc zleconą".

Dotąd poglądy na to bóstwo nie są ustalone. H. Usener w swem cennem dziele p. t. „Götternamen, Versuch einer Lehre von der religiösen Begriffsbildung", Bonn, 1896, uważa je za najbardziej typowy przykład b ó s t w a d a n e j c h w i l i (Augen-

[1] Cod. dipl. Warmiensis, t. I, str. 31—32.

blickgott). Kurke, bałwan, co roku na nowo robiony, „jest to ostatni snop, który był boski, ponieważ bóstwo w sobie krył". „Oczywiście, kto wiąże ostatni snop z taką myślą, ma własnego demona zbożowego, który w tym snopie dalej żyje, a umiera dopiero po jego omłóceniu" (str. 281).

To samo powtarza H. Lulies, w rozprawie: „Zum Götterglauben der alten Preussen". Beilage zum Jahresbericht 1904 Königl. Wilhelmgimnasium Königsberg in Pr. (str. 16 i 20). Usener nie zajmuje się znaczeniem słowa: curche, a Lullies uważa znaczenie za niewyjaśnione.

Z polskich uczonych, po dawnych historykach: Narbucie, Lelewelu i Kraszewskim, zajmowali się mitologją litewską prof. Antoni Mierzyński i prof. Aleksander Brückner. Pierwszy w szeregu licznych prac, a głównie w pomnikowych, lecz niedokończonych „Źródłach do mitologji litewskiej", z których wyszły tylko 2 części, (Warszawa, 1892 i 1896) obejmujące źródła do połowy XV w., drugi zwłaszcza w cennej pracy: Starożytna Litwa. Ludy i bogi, Warszawa, 1897.

A. Mierzyński omawia kwestję Kurka w uwagach do przytoczonego ustępu z układu w Christburgu z r. 1249 (str. 90—95) i, idąc zasadniczo za niemieckim badaczem Mannhardtem, zdanie swoje formułuje w ten sposób: „Na zasadzie powyższych dat wnioskujemy, że Prusowie, na równi z resztą pokoleń litewskich oraz innych niepokrewnych ludów, po ukończeniu żniw obchodzili uroczystości dziękczynne na cześć bóstwa wegetacyjnego, a w szczególności zboża, które mieszkało wśród kłosistego pola. Podczas żęcia cofało się, aż nareszcie ujęto je w pęku zboża, zżętego na samym ostatku. W tym pęku przebywało bóstwo, zwane C u r c h e, nazwa, która ostatecznie na sam pęk przejść mogła". Wyraz. curche pochodzi, jego zdaniem, od pierwiastku: kur kurti, budować, robić i znaczy: t w ó r c a. Poparcie tego tłumaczenia znajduje w słowach powyższego dokumentu:... curche... vel aliis diis, q u i n o n f e c e r u n t c e l u m e t t e r r a m, które mają na celu usunąć zestawienia pruskiego Kurka-twórcy z chrześcijańskim Bogiem-Stwórcą (część I str. 94). Podnosi przytem, że już M.

Akielewicz w przypisku do zamieszczonego w V-tym tomie zbiorowego wydania dzieł Lelewela (str. 467) „Spisu bogów żmudzkich i litewskich“ podał ten sam wywód: Kurikas, stwórca; kurtie stwarzać; ikurtuwes, przenosiny do nowego domu (inkurtowiny).

Pogląd prof. A. Brücknera.

Prof. A. Brückner pisze zaś o Kurku w przypisku do swego wyżej wymienionego dzieła na str. 157: „Nazwa dotąd niewytłumaczona, spokrewniona może z łotewską nazwą „boga pól i zbóż“, cerokla, wskazującą na pędy roślinne, postawione pod opieką jego. W każdym razie odpowiada kurk i cerokl „żytnim“ babom, dziadom, wilkom, świniom, kozom, i t. d... innych narodów europejskich tj. demonom zbożowym. Z pruskim kurkiem i łotewskim ceroklem łączymy żmudzką (Stryjkowskiego) krumin ę kłosów tj. zarośl ich; warto zauważyć, że nazwy łotewska i litewska stykają się w innem, przenośnem znaczeniu (ceroklis ząb trzonowy, kruminas toż samo)“. Mimo uznania Kurka za odpowiadającego demonom zbożowym innych narodów europejskich, uważa go jednak Brückner za bóstwo osobiste wyższego rzędu, przeciwstawiając się Mannhardtowi, Usenerowi i Mierzyńskiemu.

Pamięć dawnych bóstw większych zaginęła, zdaniem prof. Brücknera, razem z kapłanami z wyjątkiem jednego Perkuna, który był nietylko panem gromu, ale wogóle nieba, wszelkiej pogody i słońca. Inne bóstwa jak Kurk, Natrimp, Andaj (Patolla skreśla, jako objaw wpływu chrześcijańskiego — oczywiście bez należytego uzasadnienia) nie miały tak, jak Perkun, nazw przejrzystych, lecz nie były to tak zwane bóstwa wydziałowe (Sondergötter) według terminologji Usenera, ale ogólniejsze, osobiste (persönliche Götter) (str. 158).

W ostatnich czasach prof. Brückner wypowiedział nowy pogląd na tę kwestję w pracy: „Mitologja słowiańska“, Kraków, 1918, (str. 65—66), zwracając się przeciw poglądowi Mierzyńskiego, że Kurkas, to bóg-stwórca, duch opiekuńczy wegetacyjny

zboża. „Na tej to etymologji szwankuje cały pomysł: Curche, creator, należy do bogów, qui fecerunt coelum et terram, jak w dalszym ciągu czytamy, nie zaś do demonów żytnich i ja całkiem inaczej boga i znaczenie jego tłumaczę. Pruski Kurkas jest słowiański korčij kowal (кърčij, litera w literę odpowiadają sobie oba słowa). Litwini oddawna lubujący sobie w wyraźnych nazwach swoich bożków — por. ich nazwy: jak Medine, Żwerine u Malali i w Kronice wołyńskiej — zastąpiliby niezrozumiałą nazwę nową Kalwelis;...[1]. Że Kurkas nie był żytnim czy zbożowym demonem, lecz bóstwem istotnem, tego dowodzi nietylko powyższy dokument, mieszczący go obok bogów-stwórców, ale chyba i to, że się imię jego w nazwach miejscowych pruskich powtarza“[2].

Zdaniem prof. Brücknera pruski Kurkas i słowiański korčij-kowal, są nietylko głosowo, ale i co do znaczenia identyczne. Kurkas-korčij miałby więc pierwotne znaczenie: faber, rzemieślnik, twórca, a więc jako taki nie mógł być tylko demonem, ale musiał być bogiem wyższego rzędu, bogiem osobistym. Wnioskowanie to nie jest ścisłe. Przedewszystkiem w samym tekście umowy christburskiej z 1249 chodzi niewątpliwie o zaprzeczenie charakteru „stwórców“ nie Kurkowi, ale innym bogom pruskim w przeciwieństwie do Boga chrześcijańskiego. jako rzeczywistego stwórcy

---

[1] Przyjmuje tu Brückner wspomniany na str. 64 pogląd Woltera, który odmienił „najsłuszniej niezrozumiałego zupełnie Telawela w Kalwela-kowala“ — „który ukuł słońce, jako świeci i podrzucił je na niebo“. Jest to bóstwo litewskie, wymienione obok kilku innych, w Kronice greckiej Jana Malali, tłumaczonej na język słowiański (st. bułgarski) w X w. do której duchowny zachodnio-ruski dodał pewne wstawki, między innemi także o religji plemion litewskich (Mierzyński, Źródła, część I, str. 126).

[2] Wspomnieć jeszcze można o poglądzie St. Schneidra, który kwestję Kurka, litewsko-pruskiego demona zbożowego, porusza w ocenie pracy Aleks. Czubryńskiego: Mit Kruszwicki, Kraków, 1915, w Kwartalniku histor. r. 30 (1916) str. 129—131. Kurka uzmysławia, jego zdaniem, obok snopa kogut. St. Schneider łączy ze zdumiewającą śmiałością Kurka z greckim georgosem (oraczem), dalej ze św. Jerzym, ze słowiańskim Jarowitem, w końcu z Krakiem czyli Smokiem-wężem, a to z powodu identyczności pogromcy-bohatera z pokonanym smokiem (?!). Kurek jest dla Schneidra bogiem słońca, a kogut przedstawia jedną z przemian i przeobrażeń węża.

świata. Takie przeciwstawienia chrześcijańskiego Boga-Stwórcy jako najwyższego ponad bogi pogańskie jest regułą w pracy misjonarskiej nietylko średniowiecznej. Por. opowiadanie Długosza o nawróceniu Litwy. Zresztą gdyby tu chodziło o ten sam pierwiastek, który tkwi w wyrazie słowiańskim: korćij, toby litewskie słowo brzmiało zapewne: Kurtas lub Kurczas, a nie Kurke czy Kurkas.

Przy ścisłej interpretacji tych słów Brücknera wynikałaby dla niego konsekwencja, że Kurkas byłby nazwą r o d z a j o w ą, pewną cechą w s z y s t k i c h bóstw pruskich. Przyjmując nawet to tłumaczenie słowa: Curche, nie mamy jeszcze konieczności do awansowania odpowiadającego mu bóstwa do rzędu bogów wyższych, ponieważ 1) kauki i barzduki litewskie posiadają wielką moc twórczego działania w porównaniu z człowiekiem, a do mniejszych bóstw tylko zaliczeni być mogą z krasnoludkami innych mitologij, 2) bóstwom indigitamentów rzymskich przypisuje się właśnie działanie twórcze, moc wywoływania zmian w naturze, na co wskazują wyraźnie ich nazwy, jak: vervactor, inporcitor, insitor, occator, messor, convector, conditor, volutina, ossipaga i t. d., jednak są one bóstwami niższego rzędu. Kurko mógłby być podobnej miary stwórcą t. j. uzmysłowieniem tej siły przyrody, która powoduje wzrost roślin uprawnych i ziarna w nich. Najważniejszym argumentem przeciw uznaniu Kurki za kowala jest to, że nie podobna doszukać się związku między kowalem, a pojęciami i obrzędami żniwnemi, które mają zupełnie wyraźny odmienny kierunek. Następnie wprowadzenie przez Litwinów w miejsce terminu: Kurkas-kalvelis (telaweli) świadczyłoby, że Litwini już w XIII w. nie rozumieli swojej religji i że byli dalecy od konserwatyzmu pod tym względem, który ich cechuje w późniejszych czasach i który właśnie na punkcie religji jest wszędzie i zawsze najsilniejszy, często dąży do utrzymania starej nazwy, choćby pojęcie samo uległo pewnej zmianie, pewnej ewolucji.

Nie wolno samowolnie w sprzeczności 1) do słów dokumentu („Idolo, quod s e m e l in anno collectis frugibus c o n s u e v e r u n t c o n f i n g e r e e t p r o d e o c o l e r e... non libabunt"),

2) do całego tak niewątpliwie źródłowo poświadczonego charakteru pojęć religijnych plemion litewskich, polegającego na czci przyrody: kamieni, wody, gajów, drzew pojedyńczych, zwierząt, zwłaszcza niższych, jak węże i robaki, dalej ognia, pioruna i t. d., wreszcie 3) do powszechnych i wymownych wierzeń i zwyczajów żniwiarskich, litewskich, słowiańskich i germańskich twierdzić że Kurkas nie jest tem bóstwem niższem, jakiem go poznajemy w XIII w.

Ze względu na wspomniane tu nazwy miejscowe, należałoby przyznać, że Prusacy byli w XIII w. prawdopodobnie na drodze do podniesienia Kurki do godności bóstwa znaczniejszego, osobistego, podobnie jak było na Litwie i Żmudzi z jego odpowiednikiem Ziemiennikiem pod koniec pogaństwa, o ile te nazwy miejscowe nie są utworzone od innych imion rzeczowych, a po części osobowych, utworzonych od podobnych wprawdzie, ale nie identycznych z Kurkiem źródłosłowów. A właśnie podobnych źródłosłowów w języku litewskim jest kilka (np. kurkiu, kurkti, rechotać (o żabach): kirkiu, kirkti, gdakać (o kurach); kurkulai, żabia ikra) i dlatego ta sprawa musi pozostać w zawieszeniu.

Wytłumaczenie nazwy i charakteru „Curche'go".

Nie tylko przeciw pojmowaniu stanowiska Kurka przez prof. Brücknera należy mojem zdaniem zrobić zastrzeżenie, ale i przeciw tłumaczeniu jego nazwy.

Według słownika Ullmanna kurke, znaczy po łotewsku kleinkorn, suche, drobne ziarno, które jest objawem nieurodzaju (por. Słown. j. niem. Grimma), a „kurkt" znaczy zsychać, drobnieć, kurczyć się. W związku z tem jest niewątpliwie wyraz litewski Kurklys, albo turklys, robak, niedźwiadek, turkuć podjadek, (według słownika Mieżynisa) po niem. Maulwurfsgrille, Wurzelnager). Podobne słowo: curculio posiada język łaciński, oznacza ono chrząszcza, zwanego po polsku wołkiem zbożowym. Nawet u komedjopisarza Plauta figuruje jako osoba w jednej z jego komedji:

Curculio. Jeszcze w XVI w. curculio był nazwą wołka, żytniego robaka także i w polskich słownikach, ale dziś już nie oznacza tego chrząszcza, który otrzymał nazwę: calandra granaria, służy natomiast do oznaczenia pewnej rodziny szarańczków: Curculionideae (Springschrecken) w każdym razie stosuje go nadal nauka do pewnej grupy niższych zwierząt, niszczących zboże.

Curculio (według słownika etymol. j. łacińskiego A. Walde'go str. 125) wywodzi się z reduplikacji pierwiastka qer-krümmen, (por. curvus, coluber), który należy odróżnić od *gurg, lub *ger gurgulio, gurges (por. pruskie gurche, lit. gerkle, gurklys) [1].

Trudno w tych wyrazach nie widzieć związku z owym „curche" z dokumentu z r. 1249. Jest rzeczą charakterystyczną, że oznaczają one stosunek ujemny zboża, jego niszczenie, a nie mnożenie. Możnaby przypuszczać, że stało się to pod wpływem chrześcijaństwa, które zagarnęło dla Boga chrześcijańskiego dodatni wpływ na zboże i wyżywienie, pozostawiając w następstwie tego dawnym czczonym siłom, tylko ujemne oddziaływanie. Sądzę jednakże, że jest to wobec pojęć i obrzędów żniwnych rozpowszechnionych w całej Europie, a więc mających tak bardzo starą metrykę, bardzo mało prawdopodobne.

Nadto obok wyobrażenia o Kurku, mieli Litwini — według Laskowskiego i Praetoriusa, — Tiklisa, bóstwo, które zapewniało urodzaj zboża, które jest zatem pewnem przeciwstawieniem do c u r c h e. Następnie na uwagę zasługuje pewien ustęp z relacji Laskowskiego, którego prof. Brückner niesłusznie posądza o kpiny w stylu babińskim. Pisze on mianowicie: „Smik, smik, perlevenu, hunc deum Lituani vere araturi venerantur. Prima agri lira vomere facta huius ipsius est, quam huic, qui illam duxit, toto anno transgredi haud licet, alioquin divum sibi infensum haberet". Pierwsze słowa są niewątpliwie obrzędowem wezwaniem, skierowywanem przez oracza, zaczynającego na wiosnę orkę do bóstwa,

[1] Wspomnę, że fińskie k u r k k u „gardło", zapożyczone jest z indogermańskiego, zapewne litewskiego.

w glebie mającego swoją siedzibę, aby smyrknęło [1], t. j. schroniło się wobec zamierzonego przezeń niepokojenia albo też, co jest mniej prawdopodobne, aby korzystało z otwieranej przez oracza sposobności i spieszyło się do ziemi, bo w takim razie oracz nie miałby powodu strzec się ponownego spotkania się z obrażonem bóstwem. Laskowski najwidoczniej nie rozumiał tych słów początkowych i wziął je za nazwę bóstwa i to najlepiej dowodzi, że nie miał zamiaru z nikogo kpić tam, gdzie raczej się sam na to narażał. Bóstwo to ma widocznie podobny charakter, jak v e l e, dusze zmarłych przodków, które się czci, ugaszcza i t. p. przedewszystkiem, aby się zabezpieczyć przed ich gniewem i nieżyczliwością.

Związek z dzisiejszemi wierzeniami i zwyczajami żniwnemi.

Jeżeli się teraz zwrócimy do etnografji, do zwyczajów żniwnych i wyobrażeń ludowych ze zbożem związanych, to napotkamy na bardzo rozpowszechnione w Europie wyobrażenia ludowe, iż w zbożu, rosnącem i dojrzewającem, przebywa najczęściej wilk lub inne zwierzę: lis, świnia, koń, pies, wół albo baba, którą babajędzą, żytnią matką lub też południcą nazywają [2]. Ostatnie kłosy zboża, których ścięcie ma charakter obrzędowy otrzymują znowu różne nazwy. Na Mazowszu oraz w byłej gubernji łomżyńskiej i siedleckiej, tudzież w Prusach Wschodnich, a więc na obszarze, zajętym niegdyś przez plemiona pruskie, nazywają się one p r z e p i ó r k ą, wyjątkowo kokoszką, a tam, gdzie kłosy ostatnie, albo też ostatni snop przybiera postać ludzką (jak n. p. na Pomorzu, pol. Mazowszu, Prusach i całej Polsce północnej) nazywa się on babą lub dziadem, albo wreszcie starym. Wyjątkowo na południe od tego terytorjum ostatnie kłosy zwą się k o z ą. Obok tych nazw w innych stronach ziem polskich i słowiańskich pojawia się nazwa

[1] Smik odnieść należy do smengu, smekti, wpaść, utkwić (np. strzała); perlevenu jest błędem drukarskim, powinno brzmieć: per veleną.

[2] Patrz obfite zestawienia w J. St. Bystronia, Zwyczajach żniwiarskich w Polsce, Kraków, 1916, str. 1—29.

brody lub pępka [1]. Dalej na Zachodzie ścięcie ostatnich kłosów nazywa się ścinaniem koguta albo w Niemczech ostatni snop zwie się, der Alte, der Wolf, der Kornbock, der Habergeist [2]. Na Litwie pruskiej żytnią babą, regiuboba zwie się także sporysz (secale cornutum, clavus secalis), a więc to, co ziarno psuje [3]. Koło Królewca i na Mazurach pruskich, znajdująca się w zbożu baba-jędza, ma postać wilka, który ma do pomocy psy [4].

Przeważna część tych wiadomości ludoznawczych poświadcza groźne albo i wrogie usposobienie bóstwa, demona zbożowego. Wilk zbożowy był niewątpliwie w bardzo dalekiej przeszłości identyczny z naszym maleńkim wołkiem zbożowym, którego formę przyjęliśmy od Rusi albo przechowaliśmy z dawnych czasów, a obaj oni są identyczni z Kurkiem plemion litewskich i curculiem plemion italskich. Przypomnę tu tylko oddawanie czci wilkowi przez Łotyszów (Usener, Götternamen, str. 104), którzy przyjęli je od swych fińskich sąsiadów, u Finów bowiem i Turków wilk był w powszechnej czci, a bodaj jeszcze i dziś u tureckich plemion nad Wołgą jest czczony. Przypomnę także, że w mitologji skandynawskiej odgrywa wielką rolę wilk Fenrir, spłodzony przez boga Lokiego; jest on symbolem zniszczenia i śmierci i ma przy końcu świata pożreć Odina, a jego synowie słońce i księżyc. Wół zbożowy oczywiście z wołka (wilka) powstał.

Przepiórka, która jest kurą czyli k u r k ą z b o ż o w ą, weszła tu prawdopodobnie dosyć późno pod wpływem zakazów kościelnych lub zatraty pierwotnego znaczenia wyrazu Kurke, na obszarach niegdyś litewskich, które uległy spolonizowaniu. Kogut zaś jako prastary ptak ofiarny, zajął miejsce bóstwa, na którego cześć po żniwach był zażynany. Kogut uważany jest powszechnie za właściwą ofiarę bóstw chtonicznych zapewne dlatego, że jako ptak grzebiący ziemię niepokoi i obraża te bóstwa. Że Kurke jest

---

[1] Bystroń, tamże, str. 40—75.

[2] Wuttke, Der deut. Volksüberglaube der Gegenwart, 3 wyd., Berlin, 1900, str. 423.

[3] Bystroń, str. 7.

[4] Bystroń, str. 7 i 27.

bóstwem chtonicznem, dowodzi najlepiej nazwa jego żmudzkiego odpowiednika: Ziemiennik.

Trudniej wytłumaczyć skąd się tu wzięła koza. Przytoczę tylko, że w lecie 1919 w Hrubieszowskiem, sołtys wsi Czerniczyna opowiadał mi, że w latach 1917 i 1918 urodzaje były ładne, ale wszystko zniszczyła „kuska". Kuska, jak mi następnie objaśnił, to myszy różnego rodzaju, koniki polne i szarańcza, słowem wszystko to, co mnoży się w ziemi i kąsa, tnie zboże i trawę. Według Karłowicza, Słownika gwar: kozą lądową zwie się szarańcza ogrodowa; kózką — świerszczyk polny; nadto także kozą zowie się brona z drewnianemi zębami, niewątpliwie dla tych zębów; kozą nazywają także turonia, czyli tura, z którym w różnych porach roku w różnych stronach urządzano obchody, otóż i tu położony jest nacisk na paszczę, groźnie uzębioną — wreszcie kozą jest nożyk krzemienny, a kozikiem czyli kózką mały nóż składany.

Z zestawień prof. Bystronia widać, że pozostawianie ostatnich garści kłosów na polu objaśnia lud, jako przeznaczenie ich dla myszy, aby szkody w zbożu nie robiły, a ofiarę z chleba i soli i t. d. na obrusie, jako przeznaczoną dla przepiórki czyli kurki zbożowej[1]. Wskazuje to wszystko, że koza jest to symbol siły niszczącej, ogólne pojęcie wszystkiego, co urodzaj „skusić" czyli zniszczyć może, a więc pojęcie bardzo bliskie pojęciu wilka zbożowego. To jest przyczyną, że nasunęła się ona w miejsce „Kurka", podobnie jak przepiórka, gdy chciano zatrzeć cześć bóstwa pogańskiego, względnie gdy ona z czasem przestała być jasno zrozumiana. Wtedy w jednych okolicach ewolucja wierzenia i związanego z niem zwyczaju skierowała się w stronę brzmienia nazwy (kurka), a w innych w stronę treści pojęcia (koza, wilk i t. d.).

Sądzę, że zebrane tu i tylko pokrótce omówione fakty, uzasadniają dostatecznie, że wilk, koza i przepiórka to nie dowolne wyobrażenia zwierząt, jak prof. Bystroń sobie wyobraża (str. 29), ale dalsze stopnie rozwoju, a raczej rozkładu pojęcia demona zbo-

[1] Bystroń, str. 72—73.

żowego, bóstwa nie tyle płodzącego, ile posiadającego i strzegącego zboże. Bóstwa tego nie trzeba niepokoić czy obrażać niepotrzebnie (straszenie dzieci), trzeba je zaś uczcić i przebłagać, gdy się mu ten skarb, który był jego własnością, odbierze. Wogóle „Zwyczaje żniwiarskie w Polsce“ prof. Bystronia są cenne jako umiejętne zestawienie naszych obfitych materjałów ludoznawczych, ale pod względem konstrukcji naukowej zbyt wstrzemięźliwe i krytyczne, można powiedzieć negatywne. Dając opis, tego, co jest, nie troszczy się on wcale o rozwój i o sens w obrzędach i pojęciach prastarych i często niezrozumiałych, bo zniekształconych, ale w każdym razie nie będących wytworem nowszej epoki kultury ludowej, dziełem fantazji, służącej popędowi do zabawy. Wzorując się na szkole socjologicznej Durkheima, przesadził on stanowczo w krytycyzmie i zaprzeczył zdobyczom nauki, które dawno i mocno ugruntowane zostały [1].

„Okkopirnus“.

Bóstwo, zwane Okkopirnus jest poświadczone przez Agendę kościelną z r. 1530, która go równa z Saturnem, przez Małeckiego (Occopirnum, deum coeli et terrae) i przez Laskowskiego (u Łasickiego).

Dla Usenera, który przypuszcza znaczenie „hausbewahrer“ (oukis dom i periu, piriu utrzymuję, dostarczam) jest to bóstwo całkiem zagadkowe. Prof. Brückner, robiąc dwie poprawki w tym terminie i ustalając jego brzmienie na Ukkupirmas, wskazuje wcale prawdopodobne znaczenie litewskie tego wyrazu t. j. „Najpierwszy“ od pruskiego prefiksu, ucka, „höchst“, używanego do tworzenia superatywu i pirmas „pierwszy“ [2], ale zarazem stara się unicestwić to bóstwo, widząc w jego nazwie tylko nieporozumienie między księdzem niemieckim a tłumaczem (tołkiem) litew-

[1] W ostatnich czasach znacznie zmienił prof. Bystroń pogląd na tego rodzaju zwyczaje ludowe.

[2] Starożytna Litwa, str. 47.

skim, który na zapytanie, jak się nazywa najpierwszy czyli najwyższy bóg, poprostu przetłumaczył pierwszy wyraz zapytania [1].

Jest to hipoteza zupełnie dowolna. Wiek XVI, to nie XIII, to już nie czas posługiwania się na Litwie tołkami do obsługi duchownej parafjan. A gdyby i tak wyjątkowo było, nie branoby wtedy tłumaczów, nie rozumiejących, o co chodzi, lub wrogo usposobionych. Nadto trzeba mieć na względzie, że Agenda mogła dać wprawdzie dużo szczuplejsze, ale zato prawdopodobnie bardziej pewne i powszechne wiadomości o przeżytkach pogańskich, niż autorowie, zbierający na własną rękę i na szczuplejszym obszarze.

Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na istnienie fińskiego U k k o, boga piorunów i zjawisk atmosferycznych, o którym mówi sam prof. Brückner. Wobec ścisłego pożycia plemion litewskich i fińskich na obszarze od zalewu Kurońskiego, aż do Inflant w czasach dohistorycznych i licznych innych dowodów ich dawniejszej wspólności kulturalnej, poświadczonej przez liczne pożyczki w językach fińskich z litewskich, co prof. Brückner szeroko przedstawia, bóstwo to należy uznać za dowód, jeżli nie prostego pożyczenia z litewskiego, to przynajmniej za dowód wspólności kulturalnej. Fiński U k k o i pruski O k k o p i r n u s mają nietylko wspólne nazwisko, ale i wspólny poniekąd zakres działania, obaj są bóstwami władającemi na niebie. Nie narusza to wcale tłumaczenia wyrazu ‚occo' przez prof. Brücknera, ale się zupełnie z niem zgadza.

Analogję zupełną, jeżeli nie wprost identyczność, należy widzieć w poświadczonym w XIII w. Diveriksie, (Diwiriksie) — a właściwie Diverikisie, tj. p a n u b o g ó w [2] „Pan bogów" może być słusznie nazwany także „najwyższym" bogiem, albo „najpierwszym" i ta nazwa mogła usunąć chwilowo w cień tamtą.

---

[1] Tamże: tak wyrósł najwyższy bóg pruski z głupiej odpowiedzi tołka.

[2] Patrz: A. Mierzyński, Źródła część I, 142—143. Mierzyński uzasadnił formę i znaczenie tego słowa przeciw prof. Brücknerowi, który znowu ucieka się do dowolnej poprawki tego wyrazu na „Diwirikszta" (żerdź bogów), aby uzyskać zupełnie zresztą nieprawdopodobne znaczenie. Wyraz rikjis „pan" znany jest w języku pruskim; czasownik: rikauti rządzić, panować istnieje w litewskim.

„Najpierwszy“ niema w sobie nic nadzwyczajnego lub niezgodnego z praktyką ludów indoeuropejskich. Jak H. Usener wykazuje, pierwotne imiona bóstw są mniej lub więcej przejrzystemi appellatiwami, albo są tak zwanemi nomina agentis u Greków i Rzymian, podobnie jak u plemion litewskich i germańskich. Np. Aristajos (najlepszy), prastary bóg pól i lasów na wyspie Keos, był kiedyś rzeczywiście najwyższym bóstwem [1].

„Wszechwidzący“ i „wszechświecący“ są nazwami bóstw, należącemi do najstarszych kultów greckich [2]. Szczególnie rozpowszechnione są w świecie greckim jako imiona prastarych samoistnych bóstw słowa: kirios, despotes, basileus, i formy żeńskie: despoina, potnia, basilea, które z czasem stały się przydomkami bóstw późniejszych, usuwających z kultu starsze [3].

Nie mamy zatem prawa odmawiać autentyczności Okkopirnusowi. Należy on do najstarszego typu bóstw indoeuropejskich, albo jeszcze dawniejszych, jeżeli uwzględnimy prawdopodobieństwo wspólności fińsko-litewskiej co do jego kultu. Zwracam uwagę, że plemiona tureckie w środkowej Azji czciły jako najwyższe bóstwo — bóstwo niebios, które mogło być spokrewnione z tem bóstwem litewsko-fińskiem, albowiem jego nazwa Tengrichan, pan niebios, łączy się z litewską nazwą nieba ‚dangus‘ (por. także dañktis, ‚pokrywa‘, do pol. dęga).

---

[1] Usener, str. 52—53.
[2] Tamże, str. 57—58.
[3] Tamże, str. 216—227.

STANISŁAW BUKOWIECKI

DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZA WOBEC MORALNOŚCI[1]

[1] Rozdział z pozostającej dotąd w rękopisie większej pracy p. t.: „Ogólne pojęcia zasadnicze ekonomji politycznej".

Przyczyną gospodarstwa społecznego jest istnienie potrzeb ludzkich, domagających się zaspokojenia. Przedmiotem — dobra gospodarcze, podmiotem gospodarstwa wogóle — ludzie, a gospodarstwa społecznego — narody. Samo gospodarstwo w najzwięźlejszem jego ujęciu, polega na uzyskiwaniu dóbr materjalnych i ich spożywaniu, przyczem człowiek gospodarzący stara się o to, aby z jaknajmniejszym wysiłkiem i kosztem możliwie najdoskonalej potrzeby swoje zaspokoić. To dążenie nazywamy zasadą gospodarczości, jest ono właściwem każdemu podmiotowi zorganizowanej i świadomej działalności gospodarczej, może jednak słabiej lub silniej występować. W gospodarstwie wymiennem zasada powyższa występuje, jako dążenie do tego, aby jaknajdrożej sprzedawać, jak najtaniej kupować. Ponieważ w intersie sprzedawcy jest dokonanie tranzakcji po cenie jaknajwyższej, a w interesie nabywcy dokonanie tejże tranzakcji po cenie jaknajniższej, a za tem następuje kolizja interesów stron obu, kolizja ich tendencyj egoistycznych, która ulega wyrównaniu w zależności od warunków rynkowych, a także od większej lub mniejszej umiejętności korzystania z nich u każdej ze stron, oraz od bardziej lub mniej natężonej chęci wyzyskiwania swego położenia, wynikającej znów ze stopnia natężenia dążności egoistycznych. Ma więc całe zagadnienie t. zw. postępowania gospodarczego przeważnie charakter zagadnienia psychologicznego.

O ileby właściwości psychiczne ludzi, a przedewszystkiem ich czujność na dobro własne i obojętność na dobro lub krzywdę innych były czemś określonem u wszystkich ludzi, zawsze w jednakowy sposób występującem, a więc jakąś stałą, określoną wiel-

kością, w takim razie i zasada postępowania gospodarczego działałaby jak prawo naturalne bez zmian i odchyleń, a rozwiązanie kolizji, o których powyżej mowa, zależałoby wyłącznie od warunków rynkowych i w razie równości tych warunków byłoby zawsze jednakowe. Przyjąwszy wyraźnie lub milcząco fikcję takiej identyczności egoizmów ludzkich, kierunek indywidualistyczny w nauce ekonomicznej stać musiał naturalnie na stanowisku braku wszelkiego związku pomiędzy życiem gospodarczem a moralnością, albo też uznawać, że życie gospodarcze, będące rezultatem działania praw naturalnych, opartych na egoizmie ludzkim jest właśnie moralnem.

Kwestja stosunku spraw życia gospodarczego do zasad moralności była traktowaną przez myślicieli od czasów najdawniejszych, od chwili, kiedy zjawiska ekonomiczne poczęły zwracać na siebie uwagę badaczów, i rozstrzyganą wówczas bynajmniej nie w powyżej podanym kierunku. Przeciwnie, filozofja grecka, od Sokratesa począwszy, nieomal bez różnicy kierunków, i nauka chrześcijańska, jak się ona wyraża w Nowym Testamencie i większości pism Ojców Kościoła, oraz scholastyków średniowiecznych, zestawiając życie gospodarcze z wymogami moralności, głosiła bez zastrzeżeń konieczność podporządkowania pierwszego ostatnim. Uznano powszechnie, że życie gospodarcze, tak jak ono się kształtuje w gospodarstwie wymiennem, jest sprzecznem z zasadami moralności, że zabiegi o dobra materjalne, które stanowią życia ekonomicznego istotę, przeszkadzają człowiekowi w jego dążeniu do moralnego udoskonalenia, są więc same przez się czemś złem, czynnikiem ujemnym w życiu ludzkim. Ponieważ jednak z drugiej strony jest życie gospodarcze dla utrzymania społeczeństw ludzkich niezbędne, więc wynika stąd dylemat. Jedni myśliciele jak Plato, Ś-ty Jan Złotousty lub Tertuljan, rozwiązują ten dylemat przez postulat zupełnego zburzenia podstaw ustroju gospodarczego, tych mianowicie, które jak własność, są najsilniejszą podwaliną tendencyj egoistycznych, inni zaś, Arystoteles, Ś-ty Augustyn, Ś-ty Tomasz z Akwinu i większa część średniowiecznych scholastyków — szukają rozwiązań bardziej opor-

tunistycznych, a więc tolerują istniejące podstawy życia gospodarczego, żądając tylko usunięcia najbardziej sprzecznych z moralnością objawów tego życia, jako to: lichwy, lub sprzedaży za wygórowaną cenę. W każdym razie, w ciągu całego długiego okresu starożytności i wieków średnich, aż do ich końca, przedstawiciele twórczej myśli ludzkiej wszystkich kierunków stali na stanowisku postulatu zupełnej zależności spraw gospodarczych od wskazań moralności; dla nich ekonomja była właściwie tylko częścią etyki. Odrodzenie, które w zakresie gospodarczym wystąpiło w kształcie kierunku merkantylistycznego, stanowi radykalną zmianę wyobrażeń także i w tym względzie. Wprawdzie merkantyliści nie zajmowali się szczególnie sprawą stosunku życia gospodarczego do moralności, ale pogląd na ten stosunek wynikał z ogólnych ich tendencyj. Wzbogacenie państwa było dla nich naczelnym celem działalności gospodarczej, do tego celu prowadzić musiało wzbogacenie społeczeństwa i wszystkie bez mała środki do tego prowadzące były dobre, pod warunkiem, aby były skuteczne. Jeżeli dla myślicieli dawniejszych ekonomja była częścią składową etyki, to dla merkantylistów, z których najwybitniejsi nie byli nawet uczonymi teoretykami, ale praktycznymi mężami stanu, ekonomja zupełnie wyodrębniona od nauki moralności, stała się częścią składową polityki, w której obowiązywały wskazania Machiavela.

Wiadomo jak zasadniczy zwrot odbył się w poglądach ekonomicznych w wieku XVIII, wiadomo, że nowi ekonomiści owych czasów, fizjokraci, Smith i jego zwolennicy, stanęli na stanowisku wprost merkantylizmowi przeciwnem, tak dalece, że obalali wszystkie bez wyjątku zasady kierunku merkantylistycznego. Jednakowoż co się tyczy zagadnienia nas w tej chwili obchodzącego, to nowe poglądy stanęły wobec niego na stanowisku, podobnem do punktu widzenia merkantylistów. Wprawdzie wystąpiło umotywowanie naukowe, którego nie znał merkantylizm, wprawdzie założenia teoretyczne były zgoła odmienne, wprawdzie ekonomja przestała być zależną od polityki, ale zupełnie odrębne i obojętne stanowisko spraw życia gospodarczego wobec moralności nie tylko zo-

stało utrzymane, ale naukowo ugruntowane. Dla ekonomistów tego kierunku życie gospodarcze musi się kształtować jako wypadkowa egoizmów ludzkich, działających z mocą konieczności, niema więc nic wspólnego z moralnością i jej wskazaniami. To stanowisko uległo rewizji w XIX wieku na równi z innemi zasadniczemi wyobrażeniami szkoły klasycznej. Zwłaszcza ekonomiści niemieccy, trzymający się metody historycznej, których część nazwała reprezentowany przez siebie kierunek realno-etycznym, wystąpili z krytyką poglądów poprzednich i wystawili własne zapatrywania na stosunek życia gospodarczego do moralności. Stanowisko zajęte przez nich, przywraca związek pomiędzy temi dziedzinami życia i myśli w taki sposób, iż uważa życie gospodarcze, jako część życia społecznego i za pewien przejaw życia moralnego.

Moralnością nazywamy wskazania postępowania ludzkiego ze względu na innych ludzi, życie gospodarcze stanowi jedną z najważniejszych dziedzin tego postępowania i niema zasady dla wydzielenia go z pod działania prawd moralności, gdyż na tem polu więcej niż na jakimkolwiek innem uwydatniać się może różnica pomiędzy postępowaniem moralnem i niemoralnem, i tutaj umoralnienie i udoskonalenie winno też mieć największe zastosowanie. To też nigdy w opinji publicznej nie poprzestawano na ograniczaniu wolności zabiegów gospodarczych jedynie szrankami prawa karnego, ale wprowadzono do nich poprawki oparte na poglądach obyczajowych. Egoizm ludzki nie jest i nie był nigdy jakąś siłą określoną, działającą zawsze z jednakową koniecznością. Zawsze obok człowieka-zwierzęcia istnieli ludzie w pełnem tego słowa znaczeniu, a więc szanujący dobro innych ludzi i niebędący w stanie dochodzić własnej korzyści z krzywdą bliźnich; byli też zawsze ludzie gotowi nawet poświęcić dobro własne dla dobra innych. Postęp moralny polega właśnie na osłabianiu czynników egoistycznych i potęgowaniu czynników altruistycznych, między innemi także w zakresie życia gospodarczego. Ideał doskonałości moralnej może być rozmaity: od starorzymskiego zimnego: „honeste vivere, neminem laedere, suum cuique tri-

buere“ do chrześcijańskiej miłości bliźniego, ale wszędzie wskazywany jest ideał altruistyczny, którego urzeczywistnienie ujawniać się winno głównie w życiu gospodarczem. Niewątpliwie zabiegi o dobro własne i o dobro najbliższych są źródłem gospodarczości i osią całego życia ekonomicznego, ale ograniczenia wolności tych zabiegów, ze względu na dobro innych, zacieśniają je coraz bardziej w miarę postępu moralnego.

Uwzględnienie czynników moralnych nie jest tylko wyższą koniecznością, której poddać się należy, pomimo, że ona hamuje należyty rozwój życia gospodarczego. Przeciwnie, współczesna obserwacja życia w odróżnieniu od poglądów starożytnych i średniowiecznych, nie widzi przeciwstawności pomiędzy gospodarczością i moralnością, ale raczej stwierdza dodatni wpływ rozwoju moralnego na sprawy gospodarcze. Nie ulega wątpliwości, że np. warunkiem koniecznym rozwoju kredytu jest utrwalanie w społeczeństwie, a zwłaszcza w klasie handlujących uczciwości, terminowości i t. zw. honoru kupieckiego; te same czynniki wpływają na kapitalizację. Poczucie obowiązków przedsiębiorcy wobec pracowników i dbałość o ich dobrobyt z jednej, poczucie obowiązków pracowników wobec przedsiębiorcy z drugiej strony, mają za skutek dobre funkcjonowanie przedsiębiorstwa, wzajemne zadowolenie, zapobiegają bezrobociu i w rezultacie dają szybką i wyborową produkcję. Wogóle poczucie obowiązku, ten kamień węgielny wszelkiej moralności, jest też potężną dźwignią życia gospodarczego. Historja wskazuje, że i ogólny rozwój ekonomiczny ma często za przyczynę sprawczą podniesienie się wymagań moralnych i wielkie ich napięcie. Fakty takie, jak zniesienie niewolnictwa, poddaństwa lub pańszczyzny, zawdzięczamy przedewszystkiem takiemu rozwojowi uczuć moralnych w społeczeństwach ludzkich, który nie znosił istnienia stosunków zupełnej zależności jednego człowieka od drugiego, oraz temu, że ożywieni podobnem uczuciem ludzie w imię właśnie najszczytniejszych haseł moralnych, gotowi byli ponieść ciężkie ofiary osobiste, jedynie w celu zrzucenia więzów z bliźnich. A to zrzucenie więzów stanowiło przecież olbrzymi postęp nietylko moralny i społeczny, ale i czy-

sto ekonomiczny, ponieważ praca wolna jest o wiele wydatniejszą od pracy niewolniczej.

Zauważyć należy, że najnowsza szkoła ścisła, inaczej hedonistyczną zwana, stoi znów na stanowisku zupełnego wyodrębnienia ekonomji politycznej od moralności. Zdaniem tej szkoły zjawiska życia gospodarczego dadzą się ująć w formuły ścisłe, matematyczne, przypuszczające zasadniczo niewzruszone i określone dążenie wszystkich podmiotów gospodarczych do bezwzględnego osiągnięcia własnej korzyści, jako konieczny punkt wyjścia. Stanowisko to jest więc zbliżone do dawnego poglądu szkoły klasycznej, powyżej krytycznie rozważonego.

Natomiast kierunki myśli gospodarczej, wychodzące z założeń społecznych i stawiające te założenia jako kryterja naczelne konstrukcji naukowej w dziedzinie ekonomicznej, a zatem kierunki socjalistyczne i solidarystyczne, podporządkowywując wskazania nauki gospodarczej zasadzie sprawiedliwości społecznej, tak czy inaczej pojętej, w rezultacie stoją na stanowisku ścisłego związku pomiędzy życiem ekonomicznem, a zasadami moralności.

Różnica pomiędzy socjalizmem z jednej, a innemi kierunkami o charakterze moralno-społecznym — z drugiej strony, polega, ze stanowiska interesującego nas problematu, na tem, że socjaliści charakteryzują właśnie współczesny ustrój gospodarczy, jako pogwałcenie sprawiedliwości społecznej, a zatem zaprzeczenie wskazaniom etyki i uważają, że dopiero urzeczywistnienie programu socjalistycznego zharmonizuje życie gospodarczo-społeczne z moralnością, natomiast kierunki t. zw. umiarkowane stawiają tezę konieczności i możebności uzgadniania życia gospodarczego ze wskazaniami moralnemi także i w obecnym ustroju kapitalistycznym i w procesie rozwoju tego uzgodnienia widzą naczelny wykładnik społeczno-gospodarczego postępu.

JAN ST. BYSTROŃ

POWSTAWANIE NAZW I PRZEZWISK POLSKICH GRUP ETNOGRAFICZNYCH

Na ziemiach naszych istnieje wielka rozmaitość większych i mniejszych, czasami całkiem drobnych grup etnograficznych; obok wielkich grup plemiennych (np. śląskiej, mazowieckiej) mamy grupy mniejsze (np. Księżacy, Kurpie); często kilka wsi, a nawet nieraz i jedna wyróżnia się tak wyraźnie od innych, że należy i ją uznać za odrębną grupę lokalną. Niestety, mało wiemy o całej tej różnorodności etnograficznej; nie mamy dotychczas mapy etnograficznej w istotnym tego słowa znaczeniu, któraby zaznaczała wewnętrzne granice poszczególnych terytorjów etnograficznych, nie zaś granice narodowościowo-językowe. Brak nam coprawda dotychczas materjałów do podobnej mapy, a wobec szybko postępującej niwelacji kulturalnej, zacierającej stare różnice, sporządzenie takiej mapy jest coraz to trudniejsze. Zadanie to jest trudne także ze względów metodycznych; niewiadomo, na jakiej podstawie najlepiej oprzeć pracę, skoro nie mamy dotychczas opracowania kartograficznego ani jednej cechy kultury ludowej (jeżeli pominiemy mapy dialektyczne Nitscha); na dobrą sprawę mapa etnograficzna ziem polskich winna być syntezą tych monograficznych badań, których — jak dotychczas — nie mamy. Tymczasowo więc, chcąc sobie zdać sprawę z rozmieszczenia poszczególnych grup na naszych ziemiach, musimy zrezygnować z dokładności i jednolitych kryterjów; zrazu winniśmy sobie zdać sprawę, jakie grupy wogóle możemy wyróżnić, potem dopiero zająć się zagadnieniem ich wzajemnego stosunku i wykreśleniem ścisłych granic (o ile to wogóle będzie możliwe).

Cennym materjałem do poznania naszego terytorjum etnograficznego są nazwy i przezwiska grup lokalnych. Nazwą ozna-

cza się grupa, która poczuwa swą jedność, podobnież też i sąsiedzi przezwiskiem czy nazwą oznaczają grupę, którą wyróżniają jako coś odrębnego. Puszczakami nazywa się ludność puszczy Zielonej i Czerwonej w odróżnieniu od tych, co na polach mieszkają; sąsiedzi nazywają ich Kurpiami, gdyż zachowywali aż do ostatnich czasów specjalnie plecione obuwie, które było jedną z cech, wyróżniających ich wyraźnie od sąsiadów. Zbierając te nazwy, zdajemy sobie sprawę z rozmaitości grup etnograficznych, lokalizując je, przyczyniamy się walnie do opracowania mapy etnograficznej; bardzo często zaś z samejże nazwy względnie przezwiska wnioskować możemy o jednej z cech danej grupy, która była tak wyraźna, że początek dała terminowi. I otóż to zagadnienie będzie przedmiotem niniejszego szkicu; zanim przedłożymy cały odnośny materjał onomastyczny i spróbujemy kreślenia mapy, co jeszcze dużo pracy wymagać będzie, zajmiemy się na razie powstawaniem tych nazw czy przezwisk. Mamy tu wielką rozmaitość nazw, z których wyczytać możemy pochodzenie ludności, terytorjum, które zamieszkują, cechy fizyczne czy moralne, szczegóły ubioru, właściwości językowe, zajęcia i t. d.

Od terytorjum pochodzą nader liczne nazwy; mają one jednak wówczas często znaczenie bardziej geograficzne, niż etnograficzne. A więc od Krajny *Krajniacy,* od Kujaw *Kujawiacy,* od Podlasia *Podlasiacy*, najczęstszy to typ nazw, skoro od nazwy terytorjum zawsze ją utworzyć można. Nieco nazw pochodzi też od miast, koło których ludność się skupia, jak *Krakowiacy* od Krakowa, *Lubliniacy,* od Lublina, *Nowotarżanie* od Nowego Targu; nie są to mieszkańcy samych miast, lecz ich okolic, czasami wcale odległych.

P o c h o d z e n i e o b c e wyczytujemy w nazwach spolszczonych kolonistów pod Poznaniem *Bambrów* z Bambergu się wywodzących, licznie rozsianych na północy *Olędrów,* niegdyś holenderskich osadników; *Szwedami* nazywają sąsiedzi szereg wsi małopolskich, podtrzymując tradycję pochodzenia ich od jeńców szwedzkich; podobnież ma się rzecz i z *Tatarami.*

Dość dużo nazw wskazuje nam na topografję. Przeciwsta-

wienie g ó r i d o l i n daje nam z jednej strony nazwy *Górali, Hirniaków* (Łemków), *Werchowińców,* z drugiej *dolaków* czy *dolan.* Nazwy szczepów góralskich *Zagórzan i Babiogórców* również tu należą.

Od l a s ó w i b o r ó w wzięli nazwy swe *Boracy* czy *Borowiacy* w puszczy tucholskiej, *Borowiacy* kujawscy z okolic Sompolna, lubelscy w powiecie janowskim; *Borowcy* między Wisłą a dolnym Sanem aż po Leżajsk i Mielec. *Lasaków* spotykamy w pow. kartuskim na Kaszubach, *Lasowiaków* w pow. tarnobrzeskim i niskim, w widłach Sanu i Wisły.

P u s z c z ę zamieszkują *Puszczacy* zwani najczęściej Kurpiami; od p ó l pochodzi choćby sama nazwa *Polaków,* pozatem mamy też *Polan* w powiecie słonimskim, w odróżnieniu od mieszkańców b ł o t n i s t y c h okolic, *Bołotników.*

Od r z e k pochodzą nazwy *Nadrzeczan* nad Pissą, *Porzeczan,* mieszkańców lewego brzegu Warty od ujścia Prosny poczynając, *Urzeczan* w pow. garwolińskim nad Wisłą. *Wiślanie, Zawiślaki, Powiślaki, Rabczanie, Odracy, Kisuczanie* biorą nazwy od poszczególnych rzek; *Posaniacy* w kilku wsiach w puszczy Kozienickiej są kolonistami z nad Sanu stokilkadziesiąt lat temu przeszczepionymi.

Położenie w s t o s u n k u d o i n n y c h n a r o d o w o ś c i orzeka nazwa *Zamieszańców,* kilku ruskich wiosek w okolicy Krosna, zamieszanych wśród prostej ludności polskiej; *podrusiniakami* nazywa się żartem mieszkańców okolic Augustowa. graniczących z ludnością ruską.

W ł a ś c i w o ś c i j ę z y k o w e, które lud często trafnie obserwuje, dają asumpt do powstania całego szeregu nazw. Przedewszystkiem mamy tu stare przeciwstawienie ludzi niemych, Niemców-Słowian; spotykamy je do dziś dnia w nazwie ludowej, terytorjum kolonizowanego niegdyś przez Sasów, od dołów Sanockich po Gorlice, Szymbark i Pilzno: *na Głuchoniemcach*; z innej strony mamy nazwy *Słowińców* pomorskich i *Słowiaków,* którą to nazwą oznaczają się polscy górale południowej strony Tatr.

Do cech f o n e t y c z n y c h nawiązuje nazwa *Beloków*

mieszkańców kęp swarzewskiej, oksywskiej i puckiej, mówiący *l* zamiast *ł; benokami* nazywają w okolicach Grójca mieszkańców pobliskiego Tarczyna, którzy mówią *bene jadł, bene pił,* zamiast będę jadł, będę pił. Mieszkańcy podkarpackiego Iwonicza nazywają ludność kilku pobliskich wsi pedakami, znów ze względu na wymowę; mówią oni bowiem *pedział* zamiast ‚powiedział' *pedáł, padáł,* ‚powiadał'. *Hałeczkarzami* nazywają Ślązacy pod Raciborzem mieszkańców pobliskich wsi morawskich, którzy nie mówią *gałeczka* ‚kluska', lecz *hałeczka.*

Od częstego używania poszczególnych wyrazów, gdzieindziej nieznanych, powstały nazwy *Jacków* jabłonkowskich, *jacaków* w okolicach Janowa ordynackiego, od wyrazu *jacy,* ‚tylko'; na leżą tu dalej *kajacy* pod Częstochową, *kiejcany* w pow. lubartowskim, *tylosy* (tak Dobrzyniacy Mazurów pruskich nazywają); *niniacy* w pow. lęborskim i słupskim zawdzięczają swą nazwę częstemu używaniu wyrazu *ninia,* ejże, no! *bajaki* w pow. raczyńskim mówią znów często *baju.* Także ruscy górale, t. zw. *Łemki* mają nazwę od używanej przez nich wyrazu *łem,* tylko'. Nazwy takie tworzą się bardzo łatwo; można dodać, że w obozach wychodźców polskich Wielkopolan nazywano *pyrkami,* Królewiaków zaś *kopijkami,* gdyż jedni kartofle pyrkami nazywali, drudzy wszystko na kopiejki obliczali.

Od przekleństw pochodzą przezwiska Niemców *farflukter* czy *fluk,* a także i Ślązaków *pieron.*

Do słownictwa należą również nawoływania zwierząt. Tak więc od wołania *taśta-taśta* nazwani zostali *taśtacy* w Poznańskiem ponad Wartą od Nowego Miasta aż do dawnej granicy Kongresówki. Mieszkańcy ubogiej okolicy Olkusza, Sławkowa i Skały noszą u okolicznej ludności przezwisko *pichaczy,* popędzają oni bowiem konie wykrzykiem *picha!* co się wydaje sąsiadom bardzo zabawne. W pow. lubelskim znana jest nazwa *heciaków,* wołających na konie *hecia! Hesztakami* nazywają Ukraińcy Poleszuków, z powodu analogicznych nawoływań.

Imiona własne, właściwe pewnym okolicom mogą dać również początek przezwiskom. Mazury w Prusiech Książęcych

zwą mieszkańców pow. lubawskiego i brodnickiego *Frankami, Józkami* czy *Antkami;* imiona te, częste wśród ludności katolickiej tych powiatów, nieznane są protestantom-Mazurom. *Jonami* nazywa okolica Kurpiów parafji myszynieckiej. *Jaśkami góralskiemi* zwą mieszkańcy dolin górali, sami zaś otrzymują wzamian nazwę *Staśków*. *Jędrkami* nazywają też *pichaczy* z okolic Skały i Olkusza; *Jantki* lub *Jańtaki* to drobna grupa wśród łowickich księżaków. Niewielka grupa *Wochów* w pow. siedleckim również chyba od Wojciechów czy Wawrzyńców pochodzi.

O d u b i o r u pochodzi również dużo nazw. Rzecz to zrozumiała; ubiór kolorem swoim, ogólnym krojem, czy też poszczególnemi cechami, rzuca się w oczy sąsiadom, którzy wyśmiewają się chętnie z niego i często tworzą specjalne przezwisko z tego tytułu.

Najpierw więc kolor. Od koloru wierzchnich szat nazwę wzięli *karmazynowie, szaraczkowa szlachta* i *łyki;* dziś mamy *białych* i *czarnych* górali, wedle określeń ludu podgórskiego. Przypuszczać można, że *Biała* i *Czarna Ruś* również z różnicy barw ubiorów ludu nazwy wywodzi.

Z powodu s p e c j a l n e g o k r o j u ubrania powstają przezwiska takie jak *rozpór* lub *łopata*. Od m a t e r j a ł u mamy nazwy *parcianciarzy* w Lubelskim i *parcianą szlachtę* na Kaszubach.

S t r ó j w i e r z c h n i daje szereg nazw, a więc *Kabatków* nad jeziorem łebskim, *Karwatków* w lęborskim, słupskim i bytowskim powiecie od długiego kaftana; *kopieniaków* mieszkających od Słomnik ku Koszycom od płaszcza, tak zwanego; *kaftaniaków* w okolicach Liska i Sanoka, *Czuchańców* czyli Łemków, od cuchy góralskiej, *guńkarzy* na Śląsku.

Od s p o d n i tylko *Kliszczacy* wzięli nazwę, (choć rzecz to niepewna), jeżeli pominiemy stare określenie *pludrów* na Niemców.

N a k r y c i e g ł o w y widzimy w nazwie *magierów,* tj. galicyjskich oryli od Ulanowa, noszących czapki tak nazwane.

Obuwie daje też początek przezwiskom; w ten sposób po-

wstali *Kurpie,* którą to nazwą oznaczamy dziś powszechnie tę ciekawą grupę; dawniej było to przezwiskiem wyśmiewającym chodaki z łyka plecionych, które do dziś dnia jeszcze zachowali konserwatywni mieszkańcy puszczy. *Chodaczniakami* przezywają w lubelskim chłopów z pod Janowa, chodzących w chodakach; podobnież utworzonem zostało także szeroko znane określenie *chodaczkowej szlachty,* zwanej także gdzieniegdzie wprost *chodakami.* Na pograniczu polsko-ruskim wyśmiewają się Polacy z Rusinów, w postołach chodzących, nazywając ich *postolnikami.* Na Kaszubach, gdzie używa się drewnianych chodaków, zwanych korkami (nom. sg. korka), nazwę *korczaków* stosuje się do ludności południowo-zachodniej części powiatu kartuskiego i zachodniej kościerskiego, przedewszystkiem zaś do drobnej szlachty. Górali, w kierpcach skórzanych chodzących, nazywa sąsiadująca z nimi ludność dolinna *kierpcarzami;* ci zaś wyśmiewają podkówkami podkute buty Krakowiaków, Lachami *podkówczarzami* ich przezywając.

Od torby, z którą nie rozstaje się nigdy mieszkaniec pow. janowskiego i biłgorajskiego, co to „kobiecie i kalecie" przysięga, pochodzi nazwa *kaleciarzy.*

Od cech fizycznych pochodzi również nieco nazw. *Pejsak* na oznaczenie żyda, ukraińskie *chachły* i *czubaryki* dotyczą uwłosienia; choroby, na zewnątrz widoczne, wypominają nazwy *gardłaków,* którą notuje Pol w odniesieniu do górali nad górnym Dunajcem, *parchów* w stosunku do żydów, *kołtunów* w stosunku do małomieszczan. Rzekome wady fizyczne, które tak często przypisuje się obcym, dają początek przezwiskom jak *śleporód* na Mazura, o którym mówią, że siedem dni po urodzeniu jest ślepy, a także i przezwisko *czarnych* stosowanym do szlachty, do Rusinów, do małej grupki etnograficznej Poborzan w pow. mławskim, w związku z przeświadczeniem, że mają oni czarne podniebienie i t. p.

Dość dużo przezwisk wyśmiewa zamiłowania gastronomiczne pewnych grup; najbardziej znanym to *boćwina* na określenie Litwinów; Koroniarze boćwiny nie uznawali, „bo

to świńska potrawa i jeść się jej nie godzi“ (jak pisze Pasek). Tu należą nazwy takie jak *gryczanie* na określenie mieszkańców Nowogrodu nad Narwią, zajadających chętnie placki hreczane, *barszcze* na mieszkańców Makowa, *bobiarze* na sąsiadów z Jordanowa; podobnie Niemców zwie się *kartoflarzami,* Włochów *makaroniarzami* i t. p.

Dawne stosunki społeczne za czasów pańszczyźnianych, które tak wyraźnie wpłynęły na odmienny poziom kultury włościan, zależnych od szlachcica, czy też od zarządu starościńskiego lub duchownego, odbiły się też w nazwach. Najbardziej znaną nazwą są tu *Księżacy* łowiccy; odróżniają się oni wyraźnie wyższym poziomem kultury fizycznej, gospodarczej i duchowej od otaczających ich *szlachetczaków. Starościanami* zwali się jeszcze za czasów Pola górale z wsi, wchodzących niegdyś w skład dóbr starostwa nowotarskiego.

Od rodzaju gospodarstwa pochodzą dość często w różnych okolicach spotykane przezwiska grup, które hodują więcej kóz, a więc *kozany, koziary, koźlaki, koźlarze;* najbardziej z nich wyodrębniona to *Koziary* w okolicach Siedlec i Łukowa, skupieni w kilkunastu wsiach, wyodrębnionych wyraźnie od otaczającej ich ludności. Ubogie gospodarstwo górskie Nowotarżan, którzy przeważnie tylko owies uprawiać mogą, daje początek przezwiska *owsiaków.*

Dużo nazw i przezwisk określa zawód, któremu oddaje się przeważna ilość członków danej grupy. Z natury rzeczy dotyczą one przedewszystkiem poszczególnych miejscowości, wsi, czy też miasteczek, jak np. *łupierze, rzeźnicy, krowiarze, kopyciarze, szewcy, obwarzanczarze, kręcibaty* i cały szereg podobnych; jedynie *Rybacy* są określeniem zbiorowem nadmorskiej ludności kaszubskiej. Wędrowni rękodzielnicy czy też grajkowie obcych narodowości mogą być łatwo przyczyną przeniesienia określenia zawodu na cały naród; mamy więc stąd Czechów-*muzykantów* Włochów *kataryniarzy,* Słowaków *druciarzy.*

Poszczególnych też zazwyczaj miejscowości dotyczą liczne przezwiska, określające daną grupę jako zwierzęta, jak np.

gawrony, cielaki, ciołki, rysie. Jedynie *piskorz* czy *piskorek* odnosił się do całej szlachty łęczyckiej, wśród błot mieszkającej, niby piskorze w wodzie. *Hadiuka,* to stare i szeroko rozpowszechnione przezwisko, nadane przez szlachtę chłopom ruskim. *Djabłem* też poprostu nazywano Poleszuka i Pińczuka *(djabeł poleski, piński).*

Wielu nazw czy przezwisk dziś już nie jesteśmy w stanie wytłumaczyć; bardzo wątpliwe są etymologje wielu dawnych nazw plemiennych, ale także i z niedawno stosunkowo powstałych nazw nie każda nam jest jasna. Wiemy jednak dobrze z analogji przezwisk osobowych (w rodzinie, szkole, czy wogóle jakiejś bardziej zżytej grupie) jak łatwo powstają i giną tego rodzaju nazwy, a zwłaszcza, jak szybko ulegają przekształceniu; o ile się nie zna poprostu historji powstania danego terminu, trudno ją zrekonstruować. Przypuszczalnie jednak będziemy tu mieli w ogromnej większości wypadków nazwy utworzone w sposób analogiczny do powyżej sklasyfikowanych; tak też tworzą się i nazwy grup plemiennych i lokalnych w innych językach (obfity materjał z różnych stron zbiera R. Kleinpaul, Menschen und Völkernamen, Ethymologische Streifzüge auf dem Gebiete der Eingennamen, Lipsk 1885).

Nazwy zaczynam dużą literą, przezwiska — małą. Granice pomiędzy nazwą, która często z przezwiska powstała — a przezwiskiem, które łatwo stać się może nazwą, są płynne; ustalam je wedle mego osobistego odczucia, które zresztą może być zawodne.

W krótkim tym szkicu przytoczyłem jedynie bardziej charakterystyczne przykłady. Cały zebrany przezemnie materjał chciałbym móc zużytkować osobno. Tymczasem zaś wdzięczny będę bardzo za informacje o nazwach i przezwiskach grup etnograficznych i lokalnych na ziemiach polskich.

STANISŁAW CISZEWSKI

TABU I ZASIE

Wykazał niedawno M. Wawrzeniecki [1], że pojęcie t a b u bynajmniej ludowi polskiemu obcem nie jest. Brakować nam ma jeno w polszczyźnie ludowej wyrazu, któryby znaczył to samo, co w mowie Polinezyjczyka znaczy wyraz t a b u. Mojem zdaniem wcale jednak tak źle nie jest. Rozporządzamy doskonałym polskim odpowiednikiem polinezyjskiego wyrazu t a b u. Jest to wykrzyknik z a s i e, częściej aniżeli w języku literackim, trafiający się w mowie ludowej. Znaczenie wykrzyknika tego wyrozumieć się daje z następującej piosenki, chętnie bardzo nuconej przez dziewczęta wiejskie w olkuskiem:

„Po morzu, po Wiśle,
Pływają karasie;
Kiedy jeden kocha,
To drugiemu z a s i e".

Z a s i e znaczy w danym przypadku akurat to samo, co i polinezyjskie t a b u, sens bowiem piosenki sprowadza się do tego, że skoro jeden chłopiec kocha dziewczynę, to drugiemu tej samej dziewczyny kochać się nie godzi, czyli, wyrażając się innemi słowy, że dziewczę, kochane przez jednego, jest dla drugiego t a b u.

Zajrzawszy do Karłowiczowego „Słownika gwar polskich", nietrudno się przekonać, że wykrzyknikiem z a s i e posługuje się lud nasz w różnych stronach kraju i urabia nawet od tego wykrzyknika czasownik z a s i ć. Mówi się: Tobie z a s i e do tego! wam z a s i e do mnie! W olkuskiem, zamiast: tobie do tego z a-

[1] „Tabu u ludu naszego", Wisła, 1917, XX, 249—257.

sie! słyszałem też: tobie od tego zasie! W. Kosiński [1] ma zasie w znaczeniu zaś co atoli wygląda na omyłkę. U Lindego [2] znajduję tylko zasię (z nosówką na końcu), ruszaj ztąd! precz ztąd! Z gniewem rzecze psu: a zasię! Ks. Jabłonowski, Ezop, 1751. Zasię, chłopcy, zasię! Goszczyński, Tatry, 148 (u Karłowicza). Kurzeńskiemu zasię! Wł. Łoziński, Madonna Busowiska, Lwów, 1911, 72. Starszych przykładów użycia wykrzykniku tego nie znam.

Polskiemu zasie odpowiada mrs. зась, nie wolno! nie śmiej! Що попові можна, то дякові зась! Очима їж, а рукам зась! Wykrzyknik ten bywa czasami przez lud małoruski zrzeczowniczany. Цитъ, бо пику натовчу! А зася до пики ти не знаєш? [3]

Ma wreszcie tenże sam wykrzyknik i białoruszczyzna.

Błrs. зась, albo зáська [4] jest to wykrzyknik odpędzający. Odpędzając psa, woła się: Зась, какъ цебе вовкъ зчевъ! Opędzając się komuś, kto się od niej gwałtownie czegoś napiera, woła białoruska dziewczyna wiejska: А зáська! зась!

Zatym wykrzykniki: pl. gw. zasie, mrs. зась, oraz błrs. зась, зáська, nadają się najzupełniej na odpowiedniki polinezyjskiego tabu. Nadają się zaś naprzód dlatego, ponieważ to samo właśnie, co i polinezyjski wyraz tabu oznaczają. Powtóre zaś dlatego, iż, równie, jak i polinezyjskie tabu, są to terminy najzupełniej obojętne. To, że coś dla kogoś jest zasie albo tabu, wcale jeszcze nie tłumaczy dla czego owo coś jest dla osoby tej zasie, albo dla czego jest tabu. Przyczynowości tabu i zasia nietylko więc żaden z tych terminów nie przesądza, ale się nawet wcale o nią nie troszczy, pozostawiając badaczowi szerokie pole do domysłów.

Lud polski, urabiając od wykrzyknika zasie czasownik za-

---

[1] Sprawozdanie Komisji język. K. Ad. Umiejęt., 1891, IV, 34.

[3] Słownik języka polskiego, p. w.

[3] Hryczenko, Словáрь украïнскоï мóви, Kijów, p. w.

[4] W. Dobrowolskij, Смоленскій областный словаръ, Smoleńsk, 1914, p. w.; Nosowicz, Словаръ бѣлорусскаго нарѣчія, Petersburg, 1870, p. w

s i ć, a lud małoruski, zrzeczowniczając wykrzyknik з а с ь, wskazują nam nawet drogę, którąbyśmy obrać powinni, chcąc się tym wykrzyknikiem posługiwać w zamian polinezyjskiego wykrzyknika t a b u. Nasze z a s i e powinnibyśmy traktować jako rzeczownik rodzaju nijakiego, a przypadkowanie tego z a s i a szłoby niezawodnie o wiele gładziej niż przypadkowanie polinezyjskiego t a b u. Natomiast słowo t a b u o w a ć, czyli nakładać na coś piętno t a b u, jak się czasami zwykliśmy wyrażać[1], urabiając czasownik od polinezyjskiego wykrzyknika t a b u, moglibyśmy śmiało zastąpić słowem z a s i ć.

Wiem dobrze, że polinezyjskie t a b u, jako termin naukowy, stało się już w nauce naszej wielce popularnem. Nie łudzę się przeto bynajmniej, iżby niepopularne z a s i e było w stanie zastąpić nam je całkowicie. Obok ogólnie znanego i powszechnie używanego t a b u, przydałoby się wszakże i szczeropolskie z a s i e. Z różnych powodów. Po pierwsze. Dla odmiany. Po wtóre. Dlatego, iż bądź co bądź godzi się pamiętać o rubasznych trochę i trywjalnych może, ale mądrych słowach Reja, „że Polacy nie gęsi, że swój język mają“. A jest i trzeci wzgląd, jeszcze ważniejszy. Polskie zasie tłumaczy polinezyjskie t a b u.

Wszystkie stare przepisy i stare prawa, nawet skodyfikowane, są nadzwyczajnie lakoniczne. Im bardziej cofamy się wstecz, tym lakonizm ten bardziej się potęguje. Cóż za przepaść, dajmy na to, pomiędzy Prawdą ruską, Lex salica, Senchus mor, z jednej strony, a Kazimierzowemi statutami, albo Duszanowym Zakonikiem, z drugiej. Poprzez starą Grecję i stary Rzym, poprzez Babilonję z Hamurapim, docieramy wreszcie do Dziesięciorga. Zwięzłość niesłychana. Same rozkaźniki jeno. Motywacji prawie żadnej. Coś jeszcze zwięźlejszego wyobrazić sobie trudno. A jednak Polinezyjczycy, a wraz z nimi i inne ludy pierwotne, potrafią być jeszcze zwięźlejszemi, zamykając cały swój kodeks moralny i prawny w jednem jedynem słowie t a b u, w jednym je-

[1] S. Poniatowski, Przyczynek do metody badania izolacji obrzędowej, Warszawa, 1921, 3.

dynym wykrzykniku z a s i e, w jednem jedynem n i e i przeciwstawiając to n i e, równie krótkiemu t a k, co pociąga za sobą podział wszystkiego na n o a — niedozwolone i m o a — dozwolone. Motywacji żadnej. Dlaczego to lub owo jest, lub nie jest z a s i e, wiadomo początkowo każdemu. Ale się o tem rychło zapomina. Idzie to z biegiem czasu w niepamięć. I pozostaje jeno tradycja, że to lub owo jest z a s i e, a od tego lub owego niema z a s i a. Goła zupełnie, ale przez wszystkich szanowana i wszystkich obowiązująca tradycja.

Oprócz wykrzyknika z a s i e, posiadamy zresztą w polszczyźnie inny jeszcze wykrzyknik, który też niezgorzej odpowiada polinezyjskiemu wykrzyknikowi t a b u, a mianowicie wykrzyknik przestrzegający w a r a [1] i od niego może urobiony czasownik w a r o w a ć s i ę, strzedz się, unikać kogo, albo czego. Pytanie, czy pl. w a r o w a ć jest wyrazem szczeropolskim, czy też zapożyczonym, pozostawiam na stronie.

Czarnogórski [2] z á k r i č m., Verbot, interdictum, stoi od pl. z a s i e i od polinezyjskiego t a b u o tyle dalej, że nie jest to już wykrzyknik, lecz rzeczownik. Za to czarnogórskie z a k r i č a t i, verbieten, interdico, zaprijetiti, odpowiada zupełnie urabianemu przez lud nasz od wykrzyknika z a s i e czasownikowi z a s i ć, oraz urabianemu przez uczonych od polinezyjskiego wykrzyknika t a b u słowu t a b u o w a ć. W innych językach słowiańskich nie natrafiłem na wykrzykniki, któreby odpowiadały naszemu z a s i e. Tłumaczę to sobie jednak przeoczeniem i sądzę, że skrzętniejsze badanie wykryje je jeszcze zapewne.

Ponieważ artykulik ten ma głównie na widoku cele praktyczne, chcąc przeto, ażeby się stało oczywistem, że proponowany przeze mnie termin jest istotnie terminem praktycznym i odpowia-

[1] „W kałamajki tańcujcie, ino pieca w a r u j c i e". W. Kosiński, Sprawozdanie Kom. językowej Akad. Umiejęt., 1891, IV, 32, pow. bialski. Ob. też A. Wrześniowski, tamże, 1884, III, 373, Podhale i Linde, Słownik, p. w. warować i wara.

[2] Wulk, Srpski rječnik, p. w.

dającym celowi, pozwolę sobie na trochę przykładów użycia owego terminu, które wybieram na chybił trafił.

Depce nam ktoś łąkę, wydeptując przez nią ścieżkę. Stawiamy więc na tej ścieżce wiechę, wskutek czego staje się ona odtąd ścieżką, od której wszystkim przechodniom z a s i e, albo, wyrażając się innemi słowy, ścieżką, będącą dla wszystkich z a s i e. Katarzyna I, cesarzowa rosyjska, uważała to sobie za despekt, ażeby damy jej dworu ubierały się tak samo, jak i ona. Wyszedł przeto ukaz cesarski, że od strojów cesarzowej damom dworu z a s i e, albo, co na jedno wychodzi, że stroje cesarzowej stają się dla wszystkich dam jej dworu z a s i e.

W obydwóch powyższych przypadkach mamy do czynienia z z a s i e n i e m, czyli doraźnem nakładaniem na rozmaite rzeczy z a s i a, albo pewnego rodzaju piętna nietykalności, przypominającego polinezyjskie t a b u.

Więcej wszakże daleko trafia się takich rzeczy, od których ludziom bywa z a s i e na mocy odwiecznej jeno tradycji, gdyż właściwe przyczyny owego z a s i a nie są już znane. Zapomniano o nich. Bywają, na przykład, z a s i e rozmaite zwierzęta, oraz przenajrozmaitsze jadła. Dla wszystkiego, z czem się jeno styka, jest z a s i e kobieta menstruująca. Nie brak i czynności, od których z a s i e, albo które są z a s i e, bądź to wogóle, bądź to w pewne tylko, ściśle określone dni, lub w pewnych specjalnych okolicznościach. Wszystkie wreszcie języki roją się wyrazami i zwrotami, od których temu, czy owemu, albo nawet wszystkim z a s i e, t. zn. wyrazami i zwrotami, których się pod żadnym pozorem niegodzi używać i których należy unikać.

Panoszy się więc z a s i e-t a b u we wszelkich możliwych dziedzinach i należy do zjawisk, powtarzających się na całej kuli ziemskiej. Rozmaicie jeno bywa nazywane i z najrozmaitszych wypływa pobudek.

Dr. Z. DASZYŃSKA-GOLIŃSKA

ETATYZM
W DZIEDZINIE GOSPODARCZEJ

Dr. Z. DASZYŃSKA-GOLIŃSKA

ŻYCIE
W DZIEDZINIE GOSPODARCZEJ

Zagadnienie udziału państwa w gospodarce społeczeństw pojawia się w każdym systemie ekonomji politycznej, począwszy od fizjokratów, a przecież nie jest dotąd rozstrzygniętem. Niema nawet żadnej *opinio comunis*, któraby usuwała je na czas pewien z szeregu zagadnień aktualnych. Należałoby przeto sądzić, że nie teorja, ale raczej polityka gospodarcza dawać powinna odpowiedź, jakie funkcje gospodarcze należą do państwa, które z nich przelać można na ciała samorządne, w jakim stopniu i zakresie interesować się powinno działaniami gospodarczemi i w jakie wniknąć dziedziny?

Pogląd powyższy miałby niewątpliwą słuszność, czego dowodem ewolucja, jaką przebywa etatyzm. Ewolucja nie idzie bynajmniej w określonym kierunku wzmożenia lub osłabienia wpływu państwa na sprawy gospodarcze, ale przystosowuje rolę tegoż do warunków politycznych, co przeżyliśmy w ciągu europejskiej wojny. W poglądach i teorjach etatyzmu zachodzą nagłe zwroty, które znalazły wyraz w gwałtownem żądaniu wolności gospodarczej, rozbrzmiewającem powszechnie w ostatnim powojennym okresie [1].

---

[1] Należało się spodziewać, że społeczeństwa najmniej wyrobione, a zatem najmniej odporne wobec rzekomego bankructwa teorji, zajdą najdalej w negacji etatyzmu. Istotnie przejawiło się to jaskrawo podczas ostatniego Zjazdu prawników i ekonomistów w Poznaniu (czerwiec 1922). Chcąc wytępić radykalnie wśród społeczeństwa polskiego przekonanie, że własne z takiem upragnieniem oczekiwane państwo, może stać się użytecznym, a nawet niezbędnym czynnikiem gospodarczym, niektórzy mówcy dochodzili aż do potępienia ochrony pracy, nawet małoletnich i kobiet.

I teorja jednak miałaby tu coś do powiedzenia.

Potrzeby ludzkie, ten punkt wyjścia działań i teorji ekonomicznych, idą dziś nie w kierunku wzrostu pojemności potrzeb fizjologicznych jednostki, ale różnicują się, mnożą, uwielokrotniają, a coraz częściej źródłem ich jest społeczna więź i zbiorowe współżycie.

Potrzeby kulturalne niezawsze zaspokoić może działalność gospodarcza prywatna. To też nawet koryfeusze ekonomji klasycznej, fizjokraci i Ad. Smith, do zakresu działalności państwa zaliczali wychowanie i szkolnictwo. Z upadkiem warstw uprzywilejowanych, z demokratyzacją wszystkich dziedzin cywilizacji inicjatywa lub interwencja państwa coraz więcej wkracza w dziedzinę nauki, sztuki, wypraw naukowych, kongresów, tworzenia muzeów i pracowni, które łączą przeszłość z teraźniejszością, torują szlaki przyszłemu rozwojowi, stają się źródłem wskazań dla ukształtowania życia w każdej dziedzinie, a zatem i techniki w zakresie gospodarczych poczynań. Państwo i samorządy miejskie dbać muszą nietylko o pracę i byt szerokich warstw ludności, ale i o wypełnienie jej wczasów przez teatry, domy ludowe, uniwersytety powszechne czy nawet wydawnictwa.

Są to już wszystko zabiegi wywołane przez potrzeby zbiorowe. Wzrastać one będą co do swej pojemności, zróżnicowania, wszechstronności i siły z postępami demokratyzacji. Wykształcenie ogólne wraz z obowiązkiem szkolnym tworzy masy ludzkie, które głośno i świadomie upominają się o swe miejsce na słońcu. żądają wypełnienia świąt i wolnych wieczorów. Masy te potrzebują komunikacji dla szybkiego i dogodnego przenoszenia się z miejsca na miejsce, chcą mieszkać nie w norach lecz w mieszkaniach dogodnych, mieć światło nietylko w dzień, ale i w nocy, szukają sposobności porozumiewania na drodze najszybszej i dostępnej i oto państwo i miasta muszą brać na siebie wyrównanie

---

Rezolucja, przyjęta ogromną większością głosów, a potępiająca etatyzm, brzmi jak egzorcyzmy, które na zawsze odżegnać się chcą od gospodarczej interwencji państwa w Polsce.

przestrzeni i skrócenie czasu, które je rozdzielały i przeszkadzały ich społecznemu życiu.

Wprawdzie linja kolei żelaznej, równie dobrze jak sieć telefoniczna, mogą być prowadzone przez towarzystwa akcyjne i funkcjonować nie mniej poprawnie od państwowych, nawet poczty prywatne istnieją w Berlinie obok wzorowo zorganizowanych urzędów pocztowych. Pomimo to państwo jest tu tym wielkim inicjatorem i przedsiębiorcą. A kiedy Niemcy między 1870 a 1890 r. zamieniały prywatne linje kolejowe w państwową olbrzymią sieć zorganizowanych planowo komunikacyj, Bismarck, omawiając spory, zatargi, marnowanie materjału rzeczowego i ludzkich sił przez ich zarządy, odezwał się, że znieść trzeba to prawo walk podjazdowych (Fehderecht), przypominające średniowiecze. Francja przechodząc do systemu państwowych dróg żelaznych (ok. 1892 r.) wychodziła z zasady, że wydatki państwa opłacą się przez podniesienie ekonomiczne okolic nowo wciągniętych w orbitę ogólno krajowej produkcji i wymiany i t. p. W działalności prywatnej bowiem, jakkolwiek by ona była umiejętną i wykazywała techniczną wyższość nad państwową, wybijać się musi na plan naczelny moment egoizmu gospodarczego, a celem jej będzie zysk. Zaspokojenie potrzeb społeczeństwa, to tylko droga ku osiągnięciu dochodów i dywidend.

To też na tem miejscu już stwierdzić można, że interwencja państwa w dziedzinie gospodarczej jest potrzebną, ilekroć cel nie przedstawia wyłącznie wzmożenia masy dóbr materjalnych, lecz podniesienie dobrobytu społecznego. Ponieważ pierwsze z reguły osiągnąć się dają na krótszej drodze, dobrobyt zaś rośnie stopniowo, a niekiedy powoli, cel drugi nie odpowiada dążeniom gospodarczego egoizmu i dlatego tam, gdzie chodzi o dobra przyszłe, o interes późniejszych pokoleń, występować powinna inicjatywa państwa, bo zbyt wyjątkową i rzadką jest tu samorzutna ofiara jednostki prywatnej.

Zadania, jakie podejmować musi państwo, rozrosły się w drugiej połowie XIX stulecia, a główną tego przyczyną jest wzrost

ludności i zagęszczenie jej oraz nadzwyczajne postępy urbanizacji: Ludność nawet liczna, ale rozproszona na wielkiem terytorjum państwowem, ma przeważnie potrzeby indywidualne. Zadawalać je może wytwórczość prywatna. Wśród ludności nagromadzonej w skupinach przemysłowych, czy miejskich, powstają coraz nowe zapotrzebowania zbiorowe. Człowiek z jednostki fizjologicznej, która tworzyła rodzinę w myśl swych instynktów przyrodzonych i wytwórczością własną lub towarami, dostarczonymi przez przedsiębiorstwa prywatne zaspakajała swe potrzeby, staje się w coraz wyższym stopniu wytworem społeczeństwa zorganizowanego. Występują interesy zbiorowe, zjawia się solidarność klasowa i antagonizmy kapitału i pracy, lub własności i uświadomionych dążeń do zbiorowego z niej korzystania. Potęguje się wzajemne oddziaływanie, a ideologje różnych kierunków tworzą stronnictwa, wywieszając na sztandarach obok celów politycznych ideały gospodarczego ustroju.

Nie przeczę, że znaczna część zbiorowych działań ekonomicznych podjętą i wykonaną być może właśnie dzięki wytwarzającej się wśród grup i zużytkowanej dla celów gospodarczych solidarności. Pomimo to poparcie państwa, jego interwencja będą potrzebne i wymagane. Poza tem zjawia się mnóstwo nowych zadań dla wszystkich jednakowo potrzebnych, a zatem do rozwiązania dla nadrzędnej organizacji państwowej.

Na zarzuty stawiane państwu, które w zakresie zadań gospodarczych nie dorównywa działalności prywatnej — zarzuty znane i słuszne, które zbytecznem byłoby powtarzać, odpowiedzieć trzeba słowami solidarysty Karola Gide'a. Gide zwraca uwagę, że państwo było dotąd organizowane jedynie w celach politycznych, co stało się prawdopodobnie powodem jego niepowodzeń w poczynaniach gospodarczych.

„Wolno jednak — powiada dalej — przewidywać okres, w którym państwo zorganizowane zostanie w dostosowaniu do swych nowych funkcyj. Wtedy zaś akcja jego w dziedzinie gospodarczej będzie bardziej racjonalną i wydatniejszą od dotychcza-

sowej“ [1]. Gide przewiduje zatem możność zreorganizowania urzędów i odpowiedniego doboru sił urzędniczych uczciwych i fachowych. Na właściwy skład urzędniczego ciała, występującego w gospodarczej akcji państwa, kładą również nacisk i inni ekonomiści [2].

Powołałam się tu na powagę Gide'a, którego system opiera się na zasadzie samopomocy, a który przecież nie wyobraża sobie możności odsunięcia państwa od gospodarczego życia, uznając, że rozstrzygać o niem musi nietylko przyrost materjalnego bogactwa, ale i względy etyczne.

Zanim sprecyzuję zadania państwa w dziedzinie gospodarczej, przypomnieć należy stanowisko poszczególnych kierunków ekonomicznych z ostatnich lat kilkudziesięciu. Zastrzegam się, że nie chodzi mi o wyczerpujący obraz doktryn odnośnych, ale o uwydatnienie jednozgodnej niemal tendencji.

J. St. Mill jest tym przedstawicielem ekonomji klasycznej, który wchłonął do swojego systemu prądy humanitarne i socjalne, oraz krytykę i dopełnienia Smithianizmu przez t. zw. pesymistów [3]. Pomimo to Mill pozostał wierny systemowi Laisserfairyzmu i o zbytnie sympatje dla państwa, o przecenianie roli tegoż w gospodarstwie społecznem posądzać go nie można. Jest przeto przeciwnikiem opieki nad przemysłem narodowym, ale uznaje podatki protekcyjne na czas krótki u narodów mało ekonomicznie rozwiniętych [4]. Odrzuca prawa o lichwie i regulowanie cen przez rząd, nie chce, aby skarb budował koleje, jakkolwiek może być ich właścicielem [5] i t. p., składa dowody wierności dla doktryny liberalnej.

---

[1] Principes de l'E. P., wyd. 7, str. 87.

[2] J. S. Mill, Leroy Beaulieu, Paul Pic, E. Philippovich, A. Wagner, G. Schmoller.

[3] Tak zowie Gide w swej „Historji Doktryn“ Ricarda, Malthusa, Sismondiego i t. d.

[4] Zasady, t. II, rozdz. X.

[5] Tamże, str. 532.

Pomimo to Mill protestuje przeciw usuwaniu rządu od wszelkiej ingerencji w sprawach gospodarczych. Przedewszystkiem dlatego, że „Obowiązki, które koniecznie na rząd muszą spadać, są bardzo liczne i rozległe i niepodobna zawrzeć ich w ciasnych ramach, a jedyną przyczyną istnienia tych obowiązków jest dobro powszechne, którego granice niełatwo dadzą się nakreślić“ [1]. Wynika z tego stanowisko Milla wobec kwestji robotniczej i żądanie ograniczenia swobody, „gdyż swoboda działania jest swobodą gwałcenia i krzywdzenia słabszych“ [2]. Możnaby również przypomnieć uznanie przez Milla aktu nawigacyjnego za słuszne posunięcie polityki gospodarczej w Anglji, gdyż „interes ekonomiczny należy poświęcać ważniejszym interesom politycznym“ [3]. A przecież akt nawigacyjny był daleko idącem ograniczeniem swobody ruchu gospodarczego [4].

Na tem samem stanowisku już kilkadziesiąt lat wcześniej stał nasz Smithianista Fr. hr. Skarbek [5], który uważa, że „każda instytucja publiczna, o ile siłami prywatnymi może być prowadzona, nie powinna podpadać rządowi“. Jednakże uznaje wyjątki, w których państwo powołanem być może do czynnej akcji w życiu gospodarczem „bądź to, że (instytucje te) siły członków towarzystwa w zbawiennym utrzymują ruchu, bądź, że się wsparciem narodowego przemysłu stają“.

Nawet Piotr Leroy Beaulieu [6], ten najzaciętszy przeciwnik wytwórczości w zakładach państwowych i komunalnych ustala udział państwa w produkcji i przyznaje niezbędność poczynań państwowych w zakresie gospodarczym. A zatem „państwo pod postacią władzy centralnej lub lokalnej produkuje bezpośrednio lub pośrednio. Bezpośrednio np. gdy buduje drogi, pośrednio zaś

---

[1] S. 362.
[2] S. 527.
[3] S. 491.
[4] Akt nawigacyjny uchwalony przez parlament angielski w 1651 r., zniesiony został w 1849 r., jako przeciwny systemowi wolnego handlu.
[5] Gospodarstwo narodowe, t. II.
[6] Traité d'économie politique poświęca w t. I i IV obszerne rozdziały sprawie etatyzmu.

przez wymiar sprawiedliwości...“ A dalej powiada: „O ile państwo nie wychodzi ze swej roli jest to producent, którego w pewnych wypadkach trudno, a nawet niepodobna zastąpić“ (t. I, str. 178—9). Mówi to ten sam L. B., który wszelkiej zbiorowości, zwłaszcza zorganizowanej hierarchicznie, odmawia zdolności twórczej; państwo uważa tylko za organ krytyki, koordynacji, generalizacji i popularyzacji i przyznaje mu rolę konserwatora rzeczy istniejących. L. B. uważa za pewnik i omylność państwa (faillibilité de l'Etat) i jego stronność, podnosi wady wynikające z niezasobności, niedbalstwa, a przecież odsądzać państwa od udziału oraz interwencji w sprawach gospodarczych nie będzie. Wśród zadań państwa wylicza stwarzanie instytucji, mających dobro powszechne na celu, które wymagają przymusu prawnego lub fiskalnego. (Zalicza do nich np. wywłaszczenia na cele użyteczności publicznej [1].

Szkoła historyczna, wśród której wyłonił się kierunek państwowego socjalizmu (zw. również socjalizmem z katedry), zajmowała się specjalnie znaczeniem państwa w życiu gospodarczem i stosunkiem gospodarki państwowej do prywatnej. Uczeni niemieccy, oparłszy się o system Kanta, biorąc pod uwagę wywody filozoficzno-etyczne Trendelenburga, poparci przy omawianiu i tworzeniu zasad polityki socjalnej przez Alberta Lange, dochodzą niekiedy do przekonania, że państwo zarówno w gospodarstwie, jak i w polityce powinno być jednostką nadrzędną kierowniczą, kształtującą życie według z góry nakreślonych szematów. Nie tak daleko zachodzą uczeni francuscy. Niema nawet utartego wyrażenia na Staatssozialismus, bo wszak Interwencjonizm ma znaczenie zgoła odmienne. Oznacza on atrybucje państwa do mięszania się w uregulowanie produkcji i podziału w takiej mierze i stopniu jak wymaga interwencji stan przemysłu, rolnictwa i handlu w państwie.

Usprawiedliwiając stanowisko swoje dają przecież socjaliści z katedry najdalej idące argumenty za kierowniczą rolą państwa.

---

[1] Str. 687, t. IV.

Zapoznajmy się z niektóremi: Miarodajnymi przedstawicielami socjalizmu z katedry są Adolf Wagner i Gustaw Schmoller.

Pierwszy uważa siebie za kontynuatora poglądów Krausa, Ahrensa, Roschera, Hermanna, a głównie Rau'a [1], a zatem reprezentuje nie indywidualne poglądy, ale cały stopniowo krystalizujący się kierunek myśli. Schmoller ściśle związany ze szkołą historyczną w swojej Volkswirschaftslehre [2] probuje tworzyć teorję szkoły historycznej. Nie doszedł wprawdzie Schmoller do zbudowania spójnego systemu, ale zanalizowawszy różnorodne czynniki, wpływające na życie państwa, wyznacza wśród nich miejsce gospodarce państwowej. Poglądy Wagnera i Schmollera, co do roli państwa są zbieżne.

Dla Wagnera państwo jest czynnikiem produkcji obok przyrody, pracy i kapitału. W procesie podziału państwo jest regulatorem za pośrednictwem wydawanych przez siebie ustaw, przez politykę podatkową, oraz świadczenia bezpośrednie. Uznając, że państwo musi pozostawić gospodarce prywatnej właściwe jej dziedziny, Wagner wyznacza mu osiągnięcie władzy przez odpowiednie ustawodawstwo, oraz cele dobrobytu i kultury.

Wagner widzi rosnące zadania gospodarcze państwa, oraz innych gospodarstw, uprawnionych do nakładania przymusu (samorządy i gminy) wywołane przez wzrost ludności i potrzeb, przez postęp kultury i celów zbiorowych. Dokonywa się tu przekazywanie funkcyj poszczególnym ciałom autonomicznym. Schmoller zaznacza, że stosunek państwowej gospodarki do prywatnej nie może być wielkością stałą. Jeżeli udział państwa w życiu gospodarczem się wzmaga, rozrastać się powinna jednocześnie gospodarka prywatna. Inaczej nastąpiłoby zubożenie życia prywatnego nietylko w postaci obchodzących prywatne gospodarstwa dochodów, ale w tempie i rozlewności tego życia, oraz w sumie wyładowanej energji. Ze stopniem gospodarczego rozwoju przesuwa

---

[1] Teoretyczne dzieło Wagnera — Allgemeine oder theoretische Volkswirtschaftslehre, jest obszernem opracowaniem dzieła K. H. Rau'a.

[2] Grudriss der allgemeinen Volkswirtschaftslehre, Lipsk, 1901.

się punkt ciężkości od państwa do gospodarstw prywatnych. A zatem w Prusach wydatki państwa stanowiły w 1900 r. $^1/_4$—$^1/_5$ ogólnych, w Anglji nie więcej niż $^1/_{12}$ w tym czasie. W tejże samej Anglji jednak wydawało państwo przed stu laty $^1/_3$, a społeczeństo tylko $^2/_3$ z sumy ogólnych rozchodów.

E. Philippovich, który w teorji stoi bliżej Wagnera, ale nie wyrzeka się bynajmniej pokrewieństwa ze szkołą historyczną [1], systematyzuje stanowisko swych starszych kolegów na katedrach niemieckich wszechnic. Wypowiadane przezeń poglądy uważać przeto można za przeważające wśród ekonomistów Europy środkowej. Za zadanie państwa, powiada, uznać należy: „uznanie poczucia spólnoty wobec działalności osobistej jednostek, oraz jednoczących się grup społecznych. Jest ono przedstawicielem interesów ogółu, wobec interesów części". Ujęcie działalności gospodarczej w formy prawa będzie przeto pierwszem i najważniejszem zadaniem państwa w zakresie gospodarczym, tak jak i w każdym innym. Na tem jednak uświęcaniu i ustalaniu istniejącego **statu quo** rola państwa się nie kończy. Dalszym etapem będzie nadawanie kierunku polityce gospodarczej". Państwo oddziaływa rozstrzygająco na rozwój gospodarki społecznej i jej charakter". Wielką trudność stanowi kierowanie milionowemi masami w ich działalności gospodarczej do określonego z góry celu. Pomimo to „państwo drogą wykorzystania swych środków finansowych i politycznych być może czynnikiem miarodajnym dla każdorazowego charakteru gospodarstwa społecznego, dla przewagi pewnego działu produkcji, dla powstawania kapitału, czy położenia różnych klas społecznych. Działając w tych kierunkach staje się tem samem doniosłym czynnikiem rozwoju" (str. 155).

Cel dobrobytu społecznego wysuwa Ph. na plan naczelny, podobnie jak Wagner, Schmoller i grupująca się dokoła nich plejada ekonomistów. Tak samo jak oni, przenosi punkt ciężkości działań państwowych nie do produkcji, lecz do podziału dóbr. Odnośnie do poszczególnych kwestji zaznaczyć warto, że uznaje w zasa-

[1] Zarys ekonomji społecznej. Przekł. polski z 1922 r.

dzie własność prywatną, „ku której prą interesy techniczne i wytwórcze“, a przedsiębiorstwom prywatnym przyznaje wyższość nad publicznemi. Pomimo to uczony nasz dostrzega „przy panującym porządku prawnym“ siły, wiodące ku własności publicznej. Do nich należy: 1) Przewaga, jaką ma połączenie sił gospodarczych, konieczność wielkiego kapitału, zwłaszcza w produkcji, 2) Techniczna możność wspólnego użytkowania własności ogółu. 3) Możność wyrównania, istniejącego rzekomo przeciwieństwa między interesem prywatno-gospodarczym i społecznym“ (str. 159).

Pierwsze dwa argumenty są potwierdzeniem dokonywującego się procesu, który służyć może jednakowo gospodarce prywatnej i publicznej. Trzeci rozstrzygnąć się da drogą ustawodawczą i polityką podatkową. Bardziej przekonywującymi są fakty rozpowszechniania się gospodarstw publicznych kosztem prywatnych, co widzimy zwłaszcza w municypalizacji różnych przedsiębiorstw, zwłaszcza w Anglji i w Niemczech, w ustawach przewidujących socjalizację całych działów produkcji (np. produkcji węgla i przemysłu budowlanego), nad któremi nadzór musi mieć przecież państwo.

Kierunek historyczno-państwowy w ekonomji, do którego zaliczyłam również i Philippovicha wyznacza przeto państwu ważną rolę w gospodarstwie społecznem, ale dąży do uregulowania, nie do uszczuplenia terenu gospodarki prywatnej.

Stanowisko szkół s o c j a l i s t y c z n y c h[1] wobec instytucji państwa i roli tegoż w gospodarstwie społecznem, nie łatwo jest sprecyzować. Współczesny socjalizm hołduje wygłoszonej przez Lassalle'a i nie cofniętej dotąd teorji, że państwo dotychczasowe jest wynikiem walki klas i że powstało jako organizacja

---

[1] Wypowiadanie przez F. Lassalle'a w broszurach: Ueber Verfassungswesen. — D. indirekte Steuer und d. Lage d. arbeitenden Klassen. — Was nun? — Macht und Recht-Arbeiterlesebuch.

Engels: Ursprung der Familie des Privateigentums und des Staates.

Antoni Menger: Das bürgerliche Recht und die besitzlosen Volksklassen.

Nowa nauka o państwie, Lwów, 1904.

Karol Marx: Kapitał, t. I.

klasy panującej w celu wyzyskiwania warstw pracujących wogóle, a specjalnie klasy pracowników fizycznych. Temu państwu siły opartemu na zasadzie indywidualistycznej, przeciwstawia jednak Antoni Menger ludowe państwo pracy z jego odmiennym ustrojem i celami społecznemi. Obie te teorje są ogólnie znane, a zwłaszcza teorja Lassalle'a, spopularyzowana wielekroć, wchodzi nawet do programów socjal-demokracji niemieckiej.

Pomimo to pojęcie państwa, pojęcie organizacji nadrzędnej nie mogło być eliminowanem z systemów socjalistycznych, ani jako jednostki politycznej, ani gospodarczej. Rola gospodarcza tego państwa gubiła się przez czas długi w ogólnikach, bo koryfeusze socjalizmu, zwłaszcza Karol Marx, zdawali sobie jasno sprawę, że niesłychaną trudność stanowi zakreślenie jej granic. Szczegóły, z góry przewidzieć się nie dadzą, a projektowane i wykonywane być mogą jedynie w ciągu realizowania przyszłego ustroju.

Już w Manifeście Komunistycznym czytamy: „Proletarjat zużytkuje swoją władzę polityczną w tym kierunku, że raz wraz wyrywać będzie z rąk burżuazji kapitał, że narzędzia pracy (środki produkcji) zcentralizuje w ręku państwa t. j. uorganizowanego jako klasa panująca proletarjatu, że wreszcie masę sił produkcyjnych wedle możności szybko powiększy“ [1]. W tym okresie, kiedy socjalizm mógł sobie wyobrazić państwa tylko jako organizację klasy panującej, w danym razie proletarjatu, przekazuje mu Manifest zarządzenie i wykonanie przejściowych środków wprowadzających gospodarkę socjalistyczną, jak wywłaszczenie własności ziemskiej, centralizacja kredytu przez bank narodowy oraz środków transportowych, fabryki państwowe, wprowadzenie przymusu roboczego i t. p.

Jakkolwiek źródło najważniejsze teorji naukowego socjalizmu „Kapitał“ K. Marxa nie poświęca specjalnych rozdziałów roli państwa, wynika z jego treści, że autor stoi w dalszym ciągu na gruncie tych samych zasad. Istotnie zasadnicza myśl socjalizmu, którą

[1] Wyd. II. str. 37, Bibl. Prawa Ludu.

u każdego autora, a zatem i u K. Marxa jest „przekształcenie istniejącego porządku prywatno-kapitalistycznego na kollektywno-kapitalistyczny“ [1], opierać się musi o jakąś organizację już istniejącą, którą można przekształcić, ale po której spadek dla przyszłego ustroju jest nadzwyczaj cennym. Nie może to być żadna inna, oprócz państwa, które rozporządza wszystkiemi atrybucjami władzy ustawodawczej i wykonawczej, posiada organy oraz instytucje do przeprowadzenia zarządzeń i oprzeć się może o wyrobione metody działania, a uzyskać posłuch dzięki nawykowi i tradycji. To też socjalizm aż do czasów ostatnich, nawet odłamy jego najwyraźniej zwalczające państwo, jak syndykalizm, narodzin socjalistycznego ustroju bez państwa wyobrazić sobie nie może. Musimy jednak mieć w pamięci, że ideę państwa, niezbędną w socjalistycznej koncepcji, odróżnić trzeba od państwa, które znają dotychczasowe dzieje. Niedostateczny rozdział tych dwóch koncepcji w literaturze socjalistycznej, staje się powodem niejasności dla komentatorów bezstronnych, oraz sprzecznych nieraz dowodzeń w literaturze popularnej.

Socjalizm naukowy stać musi na filozoficzno-prawnej zasadzie, że żadna funkcja socjalna nie może być przedmiotem prywatnego posiadania [2]. Jeżeli zatem wytwarzanie i podział dóbr przeobrazić się mają z prywatnych na społeczne, istnieć musi organ uosabiający społeczeństwo, który je ujmie w swoje ręce. Tym organem jest państwo. Prawa i obowiązki tego socjalistycznego państwa w sposób naukowy określa Antoni Menger. A zatem do państwa i związków państwowych przechodzą przedewszystkiem prawa własności [3], co do przedmiotów użytkowych i środków produkcji, ponieważ państwo to „utrzymanie i rozwój egzystencji indywidualnej swych obywateli oraz ich prawidłowe rozpładzanie się uważa za swe najwyższe cele“ [4]. Zaznacza przytem wyraźnie, że „przeniesienie praw własnościowych od jednostki na rzecz

---

[1] Sformułowana przez Schäfflego — Kwintesencja socjalizmu. str. 6.
[2] Rozwiniętej przez Lassalle'a — System der erworbenen Rechte.
[3]—[4] A. Menger — Nowa nauka o państwie, str. 33, 34, 35.

szerszej lub ściślejszej wspólnoty może być uważanem jako charakterystyczny punkt programu socjalistycznego“ [1].

Pozostaje z natury rzeczy kwestja, kto będzie jednostką gospodarczą socjalistycznego społeczeństwa i jakie będą jej atrybucje? Menger za przedstawicielkę własności i gospodarki uznaje gminę, a tylko czynności szersze oraz objekty terytorjalnie z tem niewspółmierne, przechodzą pod zarząd powiatu, czy prowincji, wreszcie państwa. Obok gminy, jako jednostki gospodarcze, wyłaniają się zawodowe grupy robotnicze. Menger twierdzi, że obojętnem będzie, czy na ich czele stanie warsztat przemysłowy, jak chciał Ludwik Blanc, czy też zgodnie z projektami Lassalle'a związek asekuracyjny i kredytowy. W obu wypadkach jednak opierają się te organizacje o państwo, które staje się na tej drodze regulatorem gospodarczego życia. Poza tem „same początki socjalizmu praktycznego powinny być uregulowane w drodze prawodawstwa państwowego, ponieważ socjalizm praktyczny mniej jest podatnym dla dobrowolnego przyłączania się członków“ [2].

Dążenie do socjalizmu gminnego usprawiedliwia Menger rezultatami, osiągniętymi przez przedsiębiorstwa municypalne, które wykazały żywotność i sprawność jednostek gminnych w gospodarczej działalności. W ludowem państwie pracy byłoby to również środkiem zapobiegawczym, aby nie wzrosła zbytecznie siła rządów centralnych i nie zapanowała nieodłączna od nich biurokracja. Socjalizm gminny, uważany przez Mengera za pierwszy etap w gospodarce wspólnoty, nie wyklucza przecież aktów, które musi podejmować władza nadrzędna — państwo. Do takich należy unarodowienie własności wielkiej ziemskiej, przemysłowej, handlowej, domów czynszowych itd. wszędzie tam, gdzie dobra przyznane jednostce na mocy ustroju prawnego „mogą nie pozostawać w najmniejszym związku ani z jej osobistemi potrzebami, ani z wykonywaną przez nią pracą gospodarczą“ [3]. Poza tem Menger

[1] A. Menger — Nowa nauka o państwie, str. 33, 34, 35.
[2] Tamże, str. 343.
[3] Str. 357.

przewiduje upaństwowienie podziału dóbr spożywczych, przypuszcza bowiem, że tym podziałem lepiej państwo potrafi zarządzać, aniżeli produkcją. Ważnym argumentem jest tu, że podział dokonywa się w znacznym stopniu za pośrednictwem poczt, kolei, monopolów, które są już w ręku państwa.

Zatrzymałam się dłużej nad teorją Mengera, ponieważ stojąc na gruncie naukowym, podaje konkretne projekty przeprowadzenia socjalizacji. Wpływ Marxyzmu jest tu silniejszy niż w najnowszych systemach, które pojawiły się po wojnie. W dziełkach O. Bauera [1], w projektach syndykalistów francuskich, czy socjalizmu angielskiego zwanego gildyjnym, rola gospodarcza państwa więcej jest ograniczoną. Pomimo to państwo musi dokonać pierwszych aktów zniesienia własności prywatnej środków produkcji, oraz przeniesienia funkcyj gospodarczych na nowe jednostki, czy one będą specjalnie stworzonemi w celu wytwórczym lub rozdzielczym organami [2], czy też staną się niemi stowarzyszenia zawodowe lub kooperatywy pracy.

Uogólniając powiedziane wyżej poglądy, stwierdzić zatem można, że socjalizm dąży do odnalezienia najwłaściwszych organów, któreby zastąpiły w życiu gospodarczem prywatną inicjatywę i działalność. Przekazanie jej bezpośrednie państwu uważa jedynie za hasło, za wyraz dążeń do zastąpienia prywatno-prawnego systemu gospodarowania przez społeczno-publiczny. Ominąć jednak państwa, jako naczelnego organu spólnoty społecznej, nie może. W gospodarczem życiu musi ono zachować kierownictwo, podobnie jak je posiada w ustroju politycznym.

Przyjrzyjmy się wreszcie stanowisku szkoły Solidarystów wobec zajmującego nas problemu. Szkoła ta nie stworzyła oryginalnej teorji ekonomicznej. Zajmuje przecież wyraźne stanowisko

---

[1] Droga do socjalizmu. R. 1919. Bolszewizm czy socjalna demokracja. Lwów—Warszawa, (bez daty).

[2] Lokalne związki w obrębie państwa, komitety mięszane, złożone z przedsiębiorców i robotników, jak to projektuje socjalizm angielski (Cole — Selfgovernement in Industry).

wobec zagadnień, wkraczających w dziedzinę polityki gospodarszej i społecznej. Uznaje następujące zasady:

1° Moralność konkurencji i walki klas, wysuwana przez liberałów i marxystów, w znaczeniu optymistycznem i twierdzącem przez pierwszych, pesymistycznem i rewolucyjnem dla drugich ustąpić musi moralności, z której wykwitnie łączność obywateli jednego kraju bez różnicy klas i stanowiska społecznego.

2° Głębokie reformy stopniowo podnoszące społeczeństwo do organizacji, w której każdy otrzyma za swą pracę sprawiedliwe wynagrodzenie, dokonują się na drodze wolnej organizacji bez przymusu i gwałtownego wywłaszczenia, bez rewolucji ani wyzysku. Organizacja ta usunie konkurencję, zmniejszy potęgę pieniędzy, kooperację postawi na miejsce najmu i t. p.

3° Państwo, ten przedstawiciel interesów ogółu, czynnik politycznego i gospodarczego postępu, o ile sfery kierujące sprawami publicznemi mają pełną świadomość swoich obowiązków, musi c z y n n i e współdziałać w tem dziele postępu. Zniesie ono przedewszystkiem zapory, przeszkadzające swobodnemu rozwojowi ugrupowań zawodowych. Powstrzyma wszelkie nadużycia, które nie dałoby się wykorzenić inicjatywie prywatnej. Postara się, aby do najszerszych mas przeniknęły zasady przezorności i solidaryzmu społecznego, niezbędna dla późniejszych urządzeń podstawa [1].

Taką interwencję państwa uważają solidaryści za uprawnioną i konieczną.

Przegląd teorji poszczególnych szkół ekonomicznych rozpoczęłam stwierdzeniem zbieżności ich poglądów. Istotnie wszystkie istniejące dziś kierunki naukowe uznają państwo za konieczny czynnik polityki gospodarczej, za regulatora działalności prywatnej. Różnice polegają nie na tendencji usunięcia go od wszelkiego na sferę gospodarczą wpływu, lecz różnią się co do zakresu działal-

---

[1] Korzystam z doskonałego uogólnienia teorji solidaryzmu w dziele Paul Pic, Traité élementaire de legislation industrielle, wyd. IV z r. 1912, str. 47—8.

ności. Natomiast wśród kierunków wymienionych, niema ani jednego, któryby działalność prywatną chciał uszczuplić, o ile nie sprzeciwia się ona zasadzie ogólnego dobrobytu i nie jest nadużywaniem uprzywilejowanego stanowiska. Dowodzenie, że państwo musi mieć głos i udział w kształtowaniu życia gospodarczego zatem byłoby wybijaniem drzwi otwartych wobec teoretyków.

Podmiotem etatyzmu gospodarczego jest rząd centralny, a zatem państwo oraz samorządy, przedewszystkiem miasta. Jeżeli chodzi o ustawodawstwo regulujące produkcję, o stosunki kapitału i pracy, o hygjenę fabryk, o nadzór nad wykonaniem istniejących ustaw i przepisów lub o ubezpieczenia społeczne, występuje przedewszystkiem państwo i ono obejmuje tu coraz szersze dziedziny, coraz bardziej ogranicza samowolę, a nawet dowolność prywatnych poczynań. Samorząd miejski ma rolę czynnika, który objął kontrolę nad spożyciem, a poza tem na swem terytorjum wydawać może pewne przepisy i nadzorować ich wykonanie, dopełniając i udoskonalając politykę socjalną państwa. Tam, gdzie występuje aktywny udział ciał publicznych w życiu gospodarczem, państwo usuwane jest coraz bardziej na korzyść inicjatywy prywatnej lub zrzeszeniowej. Praktyka wskazuje, że klątwa biurokratyczna nie dała się dotąd usunąć, że egoizm gospodarczy i wynikające z niego wyładowanie energji indywidualnej jest cennym pierwiastkiem gospodarczej rozlewności i ryzyka, że wreszcie produkcja to dziedzina nadto zmienna, aby ciężka machina państwowa dała się ogólnie do niej zastosować. Tym grzechom państwowej gospodarki możnaby przeciwstawić zalety, o których dalej będzie mowa. Pomimo to nieufność do państwa, jako producenta, jest dziś powszechną. Jako dowód wystarczyć może, że projekty socjalizacji dojrzałych do uspołecznienia gałęzi produkcji, nader małą rolę przyznają państwu w zarządzaniu przedsiębiorstwami [1].

---

[1] Niemiecka ustawa o socjalizacji przemysłów elektrotechnicznych (z grudnia 1911 r.) przewiduje, że z chwilą wejścia jej w życie w 1921

Inaczej jest z samorządami. Municypalizacja przedsiębiorstw użyteczności publicznej robi stałe postępy w Stanach Zj. Am. Pn. zarówno jak w Europie. Dziś są tu zaliczane wodociągi, gaz, elektryczność, tramwaje. W Anglji miasta podejmują usuwanie doszczętne całych niezdrowych i od wieków zanieczyszczonych dzielnic, wznosząc na ich miejscu nowe, zastosowane do potrzeb nowoczesnego życia, licząc się przytem z nakazami hygjeny. Przebudową nazwać tego nie można, daremnie by się silić np. na przebudowę i godne ludzi siedziby w zaułkach krakowskiego Kaźmierza lub dzielnicy Nalewkowskiej w Warszawie. Anglicy w swoich zaułkach miejskich, gdzie rozsiadły się bakterje i nędza, obrali drogę więcej radykalną. Miasta angielskie utrzymują także przedsiębiorstwa zarobkowe, drukarnie, hotele, oberże. W miastach niemieckich oprócz wody, gazu, elektryczności, tramwajów powszechnie a przynajmniej przeważnie w zarządzie miejskim, spotykamy obok prywatnych miejskie składy węgla, piekarnie, jatki i t. d. Warszawa i Kraków robią duże postępy w municypalizacji przedsiębiorstw.

Nie chodzi mi o rejestrowanie faktów, które miałyby przekonywującą wymowę dopiero po wszechstronnem ich rozpatrzeniu i porównaniu wyników różnych typów gospodarczej organizacji. Pragnę jedynie zaznaczyć, że w dziedzinie produkcji najwięcej

---

roku, zakładami zawiadywać będą stowarzyszenia pod kontrolą państwa. Na podobnem stanowisku stoi ustawa o socjalizacji kopalń węgla (z 1920 roku). Socjalizacja przemysłów budowlanych dokonywa się przez zarządy municypalne i kooperatywy pracy. Holenderska komisja socjalizacji, wyłoniona przez stow. Ouwikkeling przewiduje ją dla przedsiębiorstw o wysokiej produktywności, które znajdą się pod zawiadywaniem Rad, złożonych z konsumentów, pracowników i przedstawicieli rządu, jako jednostki autonomiczne. Kongresy syndykatów francuskich, zwoływane przez Konfederację pracy, wytworzyły Ekonomiczną Radę Pracy, organ odrębny i niezależny od państwa dla przygotowania socjalizacji przedsiębiorstw i zarządu własnością narodową. Państwo byłoby organem koniecznym dla wyrównywania rozbieżności wśród grup znacjonalizowanych oraz dla stosunków z zagranicą.

Przykłady powyższe wystarczą jako dowód, że socjalizacja zerwała z systemem upaństwowienia, ale ideologja jej nie wyobraża sobie przejścia do nowego ustroju bez interwencji państwa w dziedzinie ekonomicznej.

spornej, tam gdzie występuje współdziałanie ciał publicznych i prywatnych jednostek zarobkowych, kwestja bynajmniej nie jest przesądzoną na korzyść ostatnich. Interwencja państwa zaś nie da się ominąć w następujących dziedzinach:

1⁰ Hygjena zakładów przemysłowych. Powszechne i ścisłe określenie warunków, w jakich może powstać fabryka, oraz nadzór nad ich wykonaniem musi być powierzone państwu. Przymus ustawowy jest niezbędny ze względu na zdrowie i bezpieczeństwo pracowników, jak i na sąsiedztwo. Z góry zgodzić się należy, że każda wytwórnia, fabryka, kopalnia, huta, kamieniołom i t. p. jest źródłem i rozsadnikiem ujemnych dla zdrowia wpływów, które według wskazówek nauki neutralizować należy, przeciwdziałając im nawet z uszczerbkiem interesów prywatnych i obniżeniem (przeważnie chwilowem) produkcji. Dobrej woli i wspaniałomyślności właścicieli prywatnych pozostawiać tego nie należy, chodzi bowiem o zbyt ważne sprawy, które na całem terytorjum państwa muszą być strzeżone.

Państwo jest również jedyną organizacją, która może przystąpić do międzynarodowej akcji. Międzynarodowa polityka socjalna znalazła zaś najwcześniej oddźwięk w zakresie hygjeny. Przyjął się niemal powszechnie (w 19 państwach) zakaz używania białego i żółtego fosforu przy fabrykacji zapałek, a takiż sam zakaz w sprawie bieli cynkowej, stanie się również wkrótce międzynarodowym.

2⁰ Polityka socjalna, a zwłaszcza ustawy ochronne dla robotników i pracowników to dziedzina, która nie da się pomyśleć poza państwem. Konieczność ochrony materjału robotników młodocianych i kobiet, skrócenia czasu pracy do normy umożliwiającej zdrowie osobników i zachowanie dzielności rasy, umożliwienie stosunku między kapitałem i pracą, te normy uznane powszechnie, muszą być nakładane przymusowo w interesie pracowników, samej wytwórczości i społeczeństwa. Konkurencja przedsiębiorstw, które nazwę niższorzędnemi ze stanowiska pojmowania nieobywatelskiego przez właścicieli swych obowiązków względem ogółu, uniemożliwia samorzutność w tej dziedzinie. Instytucje patronal-

ne, tak bardzo sławione jeszcze przed paru dziesiątkami lat, tracą coraz bardziej znaczenie wobec oporu zorganizowanej klasy pracowniczej, która domaga się nie łaski i przychylności, ale prawa. Stwarza ona instytucje społeczne sama i żąda jedynie swobody i pomocy przy ich powstawaniu.

3° Sporną jest dotąd dziedzina ubezpieczeń. Aż do wielkiej wojny zasada przymusowego państwowego ubezpieczania, przyjętą była jedynie w Niemczech i Austrji. Wchodzi jednak na tę samą drogę Anglja, stosując najtrudniejsze do przeprowadzenia państwowe ubezpieczenia starców i bezrobotnych. System ubezpieczeń obowiązkowych przyjmują również Norwegja, Włochy, Danja, Holandja, Szwecja, Luksemburg, Belgja, Szwajcarja. Zasada obowiązku w wyrównywaniu ryzyka pracy i odpowiedzialności za nie państwa, toruje sobie przeto uznanie niemal wszędzie.

4° Coraz dalej sięga prawo państwa do całkowitego lub częściowego wywłaszczania prywatnych właścicieli w interesie publicznym. Komunikacje lądowe, regulacja rzek, budowa kanałów, nie mówiąc już o względach strategicznych i rzekomych, czy istotnych koniecznościach wojskowych, dają państwu możność robienia wyłomów w nienaruszalnej własności prywatnej gruntów. Przymus uprawy odpowiedniej (Flurzwang) jak się zdaje, przyczynił się do szybkiego podniesienia rolnictwa w Niemczech. Nakaz uprawy nieużytków, stosowany w kilku państwach Europy po wojnie i u nas, zmniejszył przestrzeń nieuprawnych gruntów (do 10%) i pozwolił nam powrócić do równowagi aprowizacyjnej. Zresztą wywłaszczanie w wielkim stylu, t. zn. przenoszenie prawa do gruntów od wielkiej do drobnej własności lub w posiadanie bezrolnych, nie jest nowością, stosowaną w powojennych ustawach agrarnych. Oparło się na niem przecież w całej Europie uwłaszczenie włościan.

Wymienione powyżej dziedziny gospodarczej działalności państwa, nie kwestjonowane dziś już z żadnej strony, stanowią dostateczny chyba dowód, że życie gospodarcze nie da się pomyśleć bez udziału tej jednostki nadrzędnej. Władza państwa sięga do ustawodawstwa, nadzoru i kontroli, a przedewszystkiem do

inicjatywy, tam gdzie działalność prywatna okazała się niedostateczną.

Etatyzm gospodarczy wysuwa jednak szereg zagadnień spornych w stosunkach górniczych, w przemyśle, w kierownictwie spożyciem, aż do zagadnienia, czy państwo ma prawo i obowiązek naginać życie gospodarcze do nakreślonego z góry na długie lata planu. Postaram się kilka z nich oświetlić tak, abyśmy wysnuli zasadę, według której działalność państwa na tym terenie oceniać można.

Do zasady tej wciągnąć musimy moment użyteczności publicznej tylekroć występujący w ustawodawstwie przemysłowem i robotniczem: Użyteczność publiczna nie da się oddzielić od prywatnej, jest pojęciem elastycznem, gdyż z biegiem czasu i demokratyzację potrzeb obejmuje coraz nowe dziedziny. Produkcja, która służyła zapotrzebowaniu tylko wyższych warstw społeczeństwa, obejmuje z biegiem czasu ogół spożywców. Prasa codzienna, telefon, elektryczność, gaz, rower, maszyna do szycia, służą dziś najszerszemu ogółowi, a jeszcze wczoraj nie wiedział o nich chłop, ani robotnik polski. Wytwórnię, która nie produkuje artykułów użyteczności publicznej, a zatem powszechnej, z lekkiem sercem możemy zamknąć, ponieważ wytwarza przedmioty bezużyteczne, to zn. marnuje bogactwo narodowe. Skoro zaś taka wytwórnia zaspakaja gusta indywidualne, to wszak każdy z nas jest cząstką ogółu, mikrokosmem społecznym, którego indywidualne potrzeby i upodobania (nie kaprysy) powinny być zaspokojone, bo od tego zależy jego sprawność i użyteczność w pracy narodu i ludzkości. Zamiast pojęcia użyteczności publicznej, używajmy zatem wyrazu użyteczny, w stopniach rozmaitych, a zatem i w najwyższym, jako niezbędny, konieczny.

Tam gdzie stopień użyteczności jest najwyższym, gdzie wytwórczość prywatna nieskoordynowana go obniża, gdzie podążyć nie może za rozrostem zapotrzebowania społeczeństwa, gdzie produkcja masowa pozwala wytwórcom uzależniać od siebie społeczeństwo i pracowników, tam winno państwo wkroczyć i znaleść właściwą metodę interwencji.

Biorę tytułem przykładu kilka wypadków.

Do kogo powinno należeć wnętrze ziemi, t. zn. bogactwa kopalne. Stosowaną tu jest dwojaka zasada. Kopaliny są czemś odrębnem od powierzchni gruntu. Są zatem własnością niczyją (res nullius) i przechodzą na państwo, albo są własnością odkrywcy (res inventionis). Obie zasady wydają się bardziej logiczne, niż przyznawanie własności wnętrza ziemi posiadaczowi gruntu, pod którym kopaliny zostały odnalezione. Jednakże odkrycie może być dziełem przypadku, a nawet, o ile byłoby dokonanem planowo, nie zawsze ten, co kopalinę odnalazł, potrafi ją umiejętnie wydobywać. Tymczasem kopalnie się wyczerpują. Niewłaściwa eksploatacja może znaczną część kruszcu lub minerału zmarnować, może być dokonaną w niewłaściwym czasie. W obu wypadkach uboży społeczeństwo, do czego państwo nie powinno dopuścić. Na podobnem rozumowaniu oprzeć można upaństwowienie lasów, ponieważ bogactwo leśne także się wyczerpuje, a tylko racjonalna, nie obliczona na zysk gospodarka, może drzewostan utrzymać i uniknąć niepożądanych przez znikanie lasów zmian klimatycznych.

Nie będę tu powtarzała krytyki stosowanej do monopolów państwowych. Argumenty to znane, a pod kątem widzenia dochodów przeważnie niesłuszne. Monopol tytoniowy we Francji przynosił skarbowi tego państwa 400—500 miljonów frk. rocznego dochodu. Austrja zarabiała na tym monopolu także znaczne kwoty. Tytonie francuskie i austrjackie uznawane były przez palaczy za artykuł pierwszorzędny. Monopolom podlegają przeważnie gałęzie przemysłu, w których centralizacja obrotów doszła do wysokiego stopnia. Wytwarza się przeto monopol faktyczny osób prywatnych — trustu, lub kartelu. Trusty w Ameryce zatruwają atmosferę moralną, uzależniając swym ogromem i przewagą nietylko bezpośrednich pracowników, ale i społeczeństwo, z poważnych przyczyn wytaczali im walkę prezydenci Stanów Am. Pn. jak Roosewelt. Skoro więc natura przemysłu przewidywać każe monopol, lepiej, aby dochody zeń płynące szły do skarbu, umożliwiając temuż lżejsze opodatkowanie szerokich mas

ludności, oraz gwarantując wykluczenie korupcji, a przynajmniej łatwiejsze jej poskromienie. Philippovich powiada: „mając do wyboru monopol prywatny lub publiczny, wybiera się zawsze ten ostatni“ [1]. K. Gide zaś oświadcza, że o ile nie da się uniknąć monopolu faktycznego „lepiej aby istniał on na korzyść ogółu, aniżeli jednostek lub towarzystw akcyjnych“ [2]. Przeważna część monopolów, jak wyrób prochu, moneta, poczty, telegrafy, koleje żelazne, usprawiedliwioną jest interesem państwa. Bezpieczeństwo granic, możność każdorazowego opanowania sytuacji wewnętrznej w państwach nowych, powinna budować te podstawy trwałości i dążyć nie do uszczuplenia władzy i zasobów państwowych, ale do najlepszego ukształtowania ich zarządu. Tak często powtarzamy w Polsce: Salus patriae suprema lex esto! Czyż to tylko frazes?

Sporną jest także kwestja, czy państwo powołanem jest do prowadzenia g o s p o d a r c z y c h z a k ł a d ó w w z o r o w y c h, które miałyby cele wychowawcze dla przemysłu. Leroy Beaulien stanowczo zwalcza taką rolę przodowniczą państwa jako wytwórcy i zarobkodawcy. Inni ekonomiści francuscy wypowiadają się mniej stanowczo, zawsze jednak występuje wzgląd, aby państwo nie stawało pod żadnym względem jako współzawodnik inicjatywie prywatnej. Właśnie jednak Francja posiada istniejące oddawna fabryki rządowe, które normują gust artystyczny i niemało przyczyniły się do zapewnienia temu krajowi supremacji w dziedzinie artystycznego przemysłu [3].

Uniezależnienie od interwencji rządowej cen i obrotów towarami, a zatem wolność handlu jest bodaj pierwszym etapem w usunięciu państwa od wpływu na życie gospodarcze. Wolny handel w obrotach przedwojennych był nietylko desideratem, ale rzeczywistością w całym kapitalistycznym świecie w tranzakcjach we-

---

[1] Cyt. wyż. str. 159.

[2] Cyt. wyż. str. 620.

[3] Mówię o t. z. zakładach narodowych, jak fabryki porcelany w Sèvres, dywanów w Gobelins i Beauvais i Drukarni narodowej w Paryżu.

wnętrznych, a systemy celne w handlu międzynarodowym nie istniały jak wiadomo w W. Brytanji, a zatem w najwyżej stojącym organizmie gospodarczym świata. Różnice gospodarczej struktury i rozwoju między poszczególnymi krajami, powodowały w nich jednak konieczne metody protekcyjne i wychowawcze. Obecnie o całkowitej wolności handlu zagranicznego bez ruiny gospodarczej krajów zapóźnionych i zniszczonych, nie może być nawet mowy. Nie kto inny, ale przemysłowcy domagają się traktatów handlowych i torowania dróg przez państwo.

Poza tem przedwczesne zniesienie wszelkich wojennych ograniczeń co do wywozu i cen, wywołało fatalne następstwa wobec niedostatecznej produkcji, wyuzdanej chęci zysku i nieustalonej waluty. Drożyzna w Polsce w znacznej mierze tej nadmiernej wolności handlu przypisaną być musi.

Ramy tej rozprawki pozwoliły mi zaledwie naszkicować dzisiejszą rolę państwa w życiu ekonomicznem. I ten zarys jednak pozwala twierdzić, że bez interwencji jednostki nadrzędnej, życie gospodarcze w dzisiejszej swej fazie obejść się nie może. O ile zaś tak jest, etatyzm gospodarczy nie powinien być bezwzględnie zwalczany, ale raczej musi być podtrzymywany przez współpracę i siły z pośród społeczeństwa.

Główne braki państwa, jako jednostki gospodarującej bezpośrednio, lub wykonywującej kontrolę i narzucającej określone prawnie normy akcji gospodarczej, wynikają z wadliwego systemu administracji i niewłaściwego doboru urzędników. Braki te można i należy usunąć. Będzie to jednak możliwem tylko przy współdziałaniu społeczeństwa z państwem, a nie tam, gdzie państwo uważane jest za potęgę, której władzę trzeba wyrywać i uszczuplać. Nie byłoby dobrem, aby jednostki twórcze i pracujące pozbywały się swej inicjatywy, a odpowiedzialność za powodzenie materjalne przekazywały państwu. Mogłoby jednak stać się również zgubnem, gdyby działały rozbieżnie, każda według interesu egoistycznego swej grupy. Nie można zaś obecnie wyobrazić so-

bie innego wcielenia zespołu interesów, jak państwo. Nie można również usuwać państwu gruntu gospodarczych działań, bo te nierozerwalnie z politycznemi na zewnątrz i wewnątrz kraju są związane.

O ile uwagi powyższe uznane będą za słuszne, musimy zgodzić się, że rola gospodarcza naszego nowotworzącego się państwa, jest i pozostać powinna doniosłą i że zadaniem społeczeństwa, a zwłaszcza jednostek i grup gospodarczo aktywnych będzie praca nad jej normowaniem i wykonywaniem. Chodzi nietylko o zespalanie i cementowanie gospodarczej rozbieżności dzielnic, ale o daleko sięgający plan przyszłości i program działania na lata najbliższe.

Pomimo zmienności zjawisk gospodarczych u nas i w państwach, które nas otaczają, plan ten i program wydają mi się możliwe i niezbędne. Bez inicjatywy i akcji państwa, skonstruowanie programu nie da się przeprowadzić. Poprzedzić go muszą studja na własnym terytorjum i znajomość stosunków ogólnoświatowych. Indywidualne studja dadzą się zużytkować. Im większa ich liczba, tem łatwiej ułożyć całość. Ale skoordynowanie rezultatów, wyprowadzenie wniosków, wprowadzenie w życie poczynań, wreszcie obowiązek podporządkowania interesów indywidualnych (grup, stronnictw, czy jednostek), dokonanem być jedynie może przez państwo. Zresztą jedynie państwo nawet u nas rozporządza aparatem statystycznym dla opanowania zjawisk wewnątrz kraju i służbą wywiadowczą ku ich poznaniu za granicą.

Bez programu i kierunku, który musi iść z góry, ale powstawać może w kolegjalnem współdziałaniu z jednostkami i grupami ze społczeństwa, grozi nam w dalszym ciągu chaos, chwiejność, a zatem nikłość rezultatów, tam gdzie celem jest najwydatniejsze zużytkowanie sił ludzkich, zasobów kraju i ogólnych konjunktur gospodarczych.

Tylko na podstawie programu powstawać może ustawodawstwo gospodarcze i socjalne, których niezbędności nikt przecież nie zaprzecza.

Plan i program gospodarczy nie może być ułożony bez uwzględnienia momentów politycznych. Odwrotnie zaś, przewidywana akcja polityczna oprzeć się musi na polityce gospodarczej i socjalnej.

Jaką rolę w tej polityce odegrać ma państwo, a co pozostawić gospodarstwom prywatnym jednostkowym czy zrzeszonym, to już kwestja każdorazowego układu sił. Nie jest jednak pożądanem, aby nasze państwo było gospodarczo słabe, bo słabość ekonomiczna pociąga za sobą nieodporność polityczną. O tem powinien pamiętać każdy obywatel w Polsce.

Puławy, w grudniu 1922 r.

ZE STATYSTYKI ZAWODOWEJ

EDWARD GRABOWSKI

ZE STATYSTYKI ZAWODOWEJ

Wykonywanie zawodu bardzo mocno zaistotnia się zarówno w psychice ludzi, jak nawet w ich wyglądzie, w zdrowiu, w dłuższym lub krótszym życiu, w płodności. Wpływ zawodu na stosunki płodności i śmiertelności jest powszechnie znany z nauki o ruchu naturalnym ludności. Wiele też cech fizycznych, właściwości umysłowych, typów charakterów urabia się, kształtuje zwiększa lub zanika w zależności od tego lub innego zawodu — zajęcia, jakiemu się dany człowiek poświęca. Gdybyśmy dokładnie zdawali sobie sprawę z tego potężnego oddziaływania, jakiemu człowiek bezwiednie, z konieczności, ulega pod wpływem pracy w tym czy innym zawodzie, mniejby się mówiło o właściwościach rasowo wyznaniowych, a więcej — o kształtowaniu się umysłów, charakterów, właściwości fizycznych człowieka w zależności od warunków zewnętrznych, w jakich on żyje. Jakże odmiennie wygląda wieśniak od mieszczucha; jak głęboko różnią się pomiędzy sobą: chłop, robotnik, rzemieślnik; jak bardzo subtelne różnice powstały pomiędzy ziemianami, bankierami, fabrykantami; jak różni są od siebie artysta i uczony! Wszystkie te różnice wyrastają na gruncie zajęć pracy zawodowej.

Są narody, w których te czy inne zajęcia, czy grupy zawodów przeważają nad innemi. Wówczas w narodach tych rozwijają się odpowiednie właściwości, które niesłusznie przez ludzi do analizy mało skłonnych chrzczone są mianem „cech narodowych“ i t. p. Cechy te są raczej zawodowemi i gdyby naród w swej przeważnej części zmienił swój zawód, gdyby inne zajęcia zaczęły być przeważającemi, to równocześnie zmieniałby się i „charakter“ tego narodu; naród ten w swej większości, lub też w swej części rzucają-

cej się w oczy, nabrałby innych cech, przeobraziłby się. Można więc mówić o narodach żeglarzy, rybaków, myśliwych, rolników, handlarzy, przemysłowców, bankierów i t. d., co znaczy, że w odpowiednich narodach znaczne są lub przeważają grupy ludzi, pracujące w tym lub innym zawodzie. — Jednak najczęściej w każdej grupie etnicznej, czy wyznaniowo rasowej poszczególni ludzie różne zawody uprawiają; niema takiego wypadku, aby wszyscy bez wyjątku ludzie pewnej narodowości czy pewnego wyznania religijnego uprawiali tylko jeden zawód, lub chociażby jedną grupę zawodów; najczęściej jednak jedne grupy zawodów w odpowiedniej grupie etnicznej przeważają, jedne się rozpowszechniają, inne — zanikają i t. d.

Na gruncie polskim mamy grupę rasowo wyznaniową, w której zupełnie wybitnie dominuje zawód przemysłowy i handlowy; mowa o żydach. Złożyły się na to bardzo liczne okoliczności w dziejach. Materja ta została zbadana statystycznie dotychczas raz tylko jeden — w czasie spisu rosyjskiego z r. 1897. Ponownie zawód ludności ulegał w Polsce badaniu w czasie pierwszego spisu w Rzeczypospolitej Polskiej z 30 IX 1921; rezultaty jednak tego badania jeszcze nie zostały opracowane. Chcąc przeto uprzytomnić sobie zajęcia zawodowe Żydów i porównać je z zajęciami Polaków, sięgamy do źródeł statystyki b. caratu i na ich zasadzie podajemy poniższe nasze obliczenia:

Poszczególne działy grup zawodowych wśród Polaków i wśród Żydów w całym byłym państwie Rosyjskim w r. 1897 były reprezentowane w sposób następujący: na 100 osób czynnych w zawodzie przypada na:

	na 100 Polaków	na 100 Żydów
rolnictwo, leśnictwo, rybołówstwo, myśliwstwo, hodowlę	48,7%	2,6%
służbę	17,9	12,4
przemysł i górnictwo	16,6	35,6
urzędy publiczne, zawody wolne, wojsko	6,2	7,3
kapitalistów	3,3	3,8
komunikacje	2,0	2,9

więźniów i korzystających z dobroczynności publicznej	1,8	1,6
handel i kredyt	1,4	29,6
zakłady czystości, higjeny	0,6	0,6
przemysł gospodnio-szynkarski, handel win	0,5	1,5
inne zawody	1,0	2,1

Stwierdzamy bardzo głębokie różnice w układzie sił zawodowych pomiędzy Polakami a Żydami; gdy odsetek rolników wśród Polaków stanowi blisko połowę, to wśród Żydów — zaledwie 2,6%; za to w dziedzinie handlu i przemysłu Polacy razem stanowią wszystkiego 18%, a Żydzi — blisko $^2/_3$ (65,2%). Na służbę większy odsetek przypadał wśród Polaków (17,9%), niż wśród Żydów (12,4%); za to wśród kobiet Polek i Żydówek odsetek służących do pewnego stopnia się równoważy (37,7 i 35,4%). Kapitaliści byli wśród obu grup etnicznych mniej więcej równomiernie rozmieszczeni; za to wśród kobiet, zarówno Polek, jak i Żydówek, odsetek kapitalistek jest prawie 2 razy wyższy, aniżeli dla obu płci (Polacy obu płci 3,3%, Polki — 6,1%; Żydzi obu płci — 3,8%, Żydówki 7,7%).

Daty powyższe, aczkolwiek z przed przeszło ćwierć wieku, mimo to są aktualne; i dziś jeszcze stosunki zawodowe wśród rozpatrywanych grup rasowo wyznaniowych, niewielkim uległy przeobrażeniom. Bo też wogóle statystyka zawodowa nie wymaga tak częstych spisów, jak np. statystyka ludności. Statystyka zawodowa stoi na pograniczu pomiędzy dwiema wielkiemi gałęziami badań statystycznych: z jednej strony dział ten badań dotyczy ludności, z drugiej — życia gospodarczego. U Mayr'a statystyka zawodów wchodzi w skład statystyki ludności; jest jedną z jej gałęzi; a więc Mayr rozpatruje ludność pod różnemi kątami widzenia: według płci, wieku, wyznania, języka, ułomności fizycznych i t. d.; jedną z cech badanych przez Mayr'a jest zawód ludności. Zresztą rozróżnia Mayr statystykę zawodową w znaczeniu podmiotowym, którą zalicza do statystyki ludności od statystyki przesiębiorstw (Betriebsstatistik), którą uznaje za część statystyki gospodarczej.

Conrad — przeciwnie: statystykę zawodów umieścił na czele statystyki życia gospodarczego; potym zaś rozpatruje kolejno statystykę poszczególnych działów życia gospodarczego, a więc rolnictwo, górnictwo, przemysł, handel, komunikacje i t. d. Różnica pomiędzy systemem Mayra a systemem Conrada nie jest istotną. Zawód człowieka, jak już wzmiankowaliśmy, bardzo wybitne nań piętno nakłada, kształtuje nietylko jego psychikę, lecz nawet jego wygląd zewnętrzny, zdrowie, decyduje o krótszym lub dłuższym życiu. Pod tym przeto względem statystyka zawodowa należy do demografji; z drugiej jednak strony o gospodarce kraju, o charakterze jego, decyduje okoliczność, ilu ludzi w nim poświęca się pewnym zawodom; jakże głęboko różnią się od siebie kultura miasta i kultura wsi, gospodarka miejska i wiejska; tymczasem o znaczeniu miast w kraju decyduje zawód jego ludności: im mniejszy odsetek ludności stanowią rolnicy, tym umiastowienie na wyższym się stopniu znajduje. W krajach zacofanych duchowieństwo stanowi zawód liczniejszy, niż w innych; z drugiej strony kraje wielkoprzemysłowe różnią się od drobnomieszczańskich większą liczbą robotników, drobnomieszczańskie zaś — większą liczbą rzemieślników i t. d, i t. d. Słowem żaden dział statystyki gospodarczej nie daje tak dokładnego ogólnego pojęcia o stanie i rozwoju gospodarki kraju, jak właśnie statystyka zawodowa ludności. Stwierdzamy przeto, że niezmiernie ważny ten dział badań statystycznych znajduje się na pograniczu pomiędzy działem badań ludnościowych, a działem badań gospodarczych.

Pojęcie zawodu nie jest na ogół dostatecznie ustalone. Statystycy mają skłonność do ustalenia go w sposób następujący. Zawodem jednostki jest jej stała czynność będąca podstawą jej dochodu. Najczęściej ustalenie zawodu nie jest rzeczą uciążliwą. Zdarza się jednak często, że sprawa nie jest łatwą. Nie każda czynność jednostki jest jej czynnością zawodową, chociażby nawet była to czynność zarobkowa; a więc np. młody adwokat, udzielający korepetycyj, lub też bezrobotny stolarz, pracujący dla zarobku przy robotach publicznych, ziemnych, czy innych. Zachodzi kwestja, czy należy uznać za czynność zawodową gospodar-

stwo domowe kobiety; statystycy przeważnie uznają tę czynność za niezawodową; nie ona bowiem stanowić ma podstawę dochodu czy utrzymania tej gospodyni, czy tak zwanej pani domu, lecz zawód osoby, będącej głową rodziny. Czy stanowisko to statystyków dzisiejszych jest słuszne — pozostaje kwestją otwartą. Zapewne — ze stanowiska demograficznego typ gospodyni domowej czy tak zwanej pani domu, stanowi pewną odrębność; wspólne kłopoty i codzienne drobne troski i zachody tych osób, wytwarzają pomiędzy niemi wspólność psychiczną; z drugiej jednak strony — jakże głęboko się różni pani domu — żona bankiera, czy inżyniera, lekarza z jednej strony od — pani domu, jaką jest żona robotnika, szykująca mu strawę, lub gospodyni wiejska, zajęta troskami o tak zwane wiejskie gospodarstwo kobiece, będące już zresztą częścią gospodarki społecznej. To też przyznać musimy, że jednak słusznie typ gospodyń domowych, pań domu, nie jest w statystyce zawodowej uwzględniany, że osoby te zaliczane są do zawodu, do którego należy osoba, łożąca na utrzymanie domu, czyli tak zw. głowa domu.

Wśród tych osób czynnych w zawodzie wiele jest jednak takich, które mają zajęcia różne, czy to w zależności od pory roku, czy też nawet równocześnie. Wówczas statystyka rozróżnia zawód główny od zawodu czy zawodów pobocznych. Zawodem głównym będzie ten, który dostarcza największej części dochodu, względnie pochłania najwięcej sił i czasu. Zawód poboczny zaś to zajęcie zarobkowe, albo tymczasowe, albo też przynoszące względnie nieznaczną część dochodu i pochłaniające mniej sił i czasu. Sporadycznych dochodów statystycy do zawodów pobocznych wcale nie zaliczają, i o takich dochodach badania milczą. Przy rozróżnianiu zawodów głównych i pobocznych powstają w praktyce bardzo liczne kwestje; więc np. gospodyni domu — żona, pomagająca w chwilach wolnych od zajęć domowych mężowi w jego czynnościach zawodowych — będzie miała właśnie zawód poboczny. Często zachodzi trudność rozróżnienia zawodu głównego od pobocznego; a więc np. chłop — drobny rolnik, któremu dochód z ziemi nie wystarcza, który przeto wychodzi na zarobek

do miasta, czy gdzieindziej — posiada dwa zawody: z jednej strony jest gospodarzem rolnym, z drugiej zaś — robotnikiem w tej czy innej gałęzi gospodarczej; od tego, gdzie leży środek ciężkości jego utrzymania: na roli, czy w fabryce, zależy, do jakiego zawodu głównego zaliczyć go należy, a do jakiego pobocznego. Ludzi, których dochód nie pochodzi z pracy, statystycy zaliczają do bezzawodowych, należą tu przeto z jednej strony rentjerzy, kapitaliści, emeryci, z drugiej — osoby korzystające z dobroczynności publicznej, żebracy, a nadto często zaliczane są osoby, które utrzymują się z czynności, znajdujących się w kolizji z pojęciami o tak zwanych dobrych obyczajach, a więc np. złodzieje, prostytutki i t. p. (Choć z drugiej strony statystyka prostytutek, przestępców postawiona jest bardzo poważnie).

Wśród ludzi, należących do poszczególnych zawodów, badania statystyczne rozróżniają trzy kategorje ze względu na stanowisko w domu:

1) Osoby czynne w zawodzie;
2) osoby znajdujące się na ich utrzymaniu;
3) służbę.

O osobach, znajdujących się na utrzymaniu osób czynnych w zawodzie da się to samo powiedzieć, co wyżej powiedziano o gospodyniach domu; osoby te dzielą los głowy domu pod względem gospodarczym, a co za tem idzie i pod względem towarzyskim, społecznym i t. d. Słusznie przeto zaliczyć je należy do osób przynależnych do odpowiedniego zawodu, chociaż c z y n n e w tym zawodzie nie są.

Inaczej sprawa się przedstawia ze służbą; osoby te wprawdzie utrzymują się z własnej pracy; jednak ich dochody pochodzą od osoby, będącej głową domu; przeto utrzymanie swe osoby służące, zawdzięczają zawodowi tej osoby, której służą; żyją z jej zawodu, a równocześnie same w tym zawodzie c z y n n e nie są, jakkolwiek zarobkują.

Niezależnie od podziału ogółu przynależnych do zawodu ze względu na stanowisko zajmowane w domu, badania statystyczne rozróżniają stanowisko zajmowane w zawodzie; pod tym względ-

dem rozróżniane są trzy główne klasy społeczne: 1) samodzielnych; 2) urzędników i oficjalistów; 3) robotników. Te trzy główne klasy ulegają zresztą dalszemu podziałowi — bardziej szczegółowemu. „Samodzielnemi“ nazywani bywają nietylko właściciele, ale również i posiadacze, dzierżawcy, a nawet (co chyba nie jest zupełnie właściwe) — dyrektorowie, administratorowie, a nadto — rzemieślnicy, chałupnicy, chociażby pracowali na rachunek cudzy, o ile tylko we własnym mieszkaniu. Nowsze badania (m. i. spis polski z r. 1921) uwzględniają takie okoliczności i usiłują wyodrębnić chałupników z pośród pozostałych „samodzielnych“.

Do kategorji „urzędników i oficjalistów“ nie są przeto zaliczani urzędnicy, kierujący pracą; natomiast zaliczany bywa cały personel biurowy, administracyjny, nadzorczy, z wykształceniem czy to ogólnym, czy też technicznym lub handlowym.

Badania statystyki zawodowej bywają dwu rodzajów: 1) badania mogą dotyczyć specjalnie zawodów ogółu ludności; ma to miejsce przy spisach ogółu ludności, uwzględniających zawód osób spisywanych, lub też, jak np. w Niemczech — przy specjalnych spisach zawodowych; 2) nadto badania nad zawodami mogą dotyczyć pewnych specyficznych spraw, jak np. statystyka urodzeń według zawodów rodziców, statystyka małżeństw, zgonów, wędrówek, chorób, nieszczęśliwych wypadków, niezdolności do pracy, opieki społecznej, ubezpieczeń, zdatności do wojska, przestępczości, podatków, oszczędności, zarobków, związków zawodowych, bezrobotnych, pośrednictwa pracy i t. d., i t. d. Wszystkie te badania niezmiernie są pouczające, a w praktyce nabierają pierwszorzędnej wagi; zestawienia ich z wynikami badań statystyki ogólno zawodowej dopiero dają możność należytej orjentacji o położeniu poszczególnych zawodów. Badania pierwszego rodzaju podpadają pod typ statystyki ogólnej (t. zw. primäre Statistik); badania drugiego rodzaju — pod typ statystyki specjalnej (secundäre Statistik).

Statystyka zawodowa kojarzy się często ze statystyką przedsiębiorstw, jest jednak rzeczą odmienną. Przedsiębiorstwo (rolne czy przemysłowe, czy inne), badane jest przy spisach odpowied-

nich (rolnych, przemysłowych czy innych); zawód zaś ludności badany jest przy spisach zawodowych. Dla spisu zawodowego istnieje człowiek czynny w swym zawodzie — bez względu na to, czy pracuje w tym czy w innym przedsiębiorstwie (a więc np. monter może pracować w fabryce takiej czy innej, mechanik może pracować w przedsiębiorstwie drzewnym czy rolnym lub t. p.). — Statystyka przedsiębiorstw łączy wszystkie osoby czynne w danym przedsiębiorstwie bez względu na ich zawód; statystyka zawodowa rozróżnia zajęcie człowieka bez względu na przedsiębiorstwo, w którym pracuje.

Spisy zawodowe i gospodarcze najwłaściwiej przeprowadzać jest wówczas, gdy życie gospodarcze ma najsilniejsze tętno, a więc raczej latem niż zimą; tymczasem spisy ludności lepiej jest wówczas przeprowadzać, gdy ludzie najmniej są ruchliwi, gdy najwięcej siedzą w domu, a więc w zimie. — Te różne interesy spisów z jednej strony ludnościowych, z drugiej zaś — zawodowych i gospodarczych zostały uwzględnione w Niemczech, gdzie odbył się cały szereg spisów ludnościowych w d. 1 grudnia, zaś 3 spisy gospodarcze i zawodowe z r. 1882, 1895 i 1907 miały miejsce w czerwcu.

Spis gospodarczy i zawodowy daleko jest bardziej kosztownym od spisu ludności; to też odbywają się te spisy gospodarcze i zawodowe — rzadziej.

Niezmiernie ważną jest sprawa klasyfikacji zawodów; spis zawodowy niemiecki z r. 1907 wykazał ok. 14 tysięcy różnych nazw zawodów; ta różnolitość uniemożliwia jakiekolwiek zestawiania, syntezy, wywody. To też zdawna sprawą klasyfikacji nazw zawodów zajmowały się instytucje statystyki międzynarodowej; zapoczątkowaną została ta sprawa w r. 1873 na sesji Kongresu Statystyki międzynarodowej, a w r. 1893 na sesji Instytutu w Chicago, uchwaloną została klasyfikacja, opracowana przez Bertillon'a. Uchwalono mianowicie 12 grup zawodowych, podzielonych na 500 rodzajów zawodów. Jednak uchwała ta z największemi trudnościami przyjmowała się; rozmaitość gospodarki po-

szczególnych krajów utrudniała tu możność zastosowania się do życzeń ludzi nauki. Najlepiej ze wszystkich opracowany spis niemiecki z r. 1907, rozróżnia 26 grup zawodowych i 218 rodzajów zawodów. Owe 26 grup zawodowych rozdzielono w dalszym ciągu pomiędzy 6 głównych działów tych grup, mianowicie: A) Rolnictwo, ogrodnictwo, chów zwierząt, leśnictwo i rybołostwo; B) Górnictwo, hutnictwo, przemysł (również budowlany); C) Handel, komunikacje oraz przemysł gospodnio-szynkarski; D) Służba nie zamieszkała u osób obsługiwanych, oraz najemnictwo niestałe; E) Wojsko, urzędy dworskie, państwowe, społeczne, kościelne oraz zawody wolne; F) Osoby bez zawodów.

Prócz przynależności do zawodu badania statystyczne rozróżniają szereg innych rzeczy, a więc obok omówionego już powyżej stanowiska w domu (zawodowo czynni, osoby na utrzymaniu i służba), obok omówionego stanowiska w zawodzie (samodzielni, urzędnicy, robotnicy), badania rozróżniają płeć, wiek i stan rodzinny (stan cywilny); spisy niemieckie rozróżniają nadto i wyznanie religijne oraz miejsce urodzenia; obie te cechy rzucają bardzo ciekawe światło na stan ludności pod względem zawodowym. W Stanach Zjednoczonych i w Niemczech w r. 1895 ulegała badaniu przy spisie zawodowym długotrwałość bezrobocia poszczególnych spisywanych obywateli. W Niemczech w r. 1895 bezrobocie uległo nawet dwukrotnym badaniom: w spisie czerwcowym — zawodowym i w spisie ludności z 1 grudnia; zestawienie daje możność porównania rozmiarów bezrobocia w lecie i w zimie tegoż roku.

Naogół spisy niemieckie z r. 1882, 1895 i 1907 uchodzą za najlepsze. Odbywały się według list osób zamieszkałych w poszczególnych mieszkaniach. Na tej samej zasadzie oparł się pierwszy w niepodległej Polsce spis ludności połączony ze spisem zawodowym, domów mieszkalnych, mieszkań i gospodarstw rolnych z 30 września 1921 r. Spis polski zresztą w całym szeregu zasad wzorował się na omawianych spisach niemieckich. Pytania przeto dotyczyły zarówno zawodu głównego, jak i pobocznego, jak i z drugiej strony stanowiska w zawodzie. Spisu dokonywali komisarze spisowi; na każdego komisarza przypadać miało mniej

więcej po 500 ludzi; ponad komisarzami stali starsi i naczelni komisarze spisowi, oraz komisje spisowe, złożone z obywateli oddanych sprawie i w miarę możności — ze specjalistów.

W Polsce, podobnie jak i w Austrji, spis zawodowy złączono ze spisem ludności. Spisy austrjackie, zwłaszcza z r. 1890, 1900 i 1910 są opracowane niezmiernie sumiennie i umiejętnie i — wespół ze wzmiankowanemi spisami niemieckiemi — wysoce korzystnie odbijają od innych opracowań spisów zawodowych w Europie.

Z niecierpliwością społeczeństwo polskie oczekuje opracowań swojego spisu.

ST. A. KEMPNER
Profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej

FIZJOKRATYZM W ŚWIETLE NOWYCH BADAŃ

Szereg ważnych pól nauki polskiej, leżących długo ugorem, użyźniał Ludwik Krzywicki swoją znojną myślą badawczą. Na tych wszystkich niwach był przodownikiem nowych, płodnych kierunków.

Nauka ekonomji społecznej, której bodaj najwcześniej się poświęcił, zawdzięcza mu nowe, głębokie ujęcie tematu. Krzywicki pierwszy u nas wyzwolił ekonomję z zakrzepłych kształtów jakoby ścisłej doktryny o niewzruszonych, żelaznych prawach. On to w wykładach swoich, pociągających licznych słuchaczów, oraz w studjach i szkicach, oświetlających zagadnienie społeczno-gospodarcze, kładł nacisk na względność tych reguł, na ich związek z rozwojem społecznym, na łączność ze zmiennemi formami produkcji.

Jeśli nowe pokolenia w Polsce oceniać zaczęły treść ekonomji jako odbicie społecznych warunków wytwarzania i podziału dochodu — zamiast jako wskazanie o prawach bogactwa narodowego — jest to zasługa Krzywickiego, który — wbrew rozpowszechnionym dawniej podręcznikom — torował drogę tej ewolucyjnej myśli w ekonomji.

W tomie 3-cim „Poradnika dla samouków“ (r. 1900), Krzywicki zwięźle, lecz jasno, streszcza swoje poglądy. Skrót ten dotychczas pozostaje doskonałym drogowskazem dla metody w nauce ekonomicznej.

Oto kilka przytoczeń:

„...Traktujemy zasady ekonomji politycznej, jako rzecz względną. Każemy jej zajmować się studjami nad społecznemi warunkami produkcji i podziału, które w różnych epokach kształtują się bardzo odmiennie. Wraz z takim punktem widzenia i sama ekonomja polityczna przybiera o wiele szerszy charakter od tego, jaki jest właściwy ogromnej ilości podręczników tej nauki, jeśli nie wszystkim... Że rozwój ekonomiczny w kolejnem następstwie wieków przebywa szereg odmiennych formacyj, że każda z tych formacyj posiada własne prawa bytu ekonomicznego, które można zrozumieć tylko za pośrednictwem studjów specjalnych, to wszystko ojcom nauki ekonomicznej nie przychodziło na myśl i dziś jeszcze stanowi prawdę, dopiero wstępnym bojem zdobywającą sobie prawo obywatelstwa... Ażeby zrozumieć istotną naturę kierunków, zabierających głos w ekonomji, powinniśmy zawsze pamiętać o tem, że są one tylko odzwierciedleniem życia w głowie ludzkiej, usystematyzowaniem wrażeń, otrzymywanych przez różne grupy społeczne z otoczenia. Wrażenia te zmieniają się z biegiem czasu, w miarę tego, jak odpowiednie otoczenie ze swemi interesami i aspiracjami i, co za tem idzie, widnokręgami ulega przekształceniu... Bro-

niąc naszego twierdzenia o takiej względności i nawet klasowości kierunków w ekonomji politycznej, bynajmniej nie wyciągamy stąd wniosków, ażeby niemożliwą była przedmiotowa głęboka analiza zjawisk ekonomicznych, dostarczająca wskazówek co do istoty ich i rodowodu, ale mniemamy, że taki rozbiór naukowy pojawić się może i być broniony może tylko jako teorja, sprzyjająca pewnej warstwie, w której interesach spoczywa należycie głębokie zbadanie warunków bytu społecznego..."

Wśród oceny „wartościowotwórczej potęgi", która się zawiera w procesie gospodarczym, Krzywicki zwraca się do fizjokratyzmu i taki o nim sąd wypowiada:

„Fizjokraci już poszukiwali, czem jest ta wartościowotwórcza potęga, znaleźli ją, co było błędem, w siłach ziemi, ale zadanie, jak należy analizować stosunki społeczne, zostało bardzo trafnie postawione. Rozpatrując naród, jako wielki organizm podziału pracy, postanowili zbadać, w jaki sposób ta wartość, która powstała w rolnictwie pod działaniem sił przyrody, dostaje się do rąk różnych warstw społecznych, jako wynagrodzenie za ich usługi lub przywilej ich stanowiska".

* * *

Metoda badania zjawisk gospodarczych, którą Krzywicki ustalił, pozostała dotychczas najlepszym kluczem do rozwiązania problemu ekonomicznego. Stwierdzając to w dobie czterdziestolecia pracy naukowej Jubilata, pragnę poświęcić mu niniejszą roz-

prawę o fizjokratyzmie, która, jak sądzę, jest nowym przyczynkiem do umocnienia tej metody, a która zarazem rozwija jego pogląd na fizjokratyzm, w przytoczonem powyżej zdaniu zwięźle wyrażony.

Zbiór doktryn ekonomicznych nie jest metodą nauczania ekonomji, lecz zszeregowaniem dokumentów kultury w zakresie krystalizowania się pojęć społeczno-gospodarczych.

Doktryny są tedy dokumentami, które świadczą, jak dane formy bytu gospodarczego odbijają się we wrażeniach myślicieli, badających zarówno byt ten w formach konkretnych, jako też prawa, które nim rządzą.

Ale historja doktryn wskazuje zarazem na bezpośredni związek między filozofją a pojęciami ekonomicznemi w poszczególnych epokach.

Różne metody logiki, psychologji i teorji poznania tworzyły i tworzą klucze do badania zjawisk gospodarczych. W odległej przeszłości idee gospodarcze były związane z teologją i z teozofją. W Rig-Vedzie, Zend-Aweście i Biblji znajdujemy już nietylko przepisy gospodarcze, ale i nauki, wytykające drogi poznawaniu zjawisk ekonomicznych. W Grecji i Rzymie, gdzie nie było teologji, lecz mitologja, która poetyzowała fetyszyzm, czyli ubóstwienie sił samej przyrody, idee ekonomiczne przeniosły się od razu do wcześniej tu rozwiniętej filozofji. Plato zajmuje się zagadnieniami bytu społeczno-gospodarczego, zalecając komunizm arystokratyczny. Arystoteles kładzie podwaliny pod ścisłą naukę ekonomji (oikonomikà), która ma łączność z polityką i etyką. W Rzymie retorzy (Cycero, Kato, Varro, Seneca), potrącając o wszystkie problematy filozoficzne, prawne i etyczne, nie pomijają z uwagi spraw gospodarczych. Potem w średniowieczu scholastyka, pragnąc pojednać filozofję z kanonami wiary, wprowadza do swego myślenia cały kompleks zagadnień ekonomicznych.

Pierwszym nowocześniejszym trybem myśli ekonomicznej

staje się merkantylizm, który jest jednak więcej polityką ekonomiczną, niż teorją. Gdy burzono feudalne formy średniowieczne i rodziło się scentralizowane państwo absolutne, poczęto na jego potrzeby budować wskazania gospodarczo-skarbowe. Państwo to wymagało znacznych zasobów materjalnych, a w tym celu postanowiło zaopiekować się gospodarczemi siłami społeczeństwa, aby z nich od razu czerpać środki na potrzeby skarbowe. Taką była treść merkantylizmu. Ale u jego podstaw stanęły również nowe kierunki filozoficzne, mianowicie filozofja praw natury, która powaliła strupieszałą scholastykę. Filozofja ta pewnemi swemi rozgałęzieniami wspierała bowiem ideę samodzielnego państwa, wolnego zarówno od destrukcji feudalnej, jak od niewoli kościelnej. Państwo absolutne uważano wówczas już za nadbudowę społeczności, odpowiadającą prawom przyrodzonym. Takiemu państwu torować miała drogę nowa formacja gospodarcza: opieka nad rozwojem handlu i manufaktury, czemu jakoby wyłącznie sprzyjał dobry bilans handlowy, powiększający bogactwo handlowe, oraz napływ do kraju pieniędzy.

Ścisły kontakt ekonomji z filozofją nie sprzeciwiał się atoli związkowi ekonomji z realnemi kształtami każdoczesnych warunków produkcji. Właśnie przez myślenie filozoficzne ustalono sobie taką łączność z daną formacją produkcyjną. Gdy jednak filozofja poszukiwała praw, działających ponad człowiekiem, idee ekonomiczne wiązały się zwykle z realnemi formami bytu gospodarczego, bądź uświęcając je, bądź przenikając najbliższe tendencje rozwojowe. Myślenie było tu bardziej prostolinijne, niż w metafizyce i w filozofji praw natury. Wyrażając się kategorjami materjalizmu historycznego, można powiedzieć, że wyobrażenia ekonomiczne szły po linji konkretnej formacji materjalistycznej, czyli po linji rozwoju produkcji użytecznej, jak sądzono, dla danej epoki. Stąd idee i doktryny ekonomiczne były refleksami ruchu produkcji.

Inaczej kształtowały się one w dawnych okresach, kiedy produkcja była uzależniona od pracy niewolnika, inaczej w śred-

niowieczu, gdy opierała się na feudaliźmie, tedy na stosunkach lenniczych, poddańczych, pańszczyźnianych i cechowych, inaczej, gdy wyłaniać się zaczęła manufaktura, jako zaczątek przemysłu kapitalistycznego, popieranego przez państwo. Tak zwane prawa ekonomiczne przystosowywano do każdoczesnych ustrojów wytwarzania. Tak samo teorja Adama Smitha, choć związana z jego filozoficzno-etycznem myśleniem, z pierwszą jego pracą „Teorją uczuć moralnych", w znacznej mierze nosi jeszcze na sobie ślady ujmowania praw ekonomicznych podług konkretnych form swoistego gospodarstwa angielskiego na rubieży dwóch epok: starej manufaktury i nowych sił, dźwigających wzwyż produkcję mechaniczną.

Oczywiście, współczesna teorja ekonomji musi wnikliwie wsłuchiwać się w formację kapitalizmu i dokonywujących się już w niej przełomów. Na ten tryb metody poznawczej naprowadził ekonomję zarówno rozwinięty przez Marxa, a oparty na filozoficznych przesłankach (na Heglu, Feuerbachu, Comte'cie) materjalizm dziejowy, jak wogóle nowy kierunek socjologji i psychologji.

Temi uwagami, jak sądziliśmy, poprzedzić należało wyświetlenie sobie różnych zagadek i sprzeczności, które zawierają się w pierwszej udoskonalonej doktrynie ekonomji — w fizjokratyźmie. Powyższe punkty widzenia ułatwią zrozumienie tej idei, przedstawianej przez wielu komentatorów w spaczonej formie. Przekonamy się, że fizjokratyzm nie był teorją, której natchnienie powstało tylko w mózgu jednostki, lecz refleksem myśli otoczenia, wyrazem ewolucji danej kultury. Przekonamy się nadto, że nowe pojęcia gospodarcze, które spłynęły do doktryny Quesnay'a z różnych zewnętrznych refleksów i impulsów, przejawiają się tu w formie, skrępowanej jeszcze przez polityczny i klasowy oraz indywidualny punkt widzenia twórcy tego kierunku.

* * *

Aby zrozumieć, z jaką formacją społeczną miał do czynienia twórca fizjokratyzmu, gdy począł analizować zjawiska ekonomiczne, trzeba sobie najpierw zdać sprawę z warunków gospodar-

czych Francji w połowie wieku XVIII. Był to ustrój rozłożonego już feudalizmu. Ale ślady rozkładu wskazywały, że głównym cementem niedawnego ustroju były stosunki ekonomiczne w sferze gospodarstwa rolnego. Właściciel ziemi nie uprawiał jej. Wytworzyła się cała hierarchja władania ziemią. U spodu zaś srożył się największy ucisk pracy wyrobnika wiejskiego, małego czynszownika i połownika. A jednak Francja nie przestała być krajem nawskróś rolniczym. Prawda, że manufaktura już się rozwijać zaczęła i że handel wzrastał. Handel zagraniczny przynosi rocznie 1 miljard fr. Lecz główne dochody płynęły z uprawy ziemi i z hodowli bydła, mimo ich upadku. Co wyrzekł minister Henryka IV, Sully, obowiązywało i za czasów Ludwika XV — jako zasadnicza reguła: „Labourage et paturage sont deux mamelles de l'État".

Tymczasem w tem życiodajnem dla państwa rolnictwie wybuchł był kryzys. Stał się on następstwem zaniedbania gospodarstwa, w którem nie czyniono żadnych nakładów i które podupadało w miarę, jak wynędzniałe włościaństwo uciekało z gruntów, szukając zarobków w ludnych centrach. Przestrzeń gruntów, leżących ugorem, wzrastała z wielką szybkością. Ile odłogów było w czasie, kiedy Quesnay wgłębiał się w sprawy gospodarcze, trudno obliczyć. Ale w kilkanaście lat później, przed samym wybuchem rewolucji, objęły one przeszło połowę ziemi.

W tych warunkach uwaga polityków i myślicieli zwróciła się na rolnictwo, a osobliwie na włościan. Była to warstwa, której ubóstwo i cierpienia wywołały straszne niedomagania społeczne. Kto zaś chciał badać sprawę ze stanowiska ściśle ekonomicznego, z punktu widzenia współczesnych potrzeb materjalnych i interesów skarbu zarazem, ten musiał dążyć do odbudowy rolnictwa.

I oto fizjokratyzm został temi impulsami przedewszystkiem natchniony. Nowa idea polityki ekonomicznej była jego tworem.

Ekonomista Rossi, oceniając teorję Quesnay'a, wyrzekł, że wyszła ona z mózgu autora, uzbrojona już od stóp do głów. Jeśli chodzi o samą doktrynę, na którą szkoła fizjokratów (oprócz Turgota) prawie bez zastrzeżeń przysięgała, to wyrzeczenie to jest trafne. Ale błędem byłoby twierdzić, jak to niektórzy czynią, że fi-

zjokratyzm stał się wyłącznem odkryciem Quesnay'a. Jego teorja pod wielu względami niejasna i zdradzająca sporo dyletantyzmu naukowego, wyłaniała się przedewszystkiem z fali zdarzeń, mając jednak we współczesnej filozofji i w poglądach niektórych merkantylistów już wstępne, dość szerokie uzasadnienie. Były to dalsze wnioskowania z założeń, wcześniej ustalonych, choć liczne argumenty Quesnay'a odznaczały się śmiałą samodzielnością sądu.

Mylny atoli jest pogląd, jakoby Quesnay pierwszy począł budować prawdziwą teorję ekonomji. Niezależnie od tego, że właściwie jej nie zbudował (bo ani „Tableau économique", ani „Maximes générales" nie były nawet zawiązkiem systematycznego wykładu teoretycznego, jeno fragmentami doktryny), podobne elementy teoretycznego myślenia w zakresie zagadnień ekonomicznych przejawiły się już wcześniej. W Anglji w XVII w. Dudley North, William Petty, Thomas Mun i inni kładli podwalinę pod teorję ekonomji. A i w piśmiennictwie francuskiem ukazuje się w r. 1755, jako tłomaczenie z angielskiego, dzieło p. t. „Essai sur la nature du commerce en géneral", którego autorem był merkantylista, Ryszard Cantillon. Quesnay znał to dzieło, nawet je krytykował, lecz z niego wysnuł główny wątek swej doktryny. Cantillon nietylko stawia tezę, że ziemia jest źródłem, albo materją, z której dobywa się bogactwa, lecz zarazem wykazuje, że $^2/_3$ renty dzierżawców idzie na korzyść ludzi, żyjących na wsi i w mieście. Cantillon dzieli ludność na różne klasy i wywodzi, że trzy klasy: rzemieślnicy, kupcy i artyści otrzymują środki od właścicieli dóbr. Jest-to, jak widzimy, cała teorja Quesnay'a w zarodku.

Należy raz jeszcze nacisk położyć, że ideologja Quesnay'a nie płynęła wyłącznie z teoretycznych założeń. Owocześni myśliciele, wsłuchując się w tętna społeczne, zwracali się do polityki, zalecając zaś stosowne metody rządzenia, dążyli do obalenia merkantylizmu. Z tych samych założeń wychodził również Quesnay.

Co się tyczy filozoficznych podstaw fizjokratyzmu, to tworzył on gałązkę nauk encyklopedystów. W encyklopedyzmie krzyżowały się różne poglądy na prawa natury. Nie było tu ścisłej jedności pojęć. Ale swoboda w ujmowaniu zjawisk przyrodzonych, związa-

nych z życiem społecznem, stanowiła znamienną i łączną cechę całego tego kierunku. Związek polegał na poszukiwaniu praw, niezależnych od wszelkiej dogmatyki i autorytetu. Tak d'Alembert, redaktor encyklopedji, idzie za wskazaniami Bacona i jest poszukiwaczem prawd, odsłanianych przez empiryzm i poznawanie zmysłowe. Tą drogą dobiega do materjalizmu. Rousseau tworzy teorję kontraktu społecznego (contrat social), a zarazem podważa prawo własności, choć we wnioskach znowu je uświęca. Na ogół jest zwolennikiem harmonji naturalnej, poszukiwaczem jej wzorów dla życia społecznego w warunkach sielskiego bytu na łonie przyrody. Montesqieu w prawach przyrody doszukuje się teleologji (celowości) i reguł dla swego „ducha prawa" (ésprit des lois). Jest on bodaj najgłębszym myślicielem wśród encyklopedystów i on to całkowicie już neguje prawa rządu absolutnego, stawiając na jego miejsce konstytucjonalizm. Voltaire jest sceptykiem w swej filozofji i szydercą, osłabiającym wiarę we wszelką harmonję urządzeń społecznych. Diderot, duch bardzo subtelny i błyskotliwy, wysnuł z idei państwa ideę prawa, z moralności swobodę woli, z natury Boga i duszę wszechświata. Ewolucyjnie posuwa się on od deizmu do materjalizmu, lecz ze znacznem jeszcze umiarkowaniem. Do krańcowości doprowadza materjalizm de la Mettrie, uznając całą duchowość za ułudę, a pożądania fizyczne za główny cel życia człowieka. Helvetius uznaje za sprężynę duchowości człowieka — egoizm i interes indywidualny. Na tem buduje zasadę egoistycznej moralności Holbach, domniemany autor „Système de la nature", z większą jeszcze siłą uwydatniając wszechpanowanie materji. Ruch w przyrodzie ma być motorem duchowości. Naturę wypełnia materja i ruch.

Franciszek Quesnay w swych filozoficznych rozważaniach jest myślicielem o wiele mniej oryginalnym, aniżeli wszyscy encyklopedyści. Przejmuje od nich różne myśli, choć ani nie podąża za krańcowym, materjalistycznym obozem encyklopedystów, ani za duchem prawa Monteskiusza. Obraca się jednak w sferze myślenia, które duchowe zjawiska z materjalnemi jednoczy. Szuka jedności praw w naturze i społeczeństwie. Z tego stanowiska nie

przeciwstawia się ideologji encyklopedystów. Między „lois physique“, a „lois morale“ nie widzi przedziału. „Porządek naturalny“, przez przyrodę dany i nakazany człowiekowi, jest według niego wszechwładny, a „porządek pozytywny“ (społeczny) jest tylko odbiciem poprzedniego, jest jego przystosowaniem do konkretnych warunków społecznego życia. Pierwszy jest wieczysty, drugi — przemienny. Określił to Quesnay w zdaniu, które zapisał jako motto swych dzieł: „Ex natura — jus et leges, ex homine — arbitrium, reginem et coërcitio“. (Z natury — prawo i ustawy, z człowieka — sąd, rząd i karalność).

Filozofja Quesnay'a, zresztą lotna i płynna, ma na ogół liczne zrosty z encyklopedystami, nie ma jednak mocnego pnia. Opiera on założenia swe na podłożu swobodnych praw natury, urzeczywistnianych przez wolę człowieka. Jest to koncepcja właściwa całemu encyklopedyzmowi. Możnaby powiedzieć, że zbliża się do Rousseau, gdyby nie dzieliły ich odrębne światopoglądy prawno-państwowe. Rousseau jest konstytucjonalistą, przeciwnikiem rządów absolutnych. Quesnay pozostaje wiernym absolutnej monarchji. Nie bez słuszności mówi Esmein (autor „Zasad prawa konstytucyjnego), że Quesnay miał w najdoskonalszej pogardzie prawo wolności politycznej. Inne jednak pytanie, czy to jego stanowisko płynęło z filozofji, której hołdował. Na wątpliwość tę odpowiemy w swojem miejscu.

Różny był także punkt widzenia Quesnay'a w porównaniu z Rousseau co do zagadnienia własności. Twórca fizjokratyzmu obstaje przy niewzruszonych prawach własności prywatnej. Zresztą wolność i własność utożsamiono w wielu naukach encyklopedystów.

Cały schemat filozofji Quesnay'a nie tworzy silnej budowy. Nie było jej wprawdzie naogół w encyklopedyzmie. Była tu jednak śmiała inicjatywa myśli, wstrząsanie uświęconemi regułami nowatorstwo, przedewszystkiem zaś rewolucyjne torowanie drogi swobodnym wzlotom ducha. Miejsce tych walorów zajmuje niekiedy u Quesnay'a oportunizm dyletancki. I on był umysłem niespokojnym, szukającym prawdy. Ale w filozofji, a po części

i w ekonomji, ciążyło nad nim krępujące brzemię — rola n a d w o r n e g o uczonego, który korzystał z łask i protekcji Ludwika XV i pani Pompadour. O tem trzeba stale pamiętać, oceniając pomysły fizjokratyczne Quesnay'a. Nie mógł on dawać pełnej swobody swoim poszukiwaniom, bo właśnie wysilał się, by wskazaniami naukowemi wesprzeć współczesny system rządowy.

Obrona upadającego rolnictwa, do której doszedł przez koncepcje polityczno-ekonomiczne i po części filozoficzne, miała wskazać monarsze i rządowi, z jakich źródeł czerpać należy dochody dla skarbu. Przekonamy się też w dalszym ciągu, że nie była to, jak się naogół wydawało komentatorom fizjokratyzmu, wyłączna obrona produkcji rolnej. Z umiejętnej i troskliwej uprawy ziemi miały spływać tylko zasadnicze dochody społeczne. Lecz i to, co w przekonaniu Quesnay'a nie było ściśle produkcyjne, handel i manufaktura, wymagało w jego przekonaniu szerokiego rozwoju. Jeno bez osobliwej protekcji, bez środków, stosowanych przez merkantylizm, ale w atmosferze zupełnej swobody g o s p o d a r c z e g o d z i a ł a n i a, choć bez politycznej wolności.

* * *

Głośny aforyzm „laissez-faire, laissez-passer", albo „aller" (pozwólcie czynić, pozwólcie, by się poruszało) uchodził długo za istotną treść fizjokratyzmu. Jako właśnie przeciwieństwo merkantylizmu, który regulował i dozorował całe działanie gospodarcze, fizjokratyzm dążył do zupełnego wyzbycia się tej ochrony i w wolnym handlu, w wolnym obiegu, widział prawidłowość i postęp zjawisk gospodarczych. Później dowodzono wszakże, że filozofja ekonomiczna założyciela szkoły fizjokratycznej nie miała nic wspólnego z tą formułą.

Jeden i drugi punkt widzenia nie był ścisły. Zanim jeszcze zasady fizjokracji utrwaliły się, „laissez-faire, laissez-passer" stało się już w niektórych praktycznych dążeniach handlowych popularną formułą [1], przeciwstawiającą się merkantylnej opiece pań-

[1] Okrzyk: „Laissez-faire, laissez-passer" miał pierwotne pochodzenie z turniejów średniowiecznych, które odbywały się pod tem wezwaniem.

stwowej. Kupcy ljońscy zwrócili się byli w swoim czasie do ministra Colberta, organizatora etatyzmu gospodarczego, gdy minister nadto krępował handel, z podobnem wezwaniem: „Laissez nous faire“. Odtąd hasło to oznaczało zwrot ku wolnemu handlowi. Jako nową ideę gospodarczą upowszechnił podobno to hasło Vincent de Gournay, intendent króla Ludwika XV. Ale jednocześnie aforyzm ten podniesiony został do godności zasady filozoficznej. Margr. d'Argenson (1694—1757), polityk i myśliciel, będący zwolennikiem wolności indywidualnej, powoływał się na hasło: „laissez-passer“, jako na refleks praw porządku przyrodzonego. Margr. Victor de Riquatti Mirabeau, ojciec słynnego trybuna rewolucji, ujął zasadę wolności w ściślejszy aforyzm: „Le mond va lui même“ (świat sam się porusza). Owóż Quesnay w tem właśnie znaczeniu wplótł ideę prawa wolnego obiegu do swoich założeń fizjokratycznych. Laissez-faire'yzm nie był tylko ideą systemu gospodarczego, lecz również pionem filozoficznego podłoża tego systemu.

Porządek naturalny, wskazany człowiekowi przez przyrodę, opierał się w przekonaniu Quesnay'a na prawie, że „le mond va lui même“, czyli na wolnej konkurencji. Ów „ordre naturele“ powinien tedy znaleźć odbicie w porządku społecznym. Merkantylizm sprzeciwiał się temu, był tedy porządkiem nienaturalnym.

Tu warto zauważyć, że następna z kolei generacja krytyków ustroju społecznego (Godwin, Owen, Fourier, Proudhon), którzy byli również zwolennikami porządku naturalnego, który tak samo, hołdując racjonalistycznej filozofji, upatrywali w prawach przyrody wzór dla porządku społecznego, zgoła inaczej oceniali te prawa. Podług nich natura, albo opatrzność, wskazuje człowiekowi rozumny tryb życia, tedy ustrój harmonji, pozbawiony jest pierwiastków walki. Życie powinno być regulowane świadomie i celowo. Jak widzimy więc, racjonalizm filozoficzny może prowadzić do zgoła odmiennych wniosków. Lecz w atmosferze encyklopedyzmu, któremu Quesnay ulegał, współzawodnictwo, wolna gra interesów społecznych, wydawała się właśnie refleksem porządku naturalnego. Nie była to subjektywna ideologja Quesnay'a, ale

koncepcja, narzucona mu przez obowiązujący podówczas kierunek filozoficzny. Kierunek ten pojmował również Quesnay jako zasadę opatrznościową. Oto co dosłownie pisze: „Wszyscy ludzie i wszystkie władze ludzkie muszą podlegać prawom najwyższym, które zostały stworzone przez najwyższą istotę, a które są niezmierzone, niewzruszone i najlepsze".

Tu nawiasowo nastręcza się jeszcze uwaga, że ów dwoisty sposób rozpoznawania porządku naturalnego — jako z jednej strony teorji walki w naturze, a z drugiej teorji rozumu i pokoju przyrodzonego — był już podstawą metafizyki greckiej. Heraklit, zwany „ciemnym", twórca zasady „panta rei", widział w walce — w ogniu, początek wszechrzeczy. Harmonja świata była dlań harmonją sprzecznych dążeń, niby liry i łuku. Walka przeciwstawnych kierunków była matką wszechbytu. Natomiast stoicy, zalecając życie w harmonji z przyrodą, uważali, że wszechświat podlega powszechnemu prawu rozumu, który jest wielkiem etycznem prawem zgody.

Na ogół filozoficzne założenia Quesnay'a i całej fizjokracji nie były głębokie. Były bodaj najpłytszym prądem idei wolnościowej, unoszącej się na fali encyklopedyzmu, jako intelektualnego motoru rewolucji francuskiej. Okaże się jednak, że, mimo to, jako właśnie wyraz liberalizmu gospodarczego w tym prądzie — jako dążenie do wyzwolenia gospodarczości z pęt przywilejów — fizjokratyzm podważył resztki fundamentów feudalizmu i ewolucyjnie przyspieszał rewolucję polityczną — wbrew swemu absolutystycznemu monarchizmowi. W tej mierze stojący u podstaw fizjokracji „laissez-faire'yzm" stał się podświadomie bardziej druzgocącym taranem od radykalnych nauk Rousseau i Voltaire'a.

* * *

Quesnay był w każdym razie twórcą nowej, jak niektórzy twierdzą pierwszej, doktryny ekonomicznej. Stworzył też szkołę albo sektę oraz kluby, które rozwijały i krzewiły jego naukę. Miał istotnie żywy instynkt inicjatywy, choć nie był, jak długo mniemano, odkrywcą zgoła nowych prawd.

Nauki ekonomiczne i socjologiczne Quesnay'a streszczają się w dwóch jego pracach: w „Tableau économique“ i „Maximes générales de gouvernement économique d'un royaume agricole“. Zanim zastosujemy kryterja do tych prac, trzeba jeszcze zapoznać się z osobą autora.

Każde dzieło człowieka ma oczywiście samoistną wartość, niezależną od cech umysłu i charakteru twórcy. Niemniej jednak zaznajomienie się z autorem, z jego życiem i sposobami tworzenia rozświetla różne strony jego intelektu oraz jego impulsy twórcze.

Quesnay nie był teoretycznie wyszkolonym fachowcem, ani w swoim głównym zawodzie lekarskim, ani w naukach społecznych i filozoficznych. Był bardzo utalentowanym, powiedzieć można genjalnym, samoukiem. Ta indywidualna cecha wycisnęła piętno na całej jego działalności.

Franciszek Quesnay był synem robotnika rolnego. Urodził się na wsi w Mercy, w pobliżu Paryża, w r. 1694, jako dziesiąte dziecko z pośród 13-tu rodzeństwa. Nie otrzymał we właściwym czasie nawet nauk elementarnych. Dopiero w dwunastym roku życia nauczył się czytać, a w szesnastym zaczął praktykować u wiejskiego chirurga. Potem w Paryżu pracował u pieczętarza, a równocześnie w drodze samouctwa terminował dalej u chirurga. W roku 1718 otrzymał patent na chirurga, oraz jako akuszer pracował w Nantes. Zyskał tu reputację dobrego specjalisty i wówczas książę de Noailles zaprosił go na przybocznego chirurga do zamku Maintenon. Niebawem zwróciło uwagę dzieło jego medyczne: „Observations sur effets de la saignée“, w którem zalecał nowy sposób puszczania krwi. Ruchliwy jego umysł przerzucił się wkrótce do innych badań, czego dowodem była praca o „ekonomji zwierzęcej“ (Essay physique sur l'économie animale“ r. 1747). W tej próbie studjów fizjologicznych i poniekąd psychologicznych, wkracza on po raz pierwszy na teren „ekonomji“, lecz nie w ścisłem znaczeniu, jeno w znaczeniu praw wydajności w fizycznym świecie zwierząt. Tu już narzuciła mu się idea produkcji fizykalnej.

Tymczasem porzucił chirurgję, nie mogąc z powodu artre-

tyzmu wykonywać operacji. Został lekarzem chorób wewnętrznych, a sława, jaką na tem polu zyskał, zachęciła panią Pompadour do powołania go na lekarza nadwornego w Wersalu. Ludwik XV nadał mu tytuł „prémier médecin ordinaire“. Równocześnie zajmowały go zagadnienia ekonomiczne, a głównie rolne. Zaczął pisać artykuły do Wielkiej Encyklopedji. Ogłosił tu rozprawy o zbożu i o fermerach. Ale stosunek ten niebawem się zerwał. Encyklopedja była dlań zbyt rewolucyjną. Przygotowanych już nowych artykułów w Encyklopedji nie pomieścił.

Na schyłku roku 1758 ukończył sławną swoją pracę „Tableau économique“. Dokładną treść tego obrazu w dalszym ciągu zanalizujemy. Tymczasem należy stwierdzić, że był to niewątpliwie błysk osobliwej intuicji. Quesnay wgłębiał się był widocznie przez czas dłuższy w cały splot zagadnienia społeczno-gospodarczego. Związał go z założeniami filozoficznemi w duchu praw natury i porządku przyrodzonego, a równocześnie z zagadnieniami polityki gospodarczo-skarbowej. Wszystkie założenia, które na początku już określiliśmy, skrystalizowały się w pomyśle „Tableau“.

Rzecz była przeznaczona pierwotnie tylko dla kół dworskich i urzędowych. Pomimo swego filozoficznego i socjologicznego podkładu, tworzyła ona w przekonaniu autora ważną rewelację przedewszystkiem dla polityki państwowej. Pani Pompadour, która rządziła wówczas nietylko sercem monarchy, ale i jego polityką, została pierwsza przez autora wtajemniczona w treść i znaczenie „Tableau“. Quesnay zabiegał przez nią, aby „Obraz“ opublikowano w urzędowym organie „Mercure“. Protektorka Quesnay'a, obdarzona bardzo żywą inteligencją, sprzeciwiła się temu i wyznała autorowi, że utwór wydaje się jej ciemnym i dziwacznym. Zdecydowała więc, aby odbić tylko kilka egzemplarzy, a jeden przeznaczyć dla króla. Tak się też stało.

Są dowody, że komentarze do „Tableau“, mające wskazać, iż „Obraz“ jest kluczem do zagadnienia skarbowego, do oparcia finansów na jedynym podatku z czystego dochodu, że te komentarze nie przekonały Ludwika XV. Monarcha odnosił się bardzo przychylnie do teoretycznych studjów Quesnay'a, ale odrzucił

w stosownym memorjale radę, by tą drogą zreformować skarbowość Francji. Nie zaufał lekarskiej recepcie na dolegliwości finansowe. Zalecono Quesnay'owi, ażeby oddał swą pracę pod naukową ocenę magr. Mirabeau.

Ocena Mirabeau wypadła nadspodziewanie entuzjastycznie. Ów polityk i filozof, który wydawał słynne czasopismo p. t. L'ami des Hommes", postanowił ogłosić „Tableau" jako suplement do swego pisma, przyczem utwór Quesnay'a uległ pewnemu przeredagowaniu. W tej formie (wraz z „explications", t. j. wyjaśnieniami o znaczeniu nieco zawiłej treści) Obraz ukazał się w r. 1760. Oryginały zaginęły. Dopiero w r. 1890, a więc stosunkowo niedawno, odnaleziono autentyczny rękopis Quesnay'a w archiwum po Mirabeau.

Mirabeau pierwszy rozsławił doniosłość tego utworu. Nazwał go największym wynalazkiem ludzkości po druku i pieniądzach.

Należy tu jeszcze zwrócić uwagę, że Quesnay opracował swe dzieło w późnym stosunkowo wieku, bo mając lat 64. Było ono jakby produktem dojrzałego umysłu. Ale pamiętać znów trzeba, że autor „Tableau" należał do badaczów, zmieniających wciąż przedmioty swego zainteresowania. Po studjach lekarskich i przyrodniczych, dłużej zatrzymał się na ekonomji, lecz przed samą śmiercią napisał studjum geometryczne („Récherches philosophiques sur l'evidence de verité géometrique"), odsunąwszy się od dawnych badań.

W różnych swoich dociekaniach Quesnay zawsze pozostał samoukiem, na umyśle którego odbijało się tchnienie oświaty epoki przedrewolucyjnej, tchnienie poszukiwaczy prawdy, zdobywców nowych idei, a zarazem duchów niecierpliwych, niezdolnych do końca przemyśleć swoich koncepcji.

W dodatku Quesnay nie był, jak już zaznaczyliśmy, niepodległym uczonym. Opracowywał on swoje utwory w pałacu wersalskim, w oddanych mu do rozporządzenia komnatach, ponad salonami króla i ponad buduarami pani Pompadour. Król zaszczycił go szlachectwem i nazywał swoim filozofem. Utwory jego drukowane były w królewskiej oficynie.

Ten myśliciel królewski otaczał się gronem dygnitarzy dworskich i intelektualistów, którzy radykalizmem politycznym nie grzeszyli. Nastrój dworu, w którym przepych i zbytek walczyły o lepsze z despotyzmem i intrygami dworaków, musiał tłumić swobodę twórczości filozofa. W umyśle Quesnay'a zbudziły się promienie światła i płomyki wolności, ale trzymał on je w karbach, by sobie nie narażać dostojnej protekcji. Ideę wolności ogranicza on tylko do wolności osobistej, jako wolności pracy, oraz do wolności zawierania umów. Próbuje zniweczyć resztki feudalizmu, nie osłabiając absolutnej władzy, lecz, przeciwnie, umacniając ją.

Łącząc teorję swobody gospodarczej z prawem naturalnem, Quesnay wysuwa na pierwszy plan wniosek, iż rolnictwo, które zawsze rozwijało się wśród wolności pracy, jest jedynem zajęciem produkcyjnem. Wszystkie inne prace: handel, rzemiosła itp., zmieniają jeno formę i miejsce rzeczy, gdy rolnictwo tworzy, ono bowiem spoczywa na rozrodczych elementach natury.

Utrwaliwszy w sobie tę wiarę, Quesnay postanowił udowodnić swą tezę za pomocą własnych naukowych argumentów. Sięga więc do filozofji Kartezjusza, by na jej podobieństwo stworzyć arytmetyczno-geometryczną metodę, wysnutą z jedności zjawisk fizykalnych i społecznych. „Tableau économique" jest refleksem tego sposobu myślenia.

* * *

Zapoznajmy się z treścią „Tableau".

Rysując swój „Obraz", Quesnay odróżnia trzy klasy społeczne: 1) klasę produkcyjną, czyli właściwych rolników i dzierżawców gruntów (classe productive), 2) klasę właścicieli gruntów i wszelkich sprawujących władzę (classe propriétaire), co było przeżytkiem z czasów feudanych, gdy każdy, kto sprawował władzę, był właścicielem wielkich obszarów, oraz 3) klasę jałową, bezpłodną (stérile), obejmującą rękodzielników, kupców, służbę oraz zawody wolne.

Źródło bogactwa, jak miał wykazać „Obraz", znajduje się tylko w pierwszej klasie. Ona bowiem, uprawiając wyłącznie go-

spodarstwo rolne, wytwarza dobra. Zygzaki, linje i liczby, barokowo rzucone w „Tableau“, prowadzą rzekomo do następujących wyników: Przypuśćmy, że klasa pierwsza (rolników) produkuje rocznie za 5 miljardów fr. (taki był podobno wówczas roczny dochód Francji). Z tej sumy klasa ta zatrzymuje 2 miljardy dla siebie na własne pożywienie, na paszę dla inwentarza, na zasiewy i ulepszenia. I pozostałe 3 miljardy zachowuje zrazu w zysku. Ponieważ jednak własne produkty rolne nie mogą jej wystarczyć, bo musi nabywać odzież, narzędzia itp., płaci za to rękodzielnikom 1 miljard. Pozostają jeszcze dwa miljardy. Sumę tę rolnicy oddają klasie właścicieli i sprawujących władzę jako czynsz za ziemię i na podatki.

Jak się odbywa dalszy obieg?

Klasa właścicieli kupuje u klasy rolników żywność za 1 miljard, a 2-gi miljard oddaje rękodzielnikom i kupcom za ich wyroby i towary. Nie zatrzymuje ona nic w wyniku swego gospodarowania.

Klasa rękodzielników, kupców itp. otrzymała 2 miljardy po jednym dwiema drogami: jeden od rolników, drugi od właścicieli. Ale i ta klasa nie zatrzymuje nic z tego zysku, zmuszona jest bowiem oddać wszystko rolnikom za żywność i surowce. Tym sposobem rolnicy odzyskują w końcu — po takiem krążeniu bogactw — całą sumę, którą wyprodukowali. Dostało się im z powrotem bogactwo pierwiastkowych 5 miljardów.

Oto, co ilustruje „Tableau économique“, kreśląc dziwaczne linje w kierunkach bardziej zresztą zawiłych, niż je powyżej, celem uproszczenia, streściliśmy.

Właściwie „Tableau“ ma formę logicznego circulus vitiosus. Rozumowanie czyni tu obrót, świadomie tak poprowadzony, aby potwierdzenie znalazła teza, że jedynie gospodarstwo rolne jest produkcyjne.

Uderza przytem jaskrawa nieścisłość rozciągłych wywodów. Przedewszystkiem zadziwia, dlaczego klasa rękodzielników, kupców itp. ma być uważana za nieprodukcyjną, skoro wytwarza wyroby za 2 miljardy. Odpowiedź rzekomo na tem polega, że wy-

twory jej nie są produkcją, lecz usługą. Dlatego rękodzielnicy itp. mają być tylko podług Quesnay'a „stypendystami" rolników. Osobliwy to nadto wyrok losu, że klasa ta nie może nic z zysku swego zatrzymać, tylko musi wszystko bez reszty oddać rolnikom, bo akurat tyle tylko osiąga, ile jej potrzeba na zakupy u rolników. Pamiętajmy, że nie jest to klasa najemnyh robotników, lecz ówczesnych przedsiębiorców, którzy po części operują już kapitałem.

Drugim paradoksem jest, że właściciele gruntów, pobierający wysokie czynsze i opłaty, także nic z dochodu tego zachować nie mogą, skazani są bowiem wyłącznie na spożywanie i wydatkowanie. Pośrednio mogłoby to być aluzją do ówczesnego marnotrawstwa i rozpusty arystokracji. Ale Quesnay do klasy tej zgoła krytyki nie stosuje, skoro uważa ją za produkcyjną, choć ona ani orze, ani sieje, a zbiera wysokie czynsze i wydaje 2 miljardy na swoje potrzeby, czyli $^2/_5$ całego dochodu narodowego. Czem się to tłomaczy? Quesnay nie wyjaśnia zagadki, sprawia to jednak wrażenie, jak gdyby uważał takie stanowisko właścicieli za słuszny przywilej klasy, która oddaje czas swój na usługi państwa i która rozporządza niemal całą ziemią, przeznaczoną do uprawy. Jest to tedy klasa szafarzy przyrodzonych bogactw. Otrzymała od opatrzności przywilej gospodarowania na świecie! Widzimy tu więc i przesądy społeczne, widzimy brak krytycyzmu, oraz rachunek prawdopodobieństwa, na nieprawdopodobieństwie oparty. Uderzają na ogół myślowe pląsy w stylu rokoko ówczesnej epoki. W rysunku „Tableau" zygzaki zakreślają drogi obiegu według hasła: „par ci par là", niby podług komendy tanecznej.

* * *

Gdy się rozważa w całości koncepcję „Tableau économique", to przypominają się słuszne słowa filozofa niemieckiego, F. A. Langego, że każda pomyłka naukowa jest wyrazem stosunku między potrzebą dociekań w pewnej dziedzinie, a danym poziomem wiedzy. Quesnay i jego zwolennicy uznawali „Obraz" za odkrycie ściśle doświadczalne, oparte na matematycznej prawdzie. Był to

zaś w rzeczywistości wykres, dowolnie poprowadzony podług domniemań i przeczuć. Aprioryczne założenia poparł twórca fizjokratyzmu rysunkiem, złożonym z linji, zygzaków, świadomie wytkniętych w kierunkach, które musiały już potwierdzić tę tezę.

Tezą było wskazanie, że istotną produkcją jest rolnictwo. Wniosek taki narzucał się Quesnay'owi po części pod wpływem jego filozofji (filozofji praw natury), lecz zarazem — co ważniejsze — wobec kryzysu merkantylizmu. Nie przebrzmiały wszak jeszcze echa bankructwa Johna Lawa, który merkantylnemi środkami chciał zbawić Francję. Warunki gospodarcze były opłakane. Równie niepomyślnie przedstawiały się warunki skarbowe. Quesnay chciał wskazać absolutnemu monarsze plan naprawy tych stosunków. I oto sądził, że bardziej przekonywującym od wywodów logicznych będzie jego Obraz, odtwarzający poglądowo ideę obiegu dóbr. Sama teorja cyrkulacji dóbr i podziału dochodu społecznego, zawarta w „Tableau", była niewątpliwą zdobyczą naukową, jako zawiązek ważkiej reguły społecznej o równowadze dochodu. Wszystkie jednak szczegóły tego prawidła, ujętego w wykres, były zupełną dowolnością.

Myśl Quesnay'a błąkała się wśród całego labiryntu niedorozwiniętych wnioskowań. Była ona spętana zarówno brakiem metody doświadczalnej, statystycznej i obserwacyjnej, brakiem zrozumienia genetyczno-dynamicznych praw społecznych, jak klasowem stanowiskiem autora i otaczających go kół dworskich.

A jednak „Obraz" wraz z załączonemi „eksplikacjami", nadto zaś „Maximes générales de gouvernement économique de royaume agricole" (rzecz, wydana w r. 1760), wywołały z czasem zupełny przewrót w pojęciach ekonomicznych. Cała plejada filozofów społecznych stanęła po stronie Quesnay'a. Pogląd, że bogactwo jest produktem ziemi i pracy zyskał licznych zwolenników. Współcześni przeczuwali już, że bogactwo tworzy się przez wartościowanie produktu w obiegu rynkowym, nie dostrzegli zaś tylko błędu, iż nie zawiera się to wyłącznie w siłach ziemi. Nie uchwycili również pomyłek w sztucznie pociąganych linjach wykresu. Nawet Adam Smith unosi się nad fizjokratami. Poznał on ich

w czasie swego pobytu we Francji i w Szwajcarji, odwiedzał Quesnay'a w pałacu wersalskim, prowadził dysputy z nim i z Turgotem. Nazwał on fizjokratów ludźmi wielkiej nauki i talentu, którzy patrzyli na „królewskiego myśliciela z niemniejszem uwielbieniem, jak w starożytności filozofowie na założycieli swej szkoły". System fizjokratów uznaje on, mimo wszelkich błędów, za taki, który z pośród wszystkich, znanych dotychczas w ekonomji, jest bodaj najbliższy prawdy.

Określiliśmy powyżej „Tableau" jako pod wielu względami chybioną próbę naukowego wywodu, ujętego w poglądową formułę. Ale przyznać jednak trzeba, że jako pierwsze usiłowanie plastycznego odtwarzania ruchu gospodarczego, miało metodologiczną wartość. Tem się zapewne tłomaczy entuzjazm współczesnych wielbicieli Quesnay'a.

* * *

W „Maximes générales", które są komentarzem do „Tableau", Quesnay uwydatnia cały systemat reguł zgoła trafnych, które musiały przemówić do przekonania współczesnych. Nie ogranicza się tu już do twierdzenia, że ziemia jest jedynem źródłem bogactwa i że rolnictwo pomnaża je, ale zaleca nadto, aby zaprowadzona została wolność handlu, ponieważ „polityka handlowa tak zewnętrzna, jak wewnętrzna polega na zupełnej swobodzie konkurencji". Zarazem przestrzega, by podatek nie był destrukcyjny, „nie należy go więc ściągać z bogactw dzierżawców gruntów, gdyż nakłady rolnika winny być traktowane jako nieruchomości".

Względy, dla których Quesnay podnosi przedewszystkiem rozwój rolnictwa, były natury oportunistyczno-politycznej. Wychodzi on z założenia, że bogaty rolnik wzbogaca państwo, a państwo — króla. Jako rojalista wysuwa bogactwo króla na pierwszy plan. Oto jak się wyraża: „Pauvre paysan — pauvre royaume, pauvre royaume — pauvre roi". Powiedzieć tedy można, że całe naukowo-teoretyczne, całe filozoficzne dociekanie Quesnay'a, jest tylko nadbudową, mającą poprzeć polityczną ideę przetworzenia dawnej ekonomji, która to nauka w zaczątkowym merkantylizmie

zlekceważyła rolnictwo. Merkantylizm przez jednostronną protekcję handlu i manufaktury odwrócił uwagę od interesu rolników. Jak zaznaczyliśmy już, w powszechnej świadomości utrwaliło się wrażenie, że monopol i kombinacje spekulacyjno-handlowe z epoki Law'a wstrząsnęły do gruntu skarbem. Polityka merkantylna stała się szkodliwą fikcją.

Nie rozumieli jednak Quesnay'a ci komentatorowie, którzy przypisywali całkowite zlekceważenie interesów handlu i przemysłu. Oczywiście do tej mistyfikacji sam się przyczynił nieszczęśliwą formą swoich wywodów. Dowodząc, że tylko rolnictwo jest produkcyjne, że inne prace są jałowe, osłabił istotę swojej teorji.

Sam jednak zdawał sobie sprawę, że przez uwydatnienie jałowości klasy trzeciej, czyli warstwy handlowo-rękodzielniczej, wprowadza nieporozumienie, więc zawile wyjaśnia, „że produkcyjność" to płodność natury, twórczość (creation, génération), czyli proces mnożenia dóbr (multiplication), zaś w pracy rękodzielniczej i handlowej zachodzi tylko działanie dodawania (addition). Są to oczywiście definicje lotne i naukowe nieścisłe.

Wreszcie w „Tableau" pominął zrazu ówczesną klasę wyrobniczą. Zwraca jednak na nią uwagę w swych wyjaśnieniach, wspominając tu o istnieniu klasy czwartej, najliczniejszej, która się składa z „małego i niskiego tłumu" (petit peuple, bas peuple). Rzecz prosta, że ma na myśli przedewszystkiem wyrobników rolnych, bo innych robotników w większych ilościach jeszcze nie było. Dostrzega już, że dochód tej klasy, jakbyśmy dziś powiedzieli proletarjackiej, pokrywa jeno najnieodzowniejsze jej potrzeby życiowe. Ona to jednak, jak Quesnay wywodzi, przyczynia się do powodzenia rolnictwa i do ogólnej pomyślności. Byt tej klasy „najliczniejszej" powinien być podtrzymany w interesie ogólnego dobrobytu.

To wszystko atoli są tylko uwagi dodatkowe, jakby nawiasowo wtrącone. Są to wprawdzie zaczątki nowych myśli, lecz nie pogłębione należycie.

Tak samo przedstawia się nowa idea poglądów Quesnay'a na

kapitał i na dochód, który uzależnia od nakładów. Z zawiłych osłon można tu wysnuć wniosek, że twórca fizjokratyzmu, mimo fanatycznej obrony rolnictwa, chce torować drogę polityce, skierowanej ku postępowi kapitału handlowego i przemysłowego. Wczuwa się on w nowe tętna społeczne, w przemianę form produkcji, i dlatego, obalając fetysze merkantylizmu, pragnie dać wolną wolę skrępowanym dotychczas sposobom wszechstronnej pracy gospodarczej. Chce różne działy przemysłu i handlu, obarczone ciężarami głównych podatków, zwolnić od dalszego brzemienia. Dąży do tego, aby nakłady na rozwój gospodarczy mogły być swobodnie uskutecznione. Ponieważ w przekonaniu jego rękodzieła i handel nie tworzą nowych bogactw, ponieważ zmieniają tylko kształt i miejsce rzeczy, wysuwa wniosek, że jedyny podatek (impôt unique) obarczać winien czyste źródło dochodu społecznego (produit nèt), czyli ziemię, a właściwie rentę rolną. Myśli te jednak są tak nieskoordynowane, tak barokowo rozrzucone w różnych uwagach, że nastręcza się domniemanie, iż Quesnay bądź tylko podświadomie dawał wyraz przejawiającej się już ewolucji ekonomicznej, bądź, mając zrozumienie tych zjawisk, nie miał jednak odwagi pisać o tem prawdy.

Znaczenie kapitału uwydatnia Quesnay w sposób nieco przejrzystszy, choć także jeszcze zagmatwany. To, co nazywa avance (nakład, zaliczenie), jest właściwie kapitałem. Odróżnia trzy formy takiego kapitału: nakłady roczne (avances annuelles), pierwotne (primitives) i zasadnicze (foncières). Odróżnia zarazem uprawę małorolną (petite culture), stosowaną przy połownictwie (métayage), od uprawy wielko-rolnej (grande culture), stosowanej w gospodarstwie należycie rozwiniętym. Jest zwolennikiem tego ostatniego systemu i za najważniejsze w niem uważa nakłady zasadnicze (foncières). Dąży więc w rolnictwie do systemu poważnych nakładów, wskazując w ogólności, że avance — kapitał dźwiga wzwyż cały rozwój gospodarczy. Uznaje zarazem każdy nakład (kapitał) za „nieruchomość“, która nie powinna podlegać niszczącemu podatkowi.

* * *

Przyznać trzeba, że znaczny zasób nowych myśli nagromadzony został w koncepcjach Quesnay'a. Tylko brakło w tem ścisłej konsekwncji i takiego uwspółmiernienia reguł, któreby pozwoliły zasadnicze wskazówki wyodrębnić od pobocznych.

Dlatego zapatrywania na doktrynę fizjokratyzmu były zawsze rozbieżne.

Współcześni zachwycali się głównie „Obrazem ekonomicznym" t. j. owem rzekomo wiekopomnem odkryciem podziału dochodu społecznego.

Nastręczałoby się jednak pytanie, dlaczego systemat „Obrazu" tak czarował „kluby ekonomistów", do których uczęszczali nietylko uczeni, ale też liczni członkowie świata arystokracji, nawet dynaści i dyplomaci, oraz damy z ówczesnego wytwornego towarzystwa. Na to daje nam odpowiedź zapoznanie się z nastrojami i obyczajami epoki. Owe górne sfery zabawiały się tak samo wysokim intelektualizmem, jak wszelkim zbytkiem towarzyskim. W literaturze, sztuce i nauce osobliwie fascynowało to, w czem tkwiły podniety nowości. Modny taniec — menuet czy gavot — sztuka barokowa, utwór sentymentalny i filozoficzna zagadka — jednakowe wzniecały zainteresowanie. Świat mody był więc zarazem światem, protegującym wszelką oryginalną twórczość. A „Tableau" Quesnay'a zaciekawiło nietylko jako odkrycie naukowe, rozsławione przez Mirabeau, lecz zarówno jako rodzaj gry towarzyskiej, gdyż linje i zygzaki, dziwacznie wytknięte, zniewalały do rozwiązywania zagadki myślowej, niby trudnej szarady.

Oczywiście jednak szkołę „ekonomistów" (tak się fizjokraci pierwotnie nazywali) [1], tworzył nie ten tłum salonowych intelektu-

---

[1] Dawniej dowodzono, że termin f i z j o k r a t y z m ukazał się po raz pierwszy w tytule książki Dupont de Nemours'a, która zawierała zbiór prac Quesnay'a i że Dupont sam wyraz ten stworzył oczywiście z greckich pierwiastków: p h y s i s (natura) i k r a t i a (siła). August Oncken, socjolog niemiecki, jeden z najsumienniejszych badaczów fizjokratyzmu, wyjaśnia, że wcześniej już użył tego wyrażenia Baudeau. Ale Oncken stawia słuszne domniemanie, że wyraz musiał być już dawniej stosowany i że przecież w wydawnictwie Dupont de Nemours'a został użyty w porozumieniu z Quesnay'em, który brał udział w przygotowaniu do druku tego zbioru.

alistów, lecz ludzie, na prawdę poświęcający się filozofji i naukom humanistycznym.

Na czele ich stał Mirabeau, który własne swe dzieło „Philosophie rurale“ przepoił ideami Quesnay'a. Dupont de Nemours był wydawcą pism Quesnay'a i wszystkie je ujął w zbiór p. t. „Physiocratie ou constitution essentionelle du gouvernement de plus avantageux au genre humain“. On też własnemi wywodami poparł koncepcje Quesnay'owskie. Abbé Baudeau, który ogłosił cały zbiór prac o handlu, zbożu, rolnictwie itp. w dziele, będącem „Wstępem do filozofji ekonomicznej“, teorję fizjokratyzmu próbował pogłębić. Mercier de Rivière, współpracownik czasopisma fizjokratów (Journal de agriculture, du commerce et des finances), rozwinął ów system w kierunku podziału społecznego i teorji podatków. Letrosne ogłosił dwutomowy komentarz do fizjokracji p. t. „L'ordre social“.

Turgot, polityk, prawoznawca, ekonomista i minister, zajął w rozwoju fizjokratyzmu odrębne stanowisko. Gdy wymienieni wyżej autorowie ulegali czarowi odkryć i osobie Quesnay'a, Turgot nie poddawał się bezpośrednio tym wływom i samodzielnie rozwijał ideę wolnego handlu zarówno w swej polityce, jako „generalny kontroler finansów“ (minister skarbu), jako też w swej działalności pisarskiej. Najważniejsze dzieło Turgota „Réflexions sur la formations et la distribution des richesses“, tworzyło już pierwszy usystematyzowany wykład myśli ekonomicznych i wyczerpywało całość zagadnienia gospodarczego z ówczesnych punktów widzenia. W 100 paragrafów ujmuje on główne zasady ekonomiczne, poniekąd zgodne z poglądami fizjokratów, rozwijając je w drugiej połowie wykładu z własnego, szerszego stanowiska. Turgot stosuje już nazwę kapitału, zamiast Quesnay'owskiego „avance“.

Jakkolwiek też niektórzy inni fizjokraci poruszali temat wartości (głównie Letrosne), Turgot rzuca o wiele jaśniejsze światło na to pojęcie i daje zaczątek istotnej teorji wartości.

Do zwolenników teorji wolności zaliczyć jeszcze trzeba Condillac'a oraz Condorcet'a. Obaj nie byli uczestnikami klu-

bów „ekonomistów". Obaj rozwijali myśli ekonomiczne tylko ubocznie w związku z innemi badaniami. Condorcet poddawał się niejako wpływowi Turgot'a, i zwalczając cła, cechy, podatki pośrednie itp., jest jednak zwolennikiem pełnej swobody politycznej i ekonomicznej. Stoi już na rubieży idei wielkiej rewolucji. Condillac, przedstawiciel filozofji sensualistycznej, nie miał zgoła żadnych kontaktów z fizjokratami. Myślał zupełnie samodzielnie. Lecz tak samo krzewi ideę wolności gospodarczej: W dziele swojem p. t.: „Le commerce et le gouvernement, considerés l'un à l'autre", kładzie wprawdzie nacisk na ziemię, jako główne źródło bogactwa, lecz równocześnie akcentuje znaczenie wszelkiej pracy. Praca rzemieślnika i kupca zawiera podług niego „fonds de richesses", tak samo, jak praca rolnika. „Niechaj nikt nie pyta — pisze on — czy trzeba wyżej stawiać rolnika nad rzemieślnikiem, albo rękodzieła nad rolnictwem. Nie należy niczego stawiać wyżej. Wszystkiem trzeba się trudnić".

* * *

W całości fizjokraci z klubów ekonomistów zajmowali się polityką ekonomiczną, czyli, jak dawniej mówiono, zarządem gospodarczym, i wskazywali tylko nowe reguły ekonomiczne w zastosowaniu do potrzeb tego zarządu. Widząc kryzys merkantylizmu, będącego również próbą zarządu gospodarczego, chcieli określić nowe zasady, jakich trzymać się winno państwo, by gospodarować prawidłowo, sprawiedliwie i skutecznie dla siebie. Chcieli pojednać interes państwa i skarbu z interesami własności i wolności ekonomicznej. Turgot w swej polityce państwowej postanowił zastosować te reguły w praktyce. Jako minister finansów dążył do oswobodzenia handlu, przemysłu oraz włościan z ucisku państwowego. Próby te się nie powiodły i Turgot musiał ustąpić. Powrócono do dawnej polityki etatystycznej. Po części na tle tego powrotu wybuchła rewolucja francuska. Można więc stwierdzić, że fizjokratyzm miał związek z impulsami które rewolucję wywołały.

To też nie ulega wątpliwości, że pomysły Quesnay'a, dające

początek nowym ideom społeczno-gospodarczym, wbrew jego woli, zradykalizowały opinję. Z drugiej wszakże strony poglądy te, ujęte w formę niejasną i nie wolną od sprzeczności, były tylko emanacją prądów, samorzutnie wyłaniających się z nieuniknionych już przemian formacji produkcyjnej. Quesnay pod wielu względami stał się nieświadomym tego rzecznikiem.

Zawiłości jego wywodów, a szczególnie osobliwy pomysł „Tableau", utrudniały długo zrozumienie systematu. Obok licznych wielbicieli miał on niemniej licznych i poważnych przeciwników. Voltaire żartował z teorji bogactw, płynących wyłącznie z czystego dochodu rolnictwa. W pamflecie „L'homme aux vingt écus" naigrawał się z wiary, że ubogi dzierżawca, mający 20 talarów dochodu, może pokryć swym dochodem wszystkie potrzeby państwa. Również Rousseau nie miał zaufania do fizjokratyzmu. Zapatrywał się inaczej na pojęcie własności. Quesnay, polemizując z Rousseau, wywodził, że prawidłowym stanem społecznym jest stan taki, w którym człowiek zdobywa sobie własność, w którym „posiada prawo do rzeczy własnych'", przyznanych mu do użytkowania (le droit que l'homme a aux chauses propres à sa jouissance). Przeczy on, jakoby w przeszłości człowiek miał prawo bezpłatnego korzystania z wszystkich dóbr. Było to raczej położenie, w jakiem znajduje się jaskółka, która ma prawo do owadów, latających w powietrzu. Rousseau, jak wiadomo, dowodził, że człowiek, żyjący w hordzie, miał dzięki prawu łupiestwa lepsze warunki bytu, aniżeli w ustroju własności prywatnej. Przytem Rousseau widział w fizjokratyźmie kierunek, popierający monarchję absolutną. Nie dał się tedy pociągnąć ku klubom ekonomistów.

Jak się tu plątały sprzeczności, o tem świadczy cały splot odmiennych sądów o fizjokratyźmie. Wiemy już, że Smith wysoko cenił fizjokratyzm, dostrzegłszy w nim głębokie zrozumienie praw ekonomicznych. Adolf Blanqui w swojej Historji ekonomji politycznej zapatruje się na fizjokratów jako na szlachetnych entuzjastów i filantropów, podając jednak w wątpliwość ich znajomość praw ekonomicznych. Ludwik Stein nazywa ich znowu prawdziwymi socjalistami XVIII w. i bojownikami rewolucji. Marx

zaś nie lekceważy nawet czysto teoretycznych założeń ekonomji fizjokratów, które wprowadza do swej analizy produkcji w I-ym tomie „Kapitału“, a całość tego systemu, dążącego do uwydatnienia podziału dochodu, uznaje pod niektóremi względami za pomysł genjalny. H. George, ekonomista amerykański, autor głośnej w swoim czasie książki p. t. „Progress and Poverty“, oraz słabej ekonomji politycznej, twórca socjalizmu agrarnego, widzi w fizjokratyźmie potwierdzenie zasady, że handel i przemysł odniosłyby olbrzymie korzyści ze swobody konkurencji, gdyby opodatkowano wysoko rentą gruntową „w zamian na wszystkie inne ciężary, które krępują i wypaczają zastosowanie pracy“. Macleod w dziele swem „Elements of economics“ przyznaje fizjokratom tytuł do niewygasłej chwały za założenie podstaw pod ekonomję, lecz dziwi się, że „ludzie tej miary mogli twierdzić, jakoby praca robotników i handel nie przysparzały krajowi bogactw“. Dostrzega w tem jedno ze zboczeń rozumu ludzkiego. Niemiecka szkoła historyczna wartość fizjokratyzmu zgoła zlekceważyła. Osobliwie Gustaw Schmoller dopatruje się w zygzakach „Tableau“ tylko dziwactw i nonsensów.

August Oncken i Sefan Bauer szczegółowo opracowali historję powstania fizjokracji i dorzucili sporo światła na rozwój twórczości Quesnay'a, ale samej idei z nowych punktów widzenia nie rozświetlili. Hasbach roztrząsał filozoficzne podstawy nauk Quesnay'a w związku ze Smithem. Schelle pisał o zbiorze Dupont de Nemours'a i o Turgocie. I oni jednak bardziej zewnętrznie i według starej tradycji oceniali fizjokratyzm, jako pierwszą teorję wolnej konkurencji.

* * *

Przechodząc do ostatecznych wniosków, należy stwierdzić, że fizjokratyzm jest niezwykle ciekawym dokumentem kulturalnym, jako przyczynek do wyrażonego przez nas na początku poglądu, że doktryny ekonomiczne tworzą odbicie indywidualnych i klasowych sądów o ewolucji gospodarczej. Pozostają one w związku tak samo ze stosunkiem interesów społecznych do przemian w życiu, jak ze stanem każdoczesnej wiedzy, a osobliwie filozofji. Są

więc odzwierciedleniem wrażeń, które urabiają się w danem środowisku o potrzebach ekonomicznych, wrażeń, ujętych w pewien systemat naukowy. Między poczuciem tych potrzeb, a umiejętnością naukowego badania zachodzi tu ścisły związek. Im głębsza i bardziej przedmiotowa jest analiza bytu społecznego, tem doktryna większą posiada wartość.

Koncepcje Quesnay'a stały na poziomie ówczesnego racjonalizmu filozoficznego, skrępowane jednak nadto przywiązaniem do despotycznej polityki, którą trudno było Quesnay'owi sharmonizować z instynktem swobody gospodarczej. Dyletantyzm naukowy twórcy fizjokratyzmu nawet w zakresie filozofji praw natury, której poważnie nie zgłębił, i „doskonała jego pogarda", jak mówi Esmein „dla wolnego państwa", nie pozwoliły mu w pełni rozwinąć trafnych przeczuć ekonomicznych. Mając już instynkt poczucia, jak rozpoznawać zagadnienie społeczne, szukając dróg obiegu i praw podziału dochodu, co było wielkim postępem w badaniu, łamał się jednak w trudnościach przy wysnuwaniu prawidłowych wniosków. Zrozumiał, że nastąpił kryzys i kres merkantylizmu, ale szukał wyjścia głównie we wskazówkach, które wspomódz miały rząd absolutny nową teorją skarbową — teorją jedynego podatku od renty gruntowej. Była to właśnie rada, zgoła niedopasowana do tendencyj dawnej polityki.

„Tableau" oraz „Maximes générales" Quesnay'a tworzyły jednak pod wielu względami emanację dokonywującego się już przełomu społecznego, były nawet płodem atmosfery, zwiastującej wielką burzę rewolucji. Quesnay ulegał tej atmosferze instynktownie. Mimo wszystko przenikał, że rozpada się dawna formacja gospodarcza i podświadomie torował drogę nowemu ustrojowi, który oprzeć się powinien na wolnej umowie i na wolnem przedsiębiorstwie. Ale nie siłom wolnego człowieka, jeno elementarnym siłom ziemi i przyrody w ogólności wyznaczał rozstrzygającą rolę w tej ewolucji. Stąd owa płynność całego systematu, w którym każdy ekonomista znajdował później idee, które mu dogadzały.

Była jeszcze jedna charakterystyczna strona w wywodach

Quesnay'a. Szukał on analogji pomysłów swoich w naukach Konfucjusza. Odwieczna organizacja gospodarcza Chin, oparta o system rolny, miała potwierdzić słuszność jego poglądów. Filozofja Konfucjusza, tak samo, jak on, Quesnay, lekarza i nauczyciela, miała być również filozofją praw natury. Widać z tego, że Quesnay robił osobliwe skoki myślowe, nie ułatwiające ścisłego toku badania społecznego.[1]

W tym okresie „rococo" była we Francji modna również sztuka chińska: lakowe meble i ozdoby. Quesnay, którego myśli bujały niekiedy po linji rokokowej, czy barokowej, zastosował był po części styl ten do swej nauki.

* * *

Pozostawałoby nam jeszcze wyjaśnić, jaki był związek fizjokratyzmu z ideami ekonomicznemi Polski, a w szczególności, ile jest uzasadnienia w legendzie, że ustrój gospodarczy Polski narzucił fizjokratom natchnienie do swego systemu. W tym szkicu nie możemy wyczerpywać tematu, który gdzieindziej szczegółowo rozpoznajemy. Wystarczy tu stwierdzić, że sama legenda rozsnuta przez pisarza niemieckiego Siegfrieda Hüppe, a przyjęta za fakt i szeroko motywowana przez Tadeusza Korzona, była zgoła bezpodstawna. Ani u Quesnay'a, ani u innych fizjokratów nie znajdujemy zgoła żadnej wzmianki o stosunkach społecznych w Polsce. Jak wiemy, powoływano się na Chiny (dla Chińczyków pisał i Turgot swoje „Reflexions"), polskich spraw jednak wcale nie poruszano. Nie byłoby to też zgodne z rzeczywistością, gdyby chciano ugruntować teorję fizjokracji na warunkach stanu ekonomicznego Rzeczypospolitej dawnego czy współczesnego z rozwojem tej nauki. Bardzo powierzchowne tylko ujęcie treści doktryn

[1] Na związek nauk swoich z Konfucjuszem naprowadziły Quesnay'a sprawozdania, które misjonarze-jezuici, po powrocie z Chin, ogłaszali w tym czasie we Francji ze swoich badań nad obyczajami i ustrojami chińskiemi. Wpływom nauk chińskich na fizjokratyzm poświęciła dr. Z. Golińska-Daszyńska bardzo interesujące i zgoła nowe studjum p. t.: „La Chine et le systéme physiocratique en France" („Bibliotheca Universitatis liberae Poloniae". r. 1922).

Quesnay'a, mogło narzucić to mniemanie, że ustrój rolniczy Polski posiadał pewne analogje z ideałami fizjokratów. Możnowładcza organizacja agrarna u nas nie była oparta na świadomej myśli ekonomicznej, lecz na przywilejach magnatów i szlachty. Nie rozumiano jeszcze wartości kapitału, jako nakładu produkcyjnego, rozwój miast, handlu i przemysłu tłumiono. Myśli ku naprawie przejawiały się dopiero w okresie, kiedy już we Francji fizjokratyzm dawno dojrzał. Drobne tylko podobieństwo między systemem fizjokratyzmu, a formacją rolną w Polsce, upatrzeć można jeno w tem, że Rzeczpospolita przez czas jakiś trwała gospodarczo, opierając się prawie wyłącznie na produkcji zbożowej. Ale fakt ten nie ma ścisłego związku z istotą fizjokracji, rozpoznanej z głębszego i krytycznego stanowiska.

Inna rzecz, że idea fizjokratyczna, jako nowinka, płynąca z Francji, dość wcześnie przeniknęła do Polski. Pochodziło to stąd, że ówczesna elita arystokracji polskiej miała z Francją liczne kontakty. Dlatego np. Mniszech, Chreptowicz i inni jeździli do „klubów ekonomicznych" do Paryża, a sam król Stanisław August, uważał się za protektora nauki fizjokratyzmu. Przytem nawzajem fizjokraci, jak Baudeau i Dupont de Nemours przebywali w Polsce.

Z nauką fizjokratyczną, jako wskazówką w zakresie organizacji życia polityczno-społecznego, zapoznali się głębiej dwaj najwybitniejsi ówcześni statyści nasi, Stanisław Staszic i Hugo Kołłątaj, ale obaj zajęli krytyczne wobec tej nauki stanowisko ze względu na interesy Polski. Staszic odrzuca całą wolno-handlową ideę fizjokracji i jest zwolennikiem bilansu handlowego. Kołłątaj, który był więcej od Staszica filozofem, który sam wgłębiał się w filozofję praw natury, mówi o fizjokratyźmie, że jest-to „szacowny zbiór prawd i pomyłek". Przyznaje wprawdzie, że nie widział „nic rozsądniejszego w ekonomji nad układ ekonomistów" (fizjokratów), lecz w polityce gospodarczej obawia się tu „nadużyć i łudzących rozum ludzki zasad". I Kołłątaj, podobnie jak Staszic, skłania się raczej ku merkantylizmowi.

Natomiast — by tak powiedzieć — na czystą teorję ekonomji,

która u schyłku w. XVIII i na początku XIX zaczęła się rozwijać w Polsce, fizjokratyzm miał wpływ rozstrzygający. Pierwsze u nas próby doktrynalnego rozpoznawania zjawisk ekonomicznych opierały się na Quesnay'u i Turgocie. Prace profesorów ekonomji z tej epoki: Ks. Antoniego Popławskiego, oraz Hieronima i Wawrzyńca Stroynowskich były popularnym wykładem fizjokratyzmu.

* * *

Stwierdzając w konkluzji, że fizjokratyzmu nie można rozważać bez związku z życiem, które kierunek ten powołało do istnienia, i że odtwarzał on pewną potrzebę czasu, jaka w części świadomie, w części podświadomie w doktrynie tej się przejawiła, nawracamy do zaznaczonego na początku poglądu Krzywickiego na doktryny ekonomiczne.

I oto zbadanie istoty fizjokratyzmu, jak sądzimy, uzasadnia w szczególności następującą tezę Krzywickiego:

> „Niepodobna traktować historji doktryn ekonomicznych w oderwaniu od życia, które powołało je do bytu. Wówczas, gdy ścierające się kierunki w gieologji są próbami, mniej więcej udolnemi wykrycia prawdy, w ekonomji przestawiają one przedewszystkiem s f o r m u ł o w a n i e p e w n e g o i n t e r e s u".

MARCELI LEWY

SWOBODA UMÓW I JEJ OGRANICZENIA
WE FRANCUZKIM KODEKSIE CYWILNYM, Z PUNKTU WIDZENIA SPOŁECZNEGO

Rozdział I.

Zasada swobody umów i odstępstwa od niej w sferze aktów pod tytułem obciążliwym.

§ 1. Ogólne przepisy.

Jedną z podstaw prawa cywilnego jest, jak wiadomo, swoboda zawierania umów dowolnej treści — zasada „swobody umów". Przedmiotem niniejszego szkicu są ograniczenia swobody umów w Kodeksie Cywilnym Francuzkim w porównaniu z kodyfikacjami prawa cywilnego z końca 19-go i początków 20-go wieku. Kodeks Cywilny Francuzki, opublikowany w dn. 21 marca 1804 r., i przyjęty (w oryginale lub przeróbce) w większości krajów Europy, może być uważany za wyraz dążeń społecznych (i gospodarczych) końca 18-go i początków 19-go wieku. Porównanie ograniczeń swobody umów w Kodeksie Francuzkim z takiemiż ograniczeniami w kodyfikacjach prawa cywilnego z końca 19-go i początków 20-go wieku rzuci światło na ewolucję w poglądach społecznych, jaka zaszła w prawie cywilnem w ciągu 19-go wieku.

Dobre obyczaje jako ograniczenie swobody umów.

Swoboda umów zachodzi w Kodeksie Francuzkim znacznie dalej niż w nowoczesnych kodyfikacjach prawa cywilnego. Samo sformułowanie zasady swobody umów w Kodeksie Francuzkim, — porównywanie w art. 1134 [1] umowy z ustawą, — uwydatnia znaczenie, jakie twórcy Kodeksu Francuzkiego nadawali umowie przy regulowaniu stosunków prawnych.

[1] „Umowy, prawnie zawarte, mają moc ustawy dla tych, którzy je zawarli".

a) Kodeks franc.

Zasadnicze ograniczenie swobody umów zawierają art. 6 [2], 1131, 1133, 1172 i 900 Kodeksu Francuzkiego. W myśl tych przepisów nieważne są: a) umowy, które „ubliżają ustawom, dotyczącym porządku publicznego lub dobrych obyczajów“ (art. 6, poczęści art. 1133, 1172), t. j. bezwzględnie obowiązującym przepisom ustawy; b) „zobowiązania, których przyczyna jest przeciwna dobrym obyczajom lub porządkowi publicznemu“ (art. 1131 i 1133); c) umowy, zawarte „pod warunkiem rzeczy, przeciwnej dobrym obyczajom, albo zakazanej przez prawo“ (art. 1172).

Według teorji klasycznej, „przyczyną“ zobowiązania jest świadczenie drugiej strony w umowie (w postaci zobowiązania, lub dostarczenia rzeczy, używania rzeczy, albo usługi), mające stanowić równoważnik zaciąganego zobowiązania; w darowiznach (które z tego względu ulegają specjalnym przepisom i ograniczeniom) przyczynę stanowi wola darczyńcy *nieotrzymania* żadnego równoważnika za swoje świadczenie [3].

W myśl przytoczonych przepisów, umowa jest nieważna: a) gdy jest sprzeczna z przepisem ustawy, bezwzględnie obowiązującym; b) gdy warunek (w umowie warunkowej) lub „przyczyna“ jest przeciwna porządkowi publicznemu lub dobrym obyczajom. Gdy nie zachodzi żaden z powyższych wypadków, umowa jest ważna i obowiązująca, choćby w swej istocie była sprzeczna z porządkiem publicznym lub dobremi obyczajami. Ważną jest tedy np. umowa pożyczki dla celów niemoralnych — dla gry hazardowej, przekupstwa, — nawet wtedy, gdy niemoralne przeznaczenie pożyczanych pieniędzy było znane udzielającemu pożyczkę: umowa nie jest sprzeczna z żadnym przepisem ustawy, zaś przyczyna jej (t. j. wypłata pieniędzy) nie jest przeciwna dobrym obyczajom ani porządkowi publicznemu. Z tych samych powodów ważną jest umowa wynajmu lokalu lub dostawy dla celów

---

[2] Artykułowi 6 Kodeksu Francuzkiego odpowiada również art. 6 Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego z 1825 r.

[3] J. B. Brissaud, La notion de cause dans les obligations, Bordeaux, 1879 r., cz. II, str. 31 nn. P. niż. str. 189—191.

niemoralnych, choćby niemoralne przeznaczenie lokalu lub dostarczanych przedmiotów było znane dostawcy, względnie osobie, oddającej lokal w najem. Ważna jest umowa darowizny, jakkolwiek motywem jej była chęć wynagrodzenia za usługi natury niemoralnej.

Kodeks Francuzki, w szczególności teorja przyczyny, zawarta w art. 1131 i 1133. *zakreśla granice dla Sądu przy badaniu* umowy z punktu widzenia dobrych obyczajów i porządku publicznego. Sąd ma prawo i obowiązek badać jedynie, czy umowa nie jest sprzeczna z bezwzględnie obowiązującym przepisem ustawy, czy warunek w umowie warunkowej, i czy świadczenie, mające stanowić równoważnik zaciąganego zobowiązania, t. j. „przyczyna", nie są przeciwne dobrym obyczajom lub porządkowi publicznemu; po za te granice niewolno Sądowi posuwać się i unieważniać umowę dlatego, że jej motywy, cele i ewentualne następstwa są przeciwne porządkowi publicznemu albo dobrym obyczajom [4].

Teorja przyczyny stanowi ograniczenie dla Sądu, i jednocześnie, i w tym samym stopniu, rozszerzenie zakresu swobody umów: daje ona możność zawierać umowy dla dowolnych, choćby niemoralnych i przeciwnych porządkowi publicznemu, celów i motywów, byleby te cele i motywy nie weszły do umowy w charakterze „przyczyny", ani warunku.

b) B. G. B. Zasadniczo odmienne (oczywiście nie odnośnie do umów, sprzecznych z bezwzględnie obowiązującym przepisem ustawy, gdyż takie umowy we wszystkich prawodawstwach są nieważne) jest stanowisko kodyfikacji nowoczesnych. § 138 Niemieckiego Kodeksu Cywilnego [5] z dn. 18 sierpnia 1896 r., obowiązującego od dn. 1 stycznia 1900 r., brzmi: „Umowa, obrażająca dobre obyczaje, jest nieważna". Kodeks Niemiecki nie ogranicza władzy sędziego, podobnie jak art. 1131 i 1133 Kodeksu Francuzkiego, do wyrzekania nieważności tylko w tych wypadkach, gdy „przyczy-

[4] Saleilles, De la Déclaration de volonté, 1901 r., str. 25, Nr. 3, str. 255, Nr. 10 i 11.

[5] Cytowanego niżej w skróceniu B. G. B. („Bürgerliches Gesetzbuch").

na“ lub „warunek“ w umowie są przeciwne dobrym obyczajom: Sędzia ma prawo badać *całokształt stosunku* kontrahentów, badać motywy, cele i zamierzone następstwa umowy, i na tej podstawie wyrzekać nieważność. Przytoczone wyżej umowy pożyczki, dostawy, najmu lokalu dla celów niemoralnych, ważne według Kodeksu Francuzkiego, będą nieważne według Kodeksu Niemieckiego [6]. Władza sędziego zachodzi tutaj dalej, niż pod działaniem Kodeksu Francuzkiego, a przez to samo jest tu bardziej ograniczona swoboda umów.

Takie stanowisko Kodeksu Niemieckiego jest wyrazem stopniowej ewolucji pojęć: w pierwszym projekcie Niemieckiego Kodeksu Cywilnego z roku 1887 § 106, odpowiadający § 138 ostatecznej redakcji, głosił, iż „nieważna jest umowa, której *treść* obraża dobre obyczaje“. Przepis ten nadawał sędziemu większą władzę, niż art. 1131 i 1133 Kodeksu Francuzkiego: nietylko przyczyna albo warunek (w umowie warunkowej), ale całokształt „treści“ umowy, zatem i zastrzeżenia aktu, nie stanowiące „przyczyny“, ani „warunku“, — podlegały badaniu sędziego z punktu widzenia dobrych obyczajów. Jednakże § 106 pierwszego projektu dawał sędziemu mniejszą władzę i mniej ograniczał swobodę umów, niż przepis § 138 ostatecznej redakcji Kodeksu Niemieckiego; według ostatecznej redakcji § 138 Kodeksu Niemieckiego, przeciwny dobrym obyczajom charakter umowy może nie ujawniać się w treści umowy, a jedynie w okolicznościach, towarzyszących umowie, a mimo tego umowa może być uznana za nieważną, jeżeli sprzeczność jej z dobremi obyczajami była znana obu kontrahentom.

c) Szwajcarskie Prawo zobowiązań

Przepis, identyczny z § 138 B. G. B., zawiera art. 20 Szwajcarskiego Prawa Zobowiązań z dn. 30 marca 1911 r.: „Umowa, *obrażająca dobre obyczaje,* jest nieważna“ [7].

---

[6] Saleilles, Déclaration de volonté, 1901 r., str. 259, Nr. 24—39; Dernburg, Die Allgemeinen Lehren des B. G. B., 1906 r., § 125, Nr. IV i V, str. 424—425.

[7] Por. art. 7 Szwajcarskiego Kodeksu Cywilnego z dn. 10 grudnia 1907 r. (zawierającego prawo cywilne z wyłączeniem zobowiązań, objętych oddzielnym Kodeksem).

Podobnie jak w Niemczech, i w Szwajcarji przytoczony przepis jest wynikiem ewolucji pojęć. Art. 17 Szwajcarskiego Kodeksu Zobowiązań z dn. 14 czerwca 1881 r. głosił, iż „umowa nie może mieć za przedmiot *rzeczy,* przeciwnej dobrym obyczajom", i był zbliżony do § 106 pierwszego projektu Kodeksu Niemieckiego, który zakazywał umów z *treścią,* przeciwną dobrym obyczajom, i do art. 1133 Kodeksu Francuzkiego, orzekającego nieważność zobowiązań, w których *przyczyna,* to znaczy świadczenie (względnie przedmiot zobowiązania) drugiej strony jest przeciwne dobrym obyczajom (wyż. str. 148). W uzasadnieniu zmiany redakcji art. 17 czytamy: „Odnośnie do przedmiotu kontraktowania zakaz umów niemoralnych wymaga *bardziej ogólnego sformułowania,* niż zawarte w dotychczasowym art. 17. Bowiem umowa może być niemoralna, *jakkolwiek objęte przez nią świadczenie jest samo w sobie prawnie i moralnie dopuszczalne.* Z tego powodu nadano nowemu artykułowi rozszerzoną redakcję" [8].

d) Kodeks Austrjacki

Analogiczna ewolucja zaszła i w austrjackiem prawie cywilnem. Mianowicie na mocy noweli z dn. 19 marca 1916 r. wprowadzono do § 879 Austrjackiego Kodeksu Cywilnego nowy przepis, nieistniejący w pierwotnej redakcji Kodeksu z dn. 1 czerwca 1811 r., i identyczny z przytoczonym wyżej przepisem § 138 Kodeksu Niemieckiego i art. 20 Szwajcarskiego Prawa Zobowiązań z 1911 r.: „Umowa, obrażająca dobre obyczaje, jest nieważna". W pierwotnem brzmieniu z 1811 r. Kodeks Austrjacki stoi na stanowisku, zbliżonem do klasycznej teorji w prawie francuzkiem, mianowicie na stanowisku, że motyw, albo cel w umowach pod tytułem obciążliwym nie ma wpływu na ważność umowy (§ 901) [9].

Zaznaczyć trzeba, że i we Francji praktyka sądowa, przez

---

[8] Art. 177 Szwajc. Kod. Zob. z 1881 r. odpowiada art. 1172 Kodeksu Francuzkiego. P. „Uzasadnienie Rady Związku Szwajcarskiego" z dn. 3 marca 1905 r., str. 13, przy art. 1034.

[9] § 901 nie uległ zmianie, ale wobec nowego brzmienia § 879 nie ma on zastosowania do celów lub motywów, przeciwnych dobrym obyczajom. W umowach pod tytułem darmym motyw, w myśl § 901 i 573, ma w niektórych wypadkach ograniczony wpływ na ważność umowy.

zmianę w pojmowaniu przyczyny, przez ujęcie jej jako równoznacznej z „motywem“, bardzo się zbliżyła do przytoczonych zasad nowoczesnych.

e) Znaczenie inowacji

Zakaz obrazy dobrych obyczajów, zawarty w § 138 Kodeksu Niemieckiego, art. 20 Szwajcarskiego Prawa Zobowiązań i § 879 Kodeksu Austrjackiego, posiada daleko sięgające znaczenie społeczne. Liczne zasady moralności dotyczą stosunków społecznych. O ile poczucie słuszności i konieczności tych zasad o tyle rozpowszechni się i utrwali w społeczeństwie, iż obraza ich uważana będzie za obrazę dobrych obyczajów, to umowy, z niemi sprzeczne, w myśl nowoczesnych kodyfikacji prawa cywilnego będą nieważne. Liczne podane niżej przepisy nowoczesnych kodyfikacji, dotyczące umowy pracy lub najmu lokalu, mogą być uznane za zawarte w zakazie obrazy „dobrych obyczajów“: np. nieważność umów najmu lokali, szkodliwych dla zdrowia mieszkańców; nieważność zakazu konkurencji, uniemożliwiającego wydalonemu pracownikowi zarobkowanie w swym zawodzie; nieważność umów o usuwaniu pracowników bez wymówienia (niż. str. 156 n.) i t. d. Granica zastosowania w sferze stosunków społecznych przepisu o nieważności umów, obrażających dobre obyczaje, nie da się przewidzieć.

2) Pokrzywdzenie
a) B. G. B.

Najważniejsze zastosowanie zakazu umów, obrażających dobre obyczaje, zostało wyrażone w Kodeksie Niemieckim w ustępie drugim przytoczonego wyżej § 138: „W szczególności nieważną jest umowa, mocą której ktoś, wyzyskując trudne położenie materjalne, lekkomyślność lub brak doświadczenia innej osoby, za swoje świadczenia uzyskuje od niej, dla siebie lub osoby trzeciej, przyrzeczenie korzyści materjalnych lub korzyści materjalne, które o tyle przewyższają wartość jego świadczeń, iż znajdują się w rażącej do nich dysproporcji“.

Zakazane przez powyższy przepis wyzyskanie trudnego położenia materjalnego, lekkomyślności lub braku doświadczenia kontrahenta, — np. w celu otrzymania przy umowie pożyczki bardzo wysokiego procentu; w celu kupna za bardzo nizką cenę; w celu

uzyskania usług za nader nizkie wynagrodzenie, — jest niewątpliwie przeciwne dobrym obyczajom, i przepis ustępu II § 138 może być istotnie uważany za zastosowanie zawartego w ustępie I tegoż paragrafu ogólniejszego przepisu o nieważności umów, przeciwnych „dobrym obyczajom“ [10].

Jednakże jednocześnie ustęp II § 138 zawiera nową i samoistną myśl. W „trudnem położeniu materjalnem“ mogą się znaleźć, przypadkowo i przejściowo, osoby, należące do klas posiadających; ale możność wykorzystania „trudnego położenia materjalnego“ jest zjawiskiem daleko częstszem, — i tu jest główne pole zastosowania omawianego przepisu, — w stosunkach umownych, w których z jednej strony kontrahentem jest przedstawiciel klas posiadających, z drugiej zaś — klas nieposiadających, lub gorzej majątkowo uposażonych (np. umowa pracy, umowa dzierżawy, w normalnych warunkach umowa najmu lokalu); przepis powyższy oznacza przeto złagodzenie przewagi klas posiadających nad nieposiadającemi.

Poczęści takie samo znaczenie ma przepis o nieważności umów, opartych na wykorzystaniu „lekkomyślności“ lub „braku doświadczenia“ kontrahenta; bowiem przedstawiciele klas posiadających mają zwykle przewagę nad przedstawicielami klas nieposiadających pod względem wykształcenia, doświadczenia i rozwagi. Przepis ustępu II § 138 został umieszczony w Kodeksie Niemieckim jako ustępstwo dla żądań partji socjalno-demokratycznej [11].

W Austrji w dniu 19 marca 1916 r. wprowadzono do Kodeksu Cywilnego (§ 879 w nowem brzmieniu) przepis, prawie indentyczny z przepisem ustępu drugiego § 138 B. G. B. [12].

---

[10] Saleilles, l. c., str. 291, Nr. 85, 86; Dernburg, l. c. str. 427, Nr. III.

[11] Saleilles, l. c., str. 292, Nr. 85. Przepis § 138 B. G. B. stanowi rozwinięcie ustaw niemieckich z dn. 24 maja 1880 r. i 12 czerwca 1893 r., dotyczących lichwy. Jednakże ustawa z 1880 r. dotyczyła tylko umowy pożyczki, zaś ustawa z 1893 r. zawierała jedynie przepisy karne przeciw zawodowemu uprawianiu lichwy.

[12] W pierwotnej redakcji Kodeksu Austrjackiego z 1811 r. był przepis (dotąd nieuchylony), że pokrzywdzenie o więcej niż połowę wartości

b) Szwajc. Zobow

W Szwajcarskiem Prawie Zobowiązań z dn. 30 marca 1911 r. przepis, prawie identyczny z ustępem II-gim §-u 138-go, stanowi już przepis samoistny, nie zaś zastosowanie i rozwinięcie zakazu umów, przeciwnych dobrym obyczajom. Jest on przedmiotem oddzielnego artykułu 21-go i stanowi wyraz nowej myśli — zakazu wyzyskiwania bezwzględnego swej przewagi przy zawieraniu umów; jest on wyrazem świadomości, że ludzkie jednostki, choć wobec prawa równe, — w rzeczywistości — przedewszystkiem wskutek różnic majątkowego i społecznego położenia — nie są sobie równe, i że tej nierówności niewolno silnym wyzyskiwać z całą bezwzględnością na niekorzyść słabszych. Powyższy przepis jest wyrazem ewolucji pojęć: w pierwotnej redakcji Szwajcarskiego Kodeksu Zobowiązań z dn. 14 czerwca 1881 r. powyższy przepis nie istniał.

c) Kodeks franc.

W przeciwstawieniu do nowoczesnych kodyfikacji Kodeks Francuzki nie zawiera przepisów, analogicznych do przytoczonych przepisów ustępu II — § 138 Kodeksu Niemieckiego, art. 21 Szwajcarskiego Prawa Zobowiązań z 1911 r., § 879 Kodeksu Austrjackiego w brzmieniu z 1916 roku. Wprost przeciwnie, Kodeks Francuzki aż trzykrotnie — w art. 1118, 1313 i 2052 — powtarza, że pokrzywdzenie *nie* jest podstawą nieważności umowy, że jest nią tylko w wypadkach wyjątkowych, specjalnie w Kodeksie wymienionych. Wyjątki te, w liczbie dwóch — będzie o nich mowa niżej (str. 164) — dotyczą wypadków, gdy na skutek pokrzywdzenia mogliby być wyzuci ze swego mienia przedstawiciele klas posiadających. W zasadzie, — i zawsze, gdy idzie o nieposiadających, — pokrzywdzenie nie stanowi podstawy nieważności umów, i nawet najbardziej bezwzględne wykorzystanie przewagi nie jest przez Kodeks Francuzki zakazane.

świadczenia stanowi podstawę do unieważnienia umowy (§ 934). Wszakże Kodeks Austrjacki dopuszcza zrzeczenie się skargi, wynikającej z powyższego tytułu (§ 985). Jest oczywiste, że kontrahent, posiadający przewagę nad drugim kontrahentem, dostateczną, aby go „krzywdzić“ przy układaniu warunków umowy, wykorzysta swą przewagę przedewszystkiem w tym kierunku, aby wymóc na nim zrzeczenie się skargi o pokrzywdzenie.

3) Kara umowna

Jedną z częstszych postaci wykorzystania przewagi przy zawieraniu umów jest narzucanie słabszemu kontrahentowi nadmiernie wysokich kar umownych za przekroczenie warunków umowy. W takich wypadkach według przedkodeksowego prawa francuzkiego przysługiwało sędziemu prawo zmniejszenia zbyt wysokiej kary umownej. Twórcy Kodeksu Francuzkiego, w imię zasady swobody umów [13], przepis ten uchylili, i natomiast wprowadzili do Kodeksu przepis, wprost przeciwny: „Skoro umowa zastrzega, że uchybiający jej wykonaniu zapłaci pewną sumę tytułem wynagrodzenia szkód i strat, to stronie drugiej nie może być przyznana suma ani większa, ani mniejsza“ (art. 1152). Odmienne jest stanowisko nowoczesnych kodyfikacji. Według art. 163 Szwajcarskiego Prawa Zobowiązań i § 343 Kodeksu Niemieckiego „nadmiernie wysokie kary umowne“ sędzia ma prawo obniżyć „według swego uznania“. Zresztą i sądy francuzkie, nie bacząc na przepis art. 1152, stosują tę samą zasadę.

Nieuwzględnianie przez Kodeks Francuzki nierówności majątkowej lub społecznej kontrahentów i możności wykorzystania przez silniejszego swej przewagi nad słabszym — ujawnia się w stosowaniu przez Kodeks Francuzki z całą konsekwencją, nie znającą wyjątków, zasady swobody umów do stosunków, w których jedna ze stron należy do klasy posiadających, zaś druga do nieposiadających.

§ 2. Umowy, w których jedna ze stron zwykle należy do klas posiadających, a druga do nieposiadających.

1) Umowa pracy
a) Czas trwania

Najważniejszy, najczęstszy stosunek umowny, w którym kontrahentami są z jednej strony przedstawiciel klas posiadających, zaś z drugiej — nieposiadających — umowa pracy, według Kodeksu Francuzkiego, podlega

---

[13] Recueil complet des Discours prononcés lors de la présentation du Code civil, wydanie Firmin-Didot Frères i Poncelet w Paryżu w 1841 r. (cytowane niżej „Poncelet“), t. I, str. 780.

w zupełności zasadzie swobody kontraktowania, bez ograniczeń. Jedyny przepis art. 1780, ograniczający swobodę umów pracy, — orzekający, że „do usług można się zobowiązywać tylko na czas lub dla określonego przedsięwzięcia“, nigdy zaś na przeciąg całego życia pracownika, — ma małe znaczenie praktyczne [14].

Jakie niekorzystne dla pracownika następstwa może mieć swoboda umów pracy, widać z przepisów kodyfikacji nowoczesnych, ograniczających ją w celu obrony pracownika przed ewentualnością wykorzystania przez pracodawcę swej przewagi gospodarczej nad pracownikiem.

b) Rozwiązanie stosunku

Należą tu przepisy, określające termin wymówienia i w ten sposób zabezpieczające pracownika przed utratą zajęcia i zarobku niespodziewanie, z dnia na dzień. Według art. 348 Szwajcarskiego Prawa Zobowiązań z 1911 r. (w redakcji z 1881 r. tego przepisu nie było) termin wymówienia przy umowie pracy, trwającej ponad rok, nie może być krótszy — dla urzędników — niż miesiąc, zaś dla innych najmitów — niż dwa tygodnie. Podobne przepisy zawierają: nowela do Kodeksu Austrjackiego z dn. 19 marca 1916 r. (§§ 1159 a, 1159 b, 1164 w brzmieniu z 1916 r.) i Kodeks Niemiecki (§§ 621—623).

Konsekwencje, wynikające z powyższych przepisów, są wyrażone w noweli z dn. 19 marca 1916 r. do Kodeksu Austrjackiego (§ 1162 b w nowem brzmieniu): „Jeżeli pracodawca usuwa pracownika przed terminem bez poważnego powodu, albo jeżeli pracownik opuszcza stanowisko przed terminem z winy pracodawcy, to pracownikowi przysługuje prawo do otrzymania, — niezależnie od ew. dalej idącego odszkodowania, — umówionej płacy za okres czasu, brakujący do ukończenia stosunku służbowego

[14] Nowoczesne kodyfikacje również ograniczają czas trwania umowy pracy: umowa pracy, zawarta na okres czasu ponad lat pięć, według Kodeksu Niemieckiego (§ 624) i noweli do Kodeksu Austrjackiego z dn. 19 marca 1916 r. (§ 1158 w nowem brzmieniu), zaś ponad lat dziesięć — według Szwajcarskiego Prawa Zobowiązań — może być przez pracownika rozwiązana z upływem powyższych terminów.

przez upływ terminu lub przez zgodne z prawem wymówienie“ [15]. Powyższe prawo pracownika nie może być ograniczone przez umowę (§ 1164 w brzmieniu z 1916 r.).

Niezależnie od powyższego, Szwajcarskie Prawo Zobowiązań z 1911 r. (§ 347[3]), — w redakcji z 1881 r. tego przepisu nie było, — i nowela do Kodeksu Austrjackiego z dn. 19 marca 1916 r. (§ 1159 c w nowem brzmieniu) nakazują, aby terminy wymówienia, zastrzeżone w umowie, były jednakowe dla obu stron, — zatem aby np. nie były krótsze w stosunku do pracownika, niż w stosunku do pracodawcy.

W myśl § 617 Kodeksu Niemieckiego choroba pracownika, przyjętego do domu (in die Hausgemeinschaft) pracodawcy, w ciągu pierwszych sześciu tygodni jej trwania, nie może stanowić podstawy do rozwiązania umowy; zastrzeżenia umowne, temu przeciwne, są nieważne (§ 619).

c) Znalezienie nowej posady.

Przez umowę pracy i wynikającą z niej zależność osobistą pracownik może być ograniczony w możności znalezienia nowej posady. Liczne przepisy nowoczesnych kodyfikacji mają na celu temu zapobiec.

Według noweli z d. 19 marca 1916 r., do Kodeksu Austrjackiego (§ 1160 i 1164 w nowem brzmieniu) pracodawca, bez względu na treść umowy pracy, jest obowiązany pracownikowi, mającemu opuścić posadę, dać czas na poszukiwanie nowego miejsca, i za ten czas nie może nic wytrącać z płacy pracownika [16].

W myśl tejże noweli do Kodeksu Austrjackiego z dn. 19 marca 1916 r. (§§ 1163 i 1164 w nowem brzmieniu) pracownikowi, bez względu na treść umowy pracy, przysługuje prawo do otrzymania od pracodawcy świadectwa o rodzaju i czasie trwania sto-

---

[15] Z powyższego wynagrodzenia ulega potrąceniu suma, którą pracownik zaoszczędził wskutek niewykonywania pracy, albo zarobił przez odnośny okres czasu gdzieindziej, albo którą umyślnie zaniedbał zarobić, jeżeli okres czasu, brakujący do upływu terminu umowy, nie przewyższa trzech miesięcy (§ 1162 b w brzmieniu z 1916 r.).

[16] Podobny przepis w Kodeksie Niemieckim (§ 629) nie jest bezwzględnie obowiązującym.

sunku służbowego, które nie może zawierać uwag, utrudniających pracownikowi znalezienie nowej posady [17].

W umowach z pracownikami, mającymi możność poznania technicznych lub handlowych tajemnic przedsiębiorstwa, często bywa umieszczany zakaz pracowania, po opuszczeniu danej posady, w przedsiębiorstwach konkurencyjnych. Dla zapobieżenia nadużyciom takich zakazów, Szwajcarskie Prawo Zobowiązań z 1911 r., (pierwotna redakcja z 1881 r. tego przepisu nie zawierała) — orzeka ich nieważność, „jeżeli nie są one o tyle ograniczone co do czasu, miejsca i przedmiotu, aby nie stanowiły niesłusznego utrudnienia w dalszej karjerze pracownika“ (art. 356 i 357). Podobny przepis zawiera § 74 Niemieckiego Kodeksu Handlowego z dn. 10 maja 1897 r.

d) Wynagrodzenie za pracę

Wypłata pracownikom wynagrodzenia w równomiernych, niezbyt od siebie odległych, odstępach czasu, stanowi podstawę gospodarczego istnienia pracownika. Dla zapewnienia takiej wypłaty, Szwajcarskie Prawo Zobowiązań z 1911 r. (redakcja z 1881 r. podobnego przepisu nie zawierała) zakazuje umów, ustanawiających wypłatę wynagrodzenia — robotnikom rzadziej niż raz na dwa tygodnie, — urzędnikom rzadziej niż raz na miesiąc, — służbie domowej — niż raz na trzy, zaś służbie folwarcznej niż raz na sześć miesięcy (art. 333).

e) Choroba pracownika

Według noweli do Kodeksu Austr. z dn. 19 marca 1916 r., pracownik po 14-dniowej pracy ma prawo otrzymywania wynagrodzenia przez tydzień, jakkolwiek — wskutek choroby, nieszczęśliwego wypadku, lub innej dotykającej jego osobę przeszkody, nie pochodzącej z jego ciężkiej winy lub podstępu, — nie może wykonywać swych obowiązków służbowych (§ 1154 b w nowem brzmieniu). Pracownik, przyjęty do domu pracodawcy, jeżeli ulegnie chorobie nie wskutek swego podstępu lub swej ciężkiej winy, ma prawo do pomocy lekarskiej, utrzymania i poborów pieniężnych w ciągu 14 dni, jeżeli stosunek służbowy już trwa

---

[17] Podobne przepisy, jednak tylko jako względnie obowiązujące, zawiera Kodeks Niemiecki (§ 630) i Szwajcarskie Prawo Zobowiązań (art. 342).

czternaście dni, — i w ciągu 4 tygodni, jeżeli stosunek służbowy trwa już pół roku (§ 1156 w brzmieniu z dn. 19 marca 1916 r.). Powyższe prawa pracownika nie mogą być uchylone, ani ograniczone przez umowę (§ 1164 w brzmieniu z dn. 19 marca 1916).

Przepisy, podobne do przepisów § 1156 i 1164 Kodeksu Austrjackiego, zawiera Kodeks Niemiecki (§§ 617 i 619).

f) Odpowiedzialność pracodawcy

Pracodawca stwarza warunki pracy dla pracowników, dla pracowników zaś, przyjętych do jego domu, — cały tryb życia. Z tego względu, dla ochrony życia, zdrowia, moralności i ew. dobytku pracownika, nowoczesne kodyfikacje nakładają na pracodawcę obowiązki, ciążące na nim bez względu na milczenie albo przeciwne temu zastrzeżenia umowy. Według §§ 618 i 619 Kodeksu Niemieckiego pracodawca, „bez względu na przepisy umowy, winien pomieszczenia, w których praca jest wykonywana, jak również przyrządy i narzędzia tak urządzić, świadczenia służbowe pracownika tak uregulować, aby pracownik był o tyle zabezpieczony od niebezpieczeństw dla zdrowia i życia, o ile rodzaj spełnianej przez pracownika pracy na to pozwala. Jeżeli pracownik został przyjęty do domu pracodawcy, to pracodawca obowiązany jest odnośnie do pomieszczenia mieszkalnego i sypialnego, pożywienia, czasu pracy i odpoczynku przedsięwziąć wszelkie zarządzenia i zaprowadzić wszelkie urządzenia, jakie są potrzebne ze względu na zdrowie, moralność i religję pracownika“ [18]. Podobne przepisy zawiera nowela z dn. 19 marca 1916 r. do Kodeksu Austrjackiego (1157 i 1164 w nowem brzmieniu).

Według Szwajcarskiego Prawa Zobowiązań można przez umowę uwalniać się od obowiązku wynagrodzenia szkód, wyrządzonych przez swą lekką winę [19]. Jednakże umowa o zwolnieniu *pracodawcy* od odpowiedzialności wobec *pracownika* może być przez sędziego uznana za nieważną (art. 100).

---

[18] Por. art. 344 II Szwajcarskiego Prawa Zob.

[19] Zwolnienie od odpowiedzialności za złą wolę lub ciężką winę jest zawsze nieważne (art. 100).

Według Szwajcarskiego Prawa Zobowiązań (podobnie jak i według innych prawodawstw) [20], pracodawca odpowiada (pieniężnie) za szkody, wyrządzone przez jego pracownika lub domownika przy wykonywaniu powierzonych im funkcji; od powyższej odpowiedzialności pracodawca może się zwolnić zgóry przez umowę (art. 101). „Jednakże — czytamy w art. 101 — jeżeli zwalniający znajduje się na *służbie* u zwolnionego, to zwolnienie może dotyczyć odpowiedzialności tylko za *lekkie* przewinienie", nie zaś za złą wolę lub ciężką winę pracownika [21].

Według Kodeksu Francuzkiego stosunek między pracodawcą i pracownikiem podlega całkowicie zasadzie swobody kontraktowania i przytoczone wyżej zakazy zastrzeżeń na niekorzyść pracownika w Kodeksie Francuzkim nie istnieją.

2) Umowa najmu nieruchomości

Podobnie jak umowa pracy, umowa najmu nieruchomości jest stosunkiem, gdzie zwykle jedna strona, — właściciel nieruchomości należy do klas posiadających, — zaś druga strona — biorący w najem — do nieposiadających, i gdzie pierwszy ma zwykle przewagę gospodarczą nad drugim.

a) Zapłata czynszu

Dla zapobieżenia nadmiernemu wykorzystaniu tej przewagi, Szwajcarskie Prawo Zobowiązań z 1911 r. (w redakcji z 1881 r. omawianego przepisu nie było) ogranicza swobodę umów w przedmiocie rygorów dla biorącego w najem na

---

[20] Art. 1384 Kod. Cyw. Franc., § 278 B. G. B.

[21] Przewaga pracodawcy nad pracownikiem ulega złagodzeniu, gdy pracownicy zawierają umowę z pracodawcą nie indywidualnie („indywidualną umowę pracy"), ale zbiorowo np. za pośrednictwem swego związku zawodowego („zbiorowa umowa pracy"). W uznaniu tego faktu, i w celu złagodzenia nierówności siły stron przy zawieraniu umowy pracy, nowoczesne prawodawstwa przyznają pierwszeństwo umowie zbiorowej przed umową indywidualną, i uznają za niedozwolone i nieważne zastrzeżenia umowy indywidualnej, niezgodne z umową zbiorową, której podlegają obaj kontrahenci (np. jako członkowie związków zawodowych, które zawierały umowę zbiorową), art. 323 Szwajcarskiego Prawa Zobowiązań. Natomiast według prawa, obowiązującego w dobie powstania Kodeksu Francuzkiego i długo potem, wszelkie zbiorowe wystąpienia pracowników stanowiły przestępstwo (zakaz teoretycznie dotyczył i pracodawców, ale faktycznie ich nie dotykał, Pic, Législation industrielle, wyd. 1909 r., Nr. 300, 301, 338).

wypadek niezapłacenia czynszu w terminie. Mianowicie art. 293 zakazuje, i orzeka nieważność zastrzeżenia, że w razie niezapłacenia czynszu umowa dzierżawy majątku ziemskiego ulega natychmiastowemu rozwiązaniu: umowa nie może ulec rozwiązaniu wcześniej, jak w sześćdziesiąt dni po wezwaniu do zapłaty z zagrożeniem rozwiązania w razie niezapłacenia; umowy o skróceniu powyższego terminu są nieważne. Identyczny przepis (z różnicą odnośnie do długości terminu wymówienia) zawiera art. 265 dla najmu mieszkań. Pod działaniem Kodeksu Francuzkiego umowy, nadające wypuszczającemu w najem prawo natychmiastowego rozwiązania najmu w razie niezapłacenia jednej raty komornego, lub czynszu, są dozwolone i obowiązujące [22].

Najczęstszą przyczyną zalegania dzierżawcy z zapłatą czynszu jest niemożność zapłaty wskutek zniszczenia zbiorów przez wypadki losowe, jak gradobicie, mrozy i t. d. W podobnych razach Kodeks Francuzki przyznaje dzierżawcy ulgi i częściowe zwolnienie od zapłaty czynszu (art. 1769, 1770 i 1771). Jednakże — czytamy w art. 1772 — „dzierżawca może przyjąć na siebie ciężar wypadków losowych“ t. j. zobowiązać się do płacenia całego czynszu pomimo zniszczenia zbiorów przez wypadki losowe; umowa taka jest ważna i obowiązująca — głosi art. 1773 — nietylko wtedy, gdy dotyczy „wypadków losowych zwyczajnych, jak gradobicie, piorun, przymrozki“, ale i wtedy, gdy dotyczy „wypadków losowych nadzwyczajnych, jak spustoszenia wojenne lub powódź, którym okolica zwykle nie podlega“, i których przy zawieraniu umowy nie przewidywano.

W przeciwstawieniu do Kodeksu Francuzkiego, Szwajcarskie Prawo Zobowiązań w redakcji z 1911 r. (w redakcji z 1881 r. podobnego przepisu nie było), nadając dzierżawcy prawo do „zwolnienia od zapłaty odpowiedniej części czynszu, w razie poważnego zmniejszenia plonu wskutek niezwykłych wypadków nieszczęśliwych lub zjawisk natury“, jednocześnie orzeka, że „zrzeczenie się zgóry tego prawa“ przez dzierżawcę jest nieważne; jest ono dla

[22] Por. §§ 581[2] i 554 B. G. B.

dzierżawcy obowiązujące tylko wtedy, gdy omawiane ewentualności były przyjęte pod uwagę przy określeniu wysokości czynszu, albo gdy szkody dzierżawcy są pokryte przez ubezpieczenie (art. 287).

b) Wady rzeczy wynajętej

Rzecz, oddana w najem (np. wilgotny lokal), może przedstawiać dla zdrowia biorącego w najem poważne niebezpieczeństwo. Mimo to, pod działaniem Kodeksu Francuzkiego, umowa jest dla biorącego w najem obowiązująca, gdy przy zawieraniu umowy znał wady rzeczy, albo gdy wady były jawne. Natomiast Szwajcarskie Prawo Zobowiązań z 1911 r., — mając na względzie, że nader często biorący w najem jest zmuszony wziąć w najem daną rzecz (np. mieszkanie), bez względu na jej wady, — orzeka: „Jeżeli wynajęta rzecz posiada wady, przedstawiające poważne niebezpieczeństwo dla zdrowia biorącego w najem, albo jego domowników, lub robotników, to umowa nie wiąże biorącego w najem nawet wtedy, gdy niebezpieczeństwo znał przy zawieraniu umowy, albo zrzekł się prawa odstąpienia od umowy“ (art. 254). Taki sam przepis zawiera § 544 Kodeksu Niemieckiego.

c) Przymus osobisty

Swoboda osobista stanowi podstawę porządku publicznego w społeczeństwach współczesnych. Dlatego przez umowę nie można jej ograniczać, i ustanawiać przymus osobisty tj. areszt, jako sankcję na wypadek niewykonywania zobowiązań cywilnych (art. 2063 Kodeksu Francuzkiego). Jednak Kodeks Francuzki dopuszcza od tej zasady wyjątek — na korzyść właścicieli majątków ziemskich: według art. 2062 przymus osobisty może być wyrzeczony na korzyść właściciela majątku przeciwko dzierżawcy w sprawie o zapłacenie czynszu dzierżawnego z nieruchomości wiejskiej, *jeżeli kontrakt dzierżawy zawiera w tym względzie wyraźne zastrzeżenie.* Według tegoż art. 2062, nawet bez zastrzeżenia w umowie, „dzierżawcy i osadnicy [23] mogą być skazani na przymus osobisty w razie nieoddania przez nich, przy końcu dzierżawy, zwierząt, w pacht oddanych, zasiewów,

[23] „Colons partiaires“ t. j. dzierżawcy, oddający tytułem czynszu część plonu.

i narzędzi rolniczych, im powierzonych; chybaby udowodnili, że brak tych przedmiotów nie z ich czynu pochodzi".

Przymus osobisty istniał w przedrewolucyjnem prawie francuzkiem; został jednak, jako sprzeczny z zasadą swobody osobistej, zniesiony w pierwszym, demokratycznym, okresie rewolucji przez dekret z dn. 9—12 marca 1793 r., zakazujący umów o poddaniu się dłużnika przymusowi osobistemu. W drugim okresie rewolucji, gdy się ujawnił jej charakter, jako rewolucyjnego ruchu bogacącego się mieszczaństwa, uznano zniesienie przymusu osobistego za „grabież własności" [24] i wprowadzono w szerokim zakresie przymus osobisty i przytoczony wyżej przepis [25], [26].

Jak widzimy, stosunki umowne, w których stykają się, jako strony, przedstawiciele klasy posiadającej z przedstawicielami klasy nieposiadającej, Kodeks Francuzki (nawet w sferze przepisów, dotyczących porządku publicznego), w odróżnieniu od kodyfikacji nowoczesnych, pozostawia całkowicie pod działaniem zasady swobody kontraktowania, która stronie, gospodarczo silniejszej, daje przewagę nad słabszą.

Inaczej rzeczy się mają w stosunkach umownych, w których kontrahentami z obu stron zwykle bywają (lub mogą być) przed-

---

[24] „Spoliation des propriétés", Sagnac, Législation civile de la révolution, 1898 r., str. 203. 344.

[25] W Kodeksie Francuzkim przymus osobisty ma zastosowanie, jako środek zmuszenia opornego dłużnika do wydania rzeczy, lub wypłaty pieniędzy, w razie: szalbierstwa („stellionat"); nieprawnego zakłócenia posiadania; nie zwracania przez osoby urzędowe i sekwestratora powierzonych im funduszów lub papierów, albo nieprawnie posiadanej nieruchomości w ciągu 2 tygodni od doręczenia wyroku prawomocnego (art. 2059—2066).

[26] Kupno ruchomości na raty jest umową, zawieraną wyłącznie przez nieposiadających, których kontrahentem, jako sprzedawca, jest zwykle jednostka, gospodarczo silniejsza. Według art. 227 Szwajc. Prawa Zob. z 1911 r., „jeżeli sprzedający na raty odstępuje od umowy z powodu niezapłacenia raty w terminie, to każda ze stron jest obowiązana zwrócić otrzymane świadczenia; sprzedawcy przysługuje nadto prawo do odpowiedniego czynszu za używanie rzeczy i odszkodowania za jej zużycie. *Dalej idące umowne obciążenia nabywcy są nieważne*". Niedozwolone jest zatem umieszczanie w umowach kupna na raty zastrzeżeń, iż, w razie

stawiciele klas posiadających, i w których swoboda kontraktowania, i wynikająca z niej możność wykorzystania przewagi intelektualnej lub chwilowej przewagi gospodarczej mogłaby prowadzić do wyzucia posiadających z ich mienia: w tych wypadkach Kodeks Francuzki ogranicza swobodę umów, i to w stopniu daleko wyższym, niż kodyfikacje prawa cywilnego, powstałe w końcu 19 i początkach 20 wieku.

§ 3. Umowy, w których obie strony zwykle należą, lub mogą należeć do klas posiadających.

1) Pokrzywdzenie

Kodeks Francuzki w art. 1118 i 1313 (w przeciwstawieniu do kodyfikacji nowoczesnych) wyraźnie orzeka, że pokrzywdzenie nie stanowi podstawy do unieważnienia umowy. Zawiera on jednak, jak zaznaczyliśmy, wyjątki od powyższej zasady.

Mianowicie art. 1674 orzeka: „Jeżeli sprzedawca nieruchomości został pokrzywdzony o więcej jak o siedem dwunastych części ceny nieruchomości, służy mu prawo żądać zerwania sprzedaży, chociażby nawet w umowie zrzekł się był wyraźnie możności żądania takiego zerwania, i chociażby oświadczył, że przewyżkę

---

rozwiązania umowy z powodu niezapłacenia raty, wszystkie już zapłacone przez nabywcę raty przepadają na rzecz sprzedawcy (któryby w ten sposób odbierał z powrotem sprzedaną rzecz i zatrzymywał zapłaconą część ceny).

Szwajcarskie Prawo Zob. z 1911 r. (w art. 228) zakazuje nadto umieszczania w umowach kupna na raty zastrzeżeń, w myśl których niezapłacenie jednej raty pociąga za sobą odrazu płatność całej niezapłaconej reszty ceny, pomimo nienastąpienia umówionych terminów płatności: niezapłacona reszta ceny może się stać wymagalną tylko „wtedy, gdy dłużnik zalega *conajmniej z dwiema ratami kolejnemi*, które łącznie wynoszą *conajmniej dziesiątą część ceny*“ (por. art. 163 i 162²). Przepisy, podobne do art. 227 i 228 Szwajcarskiego Prawa Zob., zawiera niemiecka ustawa z dn. 16 maja 1894 r. (Gesetz betreffend die Abzahlungsgeschäfte) i francuzka ustawa z dnia 12 marca 1900 r. (loi sur les ventes à tempérament).

Kodeks Francuzki nie zawiera żadnych przepisów odnośnie do umowy kupna na raty, które zresztą w okresie powstawania Kodeksu Francuzkiego nie było rozpowszechnione.

wartości darował". Analogiczny przepis istniał w przedrewolucyjnem prawie francuzkiem. Rewolucja przepis ten zniosła (dekret z d. 14 fructidor roku III), jako sprzeczny z zasadą swobody umów, i pierwszy projekt Kodeksu Cywilnego nie przewidywał unieważnienia sprzedaży z powodu pokrzywdzenia (por. księga III, tytuł I, art. 115). Jednakże, z rozwojem i przeobrażeniem się rewolucji, gdy ujawniła się jej prawdziwa istota, jako ruchu zamożnego mieszczaństwa, pokrzywdzenie, jako podstawa do unieważnienia sprzedaży nieruchomości, zostało przywrócone przez ustawę z dn. 7—12 maja 1797 roku i weszło do Kodeksu Cywilnego.

Drugi wyjątek od zasady artykułów 1118 i 1313 stanowi art. 887, w myśl którego dział majątku spadkowego „może być zerwany, gdy jeden ze współspadkobierców został pokrzywdzony o więcej niż o jedną czwartą część" [27].

Największe pole do „pokrzywdzenia" przedstawiają umowy między przedstawicielami klasy posiadającej i wykształconej a przedstawicielami klasy nieposiadającej i niewykształconej. Jednakże w tych razach „pokrzywdzenie" nie stanowi według Kodeksu Francuzkiego podstawy do unieważnienia umowy; jest ono podstawą nieważności umowy jedynie w wypadkach, gdzie obaj kontrahenci zwykle należą, lub mogą należeć, do klasy posiadającej, i gdzie odnośne przepisy stanowią obronę posiadających przed zmniejszeniem ich stanu posiadania. Nowoczesne kodyfikacje [28], jak widzieliśmy, wprost odwrotnie, — nie zawierają specjalnych przepisów o pokrzywdzeniu przy sprzedaży nieruchomości i przy dziale spadku; natomiast zawierają ogólny przepis, stanowiący obronę zarówno dla posiadających jak i dla nieposiadających (wyż. str. 152 i n.).

2) Spółka

Wszyscy kontrahenci w umowie spółki zwykle należą do klasy posiadających i Kodeks Francuzki w art. 1855 orzeka nieważność umowy spółkowej, krzywdzącej jednego

[27] Art. 1079 zawiera powtórzenie przepisu art. 887 w zastosowaniu do działów między dziećmi, dokonanych za życia przez ojca lub matkę.

[28] Por. art. 638 Szwajcarskiego Kod. Cywilnego.

lub paru kontrahentów, mianowicie przyznającej jednemu ze wspólników całość zysków, albo zwalniającej jednego lub kilku wspólników od udziału w stratach. Bowiem, — tak motywuje przepis trybun [29] Boutteville w sprawozdaniu, złożonem Trybunatowi, — „gwałt i siła nie tworzą nigdy prawdziwych praw i legalnych umów“ [30].

3) Pacht inwentarza

Natury pokrewnej są przepisy art. 1811, dotyczące najmu w pacht żywego inwentarza (bail à cheptel) — stosunku, podobnego do spółki [31], orzekające nieważność zastrzeżeń, że „biorący w najem poniesie całkowitą stratę inwentarza, chociażby wynikłą skutkiem wypadku losowego i bez jego winy, albo że większy będzie miał udział w stracie, niż w zysku, albo że oddający w pacht weźmie przy końcu pachtu, z pierwszeństwem przed biorącym w pacht, więcej ponad inwentarz, przez siebie dostarczony“.

Jednak, gdy umowa pachtu inwentarza jest dodatkową do umowy dzierżawy majątku, i stanowi stosunek między przedstawicielem klasy posiadającej — właścicielem majątku — i przedstawicielem klasy nieposiadającej — osadnikiem lub dzierżawcą, — to z przytoczonych zakazów ma zastosowanie jedynie zakaz zastrzeżeń, że osadnik ponosi całkowitą stratę inwentarza (art. 1819, 1828); zaś poza tem stosunek pozostaje pod działaniem

---

[29] Prace nad Kodeksem Francuzkim były prowadzone w „Radzie Stanu“, „Trybunacie“ i w „Ciele Prawodawczem“. W Radzie Stanu (Conseil d'Etat), złożonej z 80 członków, przygotowywano i dyskutowano projekty ustaw. Jeden z członków Rady Stanu przedstawiał Ciału Prawodawczemu motywy projektów rządowych (t. zw. „Exposé des motifs“), dwaj inni byli obowiązani ich bronić. Trybunat (Tribunat), złożony ze 100, później z 50 „trybunów“, krytykował projekty prawodawcze, i delegował ze swego łona trzech trybunów dla krytyki projektów przed Ciałem Prawodawczem. Ciało Prawodawcze (Corps législatif), złożone z 300 członków, uchwalało ustawy, lecz nie miało prawa prowadzić rozpraw; dyskusję prowadzili przed Ciałem Prawodawczem trzej członkowie Rady Stanu z trzema trybunami.

[30] Poncelet, tom I, str. 655.

[31] Baudry-Lacantinerie et Wahl (Du contrat de louage, t. II, 1901 r., Nr. 3202, 3252) i Planiol (t. II, Nr. 1817) uważają go za stosunek spółkowy.

zasady swobody umów. Art. 1828 nawet wyraźnie pozwala w umowie między właścicielem majątku i osadnikiem „zastrzec, iż osadnik oddawać będzie wypuszczającemu w pacht swoją część strzyży, za cenę *niższą* od zwykłej wartości", i nie zawiera żadnych ograniczeń dla stopnia obniżenia ceny strzyży poniżej jej wartości [32].

4) Obrona dłużników

Wyrazem tej samej troski o utrzymanie stanu posiadania klas posiadających są w Kodeksie Francuzkim przepisy, mające na celu obronę dłużników kapitałów pieniężnych, bowiem klasy posiadające korzystają z kredytu w szerszym zakresie, niż nieposiadające [33]. Mianowicie art. 1154 Kodeksu Francuzkiego zakazuje i orzeka nieważność umów (najbardziej rujnujących dla dłużników) o płaceniu odsetek od przyszłych odsetek [34] i od odsetek, zalegających na okres czasu mniejszy niż rok.

Prawodawstwa nowoczesne, jak Szwajcarskie Prawo Zobowiązań z 1911 r. (art. 314^3, por. art. 105^3) i Kodeks Niemiecki (§ 248), choć również zakazują umawiania się z góry o płaceniu odsetek od przyszłych odsetek, jednak nie ograniczają swobody umów o płaceniu odsetek od już zaległych odsetek: odsetki, zalegające nawet za jeden tylko miesiąc, mogą przynosić odsetki, jeżeli taka jest wola stron.

---

[32] Jako motyw odmiennego traktowania umowy pachtu inwentarza, połączonej z umową dzierżawy, przytaczają okoliczność, że dzierżawca majątku lub osadnik, biorący w pacht inwentarz, otrzymuje za przyjęcie ryzyka straty części inwentarza, lub za mniejszy udział w dochodach, kompensatę w postaci np. obniżenia czynszu dzierżawnego. Jednakże, gdyby ta okoliczność była motywem omawianych przepisów, to miałyby ono zastosowanie tylko wtedy, gdy biorący w pacht otrzymywałby wzmiankowaną kompensatę w postaci obniżenia czynszu dzierżawnego, i nie miałyby zastosowania w tych wypadkach, gdy czynsz jest normalny albo wygórowany.

[33] Anton Menger, Das bürgerliche Recht und die besitzlosen Volksklassen, wyd. 1904 r., str. 154—157.

[34] Jest jednak sporne, czy art. 1154 zawiera takie ograniczenie (Planiol, Droit civil, t. II, Nr. 2101, 2102).

Stanowisko Kodeksu Francuzkiego jest odmienne, gdy idzie o odsetki nie od kapitałów, ale od czynszu dzierżawnego lub od komornego; art. 1155, dotyczący odsetek od czynszu dzierżawnego i od komornego, nie zawiera ograniczenia, jak art. 1154, aby szło o odsetki conajmniej za rok; każda rata czynszu lub komornego, zalegająca choćby za jeden tylko miesiąc, może być przedmiotem umowy o płaceniu odsetek. Odsetki od kapitałów stanowią, narówni z komornem i czynszem dzierżawnym, „przychody cywilne", i z punktu widzenia prawnego niema podstawy do czynienia między niemi różnicy (art. 584 K. C.). Ale dłużnikami odsetek od kapitałów są równie często (a właściwie częściej) przedstawiciele klas posiadających, jak i nieposiadających, — dłużnikami zaś komornego i czynszu dzierżawnego są znacznie częściej przedstawiciele klas nieposiadających niż posiadających.

Z korzystaniem z kredytu jest powiązane dawanie zastawu wierzycielowi dla zabezpieczenia zapłaty długu. W celu obrony dłużnika przed utratą przedmiotu, oddanego w zastaw, Kodeks Francuzki (w art. 2078), podobnie jak i inne kodyfikacje prawa cywilnego (art. 894 Szwajc. Kod. Cyw. i §§ 1229, 1235, 1246 Kodeksu Niemieckiego), zakazuje i orzeka nieważność umów, nadających wierzycielowi, na przypadek niezapłacenia długu, prawo rozporządzania zastawem; rozporządzać zastawem wierzyciel może tylko na mocy orzeczenia sądowego (por. art. 2088) [35].

5) Umowy, dotyczące przyszłego spadku

Według art. 791, 1130 i 1600 Kod. Francuzkiego, „nie można zrzekać się spadku po osobie żyjącej", zbywać lub sprzedawać prawa ewentualne do takiego spadku, zawierać względem niego umowy, nawet za zezwoleniem spadkodawcy.

W uzasadnieniu powyższych zakazów Bigot-Préameneu w „Przedstawieniu motywów do Kodeksu Cywilnego" powołuje

---

[35] Obronę posiadających przed utratą ich mienia mają na celu przepisy art. 1596 i 1597 Kodeksu Francuzkiego, zakazujące osobom, którym jest powierzone czuwanie nad cudzem mieniem lub cudzemi prawami, nabywać mienie lub prawa, ich pieczy powierzone.

się na „niemoralność umów, dotyczących przyszłego spadku, jako stanowiących spekulację na śmierć spadkodawcy“ [36].

Nie jest to jednak rzeczywisty motyw; gdyby taki miał być motyw prawodawczy, to za „niemoralną“ i niedozwoloną winna by być uznana i umowa renty dożywotniej, i ustanowienie prawa użytkowania [37], bowiem i w tych wypadkach dłużnik renty lub właściciel rzeczy, obciążonej użytkowaniem, mają interes, aby wierzyciel renty lub użytkownik jaknajprędzej zmarli. Tymczasem tych umów Kodeks Francuzki nietylko nie zakazuje, ale, przeciwnie, w celu nadania im pełnej siły, poświęca im liczne artykuły (art. 1968—1983, 917, 918, 578—624 i t. d.).

Z drugiej strony przytoczony przez Bigot-Préameneu motyw prawodawczy — zarzut niemoralności i spekulacji na życie spadkodawcy — nie ma zastosowania do zrzeczenia się spadku; do umowy, zawieranej za zgodą spadkodawcy; do umowy, zawieranej przez samego spadkodawcę. Tymczasem i te umowy podlegają zakazowi artykułów 791, 1130 i 1600.

Rzeczywistym motywem przytoczonych zakazów był poniekąd wzgląd, że umowy zrzeczenia się przyszłych spadków przez córki na rzecz braci, i przez młodszych braci na rzecz najstarszego brata, często praktykowane w rodzinach szlacheckich dla podtrzymania świetności rodu, przeciwdziałały procesowi „rozdrobnienia fortun“, który twórcy Kodeksu pragnęli popierać — jako sposób powiększenia liczby właścicieli — „najpewniejszego oparcia bezpieczeństwa i spokoju Państwa“ [38], — i jako sposób walki ze stanem szlacheckim [39].

---

[36] Fenet, „Receuil des travaux préparatoires du Code Civil“, cytowane „Fenet“, t. XIII, str. 228.

[37] Podobnież umowa ubezpieczenia na życie: osoba, uprawniona do otrzymania sumy ubezpieczeniowej, ma interes, aby ubezpieczony jaknajprędzej umarł. W prawie rzymskiem, i po części we francuzkiem prawie przedrewolucyjnem, wolno było za zgodą spadkodawcy zawierać umowy co do spadku po osobie żyjącej.

[38] Słowa Napoleona I na posiedzeniu Rady Stanu w dniu 7 Pluviose r. XI (Poncelet, tom II, str. 366).

[39] Planiol, t. III, wyd. II, str. 587, uw. 1; Baudry-Lacantinerie et Barde, Obligations, t. I, R. 263. Trybun Mericault oświadcza przed Ciałem

Społeczne znaczenie i skutki omawianych zakazów sięgają znacznie dalej niż motywy, przytoczone podczas dyskusji nad Kodeksem Francuzkim. Omawiane zakazy zapobiegają ewentualności, że spadkobiercy, pod naciskiem trudnego położenia majątkowego, albo przez lekkomyślność, będą wyzbywać się swych praw do ewentualnego (nieraz odległego i niepewnego) spadku, i spadki w ten sposób przechodzić będą w ręce ludzi obcych, nie należących do rodziny spadkodawcy. Omawiane zakazy służą nietylko celowi (jak rozpatrywane powyżej przepisy art. 1674 i n. Kod. Cyw.) obrony posiadających przed pokrzywdzeniem [40] i ewent. zmniejszeniem ich stanu posiadania, ale nadto celowi utrzymania majątków w posiadaniu tych, którym prawo je przeznacza, określając porządek spadkobrania. W ten sposób omawiane przepisy przyczyniają się do utrzymania majątków w jednych i tych samych rodzinach, i do wytworzenia klasy posiadających, w którejby, wraz z majątkiem, dziedziczyły się związane z posiadaniem majątku stanowisko, poglądy i przyzwyczajenia.

Powyższy cel omawiane zakazy osiągają w tem szerszym zakresie, że dotyczą nietylko spadkobiercy, ale i spadkodawcy: sam spadkodawca nie może zawierać umowy co do spadku po sobie

---

Prawodawczem: „Zakaz umów co do przyszłego spadku (nawet gdy są zawierane za zgodą spadkodawcy) jest słuszny. Bowiem bez tego zakazu jedna z głównych zasad (objets) naszego prawodawstwa mogła by być z łatwością obchodzona, gdy większość umów co do przyszłego spadku ma za przedmiot naruszyć zasadę równości przy działach“ (Fenet, t. XIII, str. 419). Zasada „równości przy działach“ ma właśnie na celu powodować rozdrobnienie fortun.

[40] „Umowy, dotyczące nie otwartego spadku, mają za swój przedmiot prawo niepewne, i korzyści jeszcze bardziej niepewne, które będzie można osiągnąć dopiero w odległej przyszłości. W tem położeniu wiele swe prawa ewentualne do przyszłego spadku. Umowy takie mają zatem osób, pod wpływem potrzeby lub chciwości, zbywałoby za drobną cenę zawsze cechę pokrzywdzenia. Nasz kodeks, odrzucając unieważnienie z powodu pokrzywdzenia, użył tu środka zapobiegawczego: zakazał umów co do przyszłego spadku, zamiast dopuścić skargę o pokrzywdzenie, gdy spadkobierca nie otrzymał nawet części równoważnika ustępowanych praw“ (Colmet de Santerre u Baudry-Lacantinerie et Barde, Obligations, t. I, Nr. 261, str. 275).

i w drodze umowy zmieniać ustawowy porządek spadkobrania i oddawać spadek po sobie ludziom obcym, nie należącym do rodziny [41].

a) Wyjątki od zakazu

Myśl społeczną omawianego zakazu ujawniają dopuszczone przez Kodeks Francuzki wyjątki od zakazu. Według art. 761, „wszelkie dochodzenie praw spadkowych jest wzbronione dzieciom nieślubnym, gdy otrzymały, za życia ojca swojego lub matki, połowę tego, co im prawo zapewnia, z wyraźnem zastrzeżeniem ze strony ojca lub matki, że zamiarem ich jest ograniczyć dziecko nieślubne do udziału, jaki mu wyznaczyli". Dziecko nieślubne należy zwykle, jak jego matka, do klas nieposiadających, nawet wtedy, gdy jego ojciec należy do klas posiadających; dziecku nieślubnemu wolno, gdy otrzymuje darowiznę od ojca, zrzekać się prawa do spadku po nim — za jego życia, t. j. zrzekać się praw do spadku po osobie żyjącej. Umowa co do przyszłego spadku jest dozwolona, gdy ma na celu utrzymanie majątku w rodzinie ślubnej spadkodawcy (p. niż. str. 176 n.).

Jest ona dozwolona i wtedy, gdy na stan posiadania rodziny spadkodawcy nie ma wpływu: wolno darczyńcy, czyniącemu darowiznę jednemu ze swych spadkobierców, zastrzec, że darowane mienie (w granicach części rozrządzalnej) [42], nie będzie (w myśl ogólnych przepisów Kodeksu Francuzkiego, art. 843 i n.) ulegać powrotowi do masy spadkowej dla podziału między wszystkich

---

[41] Testament jest nieskończenie mniej niebezpieczny niż umowa spadkowa dla rodziny spadkodawcy, jako sposób pozbawienia jej spadku. Testament spadkodawca może w każdej chwili odwołać, umowy zaś odwołać nie może; testament spadkodawca zwykle czyni na rzecz ludzi blizkich, umowę nader często z ludźmi obcymi, którzy mu za to płacą. Testament spadkodawca robi pod wpływem uczucia, umowę spadkową robiłby pod wpływem uczucia albo interesu, zatem umowę częściej niż testament.

Do tego samego celu zmierza przepis art. 841 Kod. Franc., w myśl którego, w razie sprzedaży przez spadkobiercę jego udziału w spadku (oczywiście otwartym) osobie, nie będącej spadkobiercą, przysługuje pozostałym spadkobiercom prawo wykupienia od nabywcy nabytego udziału spadkowego za zwrotem ceny nabycia.

[42] Część nierozrządzalna musi iść do podziału między spadkobierców koniecznych, w częściach, zastrzeżonych dla nich przez prawo.

spadkobierców, i że pozostanie przy obdarowanym spadkobiercy (ponad jego udział spadkowy, art. 844, 866, 919, 918).

Umowa co do przyszłego spadku jest dozwolona i wtedy, gdy stanowi zastrzeżenie umowy przedślubnej na korzyść małżonków i dzieci, z małżeństwa zrodzić się mających, t. j. gdy ma na celu tworzenie rodziny na fundamencie majątkowym (art. 1082).

b) Kodyfikacje nowoczesne

W nowoczesnych kodyfikacjach zakaz umów co do przyszłego spadku sięga mniej daleko niż w Kodeksie Francuzkim [43]. Według art. 636 Szwajcarskiego Kodeksu Cywilnego umowy, „które spadkobierca zawiera ze współspadkobiercą lub osobą postronną odnośnie do jeszcze nie otwartego spadku, bez udziału i zgody spadkodawcy, nie są obowiązujące"; zatem umowy takie, zawierane przy udziale i za zgodą spadkodawcy, są obowiązujące [44]. Spadkobierca, za zgodą spadkodawcy, może rozporządzać swemi prawami do nie otwartego spadku, ustępować je, zrzekać się ich, zrzekać się na rzecz określonej osoby.

Nowoczesne kodyfikacje pozwalają spadkodawcy zawierać umowy co do spadku po sobie: umowę ze spadkobiercą co do zrzeczenia się spadku albo umowę wykupu spadku (art. 495 Szwajcarskiego Kodeksu Cywilnego, § 2346 Kodeksu Niemieckiego). Według art. 494 Kodeksu Szwajcarskiego „przez umowę spadkową (Erbvertrag) spadkodawca może zobowiązać się, że pozostawi cały spadek albo zrobi zapis kontrahentowi lub osobie trzeciej" (podobnie §§ 1941 i 2278 Kodeksu Niemieckiego) [45].

Jak widzimy, Kodeks Francuzki broni posiadających przed utratą mienia i dąży do utrzymania majątków w tych samych rodzinach — i do wytworzenia, — przez dziedziczenie w tych samych rodzinach majątku i, powiązanych z posiadaniem majątku, stano-

---

[43] § 312 B. G. B.

[44] Motywy do przedwstępnego projektu Szwajcarskiego Kodeksu Cywilnego, 2 zeszyt, Prawo spadkowe, 1902 r., str. 144.

[45] § 2302 Kodeksu Niemieckiego zakazuje ograniczać przez umowy swą zdolność prawną do czynienia rozporządzeń na przypadek śmierci, ale z interesującą nas tu kwestją § 2302 nie ma nic wspólnego. Por. § 944 zd. 2 i § 956 Kodeksu Austrjackiego.

wiska, przyzwyczajeń i poglądów, — *klasy* posiadających [46]. Dla osiągnięcia tego celu Kodeks Francuzki nawet odstępuje od podstawowej zasady prawa własności i ogranicza właściciela w rozporządzaniu jego mieniem. Ograniczenia takie istnieją i w nowoczesnych kodyfikacjach, ale nie zachodzą w nich tak daleko, jak w Kodeksie Francuzkim.

Rozdział II.

Ograniczenia prawa rozporządzania majątkiem przez darowizny i ograniczenia zdolności do otrzymywania darowizn, wprowadzone w celu utrzymania majątku w rodzinie.

§ 1. Część nierozrządzalna.

Tak zwaną „część nierozrządzalną", — t. j. część majątku spadkodawcy, której ten nie może pozbawić swoich spadkobierców t. zw. koniecznych (np. zstępnych i wstępnych) przez rozporządzenia pod tytułem darmym, — oblicza się, jak wiadomo, na podstawie stanu majątku w chwili śmierci spadkodawcy, przez doliczenie do tego majątku darowizn, uczynionych przez spadkodawcę. W razie naruszenia przez rozporządzenia pod tytułem darmym części nierozrządzalnej, ulegają, dla jej uzupełnienia, „zmniejszeniu" t. j. unieważnieniu rozporządzenia na wypadek śmierci (zapisy testamentowe), zaś gdy mimo to część nierozrządzalna jest naruszona — również i darowizny. Przepis taki, oczywiście, istnieje we wszystkich kodyfikacjach prawa cywilnego, opartych na własności prywatnej. Ale gdy doliczeniu do spadku, i ew. unieważnieniu, ulegają według Szwajcarskiego Kodeksu Cywilnego z 1907 r. darowizny, uczynione w ciągu ostatnich lat *pięciu* (art. 474^1, 475, 527, 532), według noweli z 1916 r. do Kodeksu Austrjackiego (§ 785^2 w nowem brzmieniu) — w ciągu ostatnich lat *dwóch,* według Kodeksu Niemieckiego — w ciągu ostatnich lat *dziesięciu* (§ 2325, 2329) przed śmiercią spadkodawcy, — to we-

[46] Por. niżej str. 177.

dług Kodeksu Francuzkiego doliczeniu do spadku i ew. unieważnieniu ulegają *wszystkie* darowizny, uczynione przez spadkodawcę, *przez całe jego życie,* bez względu na liczbę lat, jaka upłynęła od darowizny do śmierci darczyńcy (art. 922, 923).

Ochrona części rozrządzalnej według Kodeksu Francuzkiego dalej sięga, niż według kodyfikacji nowoczesnych, jeszcze i na skutek przepisu, że unieważnienie darowizny z powodu przekroczenia części rozrządzalnej ma skutek prawny nietylko przeciw obdarowanemu, ale, o ile idzie o nieruchomość [1], — i przeciw trzecim osobom, którym on zbył albo na rzecz których obciążył darowaną nieruchomość. Według art. 929 „nieruchomości, odzyskiwane wskutek zmniejszenia darowizn, zwrócone będą, *wolne od długów i hipotek,* jakiemi je obdarowany obciążył". Według art. 930 „powództwo o zmniejszenie lub o odzyskanie wytaczać mogą spadkobiercy *przeciwko trzecim posiadaczom* nieruchomości, darowizną objętych i przez obdarowanego zbytych, w ten sam sposób... jak przeciwko samym obdarowanym". W myśl końcowych słów art. 930, akty rozporządzenia, dokonane nawet przez trzeciego nabywcę darowanej nieruchomości, np. obciążenie lub zbycie, również mogą ulegać unieważnieniu na skutek skargi z powodu naruszenia części nierozrządzalnej. — W przeciwstawieniu do Kodeksu Francuzkiego, według nowoczesnych kodyfikacji, skarga z powodu przekroczenia części rozrządzalnej dotyczy jedynie obdarowanego, nie dotyczy trzecich osób, którym on zbył, albo na rzecz których obciążył darowany przedmiot (arg. art. 528 ust. I Szwajcarskiego Kodeksu Cywilnego i § 2329 ust. I Kodeksu Niemieckiego).

Z drugiej strony według kodyfikacji nowoczesnych sam obdarowany, będący w dobrej wierze (t. j. który nie wiedział o przekroczeniu części rozrządzalnej), obowiązany jest do zwrotu darowizny tylko o tyle, o ile jest jeszcze przez darowiznę zbogaco-

[1] Trzeci nabywca praw rzeczowych do ruchomości jest zasłonięty od poszukiwań spadkobierców przez ogólną zasadę art. 2279, w myśl której posiadacz ruchomości jest uważany, w stosunkach z trzeciemi osobami, za jej wyłącznego i bezwarunkowego właściciela.

ny — w chwili śmierci spadkodawcy według Kodeksu Szwajcarskiego (art. 528 ust. I), — w chwili wytoczenia skargi — według Kodeksu Niemieckiego (§ 2329 ust. I i § 818). Natomiast według Kodeksu Francuzkiego obdarowany jest obowiązany do zwrotu wszystkiego, co otrzymał, względnie pełnej wartości darowanego przedmiotu, choćby już nie był zbogacony przez darowiznę.

Jak widzimy, wynikające z istoty własności prawo właściciela do rozporządzania swem mieniem, jak również bezpieczeństwo obrotu dóbr, są w Kodeksie Francuzkim podporządkowane dążeniu do utrzymania majątku w rodzinie. Bigot de Préameneu w swem „Przedstawieniu dla Rady Stanu" przy dyskusji nad Kodeksem [2] wyjaśnia, iż zasada zachowania majątku dla spadkobierców została wprowadzona *„dla utrzymania porządku społecznego,* który nie może istnieć, jeżeli jest niepewność co do przejścia części majątku od rodziców do dzieci". Bowiem „te właśnie przejścia kolejne *określają stanowisko społeczne i stan obywateli".* [3] „Państwo — mówi przed Ciałem Prawodawczem w swem „Przedstawieniu motywów" do Kodeksu Cywilnego Emmery [4] — „jest *zainteresowane w zachowaniu rodzin* [5] i nie może pozwolić, aby prawo własności stało się dla obywatela prawem *rujnowania swej rodziny".*

---

[2] W dn. 30 nivose roku XI, Fenet, t. XII, str. 244.

[3] „Jakkolwiek prawo rozporządzania swem mieniem nie jest niczem innem jak wykonywaniem prawa własności..., jednak powinny mu być postawione granice, gdy uczucia naturalne i *ustrój społeczny* nie pozwalają, aby rozporządzający wykraczał poza nie... Prawo poszczególnych jednostek winno ustąpić przed koniecznością *utrzymania porządku społecznego,* który nie może istnieć, gdy jest niepewność co do przejścia majątku od ojca i matki do ich dzieci. *Właśnie te przejścia majątków, następujące po sobie, ustalają stan i stanowisko społeczne obywateli.* Jeżeli ojciec ma zostać wolnym w wykonywaniu swego prawa własności, to również winien wykonywać obowiązki... względem dzieci i *względem społeczeństwa.* Z tych względów... zostały wprowadzone przepisy o części nierozrządzalnej" (Fenet, t. I, str. 714). Myśl, że ograniczenie rozporządzeń pod tytułem darmym i ustanowienie części nierozrządzalnej „dotyczy porządku społecznego", przewija się jak nić czerwona przez całą dyskusję.

[4] Z powodu przepisów o ubezwłasnowolnieniu.

[5] „L'état est intéressé à la conservation des familles".

§ 2. Ograniczenia zdolności dzieci nieślubnych do otrzymywania darowizn.

Specjalnym ograniczeniom, niespotykanym w kodeksach nowoczesnych, podlegają według Kodeksu Francuzkiego darowizny na rzecz dzieci nieślubnych. Według art. 908 Kodeksu Francuzkiego „dzieci nieślubne nie mogą, ani przez darowiznę między żyjącymi, ani przez testament, otrzymać nic ponad to, co w tytule o spadkach im przyznano“, to znaczy nie mogą otrzymać ponad $^1/_3$ do $^3/_4$ części spadku, którąby otrzymały, gdyby były dziećmi ślubnemi, [5a] — taki jest bowiem, w myśl art. 757, udział spadkowy dzieci nieślubnych, zależny od tego, czy spadkodawca pozostawił bliższych czy dalszych krewnych.

Przytoczony przepis art. 908 dotyczy darowizn, nieprzekraczających części rozrządzalnej, — zatem darowizn, które wolno czynić na korzyść osób obcych; mimo to nie wolno ich czynić na korzyść swych dzieci nieślubnych [6]. Tylko spadkodawca, który nie zostawia krewnych ślubnych (do 12 stopnia włącznie), może swój majątek podarować w całości dziecku nieślubnemu.

Jeszcze dalej idące ograniczenie praw dzieci nieślubnych na korzyść rodziny ślubnej zawiera art. 337 Kodeksu Francuzkiego (któremu odpowiada art. 301 Kod. Cyw. Król. Pol.): „Uznanie, uczynione w ciągu małżeństwa przez jednego z małżonków, na korzyść dziecka nieślubnego, któreby przed małżeństwem z kim innym, a nie z swoim małżonkiem spłodzone było, nie może szkodzić ani temu małżonkowi, ani dzieciom, z tegoż małżeństwa zrodzonym“. Z zestawienia art. 337 z art. 908 zdaje się wynikać wnio-

---

[5a] W konsekwencji wszystko, co za życia otrzymały, bez względu na odmienną wolę stron, musi być zawsze zaliczane na poczet powyższego udziału spadkowego (art. 760).

[6] Np. gdy zmarły zostawia jedno dziecko ślubne i jedno nieślubne, to część rozrządzalna, nie zastrzeżona na korzyść dziecka ślubnego, wynosi połowę spadku; jednak dziecku nieślubnemu spadkodawca nie może podarować (ani zapisać) połowy, niezastrzeżonej na rzecz dziecka ślubnego, lecz tylko $^1/_6$ część, którą dziecko nieślubne, i bez zapisu lub darowizny, dziedziczy z mocy ustawy.

sek [7], że dziecko nieślubne, uznane w czasie małżeństwa ojca (wzgl. matki), pozbawione z mocy art. 337 praw do spadku po ojcu (wzgl. matce), w konsekwencji, w myśl art. 908, nie może otrzymywać od ojca (wzgl. matki) darowizn lub zapisów, póki trwa rzeczone małżeństwo, lub póki żyją dzieci, z niego zrodzone.

Matki dzieci nieślubnych przeważnie należą do klas nieposiadających i prawa spadkowe dzieci nieślubnych faktycznie mogą dotyczyć tylko spadków po ojcach. Przytoczone przepisy osiągają przeto ten skutek, że majątki ojców dzieci nieślubnych pozostają w ślubnej rodzinie ojca, i przechodzenie ich do dziecka nieślubnego jest ograniczone, lub całkowicie wyłączone [8], [9].

Jeżeli uwzględnić, że dzieci nieślubne, wychowywane zwykle przez ich matki, należą, jak same matki, do klas nieposiadających, to ujawnia się znaczenie społeczne powyższych przepisów, ograniczających przechodzenie majątku do dzieci nieślubnych posiadacza majątku: przepisy powyższe przyczyniają się do utrzymania majątków w klasie posiadającej. (Por. wyż. str. 171).

---

[7] Takie jest stanowisko doktryny, trzymającej się ściśle tekstu prawa; sądy francuzkie uchylają się od przyjęcia tego wniosku z art. 908 i 337 (Planiol I, Nr. 2885).

[8] Por. art. 6 i 12 obowiązującej u nas ustawy z 28 maja 1913 r. „o polepszeniu losu dzieci nieślubnych“ (rosyjski Zbiór ustaw i rozporządzeń z 1913 r., Nr. 114, poz. 998).

[9] Kodeks Francuzki zawiera szereg przepisów, ograniczających prawa majątkowe dzieci nieślubnych (np. art. 756, 760, 761). W dyskusji nad Kodeksem Francuzkim, jako motyw prawodawczy tych przepisów, wysuwano „konieczność zachęcania do małżeństwa“. Jest jednak oczywiste, że tego celu omawiane przepisy osiągnąć nie mogą. Po za tem motywy prawodawcze powołują się na „uprzywilejowania, należne małżeństwu i prawemu pochodzeniu“. Jednak jeżeli uwzględnić, że małżeństwa niemal zawsze są zawierane między ludźmi z tej samej sfery, to „uprzywilejowanie małżeństwa i prawego pochodzenia“ w sferze prawa spadkowego oznacza „uprzywilejowanie“ dzieci ze związków mężczyzn z klasy posiadającej z kobietami z tej samej klasy, tj. oznacza dążenie do utrzymania majątków w klasie posiadającej.

§ 3. Odwołanie darowizny z powodu przybycia dziecka.

Dążenie do utrzymania majątku w tych samych rodzinach wyraża się w Kodeksie Francuzkim, prócz w przepisach o części nierozrządzalnej, również w przepisie art. 960, w myśl którego darowizny, dokonane przez osobę, nie mającą dzieci w chwili darowizny, ulegają odwołaniu z samego prawa, niezależnie od woli darczyńcy, w razie urodzenia się darczyńcy ślubnego dziecka [10] po uczynieniu darowizny.

Nieważność darowizny ma skutek prawny nietylko przeciw obdarowanemu, ale, — o ile idzie o nieruchomości [11], — i przeciw trzecim osobom, którym on zbył, albo na rzecz których obciążył darowaną nieruchomość; darczyńca może rewindykować nieruchomość od trzeciego nabywcy i odbierać ją, wolną od wszelkich obciążeń i hipotek, ustanowionych przez obdarowanego albo przez trzeciego nabywcę (art. 963, 966) [12].

Odwołanie darowizny z powodu przybycia dziecka nie stanowi wykładni woli darczyńcy, ma ono zastosowanie wbrew woli darczyńcy; w myśl art. 965 „wszelkie zastrzeżenia lub umowy, przez któreby darujący zrzekł się odwołania darowizny z powodu przybycia dziecka, uważane będą za nieważne i nie będą mogły sprawić żadnego skutku". Dla twórców Kodeksu Francuzkiego art. 960 jest przepisem porządku publicznego, wprowadzonym w interesie społeczeństwa. „Nie należy przypuszczać, — mówi w „Przedstawieniu motywów" Bigot-Préameneu [13], — aby darczyńca, czyniąc darowiznę, miał zamiar uchybiać odwiecznym obowiązkom względem swych zstępnych i względem *społeczeństwa.* O ileby można domniemywać się takiej woli, *porządek publiczny sprzeciwia się temu,* aby miała ona skutek".

---

[10] Względnie w razie uprawnienia, przez małżeństwo, dziecka nieślubnego, urodzonego po uczynieniu darowizny.

[11] Odnośnie do ruchomości ma zastosowanie art. 2279, p. wyż. str. 176, uw. 1.

[12] Baudry-Lacantinerie et Colin, Des Donations, t. I, wyd. 3, Nr. 1693.

[13] W dn. 2 Floréal r. XI, Poncelet t. I, str. 388.

Dla rozszerzenia stosowania przepisu art. 960 o odwołaniu darowizny z powodu przybycia dziecka, Kodeks Francuzki przedłuża termin przedawnienia dla odnośnej skargi, odstępując od ogólnych zasad prawa o przedawnieniu: a) wbrew art. 2265, — nabywający od obdarowanego darowany przedmiot nie może zasłaniać się przedawnieniem 10 lub 20 letniem, lecz tylko 30 letniem; b) wbrew art. 2262, — dla utraty skargi nie wystarcza sam upływ czasu 30 lat, ale trzeba nadto *posiadać* darowany przedmiot przez ten okres czasu; c) 30-letni termin przedawnienia liczy się od urodzenia nie pierwszego, lecz ostatniego dziecka (art. 966) [14].

Przepisu, podobnego do art. 960, nie zawiera ani Kodeks Szwajcarski, ani Niemiecki, ani Austrjacki [15].

Uzupełnienie przepisów, ograniczających darowizny

Uzupełnienie rozpatrywanych powyżej przepisów stanowi art. 1837 Kodeksu Francuzkiego, który zakazuje wnoszenia do spółki majątku, jaki może spólnikom przybyć „przez spadek, darowiznę lub zapis“; taki majątek może wejść do spółki tylko „pod względem ciągnienia z niego korzyści, zaś wszelkie zastrzeżenie, zmierzające do wniesienia do spółki własności rzeczonego majątku, jest zabronione“. W braku powyższego przepisu, umowy spółkowe mogłyby się stać sposobem

---

[14] Planiol III, Nr. 2676.

[15] Według art. 250 Szwajc. Prawa Zob. z 1911 r. „czyniący przyrzeczenie darowizny może je odwołać, jeżeli po uczynieniu przyrzeczenia powstały dla darczyńcy obowiązki rodzinne, które przedtem nie istniały wcale, albo istniały w znacznie mniejszym zakresie“. Przepis ten (nie dotyczący zresztą darowizn, już wykonanych) nie ma nic wspólnego z dążeniem do utrzymania majątków w rodzinach, ma bowiem zastosowanie we wszystkich wypadkach, gdy czyniącemu przyrzeczenie darowizny przybyły jakiekolwiek obowiązki rodzinne (np. względem żony wskutek małżeństwa, względem zubożałych krewnych i t. p.), i stanowi rozwinięcie zasady, wyrażonej w tymże art. 250, w myśl której wszelkie pogorszenie położenia materjalnego osoby, przyrzekającej darowiznę, samo przez się, bez względu na przyczyny pogorszenia, jest podstawą do odwołania darowizny. Przepisy, podobne do art. 250 Szwajcarskiego Prawa Zob., zawiera Kodeks Niemiecki w § 519 i 528. Kodeks Austrjacki w § 954 wyraźnie orzeka, że przybycie dziecka nie jest powodem do odwołania darowizny.

przechodzenia majątków spadkowych, — lub darowanych, które również zwykle od krewnych pochodzą, — do osób obcych, nie należących do rodziny. Art. 1837 zatem również należy do kategorji przepisów, mających na celu utrzymanie majątków w rodzinie.

Aby spółki „ogólne“, t.j. obejmujące cały majątek spólnika, nie mogły stanowić sposobu obchodzenia przepisów, ograniczających darowizny, Kodeks Francuzki nadto w art. 1840 stanowi, że mogą one być zawierane tylko między osobami, które mają zdolność „czynienia sobie lub otrzymywania od siebie nawzajem darowizn“, i że korzyść, wynikająca z omawianych spółek, o ileby przekraczała część rozrządzalną, ulega zmniejszeniu [16].

§ 4. Zmniejszenie częstości darowizn („nieodwołalność darowizn“).

Kodeks Francuzki.

W celu utrzymania majątków w rodzinie, Kodeks Francuzki dąży do zmniejszenia częstości darowizn i poddaje je uciążliwym przepisom nietylko co do formy [17], ale i co do treści. Należy tu zasada „nieodwołalności darowizn“ („donner et retenir ne vaut“), w myśl której zastrzeżenia, dające możność odwołać umowę, choćby były ważne i obowiązujące w akcie pod tytułem obciążliwym, gdy są umieszczone w umowie darowizny, powodują jej nieważność. Prawodawca wychodził z założenia, że niemożność odwołania darowizn zmniejszy ich częstość [18].

W myśl przytoczonej zasady art. 944 orzeka nieważność darowizn, czynionych pod warunkiem, którego ziszczenie zależy od spełnienia lub niespełnienia czynu, poniesienia albo nie poniesienia ofiary przez darczyńcę; taką darowiznę darczyńca mógłby

---

[16] Aubry et Rau, Droit Civil, wyd. IV, tom IV, § 379, notka 6 na str. 553.

[17] Kodeks Francuzki, jak wiadomo, wymaga aktu notarjalnego i nadto dołączenia do aktu wykazu darowanych przedmiotów (art. 931, 932, 948), gdy według Szwajcarskiego Prawa Zob. z 1911 r. wystarcza (o ile nie idzie o nieruchomość) akt prywatny (art. 243). Por. § 943 Kodeksu Austrjackiego, § 518 Kodeksu Niemieckiego.

[18] Planiol, t. III, Nr. 2596.

cofnąć, spełniając (lub niespełniając) czyn, lub ponosząc (albo nie ponosząc) ofiarę, stanowiące warunek darowizny [19].

Według art. 945 nieważną jest darowizna, zawarta pod warunkiem spłacenia przez obdarowanego przyszłych długów darczyńcy, bowiem darczyńca może, zaciągając znaczne długi, sprowadzić majątek do zera t. j. cofnąć darowiznę.

Według art. 943 nieważną jest darowizna majątku „przyszłego", to znaczy majątku, jaki darczyńca zostawi w chwili zgonu; bowiem taką darowiznę darczyńca mógłby odwołać, wydatkując cały swój majątek za życia, i nic nie zostawiając w chwili śmierci [19a].

Według art. 946 nieważną jest darowizna, gdy darczyńca zachował sobie prawo rozporządzania darowanym przedmiotem.

Motyw powyższych przepisów — ograniczenie częstości darowizn, w celu utrzymania majątków w rodzinie, — ujawnia się w fakcie, że nie mają one zastosowania do darowizn, czynionych w umowie przedślubnej na korzyść przyszłych małżonków i dzieci, z małżeństwa zrodzić się mających (art. 947, 1082, 1084, 1086, 1093), t. j. do darowizn, czynionych dla tworzenia rodziny na podstawie majątkowej, — częstości których prawodawca francuzki bynajmniej nie chciał zmniejszać.

Inne Kodyfikacje.

Zasada „nieodwołalności darowizn" nie jest znana innym kodyfikacjom. Wprost przeciwnie — Kodeks Austrjacki (§ 947) w ograniczonym zakresie, Kodeks Niem. (§ 528) i Szwajc. Prawo Zob. z 1911 r. (art. 250) [20] w szerokim zakresie — dozwalają odwołać darowiznę, jeżeli w następstwie położenie majątkowe darczyńcy ulegnie poważnej zmianie na gorsze.

---

[19] Według powszechnie przyjętej wykładni, art. 1174 Kodeksu Francuzkiego, odnoszący się do umów pod tytułem obciążliwym, podobnych wypadków nie dotyczy (Planiol III, Nr. 2004—2605[1], Baudry-Lacantinerie et Colin, Donations, t. I, Nr. 1456—1459). Sądy francuzkie usiłują interpretować art. 944 tak, aby możliwie najbardziej ograniczyć jego zastosowanie (Planiol t. III, Nr. 2006).

[19a] Taka umowa jest nieważna i w myśl przytoczonych wyżej przepisów art. 1600, jako umowa co do przyszłego spadku.

[20] P. wyż. str. 175, uw. 15.

Kodeksy Niemiecki (§§ 1941, 2278) i Szwajcarski pozwalają, jak wzmiankowaliśmy, na zawieranie „umów spadkowych", mocą których spadkodawca ustanawia swego spadkobiercę lub czyni zapis ze spadku po sobie. „Umowy spadkowe" są sprzeczne z francuzką zasadą nieodwołalności darowizn, bowiem pozostawiają spadkodawcy swobodę rozporządzania za życia swym majątkiem; nie wolno mu jedynie czynić rozporządzeń w *celu krzywdzenia spadkobiercy umownego* — w myśl przepisów Kodeksu Niemieckiego (§§ 2286—2289), — zaś rozporządzeń przez darowizny i testamenty — w myśl prawa szwajcarskiego (art. 494, 481, 534 Kod. Szwajc. i art. 522 Szwajcarskiego Prawa Zobow. z 1911 r.).

Według § 2301 Niemieckiego Kodeksu Cywilnego „do przyrzeczenia darowizny, do rewersu, lub przyznania długu, uczynionych pod warunkiem, iż obdarowany przeżyje darczyńcę, *mają zastosowanie przepisy o rozporządzeniach na wypadek śmierci*". Znaczy to, że przytoczone rozporządzenia wolno odwoływać wbrew francuzkiej zasadzie o nieodwołalności darowizn [21, 22, 23].

Kodeks Austrjacki (§ 944) wyraźnie orzeka ważność zakazanych przez Kodeks Francuzki darowizn majątku przyszłego, „o ile nie przewyższają połowy majątku" [24, 25, 26].

---

[21] Darowizny między małżonkami są (dla specjalnych motywów) według Kodeksu Francuzkiego zawsze odwołalne (art. 1096).

[22] Sądy francuzkie (w nauce francuzkiej kwestja jest sporna) uznają za ważne zobowiązanie zapłaty sumy pieniężnej po śmierci darczyńcy, gdy zamiarem darczyńcy było stworzyć wierzytelność już obecnie istniejącą i nieodwołalną, której termin płatności jest jedynie odroczony (Planiol, t. III, Nr. 1603). Por. § 956 Kodeksu Austrjackiego.

[23] § 310 Kodeksu Niemieckiego zakazuje umowy, mocą której darczyńca zobowiązałby się oddawać niezwłocznie obdarowanemu wszelkie nabywane w jakikolwiek sposób mienie, t. j. pozbawił by się zdolności prawnej do nabywania (Saleilles, Etude sur la théorie générale de l'Obligation d'après le premier projet du Code Civil pour l'Empire allemand, 1901 rok, str. 161). Przepis ten nie ma nic wspólnego z zakazem umów co do przyszłego spadku i z zasadą nieodwołalności darowizn.

[24] Według art. 245[2] Szwajc. Pr. Z., darowizny, których wykonanie jest odroczone do chwili śmierci darczyńcy, są traktowane jak „umowy spadkowe".

[25] Według Kodeksu Austrjackiego „umowy spadkowe" są dozwolone jedynie między małżonkami (§ 602, 1249).

[26] Do utrzymania majątków w rodzinie pośrednio zmierza przepis art.

§ 5. Ograniczenia zdolności instytucji dobra ogólnego do otrzymywania darowizn i zapisów.

1) Darowizny i zapisy.

Według art. 910 Kodeksu Francuzkiego „rozporządzenia między żyjącymi lub przez testament, uczynione na korzyść przytułków, ubogich gminy, albo zakładów użyteczności publicznej, będą miały skutek o tyle tylko, o ile *będą zatwierdzone przez postanowienie cesarskie*". Według art. 937 „darowizny, uczynione na korzyść przytułków, ubogich gminy lub zakładów użyteczności publicznej, przyjmować będą zarządzający temi gminami, *po otrzymaniu na to należytego upoważnienia*".

Powyższe ograniczenie darowizn i zapisów na rzecz instytucji społecznych, filantropijnych, naukowych, religijnych i t. p. — uzależnienie ich ważności od zezwolenia władz administracyjnych — stanowi uzupełnienie przytoczonych wyżej przepisów, mających na celu utrzymanie majątków w rodzinie, t. j. we władaniu klas posiadających. Istotnie darowizny i zapisy na cele ogólne są częstsze, niż zapisy i darowizny na rzecz osób prywatnych, nie należących do rodziny, i w wyższym stopniu, niż te ostatnie, przyczyniają się do wyzuwania rodzin z majątków. W pracach prawodawczych, jako motyw ograniczeń art. 910 i 937 jest stale wysuwany „interes rodzin" [27].

909, orzekający niezdolność lekarzy, aptekarzy i duchownych, którzy otaczali zmarłego opieką lekarską lub religijną, — do otrzymywania darowizn lub zapisów przez akty, zeznane przez zmarłego podczas ostatniej choroby przed śmiercią. Motywem przepisu jest obawa, że lekarz lub duchowny, korzystając z wpływu, jaki mu nadaje stosunek do chorego, skłoni go do uczynienia darowizny lub zapisu na swoją korzyść.

[27] „Darowizny, czynione przytułkom — mówi Bigot-Préameneu w „Przedstawieniu motywów" do art. 937 (w dn. 2 Floréal XI) — ubogim gminy, zakładom użyteczności publicznej, będą przyjmowane..., gdy rząd, który *czuwa nad prawami rodzin*, tak samo jak nad interesem ubogich, na to pozwoli" (Poncelet, t. I, str. 386). Trybun Jaubert w „Sprawozdaniu", przedstawionem Trybunatowi w dn. 8 Floréal r. XI (Poncelet, str. 400), oświadcza: „Dobroczynność nie powinna przekraczać prawnych granic. *Interes społeczeństwa i rodzin* wymagają tego ograniczenia".

Potrzeba utrzymania dóbr w obrocie handlowym, t. j. niedopuszczenie do tworzenia „dóbr martwej ręki", jest przytoczona jako motyw art. 910 i 937 przez Bigot-Préameneu w „Przedstawieniu motywów". Jednak gdyby ograniczenia art. 910 i 937 istotnie miały na celu przedewszystkiem utrzymanie dóbr w obrocie, to dotyczyłyby nabycia majątku przez zakłady użyteczności publicznej i t. p. również drogą aktów *pod tytułem obciążliwym;* tymczasem ograniczenia w Kodeksie Francuzkim dotyczą jedynie aktów pod tytułem darmym. Prawodawcy francuzkiemu idzie nie tyle o to, aby instytucje „martwej ręki" *nie nabywały* dóbr, któreby wskutek tego ulegały wyłączeniu z obrotu, ile o to, aby prywatne osoby t. j. klasy posiadające *nie wyzbywały się* dóbr przez akty pod tytułem *darmym,* t. j. aby nie zmniejszał się ich stan posiadania.

Natomiast w kodyfikacjach nowoczesnych ograniczenia darowizn lub zapisów na rzecz instytucji ogólnego pożytku mają na celu nie zachowanie stanu posiadania klas posiadających, lecz utrzymanie dóbr w obrocie handlowym. Według Kodeksu Niemieckiego „pozostają w mocy przepisy ustaw poszczególnych krajów Rzeszy, które ograniczają nabywanie praw przez osoby prawne, albo uzależniają je od zezwolenia władzy państwowej, o ile idzie o przedmioty wartości ponad 5.000 marek" (art. 86 Ustawy Przechodniej). Przepis ten, w odróżnieniu od art. 910 i 937 Kodeksu Francuzkiego, dotyczy nietylko darowizn i zapisów, ale i nabycia przez akty pod tytułem *obciążliwym.*

Ewolucja poglądów na daną kwestję wyraźnie odbiła się w pracach nad Kodeksem Szwajcarskim. W przedwstępnym projekcie (Vorentwurf) do Szwajcarskiego Kodeksu Cywilnego z 1900 r. istniał art. 72, orzekający: „Prawo kantonalne może zastrzec konieczność każdorazowego zezwolenia rządu na przyjęcie darowizn i zapisów wartości ponad 1.000 franków i na nabycie nieruchomości przez korporacje i instytucje". W projekcie do Kodeksu Szwajcarskiego z 1904 roku w art. 63 już została pominięta wzmianka o darowiznach i zapisach, i zostało utrzymane

jedynie ograniczenie dla nabywania nieruchomości [28], dotyczące nabywania zarówno pod tytułem darmym, jak i obciążliwym, t. j. ograniczenie w interesie obrotu. W ostatecznej redakcji Kodeksu (art. 52—59) odnośny przepis został całkowicie opuszczony.

2) Użytkowanie osób prawnych

Poniekąd pokrewny przepisom art. 910 i 937 jest, ze względu na swój cel, przepis art. 619 Kodeksu Francuzkiego: „Użytkowanie, przysługujące nie osobom prywatnym, trwa lat trzydzieści". Powyższy przepis jest wyrazem dążenia do stworzenia własności, wolnej od ograniczeń, — wyrazem poglądu, że dobrze gospodarować i zarządzać majątkiem będzie nie czasowy posiadacz (użytkownik), ale tylko właściciel [29].

Jednak gdyby motywem art. 619 były jedynie względy gospodarcze, to i czas trwania użytkowania osób fizycznych byłby w Kodeksie Francuzkim ograniczony do lat trzydziestu; tymczasem użytkowanie osób fizycznych trwa aż do śmierci użytkownika, t. j. ewentualnie i ponad lat trzydzieści. Art. 619 ma, prócz gospodarczego, i inny cel, wyrażony w wynikającem z jego brzmienia przeciwstawieniu użytkowania, przysługującego osobom prywatnym, i użytkowania, „przysługującego *nie* osobom *prywatnym*": celem tym jest ograniczenie praw majątkowych instytucji ogólnego dobra [30], w interesie „osób prywatnych". „Opatrzność, — mówi Portalis [30a] w uzasadnieniu własności prywatnej. — ofiarowuje swe dary ogółowi, ale *dla pożytku i potrzeb indywiduów*, gdyż w naturze nie ma nic, prócz indywiduów. *Tworzenie własności nieprywatnej, służącej celom ogólnym, jest przeto zboczeniem od celu*".

Wobec faktu, że użytkowanie jest ustanawiane niemal zawsze przez akty pod tytułem darmym (darowizny i zapisy), ogra-

[28] Por. Motywy do Kodeksu Szwajcarskiego str. 19—20.

[29] Mowa trybuna Gary na posiedzeniu „Ciała Prawodawczego" z dn. 6 nivose r. XII (Poncelet, t. I, str. 317).

[30] Na rzecz osób prawnych (np. spółek akcyjnych), mających na celu zysk uczestników, użytkowanie nie bywa ustanawiane.

[30a] W dn. 28 ventose r. XII w „Przedstawieniu motywów" (Poncelet, t. I, str. 287).

niczenie czasu trwania użytkowania instytucji ogólnego dobra oznacza ograniczenie darowizn (i testamentów) t. j. rozporządzeń na niekorzyść rodziny darczyńcy i służy celowi utrzymania majątków w rodzinie.

W odróżnieniu od Kodeksu Francuzkiego, — według Szwajcarskiego Kodeksu Cywilnego, użytkowanie osób prawnych trwa lat sto (art. 749); Niemiecki Kodeks Cywilny nie zawiera ograniczenia czasu trwania użytkowania osób prawnych (§ 1061), zaś § 529 Kodeksu Austrjackiego głosi: „Służebność osobista, uzyskana przez gminę lub inną osobę moralną, trwa tak długo, jak długo osoba moralna istnieje".

§ 6. Ograniczenia rozporządzania własnością dla celów nie osobistej korzyści.

1) Świadczenia dla uczynienia zadość obowiązkowi moralnemu

Ograniczenia darowizn, jako sposób utrzymania majątku w rodzinie, mają szersze zastosowanie według Kodeksu Francuzkiego, niż według kodyfikacji nowoczesnych. Bowiem według Kodeksu Francuzkiego, świadczenia, dokonane, lub zobowiązania, zaciągnięte dla uczynienia zadość obowiązkom moralnym lub obowiązkom przyzwoitości, — są uważane za darowizny i podlegają wszystkim odnośnym ograniczeniom i przepisom; natomiast według kodyfikacji nowoczesnych omawiane świadczenia i zobowiązania, jakkolwiek darme t. j. bez równoważnika pieniężnego, nie podlegają ograniczeniom i przepisom, istniejącym dla darowizn. Kodyfikacje nowoczesne, w odróżnieniu od Kodeksu Francuzkiego, nie kładą tamy zmniejszeniu majątku, dokonywanemu dla uczynienia zadość obowiązkowi moralnemu lub obowiązkowi przyzwoitości.

Pierwszy krok (zpośród rozpatrywanych tu kodyfikacji) w powyższym kierunku uczynił Kodeks Niemiecki, datujący, jak wiadomo, z 1896 r. Według Kodeksu Niemieckiego, darowizny, dokonane dla uczynienia zadość obowiązkowi moralnemu lub obowiązkowi przyzwoitości, nie podlegają ograniczeniom, istniejącym dla darowizn: zmniejszeniu z powodu przekroczenia części rozrządzalnej (p. wyż. str. 173, § 2330), ani odwołaniu lub

zwrotowi z powodu niewykonania obciążenia („modus"), z powodu pogorszenia się majątkowego położenia darczyńcy, z powodu przewinień obdarowanego względem darczyńcy lub jego blizkich (§ 534).

Według Szwajcarskiego Prawa Zobowiązań z 1911 r. (art. 239) „wykonanie obowiązku moralnego *nie jest uważane za darowiznę*", — nie podlega wcale przepisom i ograniczeniom, istniejącym dla darowizn [31].

Nowela do Kodeksu Austrjackiego z d. 19 marca 1916 r. bardziej jeszcze, niż Kodeksy Niemiecki i Szwajcarski, zwęża stosowanie ograniczeń, wynikających z przepisów o „części nierozrządzalnej": wyłącza ich zastosowanie nietylko do darowizn, stanowiących wykonanie obowiązku moralności, lub przyzwoitości, ale i do darowizn „dla celów ogólnie pożytecznych" (§ 785 w brzmieniu z 1916 r.).

W Kodeksie Francuzkim niema przepisów analogicznych, usuwających zastosowanie ograniczeń dla darowizn do świadczeń darmych, uczynionych w wykonaniu obowiązku moralnego lub obowiązku przyzwoitości. Natomiast Kodeks Francuzki zawiera w art. 1131 przepis (dość niejasny), z którego wynika, że jest traktowane jak darowizna każde świadczenie majątkowe, wzamian za które czyniący je nie otrzymuje równoważnika majątkowego; że zatem darowizną jest również i świadczenie, uczynione w wykonaniu obowiązku moralnego lub obowiązku przyzwoitości. Wzmiankowany art. 1131 orzeka, iż „zobowiązania bez przyczyny są nieważne". Przez przyczynę twórcy Kodeksu rozumieli świadczenia majątkowe, które kontrahent uzyskuje od drugiej strony wzamian za swoje zobowiązanie (wzgl. świadczenie). Przepis art. 1131 oznacza zatem, że umowa, w której kontrahent za swoje świadczenie nie otrzymuje równoważnika majątkowego, albo jest nieważna, albo stanowi darowiznę, podlegającą specjal-

---

[31] W Szwajcarskim Kodeksie Zobowiązań z 1881 r. istniał jedynie przepis art. 72, orzekający, iż „wyłączone jest żądanie zwrotu tego, co zostało uiszczone w wykonaniu obowiązku moralnego".

nym przepisom formalnym i ograniczeniom. „W umowach synallagmatycznych“ — pisze Domat, dzieła którego są uważane za źródło przepisu art. 1131 [32], — zachodzi wymiana, w której nic nie jest darme, i zobowiązanie jednego z kontrahentów jest podstawą zobowiązania drugiego. Również i w umowie pożyczki zobowiązanie biorącego pożyczkę jest poprzedzone przez danie rzeczy ze strony drugiego kontrahenta. W ten sposób zobowiązanie jednej strony ma swą przyczynę w zobowiązaniu drugiej, i zobowiązanie byłoby nieważne, gdyby było bez przyczyny. Przy darowiznach, zobowiązanie darczyńcy ma swoją podstawę w jakimś motywie rozsądnym i słusznym, jak wyświadczona przysługa, albo sama przyjemność czynienia dobrze, i ten motyw zastępuje miejsce przyczyny — ze strony tego, który otrzymuje, a nic nie daje“. Według Domat — umowy się dzielą na takie, w których każda strona za swoje świadczenie otrzymuje równoważnik natury majątkowej od drugiej strony, i takie, w których równoważnika nie otrzymuje. W tym ostatnim wypadku umowa jest darowizną. Zatem świadczenia, dokonane dla uczynienia zadość obowiązkowi moralnemu, stanowią darowiznę, i podlegają odnośnym ograniczeniom.

Podczas dyskusji nad Kodeksem Francuzkim Portalis [33] oświadcza: „Zasada prawna niewątpliwa polega na tem, że niema zobowiązania bez przyczyny. Jakie są przyczyny umów? W umowach dobroczynnych przyczyną jest dobroczynność. W umowach pod tytułem obciążliwym, — *przyczynę stanowi interes t. j. korzyść,* jaką stronom ma dać ich zawarcie. Interes polega dla sprzedawcy na tem, aby posiadać, zamiast rzeczy, cenę, przedstawiającą rzecz; interes nabywcy polega na tem, aby posiadać, zamiast ceny, rzecz“ [34].

---

[32] „Lois civiles dans leur ordre naturel“, wyd. w 1694 r., księga I, tytuł I, sekcja I, Nr. 5 i 6.

[33] Przy dyskusji nad art. 1674, dotyczącym pokrzywdzenia, na posiedzeniu Rady Stanu w dn. 21 nivose r. XII.

[34] Poncelet, t. II. str. 570. Niejasność motywów prawodawczych do art. 1131 jest następstwem okoliczności, że pojęcie przyczyny, nim Domat

Art. 1131 stanowi logiczne uzupełnienie przytoczonych wyżej ograniczeń darowizn w celu utrzymania majątków w rodzinach. Aby ten cel mógł być w pełni osiągnięty, muszą w równym stopniu ulegać ograniczeniom wszelkie świadczenia, wzamian za które świadczący nie otrzymuje (i według zamiaru stron nie ma otrzymać) równoważnika majątkowego, — zatem nietylko darowizny w ścisłem znaczeniu tego słowa, ale i świadczenia dla uczynienia zadość obowiązkowi moralnemu [35, 36].

2) Umowy na korzyść trzeciego

Logiczne rozwinięcie art. 1131 i podanych wyżej zasad Kodeksu Francuzkiego stanowią przepisy art. 1119 i 1121. Według art. 1119 „nie można zastrzegać zobowiązań... w swem własnem imieniu, jak tylko dla siebie", zaś według art. 1121 tylko wtedy można „zastrzegać zobowiązanie na korzyść trzeciego, gdy to zastrzeżenie jest warunkiem umowy, dla siebie samego zawieranej, albo darowizny, na rzecz kogo innego czynionej" [37]. Kodeks Francuzki wymaga, aby kontrahent zawierał umowy „dla siebie", t. j. aby miał osobisty interes w za-

---

mu nadał podaną w tekście treść, poprzednio miało inne znaczenie, i dyskusja prawodawcza jest odbiciem różnych etapów w ewolucji pojęcia przyczyny. Bliższe rozwinięcie powyższych poglądów przekracza rozmiary niniejszego szkicu.

Za wyraz podanych wyżej poglądów twórców Kodeksu może być uważany również i art. 960 Kodeksu Francuzkiego, który orzeka, że odwołaniu z powodu przybycia dziecka podlegają „wszelkie darowizny *bez względu na tytuł*, pod jakim uczynione zostały, chociaż by nawet były *wynagradzające*", to jest uczynione w wykonaniu długu wdzięczności.

[35] Sądy francuzkie interpretują art. 1131 w ten sposób, że pozbawiają go praktycznego zastosowania, i, podobnie jak nowsze kodyfikacje, nie uważają za darowiznę świadczenia darme, czynione w wykonaniu długu moralnego.

[36] Szwajcarski Kodeks Zobowiązań i Niemiecki Kodeks Cywilny nie zawierają przepisu analogicznego do art. 1131 Kodeksu Francuzkiego.

Art. 17 Szwajcarskiego Prawa Zobowiązań, którego brzmienie jest zbliżone do art. 1132 Kod. Francuzkiego, nie ma nic wspólnego z dążeniem do ograniczenia darowizn.

[37] Np. umowy dostawy lub robót dla administracji publicznych (rządu, gmin), zawierające zastrzeżenia na korzyść robotników i t. d. Nie należy mieszać danej kwestji z „negotiorum gestio", która, w pierwotnej koncepcji, obejmuje tylko wypadki, gdy idzie o obronę interesów lub majątku, już należących do dominus negotii. Potrzeby życia i zmiana pogląd-

warciu umowy, albo też aby umowa stanowiła darowiznę i czyniła zadość odnośnym przepisom i podlegała odnośnym ograniczeniom [38].

Natomiast kodyfikacje nowsze pozwalają na zawieranie umów na korzyść trzeciego, bez żadnego interesu osobistego dla kontrahenta. § 328 Kodeksu Niemieckiego głosi: „przez umowę można zastrzegać świadczenie na korzyść trzeciego"; wykonania umowy, zawartej na korzyść trzeciego, może żądać zarówno ten trzeci, jak i sam kontrahent (§ 335). Takie same przepisy, jak Kodeks Niemiecki, zawiera Szwajcarskie Prawo Zobowiązań (art. 112) [39].

„Enrichissez-vous" — „bogaćcie się", — oto hasło Kodeksu Francuzkiego, który, jak widzimy, z całą konsekwencją ogranicza swobodę zawierania umów nie w celach osobistej korzyści, i zaciągania zobowiązań bez równoważnika pieniężnego t. j. zobowiązań, zmniejszających majątek zaciągającego zobowiązanie. Celem tych ograniczeń jest utrzymanie majątków w tych samych rękach i w tych samych rodzinach, i dalsze powiększanie tych majątków, i w ten sposób — przez dziedziczenie w tych samych rodzinach majątku, i powiązanych z posiadaniem majątku przyzwyczajeń i poglądów, — wytwarzanie klasy posiadających [40].

Ograniczenia właściciela w rozporządzaniu swem mieniem przez darowizny i dla celów nieegoistycznych są sprzeczne z prawem własności (co jest wielokrotnie podnoszone podczas prac nad Kodeksem Francuzkim), i dla Kodeksu Francuzkiego są tem-

---

dów doprowadziły do zatarcia, lub zmniejszenia, różnic między dziedziną art. 1121 i art. 1372 i nn. Kodeksu Francuzkiego.

[38] Bigot-Préameneu. Exposé des Motifs (Fenet, t. XIII, str. 228); Baudry-Lacantinerie et Barde, Obligations, t. I, Nr. 294 („Il faut un intérêt appréciable en argent; un intérêt d'affection ne suffit pas"); Zachariae-Crome, Französisches Civilrecht, t. II, str. 439; Aubry et Rau, t. IV, str. 309; Saleilles, Etude sur la théorie de l'Obligation, wyd. 2, Nr. 246, str. 270.

[39] Praktyka sądowa francuzka tak rozszerzająco stosuje przepis art. 1121, iż w gruncie rzeczy niezbyt wiele pozostało z zakazów artykułów 1119 i 1121 (Planiol, 2 wyd., t. II, Nr. 1227—1234).

[40] P. słowa Bigot-Préameneu, przytoczone wyżej na str. 177.

bardziej charakterystyczne, że poza tem Kodeks Francuzki przeprowadza z konsekwencją i bezwzględnością, obcą kodyfikacjom nowoczesnym, zasadę, iż prawo własności i prawo właściciela do rozporządzania swem mieniem są nieograniczone i nie mogą ulegać ograniczeniom.

Rozdział III.

Zakaz umów, ograniczających swobodę własności.

Zasada własności indywidualnej

Podstawą systemu gospodarczego Kodeksu Francuzkiego jest własność indywidualna. Stanowisko Kodeksu Francuzkiego charakteryzują cytowane już słowa Portalisa (str. 187): „Opatrzność ofiaruje swe dary ogółowi, ale dla pożytku i potrzeb *indywidualnych*, gdyż w naturze nie ma nic, prócz indywiduów. Tworzenie własności nieprywatnej, służącej celom ogólnym, jest przeto zboczeniem od celu".

Pod tym względem charakterystyczny jest brak w Kodeksie Francuzkim przepisów o „fundacjach", to jest o posiadających osobowość prawną masach majątkowych, przeznaczonych dla służenia celom ogólnym (dobroczynnym, społecznym, naukowym, religijnym i t. p.). [1].

---

[1] O fundacjach p. Pothier, dzieła, którego stanowią jedno z głównych źródeł Kodeksu francuzkiego w „Traité des personnes", wyd. Siffreina, t. 13, str. 459 n. Przepisy o fundacjach znalazły miejsce we współczesnych Kodeksowi francuzkiemu kodyfikacjach — w pruskim „Allgemeines Landrecht" z roku 1794 (rozdział 19-ty księgi II, zatytułowany „Armenanstalten u. andere milde Stiftungen", w szczególności §§ 32—40), w „Kodeksie dla Galicji Zachodniej" („Westgalizisches Gesetzbuch") z dn. 13 lutego 1797 r. (§§ 412 i 427), nawet w Austrjackim Kod. Cywilnym z 1811 r., na którym się już odbiły wpływy rewolucji francuzkiej (§ 646). Nowoczesne kodyfikacje poświęcają fundacjom liczne przepisy np. Kodeks Niemiecki §§ 80—89, Szwajcarski Kodeks Cywilny art. 80—89, 493 i 57; por. nasz Dekret z dn. 7 lutego 1919 r. (Dz. Ustaw z 1919 r., poz. 215). Według Kodeksu Francuzkiego nie można tworzyć, przez darowizny lub testamenty, fundacji, jako posiadających osobowość prawną mas majątkowych, lecz, w odróżnieniu od nowoczesnych prawodawstw, jedynie darować (lub zapisać) majątek *istniejącej* osobie prawnej i włożyć na nią obowiązek używania majątku na cele, oznaczone przez darczyńcę (lub testatora).

„Osoby prawne“ stanowią formę prawną, zbliżoną do własności kolektywnej [2], i dla indywidualistycznych dążności Kodeksu Francuzkiego jest charakterystyczny brak w nim przepisów o osobach prawnych [3].

Jako formę własności wspólnej, — Kodeks Francuzki zna tylko „niepodzielność“, przy której każdy z współwłaścicieli, nie będąc właścicielem materjalnie określonej części rzeczy, jednak jest indywidualnym — wyłącznym i nieograniczonym — właścicielem idealnej (materjalnie nieokreślonej) części rzeczy, i może nią swobodnie rozporządzać. Kodeks Francuzki nie zna „własności łącznej“ — „Eigentum zur gesamten Hand“, — istniejącej we współczesnych (mniej więcej) Kodeksowi Francuzkiemu, jak również w nowoczesnych kodyfikacjach [4], przy której współwłaściciele nie są wyłącznymi właścicielami nawet idealnych części, lecz tylko wszyscy łącznie — całości rzeczy.

Dopuszczając wspólną własność w ograniczonym zakresie, jednocześnie Kodeks Francuzki dąży do jej usunięcia, i w art. 815 orzeka: „Nikt nie może być zmuszonym do pozostawania w niepodzielności. Współwłaściciel może zawsze domagać się działu, bez względu na zakazy i umowy przeciwne. Umowa o zawieszeniu działu nie może być obowiązującą dłużej nad lat pięć“.

Natomiast Szwajcarski Kodeks Cywilny pozwala wyłączyć dział przy własności łącznej na zawsze (§ 604^1, 622^1, 624^2, 338, 343), zaś przy niepodzielności — „w razie przeznaczenia rzeczy dla trwałego celu“, wymagającego utrzymania niepodzielności (art.

---

[2] Współczesne prawodawstwa znają (prócz własności państwa i gminy) własność kolektywną w postaci własności stowarzyszeń i spółdzielni, których majątek może być przeznaczony *dla użytku* członków, ale nie należy do nich i nie podlega podziałowi między nimi. P. Planiol, Droit civil, t. I. Nr. 1953 n.

[3] Por. o osobach prawnych Pothier: „Traité des personnes“ (wyd. Siffreina, t. 13, str. 459 n.) i pruski „Allgemeines Landrecht“ z 1794 r., część II, tytuł 6, §§ 13, 22—202. We współczesnych kodyfikacjach prawa cywilnego osobom prawnym są poświęcone liczne przepisy: B. G. B. §§ 21—89, Szwajcarski Kodeks Cywilny art. 52—89.

[4] Szwajcarski Kodeks Cywilny art. 652—654, 602, 336, 339^3, 342^1 („Gemeinderschaftgut“); Szwajcarskie Prawo Zobowiązań art. 544^1.

650). Nadto Kodeks Szwajcarski pozwala przy niepodzielności wyłączyć dział przez umowę na lat dziesięć — okres czasu dwa razy dłuższy, niż przewidziany przez Kodeks Francuzki; nawet gdy możność działu nie jest wykluczona przez umowę, Kodeks Szwajcarski nie pozwala żądać działu „w czasie nieodpowiednim“ (art. 650). Kodeks Niemiecki pozwala przy niepodzielności wyłączyć przez umowę działy na zawsze, z tem jedynie ograniczeniem, że mimo to wolno żądać działu, gdy są do tego „ważne powody“ (§§ 1010, 749).

Zasada nieograniczoności prawa własności

Uważając własność za przeznaczoną „dla potrzeb i pożytku indywiduów“, nie zaś „ogółu“, jednocześnie Kodeks Francuzki zmierza do stworzenia z niej jaknajwiększej potęgi, i określa prawo własności, jako „prawo korzystania i używania rzeczy i rozporządzania niemi w sposób *jaknajbardziej nieograniczony“ (art. 544)* [5]. W odróżnieniu od Kodeksu Francuzkiego, kodyfikacje nowoczesne — Kodeks Niemiecki (§ 903) i Szwajcarski (art. 641) — mówią tylko o „prawie rozporządzania rzeczą według woli właściciela“.

W związku z przytoczonem brzmieniem art. 544 [6], francuzkie orzecznictwo sądowe i doktryna uznają zasadę nieograniczonej swobody własności za przepis porządku publicznego, i za przeciwne porządkowi publicznemu i nieważne (art. 6 i 1133 K. Cyw.) wszelkie umowy, mocą których właściciel by się zrzekał swobodnego rozporządzenia swem mieniem. Natomiast według Kodeksu Niemieckiego (§ 137) umowa, mocą której właściciel zrzeka się prawa rozporządzania własnością, — choć sprzeczna z pojęciem prawa własności i nieważna jako ograniczenie rzeczowe (t. j. w stosunku do osób trzecich) [7], — nie jest uważana za przeciwną po-

[5] Droit de jouir et disposer des choses de la manière la plus absolue.

[6] Sądy francuzkie dopuszczają ograniczenia prawa rozporządzania tylko o tyle, o ile są krótkotrwałe i usprawiedliwione przez poważny interes (Baudry-Lacantinerie et Chauveau, Des Biens, wyd. 3, Nr. 206, str. 156—157); p. wyrok b. Senatu rosyjskiego z 1895 r., Nr. 19.

[7] Dernburg, Die allgemeinen Lehren des bürgerlichen Rechts des Deutschen Reichs, wyd. 3, § 124, str. 417.

rządkowi publicznemu i jest ważna jako stosunek zobowiązaniowy (t. j. w stosunku do kontrahenta).

Prawo odkupu

W swem dążeniu do utrzymania własności, wolnej od ograniczeń i więzów, Kodeks Francuzki zakazuje ustanawiania na korzyść sprzedawcy, na dłużej niż na lat *pięć*, prawa odkupu sprzedanej rzeczy, jako krępującego swobodę nowego właściciela w rozporządzaniu rzeczą (art. 1660, 1661). Natomiast według prawa przedrewolucyjnego we Francji prawo odkupu mogło trwać przez lat *trzydzieści*[8].

Według Kodeksu Szwajcarskiego (w którym w zasadzie wszystkie terminy są znacznie krótsze, niż w Kodeksie Francuzkim), prawo odkupu (lub kupna) można zastrzec na lat *dziesięć* (art. 683); według Kodeksu Niemieckiego prawo odkupu może być zastrzeżone odnośnie do ruchomości na trzy lata, zaś odnośnie do nieruchomości na lat *trzydzieści* (§ 503); według Kodeksu Austrjackiego (§§ 1070 i 1071) zastrzeżenie odkupu (lub odprzedaży) jest dopuszczalne tylko przy nieruchomościach, lecz przy nich na czas aż do śmierci sprzedawcy.

Substytucje

Art. 896 Kodeksu Francuzkiego głosi: „Substytucje są zabronione. Wszelkie rozporządzenie, przez które obdarowany, spadkobierca, ustanowiony przez testament, lub zapisobierca, będzie obowiązanym zachować i oddać trzeciemu, będzie nieważne nawet względem obdarowanego, ustanowionego spadkobiercy lub zapisobiercy". Przepis art. 896 miał cele polityczne — walkę ze szlachtą, która, dla podtrzymania świetności rodów, ustanawiała substytucje na rzecz męzkich potomków[9]. Ale obok motywu politycznego, art. 896 jest również wyrazem

---

[8] Planiol, t. II, Nr. 1574.

[9] Por. mowy Boulay na posiedzeniu Rady Stanu z dn. 14 pluviose r. XI (Poncelet, t. II, str. 371) i późniejszego cesarza Napoleona, wówczas „Pierwszego Konsula", na posiedzeniu z dn. 7 pluviose r. XI (Poncelet, t. II, str. 367).

dążenia do utrzymania własności, wolnej od ograniczeń, mogącej być przedmiotem nieskrępowanego obrotu handlowego [10].

Dla tendencji Kodeksu Francuzkiego charakterystyczne są wyjątki od zakazu art. 896. Według art. 1048 „rodzice darować mogą swym *dzieciom* całość lub część majątku, z warunkiem oddania tego majątku *dzieciom* tychże obdarowanych, już urodzonym lub urodzić się mogącym, lecz tylko pierwszego stopnia". Według art. 1049 „ważne jest rozporządzenie, jakieby zmarły uczynił przez akt między żyjącymi lub testament na rzecz *swych braci lub sióstr*, co do majątku spadkowego, z warunkiem oddania tego majątku *dzieciom tychże braci lub sióstr* obdarowanych, już urodzonym lub urodzić się mogącym, lecz tylko pierwszego stopnia". Powyższe wyjątki od art. 896, stwarzające własność obciążoną „substytucją", t. j. własność bez prawa rozporządzania, sprzeczną z pojęciem prawa własności, zostały wprowadzone (w znacznym stopniu pod wpływem „Pierwszego konsula" — późniejszego cesarza Napoleona I) w celu utrzymania majątków w rodzinie. „Dlaczego wuj, — w ten sposób „Pierwszy Konsul" [11] uzasadnia swój wniosek, który stał się artykułem 1049 Kodeksu, — nie ma móc zapobiec, aby marnotrawny siostrzeniec nie pozbawił *rodzinę* spadku po nim. Substytucja, — mówią jej przeciwnicy, — krępuje obrót handlowy majątkami. Co do ruchomości, to te będą sprzedane, aby za uzyskany szacunek nabyć nieruchomości. Niemożność zbywania dotyczy jedynie nieruchomości. Ale jaka jest korzyść z obrotu handlowego nieruchomościami? *Wprost przeciwnie, stałe pozostawanie nieruchomości w tych samych rodzinach utrwala rodziny, a zatem leży ono w interesie spo-*

---

[10] Bigot-Préameneu w uzasadnieniu zakazu substytucji w „Przedstawieniu motywów" w dn. 2 Floréal r. XI, Poncelet, t. I, Tronchet i Bigot-Préameneu na posiedzeniu Rady Stanu z dn. 14 pluviose r. XI (Poncelet, t. II, str. 370 i 371), Crudet na posiedzeniu z 7 pluviose r. XI (Poncelet, t. II, str. 366), Treilhard na posiedzeniu Rady Stanu z dn. 7 pluviose r. XI (Poncelet, t. II, str. 366), Berlier na posiedzeniu Rady Stanu z dn. 14 pluviose r. XI (Poncelet, t. II, str. 371), sprawozdanie trybuna Jaubert w Trybunacie w dn. 9 Floréal r. XI (Poncelet, t. I, str. 398).

[11] Na posiedzeniu Rady Stanu z dn. 7 pluviose r. XI.

łeczeństwa“[12]. Berlier popiera na posiedzeniu Rady Stanu z dn. 14 pluviose r. XI dopuszczalność substytucji w granicach art. 1048 i 1049, oświadczając, iż *„zachowanie majątków w tych samych rodzinach... jest bardzo pożyteczne w republikach“* [13], [14].

Przytoczone zakazy ograniczeń swobody własności w Kodeksie Francuzkim mają cele przedewszystkiem gospodarczej, a nie społecznej natury, i źródłem ich jest pogląd, że tylko system indywidualnej i nieograniczonej własności może zapewnić rozwój gospodarczy kraju. Ale zakazy te nabierają sensu społecznego, jeśli zestawić je z przytoczonemi w rozdziale II-gim ograniczeniami swobody właściciela w rozporządzaniu swem mieniem: gdzie swoboda mogłaby doprowadzić do wyzucia posiadających z ich mienia, t. j. przeciwdziałałaby zachowaniu majątków w tych samych rodzinach i tworzeniu w ten sposób klasy posiadających, tam ulega ona ograniczeniu. Gdzie zaś takie niebezpieczeństwo nie grozi, — własność, będąca podstawą panowania klas posiadających, których władza i siła jest tem większa, im prawo własno-

---

[12] *„La stabilité des immeubles,* au contraire, *stabilise les familles et dès lors elle est dans l'intérêt de la société“* (Poncelet, t. II, str. 364, 365).

[13] Szwajcarski Kodeks Cywilny, podobnie jak Kodeks Francuzki, ograniczając tworzenie substytucji (przez testament) tylko do jednego stopnia (art. 488), w odróżnieniu od Kodeksu Francuzkiego, pozwala je ustanawiać nietylko na korzyść rodziny, ale i na rzecz zupełnie obcych osób.

[14] Poncelet, t. II, str. 371. W ten sam sposób tłomaczą znaczenie społeczne substytucji na temże posiedzeniu Boulay (Poncelet, t. II, str. 371), i na posiedzeniu z dn. 2 Floréal r. XI, i Bigot-Préameneu w „Przedstawieniu motywów“ (Poncelet, t. I, str. 393). Bigot-Préameneu, przemawiając na posiedzeniu Rady Stanu w dn. 14 pluviose r. XI przeciwko substytucjom, oświadcza: „Testatorzy... widzieli w substytucjach *sposób utrzymania majątków w ich rodzinach.* Substytucje niewątpliwie były środkiem utrzymania majątków w rodzinach“ (Poncelet, t. II, str. 369). Treilhard na temże posiedzeniu Rady Stanu, oponując przeciw wprowadzeniu przepisów art. 1048 i 1049, mówi: *„Stałe pozostawanie tych samych majątków w tych samych rodzinach* (La stabilité des mêmes biens dans les mêmes familles) było przedstawione jako korzyść. Tymczasem jest bezsporne, że obrót majątków pobudza przemysł... i że interes publiczny wymaga, aby każdy miał swobodę rozporządzania swym majątkiem“ (Poncelet, t. II, str. 366).

ści dalej sięga, — jest nieograniczona i przez umowę ograniczeniu ulegać nie może.

ZAKOŃCZENIE.

Jak widzimy, w sferze prawa majątkowego zasady Kodeksu Francuzkiego stanowią: swoboda umów (wyż. str. 147 n.) i swoboda właściciela w rozporządzaniu swą własnością (str. 191 n.), — zasady, sankcjonujące przewagę, jaką daje majątek posiadającym nad nieposiadającymi (wyż. str. 152) i będące podstawą panowania klas posiadających. Ale obie te zasady ulegają ograniczeniu (i tylko wtedy ulegają ograniczeniu), gdy konsekwentne ich przeprowadzenie mogłoby podkopać istnienie klasy posiadającej, mianowicie, gdy mogłoby prowadzić do wyzucia posiadających z ich własności (str. 164 n.) i przeciwdziałać utrzymaniu majątków w tych samych rodzinach (str. 173 n.). Myśl społeczna Kodeksu Francuzkiego, polegająca na utworzeniu *klasy* posiadających i ugruntowaniu jej panowania, opartego na posiadaniu, jest przeprowadzona w Kodeksie Francuzkim z zadziwiającą konsekwencją [15].

---

[15] Saleilles („Le Code Civil et la méthode historique“ w „Livre du Centenaire du Code civil“ t. I, str. 115) pisze: „Kodeks Cywilny... był stworzony tylko dla tych, którzy majątek posiadali. To też można nie bez słuszności powiedzieć, iż stanowił on przedewszystkiem chartję własności nabytej. Lecz ci, którzy jeszcze nic nie posiadali i dopiero mieli zdobyć majątek, ci — zdaje się — byli zupełnie zapomniani przez Kodeks... Tylko potrzeby klas posiadających znalazły tu zadośćuczynienie, klasy nieposiadające wcale tu dostępu nie mają. Stworzono... Kodeks dla burżuazji“.

Podobnież pisze Glasson: „Nasz Kodeks jest li tylko prawodawstwem kapitału, nie zajmuje się on wcale prawodawstwem pracy, jest to Kodeks burżuazyjny, a nie Kodeks dla całego narodu“ (Bulletin de l'Académie des Sciences morales et politiques, r. 1900, t. 153, str. 493). Podobnież Glasson w książce „Le Code Civil et la question ouvrière (1886 r., str. 6) i na posiedzeniu wspólnem „Société d'études législatives“ i „Société de droit comparé“ (z okazji stulecia Kodeksu Francuzkiego) w dn. 27 października 1904 r., Pic i Picard (Bulletin de la Société d'études législatives, 1905 r., Nr. 1, str. 72, 43), Oertman (Die Volkswirtschaftliche Bedeutung des bürgerlichen Gesetzbuchs für das deutsche Reich, str. 8).

Dla twórców Kodeksów Francuzkiego, *państwo i społeczeństwo nie są niczem innem, jak stowarzyszeniem posiadających, zawiązanem przez posiadających dla wzajemnej obrony swego stanu posiadania.* Trybun Grenier na posiedzeniu Ciała Prawodawczego [16] oświadcza, że *„własność jest źródłem całego porządku publicznego.* Właśnie *dla jej zabezpieczenia zostały ustanowione wszystkie władze na ziemi...* Wszystkie rozdziały Kodeksu Cywilnego nie są niczem innem, jak rozwinięciem zasad, dotyczących wykonywania prawa własności, które jest podstawą całego prawodawstwa“ [17]. Własność — twierdzi trybun Jaubert na posiedzeniu Ciała Prawodawczego [18] — stanowi najważniejszą *cechę wolności publicznej, przedmiot politycznego związku“.* „Nie co innego, jak *własność stworzyła społeczeństwo ludzkie“* — mówi

---

[16] W dn. 6 pluviose r. XII, (Fenet, t. XI, str. 157, 158).

[17] Myśl tę powtarza Portalis w „Przedstawieniu motywów“ przed Ciałem prawodawczem (Fenet, t. XI, str. 132): „Nie zdziwicie się wcale, że projekt, dotyczący własności, sprowadza się do kilku określonych zasad. Gdyż *cały tekst Kodeksu* (le corps entier du Code) *jest poświęcony określeniu* wszystkiego, co może dotyczyć wykonywania *prawa własności, prawa podstawowego, na którem się opierają wszystkie instytucje“.*

Ten pogląd znalazł wyraz w układzie Kodeksu Francuzkiego. Kodeks dzieli się na trzy księgi: pierwszą — „o osobach“, drugą — „o majątkach i różnych rodzajach własności“, trzecią — najobszerniejszą, zawierającą 1570 artykułów na ogólną liczbę 2281 (obejmującą między innemi prawo spadkowe, stosunki majątkowe między małżonkami, prawo zobowiązaniowe), zatytułowaną *„o sposobach nabywania własności“.* W tym układzie, prawo cywilne przedstawia zbiór przepisów o stosunkach między osobami i „własnością“, a raczej zbiór przepisów o „sposobach nabywania własności“ przez „osoby“. Przy tym układzie, organizacja stosunków majątkowych między małżonkami nie jest częścią prawa familijnego, na którą należy patrzeć z punktu widzenia potrzeb organizacji i dobra rodziny, lecz *sposobem nabycia przez jednego małżonka majątku drugiego;* prawo spadkowe *jest sposobem nabycia majątku zmarłego* przez żyjących, nie zaś, mającym państwowe i społeczne znaczenie, samoistnym przedmiotem troski prawodawcy. Umowa najmu lokalu lub dzierżawy majątku ziemskiego stanowi jedynie *sposób ciągnięcia dochodu z nieruchomości* przez jej właściciela; również jedynie „sposobem nabycia własności“ jest umowa pracy, zobowiązanie do wynagrodzenia szkód, zrządzonych przez występki i t. d.

Natomiast Niemiecki Kodeks dzieli się na pięć ksiąg: I-sza Część ogólna, II-a Prawo zobowiązań, III-a Prawo rzeczowe, IV-a Prawo familijne, V-a Prawo spadkowe. Podobny jest układ prawa cywilnego szwajcarskiego.

Portalis w „Przedstawieniu motywów“ [19]. Chabot na posiedzeniu Trybunatu [20] oświadcza: „Społeczeństwo gwarantuje każdej jednostce to, co ta jednostka posiada, i właśnie ta gwarancja stanowi główny cel istnienia społeczeństwa. *Państwo istnieje jedynie w tym celu, aby każdy zachował to, co do niego należy*“ [21].

W porównaniu z Kodeksem Francuzkim, w nowszych kodyfikacjach zasada nieograniczoności własności indywidualnej jest złagodzona; swoboda umów ulega ograniczeniu w celu zmniejszenia przewagi posiadających nad nieposiadającymi; natomiast ograniczenia swobody umów, ustanawiane w interesie klas posiadających, zachodzą w nowszych kodyfikacjach mniej daleko niż w Kodeksie Francuzkim. Zmiany gospodarcze i ruchy społeczne 19 wieku wycisnęły swe piętno na nowszych kodyfikacjach, które nie wykazują tej żelaznej konsekwencji, jaką widzimy w Kodeksie Francuzkim: są poniekąd owocem kompromisu.

---

[19] W dn. 28 ventose r. III, Poncelet, str. 287.

[20] W dn. 28 germinal r. XI (Fenet, t. XI, str. 132).

[21] „Tylko społeczeństwo — mówi trybun Siméon na posiedzeniu Ciała Prawodawczego w dn. 29 Germinal r. XI — może zagwarantować człowiekowi pole, które uprawiał; własność byłaby tylko marzeniem i pretensjonalną chimerą, gdyby społeczeństwo jej nie podtrzymywało i nie gwarantowało: właśnie, aby mieć swobodę osobistą, i *aby być panem swej rzeczy, człowiek wszedł do społeczeństwa*“ (Fenet, t. XII, str. 215). Ten sam pogląd wypowiada Trybun Faure w swem „Sprawozdaniu dla Trybunatu (Fenet, t. XI, str. 135): „*Jednym z głównych warunków umowy społecznej jest obrona i utrzymanie własności*“.

JERZY LOTH

PAŃSTWO POLSKIE W OŚWIETLENIU GEOGRAFJI POLITYCZNEJ

Od czasów słynnego geografa Fryderyka Ratzela, profesora uniwersytetu Lipskiego, geografja polityczna została wydzieloną jako oddzielny odłam tej obszernej dziedziny wiedzy, którą obejmujemy pod ogólną nazwą geografji [1].

Od tego czasu geografja traktuje państwo, to jest samodzielną jednostkę polityczną, jako organizm biologiczny, zdolny do życia samoistnego i wykazujący podobne cechy żywotności, jak każdy inny organizm biologiczny.

Używamy tutaj słowa „państwo“ dla określenia niezawisłej jednostki politycznej, choć słowo to nie odpowiada w zupełności temu, co narody Zachodnio-Europejskie zwykły oddawać słowami: Der Staat, l'Etat, il stato, el estado i t. p.

Mamy wprawdzie w języku polskim słowo tego samego pierwiastku, mianowicie słowo „stan“, zbliżające się nieco w swoim znaczeniu do tego, co angielski język oddaje swojem słowem „the state“. Określenie to, jak wiadomo, odnosi się wprawdzie też do jednostki politycznej, stosuje się jednakże tylko tam, gdzie chodzi o określenie jednostki politycznej w tem znaczeniu, jakie ma naprzykład kanton w Szwajcarji, lub poszczególne stany w jakiejś unji, jak Stany Zjednoczone Ameryki północnej, Stany Zjednoczone Brazylijskie, Rzeczpospolita Australijska i t. p. Chodzi tu zatem raczej o jednostki polityczne, posiadające wprawdzie zupełną samodzielność w sprawach administracji i zarządu wewnętrznego,

---

[1] Friedrich Ratzel, Politische Geographie, oder Geographie der Staaten, des Verkehrs und des Krieges, München, 1903.

lecz podlegające pewnym ograniczeniom w dziedzinie reprezentacji zewnętrznej, oraz niektórych przepisów polityki skarbowej lub wojskowej, decydowanych przez Centralny Zarząd Związkowy. Z konieczności zatem w języku polskim posługiwać się musimy słowem „p a ń s t w o“, będącem synonimem i mimowoli przypominającem czasy absolutyzmu i pańszczyzny, które w dzisiejszych czasach demokratycznych są już raczej przeżytkiem.

Geografja polityczna stawia sobie za zadanie badać państwo objektywnie z rozmaitych punktów widzenia. Celem ostatecznym geografji politycznej jest subjektywne ujęcie sumy swoich obserwacji, dotyczących poszczególnych państw i przeciwstawienie ich sobie w formie porównawczej, otwierając tą drogą nowe dziedziny badań. Każde państwo tak ujęte i przeciwstawione innym, nabiera wówczas pewnej wyrazistości, indywidualność jego się uwydatnia i pozyskujemy materjał, który jest nie tylko źródłem ciekawych obserwacji dla obywatela miłującego swoją ojczyznę, lecz przedewszystkiem niezmiernie cennym dla zawodowych polityków i dyplomatów, którzy tym właśnie materjałem w życiu ciągle operują i na każdym kroku się z nim stykają.

Geografja polityczna posługuje się przedewszystkiem geografją f i z y c z n ą, antropogeografją — czyli geografją człowieka, etnografją, oraz wszystkiemi licznemi naukami tak zwanemi g e o g r a f i c z n e m i, ekonomiką i wreszcie s t a t y s t y k ą, na której wiele wywodów swoich opiera.

W rozpatrywaniu swojem geografja polityczna dzieli się na kilka poddziałów, których synteza dopiero pozwala nam tworzyć sobie jasne obrazy o znaczeniu mocarstwowem, jakie dane państwo posiada lub jakie posiadać winno.

Rozpatrujemy państwo z puntów widzenia następujących:

1) pod względem zajmowanego obszaru,
2) pod względem kształtu terytorjalnego,
3) pod względem położenia,
4) pod względem struktury wewnętrznej,
5) pod względem rozwoju i charakteru jego granic.

W referacie niniejszym postawiłem sobie za zadanie rozpatrzeć nowoczesne Państwo Polskie w oświetleniu geografji politycznej, to jest w tym właśnie oświetleniu, jakie jest jej przewodnim kierunkiem w myśl powyższych wywodów.

Rozpoczynamy zatem rozpatrywanie nasze z punktu widzenia obszaru. Podług danych Głównego Urzędu Statystycznego, obszar Rzeczypospolitej Polskiej obejmuje 388.306 klm².

Pod względem wielkości obszaru Rzeczpospolita Polska zajmuje 6 miejsce w Europie. Na pierwszem miejscu stoi Rosja Europejska, obejmująca 4,180.000 klm². Na drugie miejsce wysunęła się obecnie Francja, obejmująca 550.985 klm², na trzeciem miejscu stoi Hiszpanja, obejmując 504.592 klm², dopiero na czwartem miejscu znajdujemy dziś Rzeszę Niemiecką, zmniejszoną do 474.130 klm², tę Rzeszę, która przed wojną zajmowała drugie miejsce po Rosji Europejskiej. Na piątem miejscu stoi Szwecja, obejmująca 448.000 klm², na szóstem zaś miejscu znajdujemy Polskę, mającą 388.306 klm², jak to już wyżej zaznaczyłem. Ażeby uwydatnić porównawczo obszary innych państw w Europie, mniejszych od Polski, podaję poniżej następującą tabelkę, którą objęte są niemal wszystkie państwa Europy.

Na	1-ym	miejscu	stoi	Rosja europejska	4,180.000	klm²
„	2-im	„	„	Francja	550.985	„
„	3-im	„	„	Hiszpanja	504.592	„
„	4-ym	„	„	Niemcy	474.130	„
„	5-ym	„	„	Szwecja	448.000	„
„	6-ym	„	„	Polska	388.306	„
„	7-ym	„	„	Finlandja	377.426	„
„	8-ym	„	„	Norwegja	323.522	„
„	9-ym	„	„	Wielka Brytanja	314.377	„
„	10-ym	„	„	Włochy	310.476	„
„	11-ym	„	„	Rumunja	300.000	„ (z górą)
„	12-ym	„	„	Król. S. H. S.	180.000	„
„	13-ym	„	„	Czecho-Słowacja	142.575	„
„	14-ym	„	„	Grecja	120.060	„
„	15-ym	„	„	Bułgarja	102.300	„
„	16-ym	„	„	Portugalja	91.948	„
„	17-ym	„	„	Austrja	82.000	„

Na	18-ym	miejscu	stoi	Łotwa	64.196 klm²
„	19-ym	„	„	Litwa Kowieńska	51.000 „
„	20-ym	„	„	Szwajcarja	41.324 „
„	21-ym	„	„	Danja	39.033 „
„	22-ym	„	„	Belgja	29.451 „

Widzimy z tej tabelki, że Polska zajmuje 6 miejsce wśród państw Europejskich. Taka Wielka Brytanja pod względem obszaru, jak widzimy znacznie Polsce ustępuje, oczywiście tylko wówczas, o ile brać będziemy pod uwagę wyłącznie kraj macierzysty w Europie, gdyż kolonje i posiadłości angielskie obejmują 33,095.387 klm², co razem z Wielką Brytanją stanowi 33,409.820 klm². Tabelka ta również rzuca światło na znaczenie obszaru Polski w stosunku do naszych państw sąsiedzkich i zaprzyjaźnionych, przedewszystkiem zaś w stosunku do Rumunji, Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców, Czecho-Słowacji oraz państw bałtyckich Estonji, Łotwy i Litwy.

Porównywając obszary Polski z sąsiadami, widzimy na wschodzie olbrzymią Rosję, której obszar w samej Europie prawie jedenaście razy większy jest od obszaru Polski. Na zachodzie graniczą z Polską Niemcy, których obszar pomimo znacznego zmniejszenia go przez wojnę, jest jeszcze 1,23 razy większy od obszaru Polski. Po nim, pod względem wielkości wzmiankować musimy obszar Rumunji, mniejszy o jakieś 80.000 klm². Z kolei następuję obszar Czecho-Słowacji, prawie 3 razy mniejszy. W końcu obszar Łotwy mniejszy sześć razy i Litwy Kowieńskiej, mniejszy przeszło siedem razy.

Dla porównania wielkości obszarów państw Europejskich, może posłużyć obszar Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, który wynosi 7,838.990 klm², razem zaś z Alaską, Hawai i Kolonjami 9,695.740 klm², czyli sam tylko obszar właściwy Stanów Zjednoczonych przewyższa obszar Polski prawie 21 razy, a prawie piętnaście razy obszar Francji.

Zapoznawszy się z obszarami Polski w stosunku do innych państw Europejskich, zaznaczyć musimy, że sam obszar bynajmniej nie jest decydującym czynnikiem, od którego będzie zale-

żało mocarstwowe stanowisko danego państwa. Istnieje cały szereg państw o obszarze daleko większym, aniżeli obszar Polski, a jednak znaczenie ich gospodarcze i mocarstwowe na świecie bynajmniej nie jest większe od znaczenia Polski. Jako przykład niechaj posłuży Kolumbja: 1,200.000 klm², Peru: 1,871.174 klm², albo też Awganistan 634.550 klm², lub cały szereg innych państw. Zaznaczyć tedy należy, iż obszary terytorjalne jedynie służyć mogą za podłoże do rozwoju potęgi mocarstwowej, która wszakże jest uzależnioną od wielu innych jeszcze czynników.

Na tym zakończymy przegląd Państwa Polskiego z punktu widzenia obszaru, rezerwując sobie na później wyprowadzenie wniosków. Obecnie zaś przejdziemy do drugiego rodzaju klasyfikacji państw, a mianowicie pod względem ich kształtu terytorjalnego. Z tego punktu widzenia wyróżniamy państwa terytorjalnie jednolite, czyli złożone z jednej tylko części i terytorjalnie niejednolite, czyli złożone z dwóch lub więcej części. Typem tych ostatnich jest Rzesza Niemiecka, która w postaci oddzielanych Prus Wschodnich posiada eksklawę, stanowiącą wybitny przykład tego rodzaju; albo też Wielka Brytanja, której poszczególne prowincje rozrzucone są na szereg wysp.

Polska natomiast, jak nam wiadomo, złożona jest z jednej tylko części terytorjalnej i wobec tego zaliczoną być musi do grupy państw terytorjalnie jednolitych. W grupie tej wyróżniamy państwa rodzajów następujących:

1) Państwa jednolite zwarte, o kształtach regularnych,

2) Państwa jednolite zwarte, lecz o kształtach nieregularnych,

3) Państwa niejednolite, postrzępione.

Typem pierwszych jest wybitnie Belgja lub Rumunja nowoczesna, typem trzecich zaś jest Norwegja lub była Austrja przedwojenna, bez Węgier. Polska zaliczoną być musi do typu drugiego, a więc uważać ją będziemy za państwo jednolite, zwarte, o kształtach nieregularnych. Przyczyniają się do tego wniosku dwa ramiona, które Państwo Polskie wysyła ku północy. Najwybitniejszym i najdalej wysuniętym ramieniem jest okręg Wi-

leński, czyli że nasze kresy północno-wschodnie. Drugiem ramieniem tegoż rodzaju jest nasz skromniutki dostęp do morza, w postaci tak zwanego kurytarza pomorskiego. Ramiona tego typu co dwa powyżej wspomniane, stanowią dla państw niepodległych obszary trudne do obronienia. Więcej nawet, obszary naszych kresów północno-wschodnich nietylko trudne będą do obrony, lecz nawet nasuwają możliwość odcięcia przez nieprzyjaciela pewnej części armji od jej głównej podstawy operacyjnej. Szkopuł ten niewątpliwie przedstawia dla naszych strategików zagadnienie pierwszorzędnej wagi. W ogólności stwierdzić trzeba, że im kształt państwa jest regularniejszy, tem jest korzystniejszy pod względem zarówno strategicznym, jakoteż komunikacyjnym i administracyjnym, z warunkiem oczywiście, że inne cechy charakterystyczne struktury wewnętrznej państwa dogodności regularnego kształtu nie przeciwdziałają, lub jej nawet nie niszczą. Ażeby się orjentować w kształtach państw z nami sąsiadujących stwierdzimy, że kształty zwarte, regularne posiadają Rumunja, Litwa i Rosja. Regularność tej ostatniej wprawdzie podlega na kresach pewnym wątpliwościom, jednakże ze względu na bardzo znaczne obszary tego państwa, nierówności przebiegu granic na kresach nie odgrywają decydującej roli, wskutek czego Rosję Europejską jednak zaliczyć musimy do państw o kształtach regularnych. Czecho-Słowacja lub Łotwa również terytorjalnie nazwane być mogą państwami o kształtach zwartych, lecz jednocześnie nadmiernie wydłużonych. Wydłużenie to szczególnie dla Czecho-Słowacji jest bardzo znaczne, tak, że długość tego państwa nie stoi w żadnym stosunku do jego szerokości, co pomijając jeszcze inne cechy niekorzystnej struktury wewnętrznej, może się kiedyś stać dla niego źródłem przykrych niespodzianek. Rzesza Niemiecka nie należy już do państw jednolitych zwartych, a zaliczyć ją musimy w jej dzisiejszym kształcie do państw terytorjalnie nie jednolitych, z eksklawami. Jest to oczywiście kształt niekorzystny, gdyż obrona eksklawy Prus Wschodnich jest i będzie zawsze utrudnioną. Dlatego przewidywać należy, iż Rzesza Niemiecka będzie stale dążyła do ponownego połączenia

swojej eksklawy z krajem macierzystym. W dążeniach tych kryje się niebezpieczeństwo dla Państwa Polskiego.

W dalszym ciągu klasyfikujemy państwa pod względem p o ł o ż e n i a. Wyróżniamy:

a) położenie matematyczne,

b) położenie geograficzne,

c) położenie polityczne.

P o ł o ż e n i e m a t e m a t y c z n e określa się przez obliczenie przeciętnej szerokości geograficznej dla obszaru danego państwa. Jest ono najważniejszem ze wszystkich rodzajów położenia, ponieważ decyduje o klimacie danego kraju, a co za tem idzie, o typie życia człowieka.

Aby matematyczne położenie obliczyć dokładnie, należałoby posiadać szczegółowe pomiary wszelkich, nietylko najmniejszych jednostek administracyjnych, ale przedewszystkiem nierówności terytorjalnych, t. j. uwypukleń i wklęśnień na kresach. Ponieważ zaś przebieg granicy politycznej przeważnie jest krzywy, przeto wytwarza się mnóstwo pogranicznych nierówności terytorjalnych, dla których trudno o szczegółowe pomiary. Z tego względu obliczenie dokładnej przeciętnej, matematycznego położenia, opartej na pomiarach terytorjalnych najdrobniejszych cząstek okazuje się na razie niewykonalne prawie dla wszystkich państw świata; przeto geografja polityczna z konieczności zadowalnia się stwierdzeniem matematycznego położenia drogą ustalenia przeciętnej pomiędzy dwoma krańcowemi szerokościami geograficznemi.

Z punktu widzenia matematycznego położenia, t. j. przeciętnej dla całego kraju dzielimy państwa na grupy następujące:

a) państwa arktyczne (podbiegunowe): przeciętna powyżej 60°,

b) państwa strefy umiarkowanej, przeciętna od 40 do 60°,

c) państwa podzwrotnikowe, przeciętna od 25 do 40°,

d) państwa podrównikowe, przeciętna od 0 do 25°.

Typem pierwszych jest Islandja (65°5'), lub Finlandja (65°0'), ale także Szwecja (62°4').

Typem trzecich jest Portugalja (38°5'), ale także Chiny (34°6').

Typem czwartym jest Sjam (12°0') oraz Abisynja lub Ekwador (1°8').

Polska oczywiście należy do państw strefy umiarkowanej; przeciętna matematyczna położenia dla Polski wynosi (51°8'). Dla porównania: Francja (47°7'), Niemcy (51°0'), Wielka Brytanja (55°4'), Czecho-Słowacja (49°5'), Rumunja (46°0'), Rosja Europejska (57°6'). Ta ostatnia liczba wskazuje nam na to, że przeciętna matematycznego położenia nie jest dostatecznym wyrazem klimatu i typu gospodarczego państwa, i że zawsze przy niej należy mieć na uwadze inne czynniki, które dopiero razem wziąwszy dadzą nam właściwy obraz.

P o ł o ż e n i e g e o g r a f i c z n e nie da się określić w sposób tak ścisły, jak położenie matematyczne. Rozważając zalety lub strony ujemne położenia geograficznego, należy przedewszystkiem mieć na względzie, czy państwo leży korzystnie pod względem dróg komunikacyjnych, szczególnie międzynarodowych, czy też niekorzystnie. Głównym czynnikiem, który w tej mierze względem komunikacji światowej odgrywa rolę niemal decydującą, jest — morze. Będziemy tedy zasadniczo rozróżniali:

a) państwa litoralne, t. j. mające dostęp do morza,

b) państwa środkontynentalne.

Państwa z dostępem do morza dzielą się na leżące:

1) nad brzegiem oceanu; typ: Francja,

2) nad brzegiem morza międzykontynentalnego; typ: Włochy,

3) nad brzegiem morza śródlądowego: typ: Estonja.

Pozatem rozróżniać musimy państwa z łatwym dostępem do morza i z trudnym dostępem do morza.

Łatwość dostępu do morza wyraża się w formie odsetków długości granic nadbrzeżnych oraz granic lądowych w stosunku do całej długości granic.

Dzieląc odsetki dla granic nadbrzeżnych, przez odsetki dla granic lądowych, otrzymujemy t. zw. s t o p i e ń m o r s k o ś c i,

będący wyrazem rozciągłości dostępu do morza dla danego państwa.

Stosując te zasady do kilku państw Europejskich, otrzymamy dane następujące:

Z całej długości granic przypada w odsetkach na:

	Granice morskie	Granice lądowe	Stopień morskości
Wielka Brytanja	100	—	100
Danja (Jutlandja)	92	8	11,5
Szwecja	78	22	3,5
Hiszpanja	69	31	2,2
Belgja	7	93	0,07
Polska	1,5	98,5	0,003
Szwajcarja	—	100	0

Dla Polski długość granicy morskiej wyraża się cyfrą 147 klm. jednakowoż z tego na półwysep Hel przypada 73 klm, t. j. 49,8% całego wybrzeża. Dla obliczeń stopnia morskości Polski powinno się przeto brać pod uwagę długość wybrzeża bez półwyspu Hel, czyli 74 klm. W stosunku do sumy wszystkich granic polskich liczba ta, wyniesie odsetek wprost znikomy. Ściśle określić go dziś jeszcze nie możemy, ponieważ długość granicy polskiej lądowej nie jest jeszcze dokładnie obliczona. Polska tedy jest wprawdzie państwem litoralnem, jednakowoż nie tylko typu trzeciego, najniekorzystniejszego, lecz ponadto ma jeszcze dostęp do śródlądowego morza nadzwyczajnie skromny i wysoce niewygodny, ze względu na brak połączenia wybrzeża drogą wodną z wnętrzem kraju. Trudny — ponieważ dostęp prowadzi drogą okólną na około terytorjum wolnego miasta Gdańska i przez okolice, których falistość terenu jest niekorzystną dla łatwego przeprowadzenia dróg komunikacyjnych lądowych.

Z punktu widzenia położenia geograficznego kontynentalnego, Polska leży korzystnie, gdy chodzi o zagadnienia gospodarcze i komunikacyjne, niekorzystnie, gdy chodzi o zagadnienia polityczne.

O tych ostatnich mówić będziemy, rozważając położenie po-

lityczne, obecnie zaś kilka słów o położeniu geograficznem z punktu widzenia życia gospodarczego.

Budowa geograficzna warunkuje formy powierzchni kraju, wyznacza naturalne drogi komunikacyjne i tem samem wywiera wybitny wpływ na produkcję i typy gospodarcze.

Ziemie polskie cechuje rozmaitość budowy, chociaż znaczna większość ich jest równiną. W wielu miejscach wszakże, niż polski, wykazuje szczątki średnich gór i osady lodowcowe i jest urozmaicony dzięki żłobieniu wód glacjalnych. Tylko na samem południu ziemie polskie obramowane są wspaniałym łukiem wysokich Tatr i Karpat, wraz z ich rozległemi podgórzami.

Wynikiem takiej budowy orograficznej jest korzystny układ sieci wodnej, jako podstawy komunikacyjnej i węzła politycznego. Polska jest terytorjum, do którego naturalne drogi międzynarodowe północno-wschodniej części środkowej Europy wiodą w kierunku dośrodkowym.

Różnorodność zaś budowy geologicznej, wytwarzając różnice produkcji i kultury, ożywia ruch pomiędzy społeczeństwami zjednoczonymi politycznie i zacieśnia spajające je węzły.

Dzięki swej różnorodności genetycznej Polska posiada rozmaite bogactwa kopalne i różnorodne gleby, a także położenie korzystne, z punktu widzenia komunikacji lądowej.

P o ł o ż e n i e p o l i t y c z n e stoi w ścisłym związku z położeniem geograficznem i jest nieraz wprost wynikiem tamtego. Chodzi tu przedewszystkiem o to, jaką jest zależność jednego państwa od drugiego, pod względem politycznym i strategicznym, czyli obronnym. Oczywistą jest rzeczą, iż samo położenie geograficzne wywiera nieraz wpływ decydujący na charakter położenia politycznego. Z tego punktu widzenia rozróżniamy, p a ń s t w a w e w n ę t r z n e i p a ń s t w a b r z e g o w e, w zależności od tego, czy są one ze wszystkich stron otoczone sąsiadami, czy też nie. Naprzykład Algier jest państwem brzegowem z dwóch stron: od strony morza i od strony pustyni.

Państwa wewnętrzne mają z punktu widzenia polityki międzynarodowej pewną wyższość nad państwami brzegowemi, są one

bowiem bardziej izolowane. Naprzykład Szwajcarja nie potrzebuje się obawiać zatargu wojennego z Wielką Brytanją albo z Ameryką; dla niej z punktu widzenia politycznego obawę przedstawiać mogą wyłącznie tylko kraje ościenne. Z drugiej strony wszakże, ta dodatnia strona polityczna przeciwważoną jest przez ujemne skutki izolowanego położenia politycznego, które nieraz, szczególnie w dziedzinie życia gospodarczego, bardzo przykro odbijają się na warunkach życia ludności danego kraju.

Dla krajów śródlądowych, lub mających przeważnie granice lądowe niezmiernie ważną, a nawet decydującą rolę odgrywają jeszcze dwa czynniki, a mianowicie: 1) rodzaj granic lądowych, jako wynik rzeźby terenu, lub jego warunków hydrograficznych i geologicznych; 2) rodzaj, liczba i charakter państw sąsiednich. Ten drugi czynnik geografowie polityczni starali się oddać w formie wyrazu matematycznego, który chociaż z wielkiemi zastrzeżeniami, jednak mógłby dać pojęcie o położeniu politycznem danego państwa, z punktu widzenia na rodzaj jego sąsiadów. Pojęcie to nazwano współczynnikiem naporu politycznego; otrzymuje się go, dzieląc sumę ludności państw bezpośrednio sąsiadujących, przez sumę ludności tego kraju, dla którego współczynnik naporu politycznego ma być znaleziony. Współczynnik ten wynosi dla państw Europejskich liczby następujące:

Wielka Brytanja	—	Portugalja:	3,63
Szwecja:	0,91	Węgry:	5,90
Włochy:	1,72	Jugosławja:	6,82
przed wojną	2,7	Rumunja:	6,96
Niemcy:	1,92	Bułgarja:	7,14
Hiszpanja:	2,23	Polska:	7,6
Norwegja:	2,23	Czechosłowacja:	8,62
Grecja:	2,87	Holandja:	9,59
Francja:	3,19	Belgja:	13,58
Danja:	17,72	Szwajcarja:	35,58
Litwa:	19,0	Estonja:	39,66
Austrja:	21,39	Łotwa:	60,76
Finlandja:	27,96	Stany Zjedn. A. P.	0,2

Dla Polski współczesnej, współczynnik ten jest wysoki i wy-

raża się liczbą: 7.6. Wśród większych państw Polska posiada najniekorzystniejszy współczynnik naporu politycznego.

Rozpatrywanie nasze, dotyczące struktury wewnętrznej, podzielić musimy na kilka części. Zanim wszakże przystąpimy do analizy takowych, stwierdzić należy, iż każde państwo podstawowo, polega na połączeniu kraju t. j. ziemi z ludnością. Mamy tu zatem połączenie elementu stałego z elementem ruchomym. Niema państwa, bez terytorjum, t. j. bez ziemi, tak samo, jak niema państwa bez ludności. Istnieją wprawdzie obszary niezamieszkałe, jak np. Sahara i takowe mogą należeć do jakiegoś państwa, ale nigdy nie mogą tworzyć oddzielnego państwa.

Każdy z tych podstawowych elementów dzieli się znów na szereg części, których łączność może być wewnętrzna lub zewnętrzna, albo też wewnętrzna i zewnętrzna jednocześnie. Od stopnia kohezji tych poszczególnych części zależy właśnie trwałość i odporność struktury danego organizmu politycznego.

Rozpatrując poszczególne cechy struktury wewnętrznej państw, wyróżniamy:

a) strukturę fizyczną,
b) „ ludnościową,
c) „ gospodarczą,
d) „ polityczną i administracyjną.

Struktura fizyczna pozwala nam dzielić państwa pod względem fizycznym na homogeniczne i heterogeniczne.

Fizycznie homogeniczne państwa są to takie, których obszar terytorjalny wykazuje wszędzie podobne, jednostajne cechy fizyczne, zarówno pod względem genetycznego pochodzenia powierzchni, jakoteż pod względem morfologicznej rzeźby terenu. Typem tych państw w Europie jest Holandja lub Danja. Udział pierwszej bowiem w Reńskim paśmie gór szyfrowych w okolicach Maastrichtu jest tak nieznaczny, że nie może wpłynąć na to, aby naruszyć homogenję tego kraju.

Heterogeniczną zwiemy strukturę państwa wówczas, gdy poszczególne dzielnice tegoż wykazują odmienne cechy fizyczne

i genetyczne. Wyróżniamy tutaj państwa złożone z dwóch, lub więcej różnych krain fizycznych. Te ostatnie dzielimy na:

a) państwa o budowie pasowej,
b) „ „ terasowej,
c) „ „ dzielnicowej.

Typem drugich jest Rzesza Niemiecka, gdzie możemy wyróżnić: krainę alpejską, wyżynną równinę bawarską, krainę wyżyn środkowych i wreszcie nizinę północną.

Typem trzecich jest Francja, złożona z całego szeregu dzielnic fizycznie i genetycznie zasadniczo odmiennych.

Polska należy do grupy pierwszej, przyczem pasowy ustrój jej posiada kierunek równoleżnikowy, w przeciwstawieniu do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie wyróżniamy ustrój pasowy w kierunku południkowym.

Polskę z północy ku południowi podzielić możemy na następujące pasy, dzielące kraj w kierunku równoleżnikowym:

a) Wązki pas pobrzeża bałtyckiego,
b) nieco szerszy pas pojezierza pomorskiego,
c) szeroki pas wielkich dolin,
d) nieco węższy pas wyżyny Małopolskiej,
e) pas równiny podkarpackiej,
f) pas wyżynny Tatr i Karpat.

Taki ustrój fizyczny wskazuje na przejściowość ziemi polskiej w kierunku równoleżnikowym i przyczynił się do tego, że z biegiem historji kohezja pomiędzy poszczególnymi pasami w kierunku południkowym, nieraz okazywała się słabą.

S t r u k t u r a l u d n o ś c i o w a. Badanie struktury państw pod względem ludnościowym dąży do stwierdzenia, czy składają się one z jednej, czy kilku ras lub narodowości, czy ludność jest jednego lub różnych wyznań, czy jest jednolitą, czy też podzieloną na mniej lub więcej ostro zarysowane stany i czy posiada wspólną i jednolitą kulturę. Zasadniczo podzielić możemy państwa na:

a) Narodowe,
b) pseudo-narodowe,

c) narodowościowe.

P a ń s t w e m n a r o d o w e m nazwiemy państwo zamieszkane prawie wyłącznie przez jeden tylko naród. W miarę rozwoju środków komunikacji czystość rasy staje się coraz bardziej problematyczną; w każdym bądź razie o narodach rasowo bezwzględnie czystych, dzisiaj już prawie mowy być nie może. Zresztą samo pojęcie narodu podlega ożywionym dysputom, których wszakże, ze względu na ograniczone miejsce, poruszać tutaj nie będziemy. Niektóre narody posiadają pozatem wybitny dar wchłaniania napływowych elementów, wskutek czego jednolitość ich narodowości, abstrahując od zagadnień antropologicznych, pozornie pozostaje bez zmiany.

W każdym bądź razie do narodów etnograficznie jednolitych, zaliczyć musimy takie, u których odsetek elementów, deklarujących się za obce, jest znikomy. Do takich zaliczyć musimy Włochy, gdzie Włosi stanowią 97,2% ludności, Niemcy współczesne, gdzie Niemcy stanowią 95%, a nawet jeszcze Francję, w której Francuzi stanowią około 90% ludności.

Do grupy państw p s e u d o - n a r o d o w y c h zaliczać będziemy takie, w których odsetek obcych narodowości nie jest dostatecznie znacznym, aby narodowości głównej odebrać stanowisko kierownicze, nie tylko pod względem politycznym, lecz także kulturalnym i językowym. Do tej grupy zaliczać musimy także takie kraje, które posiadają bardzo silną imigrację, stopniowo wchłanianą przez narodowość panującą. Do tych ostatnich zaliczyć musimy Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. W Europie typem państw pseudo-narodowych jest Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców, gdzie rasowo pokrewni Serbowie, Kroaci i Słoweńcy stanowią 80% ludności. Następną grupę najliczniejszą stanowią tam Mahometanie tureccy, którzy wszakże nie nadają temu państwu typu państwa narodowościowego, ze względu na to, iż nie zajmują osobnej dzielnicy, gdzieby mieszkali w zwartej masie, lecz rozrzuceni są po znacznej części państwa.

Do tej grupy zaliczyć należy też Rumunję nowoczesną, gdzie obce narodowości stanowią aż 30% ludności, ale i tu o państwie

narodowościowem mówić nie można, gdyż na te 30% składa się cały szereg narodowości, z których sześć posiada liczne odsetki, a żadna nie zajmuje swojego odrębnego terytorjum.

Typem państw narodowościowych w Europie jest Belgja, gdzie Walloni stanowią czterdzieści kilka i Flamandczycy pięćdziesiąt kilka procent ludności, a także Szwajcarja, pomimo to, że szwajcarzy niemieccy stanowią przeszło 68% ludności. Lecz tu poszczególne narodowości zajmują wyraźnie wyodrębione dzielnice, które zamieszkują w zwartych masach od niepamiętnych czasów. Pomimo to więc, że inne narodowości poza niemiecką stanowią stosunkowo nieznaczne odsetki, któreby Szwajcarji same przez się nie kwalifikowały do państw narodowościowych, to jednak państwo to zaliczyć musimy do tej grupy.

Rzeczpospolitą Polską zamieszkuje podług danych Głównego Urzędu Statystycznego 29,500.000 mieszkańców, w tem ludności polskiej 20,200.000, co procentowo stanowi:

68,7% ludności polskiej i
31,3% ludności innych narodowości.

Zrozumiałą jest rzeczą, że życzeniem naszym jest, aby państwo polskie było państwem narodowem. Gdy jednak zastanowimy się bliżej, nietylko nad składem ludnościowym Rzeczypospolitej Polskiej, lecz także nad rozsiedleniem grup mniejszości narodowych, to staje się wątpliwem, czy Państwo Polskie może być zaliczone chociażby do grupy państw pseudonarodowych. Decydujący wpływ wywierają tutaj nie te liczne mniejszości, które są rozsiane po całem niemal państwie, lecz tereny na Kresach Wschodnich, przyłączone do Polski na zasadzie traktatu Ryskiego, gdzie inne narodowości zamieszkują w zwartych masach od niepamiętnych czasów. Są to młode narodowości, budzące się dopiero do samopoczucia narodowego i zdaje się nie ulegać wątpliwości, że będą one dążyły do prowadzenia samoistnej polityki wewnętrznej. Ze względu na to, że ci Rusini i Białorusini niewątpliwie zawsze znajdą chętny posłuch i poparcie dla swoich celów u innych mniejszości narodowych, reprezentowanych w Sejmie

polskim, uważam, iż linją przewodnią politycznej myśli polskiej, powinno być dążenie do zjednania sobie tych mniejszości, które zamieszkują pewne obszary w zwartych masach.

O tem, czy państwo jest narodowe, czy narodowościowe, decyduje wszakże nie sama tylko statystyka. Dużo zależy także od tego, czy narodowość dominująca jest świadomą swojej roli, czy organizacja i administracja państwa jest dobrą i sprawiedliwą, i czy ludność przesiąknięta jest pewną przewodnią ideą polityczną, która jest racją istnienia danego organizmu politycznego. Pod tym względem odrodzone Państwo Polskie ma zadanie łatwe i trudne zarazem. Łatwe: gdyż ludności kresów wschodnich nie są jeszcze dostatecznie uświadomione, ani zorganizowane i posiadają bardzo nieliczną tylko inteligencję, świadomą odrębności narodowej, która mogłaby stanąć wpoprzek interesów polskich. Trudne: jedynie tylko ze względu na braki wewnętrznej organizacji Polski, będące nieraz powodem nieudolnej administracji na kresach, prowadzonej bez zrozumienia doniosłości jej politycznego znaczenia. Należy wszakże przewidywać, że postępy, jakie czyni wewnętrzna organizacja Rzeczypospolitej Polskiej i odpowiedni wzrost tężyzny państwowości polskiej doprowadzą do należytego rozwiązania zagadnienia politycznego kresów wschodnich i do przesiąknięcia tamtejszej ludnością ideą polityczną polską.

Mówiąc o strukturze ludnościowej państwa, należy również mieć na uwadze inny czynnik, którego doniosłość jest także bardzo znaczną. Czynnikiem tym jest z jednej strony ilość absolutna ludności, z drugiej zaś gęstość zaludnienia ogólna, a także i poszczególnych dzielnic. Z punktu widzenia absolutnych ilości ludności, Polska dziwnym zbiegiem okoliczności, podobnie jak pod względem obszaru, zajmuje 6-te miejsce w Europie.

Na I-szem miejscu stoi oczywiście Rosja, która przed wojną liczyła 167,600.000 mieszkańców. Z tej liczby na samą Rosję europejską przypadało około 129,000.000 mieszkańców. Obecnie po utraceniu bądź co bądź znacznych terytorjów na zachodzie, które właśnie były stosunkowo najgęściej zaludnione, ilość ta zmniejszyła się prawdopodobnie o jakieś 20,000.000. Ścisłych danych

co do obecnej liczby ludności w Rosji europejskiej teraz jeszcze nie posiadamy, tembardziej, że z powodu znacznej śmiertelności, a także częściowej emigracji, ludność Rosji europejskiej niewątpliwie w ostatnim dziesiątku lat bardzo się zmniejszyła. W każdym bądź razie sądzę, że nie będziemy się zbytnio oddalali od prawdy, jeśli powiemy, że ludność Rosji europejskiej wynosi około 110 mlijonów mieszkańców.

Drugie miejsce pod względem ludnościowym zajmują obecnie Niemcy, liczące 58,857.000 mieszkańców, których ludność po wojnie także znacznemu uległa zmniejszeniu.

3-cie miejsce przypada w udziale Wielkiej Brytanji:	47,308.000
4-te miejsce zajmuje Francja	39,600.000
5-te miejsce zajmują Włochy	36,120.000
6-te miejsce przypada P o l s c e	29,500.000
7. Hiszpanja	20,783.900
8. Rumunja	17,393.000
9. Czecho-Słowacja	13,812.000
10. Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców	11,338.000
11. Belgja	7,681.000
12. Szwecja	6,300.000
13. Austrja	6,200.000
14. Grecja	6,100.000
15. Bułgarja	4,860.000
16. Szwajcarja	3,880.000
17. Portugalja	3,339.000
18. Finlandja	3,335.000
19. Danja	2,290.000
20. Norwegja	2,646.000
21. Łotwa	2,522.000
22. Litwa	2,220.000
i t. d.	

Widzimy z powyższej tabelki, że Francja, która pod względem obszaru zajmuje w Europie drugie miejsce zaraz po Rosji, z punktu widzenia ludności przesunęła się tu na miejsce 4-te. Natomiast Wielka Brytanja, która pod względem obszaru stała na 9-tem miejscu, wysuwa się, z punktu widzenia absolutnej ilości ludności na miejsce trzecie. Rzecz oczywista, iż miejsce to Anglja zajmuje jedynie wtedy, gdy weźmiemy pod uwagę tylko kraj macierzysty, gdyż razem z kolonjami liczy 440,000.000 mieszkań-

ców. Porównywaliśmy kraje europejskie, mówiąc o obszarze, do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Jeśli przeprowadzimy dla Polski podobne porównanie pod względem ilości zaludnienia, to wówczas przekonamy się, że Polska posiada niespełna $^1/_4$ ilości mieszkańców Stanów Zjednoczonych i połowę ludności swego sąsiada Niemiec. Ponieważ Polska jednocześnie pod względem obszaru okazała się prawie 21 razy mniejszą od Stanów Zjednoczonych, przeto widzimy, że pod względem zaludnienia zajmuje ona miejsce bez porównania korzystniejsze. Zastrzec tu wszakże trzeba, iż zaludnienie Stanów Zjednoczonych z powodu bardzo silnej imigracji wzrasta niepomiernie szybko i wskutek tego przypuszczać należy, że stosunek ten w krótkim stosunkowo czasie ulegnie zasadniczej zmianie.

Inny zupełnie obraz otrzymamy, jeśli będziemy rozpatrywali państwa europejskie pod względem gęstości zaludnienia. Tutaj [1] na

1.	miejsce wysuwa się Belgja	252	mieszkańców na 1 km²
2.	Holandja	171,4	„ „
3.	Wielka Brytania	144,2	„ „
4.	Niemcy	125	„ „
5.	Włochy	122,9	„ „
6.	Czecho-Słowacja	95	„ „
7.	Szwajcarja	91,2	„ „
8.	Austrja (powojenna)	76	„ „
9.	Francja	73,8	„ „
10.	Polska	72,5	„ „
11.	Danja	71	„ „
12.	Portugalja	65	„ „
13.	S. H. S.	55	„ „
14.	Rumunja	53,6	„ „
15.	Grecja	53,5	„ „
16.	Bułgarja	49	„ „
17.	Litwa	42	„ „
18.	Hiszpanja	41,5	„ „
18.	Rumunja	40	„ „
19.	Łotwa	38	„ „
20.	Rosja europejska	26	„ „
21.	Estonja	25	„ „
22.	Szwecja	13,5	„ „
23.	Finlandja	9,4	„ „
24.	Norwegja	7,6	„ „

[1] Dane statystyczne angielskie z r. 1922. Statesman's Year-Book.

Widzimy tedy, że pod względem gęstości zaludnienia na pierwsze miejsce wysuwają się krainy uprzemysłowione. W krajach rolniczych natomiast, gęstość zaludnienia jest mniejszą, a Polska pod względem przeciętnej gęstości zaludnienia zajmuje miejsce pośrednie, co zupełnie zgodne jest z jej charakterem gospodarczym. Przeciętna gęstość zaludnienia dla całego państwa nie daje wszakże właściwego obrazu o stanie gęstości zaludnienia kraju. Jeśli bowiem rozpatrywać będziemy poszczególne dzielnice oddzielnie, to przekonamy się, że gęstość zaludnienia jest nadzwyczaj nierównomierną i wykazuje w Polsce dane wprost krańcowo ze sobą sprzeczne. I tak np. w uprzemysłowionych dzielnicach Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego gęstość zaludnienia dochodzi miejscami do 200 mieszkańców na 1 klm^2, podczas gdy gęstość zaludnienia kresów północno-wschodnich i Polesia wynosi około 20 kilku mieszkańców na klm^2, w zależności od okręgu. Należy wszakże zaznaczyć, że gęstość zaludnienia jest czynnikiem wielkiej wagi tylko dla geografa gospodarczego i dla administratora, któremu polecono podzielić kraj racjonalnie na jednostki administracyjne. Natomiast dla polityka, operującego przeważnie całością jednostki państwowej, gęstość zaludnienia poszczególnych dzielnic ma znaczenie mniejsze. Dla niego absolutna liczba ludności jest decydującą, bowiem ta właśnie stanowi o sile militarnej danego państwa. Jako przykład może służyć Belgja z bardzo gęstą ludnością i sąsiadujące chociażby Niemcy z ludnością również gęstą, lecz znacznie rzadszą, jednakowoż z liczbą ludności daleko większą. Rzecz oczywista, iż z punktu widzenia mocarstwowego ta ostatnia liczba absolutna będzie odgrywała rolę decydującą.

Struktura gospodarcza państwa zależną jest od bardzo wielu czynników, które do tego stopnia komplikują zagadnienie, że wyprowadzenie pewnych kryterjów porównawczych staje się niezmiernie trudne. Wspomnę tylko o glebie, o cechach klimatycznych, o hydrografji, o płodach kopalnych, o bogactwach leśnych, florystycznych i płodach rolnych, o bogactwach faunistycznych i hodowlanych, o naturalnych i sztucznych drogach ko-

munikacyjnych, będących wynikiem rzeźby terenu i podłoża geologicznego, o cechach antropogeograficznych, etnograficznych i intelektualnych ludności, o ustroju politycznym, o stanie prawodawstwa, skarbowości i wielu innych zagadnień, o których tu ograniczone miejsce mówić mi nie pozwala.

Chcąc podzielić państwa na grupy z punktu widzenia ich struktury wewnętrznej, możemy tylko w zarysach zupełnie ogólnych wyróżnić typy następujące:

a) państwa agrarne,
b) „ przemysłowe,
c) „ mieszane z przewagą rolnictwa,
d) „ „ „ przemysłu.

Najlepiej uwydatnić można typ gospodarczy kraju przez statystyczne ujęcie ludności w podziale na grupy zawodowe. Statystyka taka wskazuje nam, jaki odsetek ludności poświęca się rolnictwu, a jaki przemysłowi, górnictwu lub handlowi. Przeciwstawienie tych odsetków w pewnych szeregach umożliwi nam zorjentowanie się o stopniu uprzemysłowienia poszczególnych państw.

Innym sposobem osądzenia struktury wewnętrznej państwa jest zbadanie jego handlu zewnętrznego t. j. zorjentowanie się w tym, jakiego rodzaju towary dany kraj wywozi, a jakie wzamian przywozi.

Niestety, dane statystyczne, dotyczące podziału ludności podług zawodu, nie są jeszcze opracowane dla całej Polski; posiadamy je wszakże dla byłych zaborów austrjackiego i pruskiego. Ażeby pokazać, jak wybitnie statystyka taka pozwala sądzić o stanie uprzemysłowienia, pozwolę sobie przytoczyć następujące dane przedwojenne:

	Okręgi Izb Handlowych:	
Na sto ludności czynnej przypada:	Brody:	Cieszyn:
Na rolnictwo i leśnictwo	79,0	27,1
Na przemysł	6,8	48,9
Na handel i komunikacje	6,7	9,3

Państw wyłącznie tylko agrarnych w Europie prawie niema. Państwa takie spotykają się wszakże dziś jeszcze w krajach egzotycznych. Państw zaś wyłącznie tylko przemysłowych niema zu-

pełnie; mówiąc tedy o państwach przemysłowych, uwzględnimy takie, w których przemysł i górnictwo stanowią zasadniczą cechę życia gospodarczego, rolnictwo zaś zajmuje miejsce podrzędne.

Polska jest krajem, w którym rolnictwo bezwzględnie jeszcze stanowi dominujący rys życia gospodarczego. Posiada ona wszakże wielkie bogactwo płodów kopalnych i tak dalece rozwinięte przemysł i górnictwo, że byłoby zgoła błędnem stawiać Polskę do rzędu krajów rolniczych w całem znaczeniu tego słowa, tembardziej, że posiada ona dzielnice, w których koncentracja przemysłowa doszła już do bardzo wysokiego stopnia. Nacisk należy położyć jeszcze na to, że od czasu odrodzenia niepodległego Państwa Polskiego, przemysł jego budzi się do nowych wysiłków; tworzą się nowe dziedziny produkcji i uprzemysłowienie na ogół wzrasta, dążąc do uniezależnienia kraju od importu fabrykatów zagranicznych.

Wobec powyższego Polskę zaliczyć musimy pod względem struktury gospodarczej do krain mieszanych, rolniczo-przemysłowych, z przewagą rolnictwa.

S t r u k t u r a p o l i t y c z n a i a d m i n i s t r a c y j n a. Mówiąc o strukturze politycznej państwa, rozważać będziemy budowę państwowości z punktu widzenia politycznego. Pod tym względem wyróżnić można cały szereg typów, z pośród których zasadniczymi są: monarchja absolutna, monarchja konstytucyjna, rzeczpospolita. Nie będę na tem miejscu dawał charakterystyki tych poszczególnych typów, gdyż są to rzeczy zbyt znane. Wśród krajów kulturalnych monarchja absolutna jest dziś już przeżytkiem, który tylko jeszcze spotkać można w państwach egzotycznych, o niskim stopniu kultury. Monarchja konstytucyjna natomiast, jeszcze się utrzymała w pewnej liczbie państw, nawet w Europie, ale i pośród nich wyróżnić należałoby cały szereg typów, w zależności od praw monarchy. Wśród państw, sąsiadujących z Polską, wyróżnić możemy dziś tylko jedną jednostkę polityczną z ustrojem monarchicznym, a jest nią Rumunja. Pośród państw, utworzonych na podstawie traktatu wersalskiego, znajdujemy drugie królestwo, a mianowicie królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców, nazywane powszechnie Jugosławją. Zaznaczyć należy, że

władze państwowe tego królestwa urzędowo protestują przeciwko używaniu nazwy „Jugosławja“ i przeciwko nazywaniu obywateli tego państwa Jugosłowianami, gdyż jest to pojęcie zbyt szerokie, obejmujące jeszcze innych Słowian, poza tymi trzema szczepami, które tworzą rdzeń państwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Wszystkie pozostałe państwa, utworzone lub usamowolnione na zasadzie traktatu wersalskiego, są rzeczpospolitemi.

Wiemy wszyscy, że Polska jest rzeczpospolitą demokratyczną, na czele zaś władzy wykonawczej stoi prezydent, wybierany przez zgromadzenie narodowe na przeciąg lat 7. Zgromadzenie narodowe składa się z 2 izb: sejmu i senatu. Do sejmu wchodzi 444 posłów, do senatu 111. Istnieje system wyborczy powszechny, równy, bezpośredni i tajny. Prawo wyborcze czynne przysługuje dla sejmu wszystkim obywatelom obojga płci, mającym 21 lat skończonych, dla senatu zaś, mającym 30 lat skończonych; natomiast prawo bierne do sejmu posiadają obywatele obojga płci, mający 25 lat, do senatu 40. Członkowie sejmu, zarówno jak i członkowie senatu, wybierani są na lat 5.

Czecho-Słowacja jest także rzeczpospolitą demokratyczną. Parlament składa się z 2 izb (po czesku „komory“). Istnieje sejm (izba deputowanych, po czesku „poslanecka snemovna“), składający się z 300 posłów, wybieranych na lat 6. Senat składa się ze 150 senatorów, wybieranych na lat 8. Zebranie narodowe wybiera prezydenta na lat 7, jednakowoż z zastrzeżeniem, że pierwszy prezydent jest dożywotni. Prawa wyborcze są podobne jak w Polsce: powszechne, równe, bezpośrednie i tajne. Czynne prawo wyborcze przysługuje dla senatu od lat 26 i dla sejmu od lat 21; prawo bierne zaś dla senatu od lat 45, dla sejmu od lat 30.

Rumunja (Romania) jest dziedzicznem królestwem konstytucyjnem. Parlament składa się z 2 izb: senatu, liczącego 170 członków i z izby deputowanych, liczącej 347 członków. Zaznaczyć należy, że następca tronu z urzędu jest senatorem. Sejm nazywa się „adunareia deputatilor“. Prawo bierne dla posłów przysługuje osobom obojga płci, mającym 25 lat, dla senatu, mającym 40 lat.

Litwa (Ljetuva) jest rzeczpospolitą demokratyczną, posiada

wszakże tylko jedną izbę deputowanych, składającą się ze 112 członków, wybieranych na zasadzie prawa wyborczego powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego, podobnie, jak w Polsce. Parlament wybiera prezydenta na lat 7.

Łotwa (Latvija) jest również rzeczpospolitą demokratyczną. Istnieje system jednoizbowy, przyczem parlament, mianujący się „Saeima“, składa się ze 100 członków, wybieranych na 3 lata. Prezydent wybierany jest przez parlament na przeciąg 5 lat, przyczem jest warunkiem, że kandydat musi mieć 40 lat skończonych.

Estonja (Eesti Wabariik) jest też demokratyczną rzeczpospolitą, ustrój jej jednak posiada pewne cechy, przypominające ustrój parlamentarny szwajcarski. Mianowicie istnieje parlament, nazwany „riigikogu“, który składa się ze 100 członków, wybieranych na 3 lata na podstawie prawodawstwa, podobnego do polskiego. Poza parlamentem wszakże istnieje: 1) referendum, pozwalające 25 tysiącom głosów obywateli żądać, aby pewne sprawy były rozpatrywane przez parlament. Prawo to przysługuje jednak tylko w odniesieniu do spraw wewnętrznych, 2) powszechne prawo inicjatywy prawodawczej. Prawo to polega na tem, że każdy obywatel lub instytucja ma prawo wystąpić z inicjatywą do parlamentu z projektem ustawodawczym. Ciekawem jest ponadto, że Estonja właściwie nie posiada prezydenta, któryby stał na czele władzy wykonawczej. Głową rządu jest tu bowiem parlament, który od siebie mianuje naczelnika państwa, t. zw. „riigiwanem“, co znaczy „starszy państwa“. Jednakowoż „riigiwanem“ jest odpowiedzialny względem parlamentu i nie mianuje rządu sam, lecz tylko proponuje nominację parlamentowi, który jej udziela od siebie.

Poza wzmiankowanemi jednostkami państwowemi, utworzonemi na zasadzie traktatu wersalskiego, istnieją jeszcze dwie, które chociaż nie graniczą bezpośrednio z Polską, jednak zasługują na uwagę, ze względu na jej interesy polityczne. Pierwszą z nich jest Finlandja (Suomen Tasavalta), która także jest rzeczpospolitą demokratyczną. Posiada system parlamentarny jednoizbowy. Parlament składa się z 200 członków, wybieranych na 3 lata. Prawa wyborcze przysługują począwszy od lat 24. Na czele

władzy wykonawczej stoi prezydent, wybierany przez parlament na przeciąg lat 6. Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców (Kraljevina Srba, Hrvata i Slovenaca) jest to państwo o ustroju monarchiczno-parlamentarnym. Na czele stoi król z władzą dziedziczną. Parlament, mianujący się „narodna skupsztina“, stanowi jedna izba, licząca 419 członków, wybieranych na przeciąg 4 lat.

Nie możemy na tem miejscu pisać obszernie o szczegółach ustroju politycznego państw wymienionych, ani też poruszać ustroje większych i dawniej już istniejących państw europejskich, wobec tego ograniczymy się do wzmianek powyżej przytoczonych.

Co do ustroju administracyjnego, to odróżnić należy ustrój geograficzno-administracyjny od ustroju prawno-administracyjnego. Ten ostatni geografa mniej interesuje, wobec tego ograniczymy się tylko do krótkiej wzmianki co do ustroju geograficzno-administracyjnego państw wymienionych.

Polska dzieli się na 16 województw, te zaś na powiaty. Powiaty podzielone są na gminy. Czechosłowacja podzielona jest na 24 województwa, mianujące się „żupa“, z których w Czechach jest 9, na Morawach i Śląsku 6, na Rusi Podkarpackiej 3. Zaznaczyć wszakże należy, iż Ruś Podkarpacka jest jednostką autonomiczną, posiada własny sejm i gubernatora czeskiego. Żupy podzielone są podobnie jak w Polsce na powiaty, te zaś na gminy. Rumunja podzielona jest administracyjnie na 10 krajów, które mianują się po rumuńsku „judete“. Jednakowoż nazwę węgierską „komitatów“ pozostawiono dla krajów, odłączonych od Węgier. Te większe jednostki administracyjne podzielone są na powiaty, powiaty na gminy. Łotwa podzielona jest, podobnie jak Litwa, tylko na powiaty i gminy, a większych jednostek administracyjnych nie posiada. Estonja także posiada tylko dwustopniowy podział na t. zw. dystrykty, których jest 11 i na gminy.

Ponieważ Litwa, Łotwa i Estonja są jednostkami politycznemi o mniejszej powierzchni, przeto zrozumiałem jest, że dla nich podział administracyjny dwustopniowy okazał się racjonalny. Finlandja podzielona jest na 10 departamentów (lääni), z których każdy posiada podział na powiaty i gminy. Wreszcie królestwo

S. H. S. podzielone jest na 7 krajów, każdy kraj zaś na powiaty, powiaty na gminy. Widzimy tedy, że wszystkie z państw nowo utworzonych posiadają geograficzno-administracyjny podział 2-stopniowy lub 3-stopniowy. Możemy im przeciwstawić Prusy, posiadające podział geograficzno-administracyjny 4-stopniowy: Provinzen, Regierungsbezirke, Kreise, Gemeinden.

Pozostaje nam jeszcze do rozpatrzenia Państwo Polskie pod względem rozwoju i charakteru jego granic. Charakter granic każdej jednostki państwowej należy rozpatrywać z dwojakiego punktu widzenia: przedewszystkiem w oświetleniu ich wartości obronnej, a po drugie w związku z ich wartością gospodarczą. Kryterja służące do oceny granic, są inne dla każdego z tych 2 punktów widzenia. Granica może być doskonałą z punktu widzenia strategicznego, a zarazem być niekorzystną z punktu widzenia wymiany gospodarczej. I odwrotnie, granica słaba pod względem obronności, może być doskonałą dla handlu międzynarodowego. Łatwiej wszakże jest przystosować potrzeby życia gospodarczego do rodzaju granicy danego państwa, albo też odwrotnie, uzupełnić braki granicy sztucznemi drogami i uczynić ją tem samem korzystną dla wymiany gospodarczej z krajem sąsiednim, aniżeli też granicę z natury rzeczy korzystną dla handlu międzynarodowego uczynić jednocześnie korzystną z punktu widzenia jej wartości obronnej. To ostatnie jest w rzeczy samej prawie niemożliwe, wskutek czego granice otwarte, korzystne dla handlu międzynarodowego, są jednocześnie granicami niekorzystnemi z punktu widzenia strategicznego. Przykładem tego, jak granice pierwszorzędne pod względem strategicznym, a zupełnie niekorzystne pod względem handlowym można przystosować do wymiany międzynarodowej, niechaj posłuży Szwajcarja, która drogą wybudowania całego szeregu wielkich tunelów, potrafiła połączyć się wygodnemi drogami z krajami sąsiedniemi, nie ujmując nic wartości strategicznej granicy naturalnej.

Gdy jednak stwierdziliśmy, że granice otwarte, t. j. korzystne dla handlu międzynarodowego, są z natury rzeczy niekorzystne do obrony, to postulat ten należy przyjąć z pewnem zastrzeżeniem.

Dzisiejsza technika wojenna bowiem potrafi sobie radzić nawet tam, gdzie ma do czynienia z granicą otwartą. Ta sama technika wszakże, w dziedzinie strategiki będzie zawsze odrzucała wszystkie mocne wklęśnięcia, zatoki i półwyspy, jakie granica przy silnym rozwoju wykazuje. Im bardziej bowiem linja graniczna jest rozwiniętą, tem większy nacisk strony walczące kłaść będą na osiągnięcie frontu możliwie zbliżonego do prostej. I tylko taki front w krainie otwartej może być należycie wyzyskany przez nowoczesną technikę wojenną. Rezultatem tego jest okoliczność, że najniekorzystniejszemi granicami dla państwa są te, które leżą w krainie otwartej, nie posiadają zasłony naturalnej, bądź górskiej, bądź morskiej, a jednocześnie obejmują wklęśnięcia i nierówności obszaru państwowego, tworzące bądź półwyspy i ramiona, bądź zatoki w stosunku do terytorjum sąsiedniego państwa. Z tego względu „rozwój linji granicznej“ jest kwestją niezmiernie ważną. Określenia tego użył po raz pierwszy geograf Ritter, zaś geograf Wagner wyraził rozwój granicy następującą formułą matematyczną: $2\sqrt{\pi . F.}$ Ponieważ litera F. wyprowadza się od niemieckiego słowa „Flächeninhalt“, więc w języku polskim możemy ją zamienić literą P. (powierzchnia w klm^2) i wtedy otrzymamy: $2\sqrt{\pi . P.}$ Zapomocą tej formułki ustalamy obwód koła, do którego zredukowano powierzchnię nieregularnego kształtu państwa. Będzie to zatem długość granicy obszaru, ujętego w kształcie koła. Jeżeli teraz podzielimy długość granicy rzeczywistej przez formułkę, otrzymamy stopień rozwoju granicy.

Niestety nie mam możności podania tutaj stopnia rozwoju granicy dla poszczególnych państw nowo-utworzonych na podstawie traktatu wersalskiego. Nawet dla Polski wyliczenie dokładnego stopnia rozwoju granicy jest jeszcze niemożliwe, ponieważ długość granicy polskiej do dzisiejszego dnia nie jest jeszcze dokładnie obliczoną. Przyjmując ją jednak w przybliżeniu za 4965 klm, otrzymamy dla Polski stopień rozwoju granicy, równający się 2,25. Dla porównania przytoczyć mogę tylko niektóre państwa, posiadające granice niezmienione na skutek traktatu wersalskiego. I tak:

Państwo	Długość granicy w km.	Stopień rozwoju granicy
Norwegja	21900	11,3
Finlandja	4860	7,4
Wielka Brytanja	8000	4.3
Szwecja	9800	4.2
Holandja	2040	3.3
Hiszpanja	6200	2,5
Szwajcarja	1760	2,4
Portugalja	2460	2,4
Polska	4965	2,25
Łotwa	1773	1,97

Jak widzimy, rozwój granic polskich jest naogół średni. Wyróżniają się wszakże niektóre części granicy, w szczególności granica niemiecka, przedewszystkiem ze względu na enklawę Prus Wschodnich, na wygięcie Wielkopolski i na postrzępienie granicy śląskiej. Pozatem jeszcze ujemnie wpływa na stopień rozwoju granicy polskiej ramię, wysłane przez państwo polskie w kierunku północno-wschodnim. Mało rozwinięte są natomiast granice wschodnia i południowa. Z państw nowo utworzonych silniejszy rozwój granicy posiada niewątpliwie Czechosłowacja, jest ona bowiem państwem nadmiernie wydłużonem, a przytem bardzo wąskiem. Największe południkowe rozszerzenie dla Czechosłowacji wynosi tylko 276 klm, podczas gdy dla Polski takowe wynosi 580—875 klm.

Zestawiając rozpatrywania Państwa Polskiego w oświetleniu geografji politycznej, stwierdzamy zatem, że:

Pod względem wielkości obszaru Polska zajmuje 6-te miejsce w Europie.

Jest ona państwem jednolitem, zwartem, lecz o kształtach nieregularnych.

Położenie matematyczne przydziela Polskę do państw strefy umiarkowanej z przeciętną szerokością geograficzną 51,8. N.

Położenie geograficzne wykazuje, że Polska jest państwem litoralnem, położonem nad brzegiem morza śródlądowego i że stopień morskości Polski wynosi przypuszczalnie 0,003, z trudnym dostępem do morza.

Pod względem komunikacji lądowej Polska położona jest korzystnie.

Położenie polityczne określa Państwo Polskie jako państwo pseudo-brzegowe.

Współczynnik naporu politycznego wyraża się liczbą 7,6.

Fizyczna struktura wewnętrzna przydziela Polskę do państw heterogenicznych o budowie pasowej, równoleżnikowej.

Struktura ludnościowa nakazuje zaliczyć Polskę do państw narodowościowych, ze znaczną przewagą ludności polskiej. Pod względem ilości zaludnienia Polska zajmuje wśród państw europejskich miejsce 6-te; pod względem gęstości zaludnienia miejsce 10-te.

Struktura gospodarcza przydziela Polskę do państw mieszanych z przewagą rolnictwa.

Struktura polityczna Polski jest bardzo postępowa, geograficzno-administracyjna zaś 3-stopniowa, przystosowana do potrzeb krajowych.

Stopień rozwoju granicy wynosi 2,25; stwierdzić można, iż rozwój granicy polskiej naogół wziąwszy jest średni. Strategicznie względnie korzystne są granice wschodnia i południowa, niekorzystne granice zachodnie i północne.

Państwo polskie zajmuje dziś poważne miejsce wśród państw europejskich. Chociaż jego organizacja wewnętrzna pozostawia jeszcze wiele do życzenia, wymaga głęboko sięgających reform i naprawy finansów, to jednak siły duchowe państwa szybko się wzmagają i stwierdzić należy, iż nawet Niemcy już przestali uważać Polskę za państwo sezonowe.

EDWARD MALISZEWSKI

GRANICA JĘZYKOWA POLSKO-LITEWSKA W BYŁYM POWIECIE TROCKIM

Powiat trocki tworzył od najdawniejszych czasów jednę z jednostek administracyjnych najbardziej trwałych pod względem swych granic. Jak za czasów polskich w obrębie województwa trockiego, tak też później, po rozbiorach kraju, w obrębie gub. wileńskiej, powiat ten opierał się na północy o rzekę Wilję, na wschodzie o Wakę, na południu o Rotniczankę i na zachodzie o Niemen. Na terytorjum tem, obszaru 5872 km², było w 1912 r. 247.800 mieszkańców, według dość powszechnej i dość ustalonej opinji, niemal wyłącznie Litwinów. W wydawnictwie tak poważnem i tak naogół trafnie informującem, jak „Słownik Geograficzny", przy opisie pow. trockiego czytamy, co następuje: [1] „Pod względem etnograficznym masę ludności stanowią Litwini; żydzi (około 12% ogólnej ludności) osiedli tu prawdopodobnie już w XII wieku, a Karaimi i Tatarzy przesiedleni zostali przez w. księcia Witołda w końcu XIV w.; pierwsi z nich zamieszkują głównie w Trokach, drudzy zaś nad rz. Waką (okolica Sorok Tatary) i w okolicach m-ka Butrymańce (okolica Rejże)". O zamieszkiwaniu w tym powiecie przedstawicieli innych narodowości nie znajdujemy dalej ani słowa. Również przy opisie gub. wileńskiej w tem samem wydawnictwie [2] dr. Józef Bieliński, po wykreśleniu szczegółowem granicy wschodniej plemienia litewskiego, tak reasumuje swe wnioski ogólne: „Z powyższego okazuje się, że Litwini zajmują cały powiat wileński i trocki, północną część pow. lidzkiego i oszmiańskiego i północno-zachodnią część oszmiańskiego".

---

[1] „Słownik Geograficzny", tom XII.
[2] l. c., tom XIII.

Nie ulega oczywiście żadnej wątpliwości fakt zamieszkiwania przez Litwinów całego tego obszaru w pierwszych wiekach historji Litwy. Wnioskować o tem należy już choćby z samego tylko brzmienia nazw znacznej części miejscowości tutejszych. Nazwy litewskie kończą się jednak na samem pograniczu pow. trockiego z grodzieńskim, mniej więcej na linji Przewałka-Rotnica-Porzecze. Bardziej ku południowi spotykamy już tylko sporadycznie wioski litewskie. Tak samo i w południowej części pow. lidzkiego, okrytej gęstą kanwą wsi i zaścianków, zrzadka tylko spotkać można nazwę miejscowości o brzmieniu czysto litewskiem. Przypuszczać zatem należy, że, wbrew opinjom wielu historyków, osadnictwo litewskie nie dochodziło nigdy do brzegów środkowego Niemna na linji Lubcz-Grodno i tylko pod względem państwowym, na skutek podbojów orężnych, ziemie te należały czas dłuższy do Litwy.

Godnem jest uwagi, że właściwie na granicy południowej powiatu trockiego, najbardziej zbliżonej do etnicznie polskiego oddawna Podlasia, zachowało się dotychczas niemal zupełnie nienaruszone pogranicze obszaru językowego litewskiego. Przyczyną tego objawu były zapewne gęste puszcze („grodzieńska“ i inne), zalegające te naogół ubogie, piaszczyste i bagniste tereny. Trzebież lasów, okrywających niegdyś swą zieloną szatą cały ten kraj, rozpoczęła się prawdopodobnie na większą skalę najpierw w okolicach Trok (po litewsku „trakaj“ = trzebież). Szło w tym wypadku zapewne o osiedlenie dokoła grodu książęcego większej liczby ludności rolnej, mogącej dostarczyć dość płodów ziemi dla dworu książęcego.

Powstaje kwestja: kto był pierwszym oraczem tych ziem, wydartych świeżo bóstwom leśnym? Kto pierwszy zaludnił je i zagospodarował? Kto nawet wogóle pracował przy trzebieży tych puszcz? Nieliczne stosunkowo plemię litewskie, które wówczas, w drugiej połowie XIII-go wieku i pierwszej XIV-go prowadziło cały szereg wojen obronnych przeciwko Krzyżakom i zaborczych przeciwko Polsce, musiało zdobywać się w tym czasie na tak wielki i tak nieustający wysiłek zbrojny, że zapewne niepodo-

bieństwem było dla niego jednoczesne kolonizowanie terenów po wytrzebionych świeżo puszczach. Czy nie stoi zatem w ścisłym i bezpośrednim związku z tą trzebieżą lasów dokoła Trok i Wilna i z osadzeniem tu ludności rolniczej, tak dziwny i niezrozumiały skądinąd fakt uprowadzania ogromnych ilości kmieci polskich podczas licznych ówczesnych wypraw Litwinów na Polskę? Kronikarze świadczą [1], że od początku wieku XIII-go aż po czasy króla Ludwika węgierskiego można naliczyć około 20 większych wypraw litewskich na Polskę. Podczas napadu z r. 1277, który doszedł aż do Łęczycy, poszło w niewolę litewską 40 tysięcy ludności polskiej, w późniejszym napadzie na Łęczycę w r. 1294 około 15 tysięcy, w r. 1323 w napadzie na ziemię dobrzyńską około 10 tysięcy, a znowu w wyprawie z r. 1376, która także dosięgała w głąb państwa polskiego, bo aż po Tarnów, 23 tysiące. A chociaż po powołaniu Jagiełły na tron polski zyskali dawni jeńcy wojenni, z Polski zabrani, w myśl postanowień aktu krewskiego z dnia 14 sierpnia 1385 r., wolność powrotu, to jednak niema najmniejszego śladu w źródłach, aby ludność ta z tego skorzystała [2].

O dawnem bądź co bądź osadnictwie polskiem w okolicach Trok świadczą dalej niewątpliwie nazwy wielu pobliskich wsi, jak: Międzyrzecze (Stare i Nowe), Świątniki, Zwierzyniec, Czarnobyl i t. p. Spotykamy tu zresztą i inne nazwy, pochodzenia oczywiście nielitewskiego, jak Nowosiółki, Stanisławówki i t. p., które prawdopodobnie powstały już później, może po straszliwem spustoszeniu kraju w połowie XVII-go wieku przez wojska cara Aleksego.

Trudno oczywiście dziś, po upływie tylu wieków, stwierdzić przy pomocy argumentów bezspornych, czy ludność powiatu trockiego w XIV-em stuleciu była czysto litewską, czy też już w niektórych okolicach mieszaną, litewsko-polską? W każdym razie

[1] Cytuję według pracy prof. Wład. Abrahama: „Polska a chrzest Litwy“ w księdze zbiorowej: „Polska a Litwa w dziejowym stosunku“ (Warszawa. 1914), str. 12 i nast.

[2] I. c., str. 33.

nieco ryzykownem wydać się może w świetle powyższych wywodów powtarzane dotychczas przez niektórych badaczów twierdzenie, jakoby nawet w XVI-em stuleciu cały powiat trocki należał całkowicie do obszaru etnograficznego litewskiego [1]. Już zresztą Michał Baliński w opisie pow. trockiego pisze, co następuje: „Język ludu wiejskiego powszechnie jest litewski, wyjąwszy część jego (powiatu) wschodnio-południową (raczej północno-wschodnią), gdzie około samych Trok, przez dawny napływ różnorodnych mieszkańców, ustąpił oddawna polskiemu lub ruskopolskiemu, albo gdzie, jak między rzeką Mereczem, ku rzece Kotrze, już się ziemie słowiańskie stykają, albo nakoniec, gdzie się znajdują osady ruskie“ [2].

Obok świadectwa powyższego, niewątpliwie interesującego, lecz niestety nieco nazbyt ogólnikowego, mamy z tego samego czasu ciekawsze, bo bardziej bezpośrednie informacje z pow. trockiego w relacji Ludwika Kondratowicza. Opisując swą podróż końmi z Wilna do Puń nad Niemnem, stwierdza, że dopiero za miasteczkiem Wysokim Dworem, we wsi Lelanach, spotkał się z językiem litewskim [3].

Jedynie ze względu na charakterystyczny sposób rozpoczęcia i ze strony rosyjskiej „badań etnograficznych“ na terenie Litwy historycznej wspomnieć należy na tem miejscu o obliczeniach Lebiodkina z r. 1861 [4]. W pow. trockim znalazł ten badacz 91.070 Litwinów, 4.144 Polaków, 1.261 Białorusinów i 999 Wielkorosjan. Liczby powyższe powtórzył bez zmian Stołpianskij, autor dość rozpowszechnionej i cytowanej często nawet w literaturze

---

[1] Prof. Jan Jakubowski w pracy p. t.: „Studja nad stosunkami narodowościowemi na Litwie przed Unją Lubelską“ (Warszawa, 1912), str. 4.

[2] „Starożytna Polska“ (Warszawa, 1846), tom III, str. 296.

[3] Władysław Syrokomla: „Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna“ (Wilno, 1857), tom I, str. 134: „Na ulicy biegały dziewczęta i dzieci, szwargocąc językiem litewskim, niestety! niepojętym dla nas, którzy piszemy historyczne litewskie poemata“.

[4] Michał Lebiodkin: „O plemiennom sostawie narodonasielenja zapadnago kraja Rossijskoj imperji“. Zapiski Imp. Russk. Geogr. Obszczestwa. 1861. Kniżka tretja. Petersburg, 1861.

polskiej książki o dziewięciu gubernjach Litwy i Rusi [1], dodając od siebie ten szczegół, że Żydów liczono jednocześnie w pow. trockim do 14.000 głów, zaś według podziału na stany: 4.602 szlachty dziedzicznej, 14.700 mieszczan, reszta włościan. Widzimy zatem, że Lebiodkin, nie zadając sobie fatygi czynienia jakichkolwiek bliższych obliczeń, odjął poprostu od ogólnej liczby szlachty liczbę urzędników rosyjskich i tą drogą doszedł do liczby Polaków. Na danych Lebiodkina oparł się głównie i R. d'Erkert, Rosjanin, autor pierwszego atlasu etnograficznego ziem polskich, spreparowanego do celów głównie politycznych [2]. Na tablicy I-ej swego atlasu, mającej obrazować plastycznie rozsiedlenie ludności polskiej na Litwie, zaznaczył on na obszarze pow. trockiego, zamalowanym jednolitym kolorem litewskim, tylko dwie wysepki etnograficzne polskie: koło samych Trok i koło Koszedar. Na tablicy II-ej podał d'Erkert procent ludności polskiej w pow. trockim na 1 do 5%, zaś na tablicy V-ej procent ludności litewskiej na 80 do 90%.

Obliczenia Lebiodkina stały się w pewnym stopniu niemal obowiązującemi dla wszystkich późniejszych badaczy i etnografów rosyjskich na okres całego czterdziestolecia. Oparł się na nich — wobec absolutnego braku pewniejszych danych — i pierwszy polski w nowszych czasach statystyk ziem polskich, ś. p. prof. H. Merczyng, który w pierwszem wydaniu swej pracy, ogłoszonej pod pseudonimem Edwarda Czyńskiego, podaje w pow. trockim na 153.398 ludności katolickiej tylko 6.600 Polaków czyli 4,6% ogółu ludności, a jednocześnie ludność żydowską oblicza na 18,9%. A zatem aż do ostatniego dziesiątka lat XIX-go wieku istotny podział mieszkańców Litwy historycznej według narodowości pozostawał wciąż nieznany, wszystkie zaś prace, w któ-

---

[1] N. Stołpianskij: „Diewiat' gubernij zapadno-russkago kraja w topograficzeskom, geognosticzeskom, statisticzeskom i t. d. otnoszenjach". (Petersburg, 1866), str. 38.

[2] R. d'Erkert: „Atlas etnografique des provinces habitée en totalité on en partie par les Polonais". (Petersburg, 1863).

[3] Edward Czyński: „Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozsiedlenia ludności polskiej" (Warszawa, 1887).

rych poruszana była ta kwestja, opierać się musiały na danych nieścisłych, opracowanych schematycznie i nie opartych na żadnych badaniach naukowych.

Za pierwszą istotnie poważniejszą, choć, niestety, bardzo jeszcze daleką od ścisłości prawdziwie naukowej, próbę przedstawienia stosunków narodowościowych na obszarze byłej gub. wileńskiej uznać dopiero można przeprowadzony w r. 1890 przez ówczesnego marszałka szlachty gub. wileńskiej, Adama hr. Broel-Platera, spis mieszkańców tej gubernji z uwzględnieniem plemienia i języka. Spis ten, dokonany oczywiście z upoważnienia władz rosyjskich, sporządzony został przez „starostów włościańskich", a zatem przez osobistości, nie dające żadnych gwarancyj ani co do swej bezstronności, ani tembardziej co do umiejętności należytego zorjentowania się w całym splocie wysoce skomplikowanych, a związanych ze spisem zagadnień. Tem niemniej rezultaty spisu okazały się z wielu względów niesłychanie interesujące i dużą przysługę nauce polskiej wyświadczył anonimowy autor, ogłaszając je drukiem w wydawnictwie Akademji Umiejętności [1].

Według tego spisu, t. zw. platerowskiego, z liczby 17 gmin (ros. „wołosti") pow. trockiego Litwini zamieszkiwali 16, mianowicie prócz gminy Troki, w stosunku 91.859 głów na 135.558 ludności zarejestrowanej; w gminach Jewje i Międzyrzecz stanowili mniejszość, we wszystkich innych większość. Zaznaczyć przytem należy, że w gminie międzyrzeckiej na 8.023 mieszk. było 7391 głów ludności polsko-białoruskiej, a tylko w 4 wsiach używane były wspólnie języki: polski, białoruski i litewski, jednak nie wyszczególniono przytem ilości osób, używających tego lub innego języka. W gminie jewiejskiej (Jewje) na 6.669 mieszk. wykazano 1.303 Litwinów, w gminie sumiliskiej na 7.733 mieszk. 4.626 Litwinów i 2.496 Polaków i Białorusinów, w gminie żosielskiej na 14.115 mieszk. 9.567 Litwinów i 2.096 Polaków i Białorusinów.

[1] Anonim: „Obszar języka litewskiego w gub. wileńskiej" w tomie III-cim „Materjałów antropologiczno-archeologicznych i etnograficznych", wydawanych przez Komisję antropologiczną Akad. Umiej. w Krakowie (Kraków, 1898).

Rzecz charakterystyczna i godna podkreślenia, że w paru gminach, jak n. p. hanuszyskiej i mereckiej, Polaków w spisie tym nie uwzględniono zupełnie, choć np. ludność chrześcijańska m. Merecza niewątpliwie w większości jest polską. Tak samo w gminie wysokodworskiej obok 5.374 Litwinów spis wykazał tylko 77 Polaków.

Na podstawie spisu powyższego prof. Rozwadowski wykonał niebawem wysoce interesującą „Mapę języka litewskiego w gub. wileńskiej", odbitą w r. 1901 [1], i następnie oparł się na niej przy opracowywaniu swojej „Mapy językowego obszaru litewskiego" [2]. Pierwsza z tych map miała specjalne zadanie zilustrowania jedynie rezultatów spisu platerowskiego i to swoje zadanie spełniła bardzo dobrze. Do nakreślenia jednak ogólnej granicy językowej litewskiej zebrane przez ten spis materjały okazały się bardzo niedostateczne, stąd też wykonanej przez prof. Rozwadowskiego drugiej mapy niepodobna uznać za zadawalającą.

W lat kilka po spisie platerowskim, w r. 1897, przyszedł nareszcie do skutku oddawna zapowiadany pierwszy powszechny jednodniowy spis ludności w całem państwie rosyjskiem. Pomimo jaskrawych niekiedy przeinaczeń, jakich dopuściły się władze w wielu powiatach dla pozornego choćby zwiększenia siły i znaczenia żywiołu rosyjskiego, a jednoczesnego zmniejszenia liczby Polaków, spis ten w wielu wypadkach okazał się wręcz rewelacyjnym. Tak więc w pow. trockim na 203.401 mieszk. (wraz z wojskiem) wykazano teraz 118.153 Litwinów (58,1%), 22.884 Polaków (11,2%) i 32.015 Białorusinów (15,8%), reszta przypadała na Żydów (19.398, t. j. 9,5%), Rosjan i Tatarów. Ponieważ zaś, jak to stwierdzono niejednokrotnie, ludność białoruska szczególnie szybko polonizuje się specjalnie w tych okręgach, gdzie zmieszana jest z ludnością litewską, a choć używa jeszcze niekiedy w domu

---

[1] Jan Rozwadowski: „Mapa języka litewskiego w gub. wileńskiej" w tomie I-szym „Materjałów i prac Komisji językowej Akademji Umiejętności w Krakowie" (Kraków, 1901).

[2] Jan Rozwadowski: „Mapa językowego obszaru litewskiego" w książce zbiorowej: „Polska i Litwa w dziejowym stosunku" (Kraków, 1914).

języka białoruskiego, jednak prawie zawsze poczuwa się z całą świadomością do narodowości polskiej, przeto już spis z r. 1897 dał podstawę do obliczenia stosunku narodowości litewskiej do polskiej w tym powiecie nie jak 77 do 4 (Lebiodkin-Czyński), ale jak 58 do 27 (Litwinów 58,1%, Polaków 27,0%).

Tę znaczną stosunkowo liczbę ludności polskiej w pow. trockim podkreślić miał niebawem nowy spis ludności, przeprowadzony w r. 1909 na żądanie ministerjum spraw wewnętrznych na obszarze 9 gub. Litwy i Rusi w celu zebrania materjału dla projektu o przyszłych ziemstwach. Na 236.615 głów stwierdzono teraz obecność 51.345 Polaków, co dawało 21,7% ogółu ludności. Nawet zatem spis urzędowy rosyjski, jeno przeprowadzony wyłącznie dla ustalenia wskazań polityki wewnętrznej, a nie dla wykazywania przed światem praw Rosji do tego kraju, stwierdził ten charakterystyczny fakt, że ogromna większość wykazanej w poprzednim spisie z r. 1897 rzekomej ludności białoruskiej w okręgach pogranicznych z obszarem etnograficznym litewskim uznana być musi pod względem narodowym za ludność polską.

W tym samym mniejwięcej czasie, poczynając bodaj od r. 1900, a zwłaszcza od 1905, kiedy ruch rewolucyjny w obrębie państwa rosyjskiego rozluźnił nieco więzy ucisku administracyjnego, a jednocześnie ożywił uczucia narodowe i podsycił nadzieje niemal wszystkich, zamieszkujących ówczesną Rosję, narodów i plemion, rozpoczęła się na terenie pięciu powiatów gub. wileńskiej usilna agitacja polityków litewskich celem obudzenia poczucia narodowego litewskiego wśród mieszkańców tych okolic i otoczenia w ten sposób Wilna zwartym pierścieniem ludności, popierającej aspiracje litewskie do tej stolicy. Główną akcję w tym kierunku prowadzić zaczęli młodzi księża litewscy, którzy opanowali już w tym czasie niemal wszystkie parafje o ludności mieszanej. Rozpoczęło się wówczas forsowne wprowadzanie języka litewskiego do t. zw. nabożeństw dodatkowych w kościele, a jednocześnie księża Litwini usilnie wyszukiwali w obrębie parafij wszelkie ślady litewskości, starając się pobudzić je i ożywić, aby przy ich pomocy móc nadać całej parafji przynajmniej pozór oko-

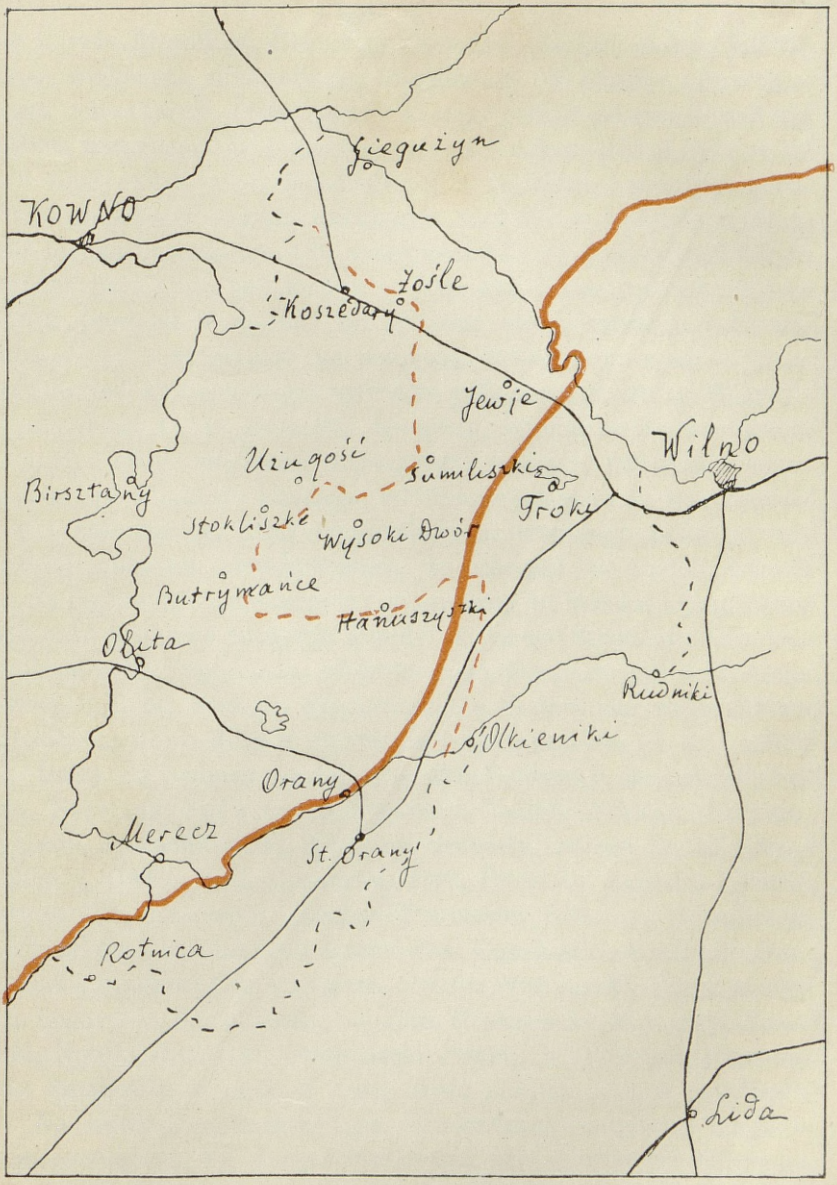

Oprac. E. Maliszewski

Mapa językowa polsko-litewska w b. pow. trockim.

— — — Granica b. pow. trockiego.
– – – Granica przewagi językowej polskiej lub litewskiej.
——— Granica państwowa polsko-litewska.

licy czysto litewskiej. Rezultaty tej akcji nie przyniosły, jak się zdaje, większych sukcesów jej inicjatorom. W obrębie pow. trockiego mieszkańcy wielu parafij kategorycznie przeciwstawili się próbom narzucenia im przemocą języka obcego. Głośne były w latach 1908—1912 w prasie wileńskiej m. in. zatargi parafjan piwoszuńskich z proboszczem, usiłującym narzucić w kościele wyłączność języka litewskiego. Dla zabezpieczenia się przeciw podobnym próbom parafjanie położonych w północnej części powiatu Kozakiszek powzięli w r. 1905 na ogólnem swem zebraniu uchwałę, którą — po stwierdzeniu jej podpisem przez proboszcza — przesłali do redakcji jedynego wówczas pisma polskiego w Wilnie [1].

Uchwała ta, w głównych ustępach, brzmiała, jak następuje: „My, niżej podpisani, mężczyźni i kobiety, parafjanie kozakiskiego parafjalnego kościoła, włościanie-gospodarze wsi, folwarków i zaścianków, niżej wymienionych, trockiego powiatu, wileńskiej gubernji, poświadczamy, że, chociaż w dwóch wsiach mówią po litewsku, ale wszyscy rozumiemy po polsku i pragniemy zachować wiekowe tradycje niegdyś słynnego klasztoru OO. Dominikanów w Poporciach, w którym to kościele, jak i w kozakiskiej filji, od wieków odprawiało się dodatkowe nabożeństwo i głosiło się słowo Boże w ojczystym języku polskim i t. d., i t. d.“.

Dalej idą podpisy włościan ze wsi: Kowgany, Beksztany, Lelany, Nasztany, Podworańce, Szeszany, Kmity, Mitkiszki, Łotysze, Dyrżany, Aleksandryszki, Kempina, Grabiały, Zaboże, Padki, Kieragiekiszki, Owsiuciszki, Obskryta, Młyn, Piewiały, Zardele, Purwie, Żarnowołka, Małowole, Ponary, Podolesie, Klikuny, Rewaliszki; z folwarków i zaścianków: Grumówka, Kozakiszki, Auksztoje, Borsuniszki, Braziuki, Gierwarojście, Grenie, Woroniszki, Wierzch, Cukra, Zegarynie, Korsuniszki, Sopojka, Moskaliszki, Minogóry, Notokifol, Notoki, Oleniszki, Owsiuciszki, Podłapoje, Pozelwa, Puszczowo i Smolarnia, w ogólnej ilości około półtora tysiąca parafjan“.

Na oświadczenie powyższe, stwierdzone podpisem miejscowego proboszcza, ks. Jana Bobkiewicza, strona litewska odpowie-

[1] *Kurjer Litewski* z r. 1905, nr. 36.

działa gołosłownem zaprzeczeniem, ogłaszając „zaświadczenie“ wójta gminy żosielskiej, jakoby w gminie tej, w skład której oprócz parafji żosielskiej, wchodzą również części parafji giegużyńskiej i kozakiskiej, było 12.908 osób, mówiących po litewsku [1]. O ludności polskiej w obrębie gminy wójt nie wspomniał przytem ani słowa, z czego zdawałoby się wynikać, że jej tam wogóle niema. Tymczasem, na skutek ciągłych w tym czasie zatargów o język w kościele na obszarze pięciu powiatów gubernji wileńskiej, wyższe władze kościelne, a nawet władze świeckie, przystąpiły do przeprowadzenia w obrębie gubernji spisów prafjan z podziałem według narodowości. Spisy te powtarzane były niemal co roku. W tablicy poniższej podajemy rezultaty czterech takich spisów [2]. *(patrz str. 47).*

Dane powyższe, choć oczywiście w wielu punktach budzić muszą poważne zastrzeżenia, gdyż proboszczowie Litwini niejednokrotnie ryczałtem, a wbrew oczywistości, zaliczali wszystkich swoich parafjan w poczet ludności litewskiej — stanowią niewątpliwie interesujący i cenny materjał dla badań nad rozsiedleniem obu głównych narodowości, zamieszkujących pow. trocki. Okazuje się więc przedewszystkiem przy zestawieniu wszystkich czterech spisów, że na 40 parafij w powiecie 6 zamieszkałych jest wyłącznie przez ludność polską, względnie polsko-białoruską (Nowe i Stare Troki, Landwarów, Połuknia, Rudniki i Rykonty), w 4-ch innych ludność polska posiada przewagę stanowczą i bezwzględną (Jewje — ok. 80 proc., Kozakiszki — ok. 90 proc., Rudziszki — ok. 80 proc. i Wysoki Dwór — ok. 87 proc), nadto w 3-ch jeszcze przeważa nieznacznie lub równa się z ludnością litewską (Hanuszyszki — ok. 50 proc., Piwoszuny — od 50 do 60 proc., Sumiliszki — od 50 do 60 proc.).

---

[1] *Vilniaus Zinios* z r. 1905, nr. 260 oraz książka: „Ze stosunków litewsko-polskich. Głosy Litwinów“ (Warszawa, 1907), str. 96.

[2] Rezultaty spisów tych były już przeważnie drukowane w pismach wileńskich, dane zaś, dotyczące pierwszego spisu z r. 1908, ogłosił prof. J. Czekanowski w pracy zbiorowej: „Les confins orientaux de la Pologne“ (Paryż, 1919).

Parafje w pow. trockim.

	Spis księży z r. 1908			Spis gubernatora z r. 1911			Spis księży z r. 1911			Spis księży z r. 1912		
	Parafjan	Litwinów	%	Parafjan	Litwinów	%	Parafjan	Litwinów	%	Parafjan	Litwinów	%
Birsztany	1296	1281	98,8	1300	1282	98,6	1192	596	50,0	1296	1281	98,8
Butrymańce	2261	1905	84,2	2880	580	20,1	2880	2880	100,0	2261	1905	84,2
Daugi	5802	5670	97,8	5691	5590	98,2	5936	5936	100,0	5802	5670	97,7
Dorsuniszki	2481	2481	100,0	2489	2484	99,7	2882	2882	100.0	2481	2481	100,0
Duśmiany	3490	3030	86,7	—	—	—	3500	3500	100,0	3490	3030	86,8
Giegużyn	4288	2835	66,1	4247	2774	65,3	4280	2140	50,0	4188	2785	66,5
Hanuszyszki	4311	2156	50,0	3900	3900	100,0	3740	1870	50,0	4311	2156	50,0
Jewje	4680	880	18,8	4589	945	20,5	4000	1000	25,0	4680	880	18,8
Jezno	4953	3766	76,0	4200	4100	97,6	4736	4736	100,0	4959	3766	76,0
Kietowiszki	4736	3925	82,8	5083	4610	90,6	5098	800	15,1	4736	3925	82,8
Koszedary	4212	2577	61,1	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Kowale	2861	2561	89,5	3077	2722	88,4	2783	1854	62,3	2861	2561	89,5
Kozakiszki	3225	660	20,4	3455	272	7,8	3300	1100	33,3	2834	169	5,9
Kronie	2452	2000	89,9	3234	2850	88,1	2343	1500	64,0	2452	2200	89,7
Landwarów	3424	—	0,0	—	—	—	—	—	—	3424	—	0,0
Marcinkańce	3100	3020	97,4	3800	3800	100,0	3342	3342	100,0	3100	3020	97,4
Merecz	6020	5168	85,8	6276	5104	81,3	6240	4500	72,1	5980	5130	85,8
Niedzingi	2995	2490	83,1	3062	2661	86,9	3000	2500	83,3	3024	2510	83,3
Niemonajcie	3000	2850	95,0	3140	2920	92,9	3000	2900	96,6	3000	2850	95,0
Niemoniuny	—	—	—	2033	1833	90,1	3060	2800	91,5	2840	2645	93,1
Olita	2971	1981	66,7	3800	2000	52,6	2400	1900	79,1	2971	1980	66,6
Olkieniki	8823	7707	87,0	10500	10500	100,0	9040	8600	95,1	8094	6387	78,9
Oława	2868	2422	84,4	3000	2700	90,0	3000	2400	80,0	2668	2422	90,8
Orany	5041	4705	93,3	5509	5500	99,8	5900	5400	91,5	5041	4715	93,5
Piwoszun	4726	2100	44,4	4498	498	11,0	4498	3000	66,6	4782	2095	43,8
Połuknie	1821	—	0,0	—	—	—	—	—	—	1821	—	0,0
Przełaje	2200	2200	100,0	2700	2700	100,0	2300	2300	100,0	2200	2200	100,0
Punie	3103	2966	95,5	2935	2735	93,0	2935	2935	100,0	3103	2966	95,6
Rotnica	3097	2235	72,1	3245	2220	68,4	3000	2500	83,3	3097	2235	72,1
Rudniki	2380	—	0,0	—	—	—	—	—	—	2380	—	0,0
Rudziszki	4104	872	21,2	3305	1115	33,7	3104	—	0,0	3204	872	27,3
Rykonty	1543	—	0,0	-	—	—	—	--	—	1775	—	0,0
Stokliszki	7069	6799	96,1	6960	5442	78,1	7010	7010	100,0	6444	5831	90,5
Sumiliszki	6642	2699	40,6	6642	3900	58,7	6244	3122	50,0	6642	2899	40,7
Troki Nowe	7300	—	0,0	7300	1125	15,4	7300	2 wsie	?	7300	—	0,0
Troki Stare	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3500	—	0,0
Użugość	3223	2382	73,9	4068	2450	60,2	3724	2482	66,6	3534	2685	75,9
Wysoki Dwór	4100	616	15,0	3700	530	14,3	3811	—	0,0	4285	547	12,7
Żośle	9231	6390	69,2	9600	760	7,9	9600	6000	62,5	9231	6390	69,2
Żyżmory	7925	5943	74,9	7900	6700	84,8	7920	5920	74,7	7925	5943	74,9

Z pozostałych 27 parafij — o charakterze mniej lub więcej litewskim — za posiadające wyłącznie ludność litewską uznać należy na podstawie spisów powyższych 2 tylko parafje: Dorsuniszki i Przełaje, w których ludności polskiej wcale nie wykazano. Ponadto stanowczą przewagę — ponad 80 proc. — posiada ludność litewska w 17 parafjach następujących: Birsztany — ok. 98 proc., Butrymańce — ok. 80 proc., Daugi — ok. 98 proc., Duśmiany — ok. 87 proc., Kietowiszki — ok. 80 proc., Kowale — ok. 80 proc., Kronie — ok. 80 proc., Marcinkańce — ok. 98 proc., Merecz — ok. 80 proc., Niedzingi — ok. 83 proc., Niemonajcie — ok. 95 proc., Niemoniuny — ok. 92 proc., Olkieniki — ok. 80 proc., Oława — ok. 85 proc., Orany — ok. 93 proc., Punie — ok. 95 proc. i Stokliszki — ok. 90. proc. W pozostałych 8 parafjach przewaga ilościowa ludności litewskiej nad polską jest stosunkowo nie tak wielka: Giegużyn — ok. 60 proc., Jezno — ok. 78 proc., Koszedary — ok. 60 proc., Olita — ok. 66 proc., Rotnica — ok. 72 proc., Użugość — ok. 66 proc., Żośle — ok. 60 proc. i Żyżmory — ok. 75 proc.

Tak przedstawiało się rozmieszczenie ludności polskiej i litewskiej w pow. trockim w świetle spisów kościelnych. Rzecz godna uwagi, że pomimo wyraźnej w niektórych parafjach stronności spisów na rzecz ludności litewskiej, rezultaty ostateczne w znacznym stopniu korygują nieścisłości spisu państwowego rosyjskiego z r. 1897 (być może zresztą, że tylko stwierdzają dokonane w piętnastoleciu 1897—1912 zdobycze języka polskiego na tym terenie). Przyjmując za podstawę ostatni spis kościelny z roku 1912, otrzymujemy na 157.716 rz.-kat. w powiecie 99.131 Litwinów (62,8%) oraz 58.585 Polaków (37,2%). W stosunku do ogółu ludności w powiecie, licząc według stosunku procentowego z r. 1897 Litwinów, Polaków i Białorusinów, otrzymujemy dla tych dwu dat zestawienie następujące:

W r. 1897: 118.153 Litwinów (58,1%), 54.899 Polaków z Białorusinami (27,0%)
W r. 1912: 99.131 Litwinów (53,4%), 58.585 Polaków (31,7%)

Pozostałe 14,9% ludności w powiecie przypadało w r. 1897

na Żydów (9,5%) oraz Tatarów i Rosjan (5,4%). Stosunek ten prawdopodobnie w ciągu piętnastolecia zmienił się niewiele.

Od wybuchu wojny światowej na terenie b. pow. trockiego zaszły poważne zmiany polityczne i administracyjne, a jest rzeczą prawdopodobną, że wpłynęły one z kolei na dalsze krystalizowanie się poczucia narodowego wśród jego mieszkańców. Wojska niemieckie wkroczyły tu latem 1915 r. Niebawem wprowadzony został nowy zarząd kraju wraz z podziałem na nowe okręgi. Obszar dawnego pow. trockiego, okrojony nieco od wschodu, podzielony został narazie na 2 okręgi: Koszedary i Merecz. Pierwszy z nich objął część północną, drugi zaś część południową — mniej więcej od linji: Butrymańce—Hanuszyszki. Przeprowadzony w roku 1916 pierwszy niemiecki spis ludności na tym terenie, dał rezultaty następujące: [1]

	Litwini		Polacy		Żydzi		Białorusini		Inni		Razem
	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	
Koszedary .	33.832	47,1	32.406	45,1	3.955	5,5	1074	1,5	572	0,8	71.839
Merecz . . .	49,271	72,2	11.940	17,5	6.507	9,5	139	0,2	362	0,5	68.219
Razem	83.103	59,3	44.346	31,6	10.462	7,4	1.213	0,8	934	0,6	140.058

Jest rzeczą wprost uderzającą, jak dalece rezultaty pierwszego spisu niemieckiego z r. 1916 zbliżają się do danych spisu kościelnego z r. 1912. Odsetek Polaków z 31,7 zmniejszył się tylko do 31,6, zaś odsetek Litwinów z 58,1 zwiększył się do 59,3. Inaczej już wypadł spis następny, przeprowadzony tu przez władze okupacyjne niemieckie w d. 1 września 1918 r. Na zmiany w ustosunkowaniu narodowościowem interesujących nas obszarów wpłynęło niewątpliwie w stopniu dość poważnym włączenie do pow. olickiego (utworzonego zamiast pow. mereckiego) szeregu gmin z b. gub. suwalskiej, położonych już na lewym brzegu rz. Niemna.

[1] E. Maliszewski: „Żywioł polski na Litwie“ (Warszawa, 1918), str. 9. Korzystałem tam z odpisu, znajdującego się w Tow. Nauk. Warsz., a udzielonego mi uprzejmie przez prof. M. Handelsmana.

a posiadających ludność niemal wyłącznie litewską. Zdaje się jednak, że na rezultatach spisu zaważyła również tendencja do wykazania litewskiego charakteru tego kraju, gdyż projekt tworzenia „wielkiej Litwy“ pod protektoratem Niemiec był już w tym czasie przesądzony przez władze niemieckie. Rezultaty spisu z r. 1918 przedstawiają się w cyfrach, jak następuje:

	Obszar w km²	Zaludnienie ogólne	Litwini		Polacy		Żydzi		Rosjanie	Inni
			Ilość	%	Ilość	%	ość	%	Ilość	
Koszedary .	2.030	61.440	29.033	47,2	27.441	44,6	3.773	6,0	297	896
Olita	4.215	103.765	79.397	76,5	15.495	14,9	8.211	7,9	197	465
Razem	6.245	165.205	108.430	65,6	42.936	25,9	11.984	7,2	494	1.361

W okręgu Koszedary stosunek procentowy obu głównych narodowości pozostał, jak widzimy, niemal bez zmiany, natomiast w okręgu Olita (dawniej Merecz) odsetek Polaków z 17,5 spadł do 14,9, natomiast odsetek Litwinów podniósł się z 72,2 do 76,5.

Tymczasem przyszły wielkie wypadki dziejowe z końca 1918 roku. Władze niemieckie wycofywać się zaczęły pośpiesznie z tych terenów, a na ich miejsce wytworzyły się władze litewskie i polskie. Pierwsze z nich zajęły północno-zachodnią, znacznie mniejszą część dawnego pow. trockiego (mniejwięcej do linji Olita—Żośle), ogółem z liczby 17 tylko 4 gminy: Jezno, Kronie, Żośle i Żyżmory. Pozostałe 13 gmin wraz z miasteczkiem Stokliszkami dostały się pod władzę polską. Przeprowadzony tu już w grudniu 1919 r. spis ludności dał rezultaty następujące: [1]

[1] E. Romer: „Spis ludności na terenach administrowanych przez Zarząd cywilny Ziem Wschodnich“ (Lwów-Warszawa, 1920).

	Ludności	Polaków		Litwinów		Żydów	
		Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%
Butrymańce	6087		40,5		42,7		13,3
Daugi	4870		16,0		74,1		7,3
Hanuszyszki	7981		45,1		53,6		1,1
Jewje	4593		92,4		0,5		5,0
Landwarów	9256		92,4		0,3		5,2
Merecz	5303		30,7		66,7		2,5
Niedzingi	4167		25,2		68,6		0,2
Olkieniki	9093		16,7		77,0		—
Orany	7843		8,9		82,0		8,2
Rudziszki	6604		94,6		1,1		2,1
m-ko Stokliszki	1637		10,6		64,8		24,6
Sumiliszki	8139		65,1		31,9		1,0
Troki	8943		95,0		0,2		0,9
Wysoki-Dwór	8315		62,5		31,8		4,1
Ogółem w powiecie	92831	49947	53,8	36748	39,6	3805	4,1

W uzupełnieniu tych danych zaznaczyć należy, iż w m. pow. Trokach spis wykazał 1886 mieszk. (93,5% Polaków), zaś w innych miasteczkach z ludnością ponad 1 tys. głów: w Butrymańcach 1.346 mieszk. (23,6% Polaków), w Landwarowie 1.353 mieszk. (71,6% Polaków), w Mereczu 1.520 mieszk. (74,6% Polaków) i w Olkienikach 1.244 mieszk. (61,1% Polaków).

Spis powyższy, jak dotychczas, ostatni na tym terenie, przeprowadzony z możliwym w danych warunkach objektywizmem, nie przyniósł żadnych nowych rewelacyj o układzie stosunków narodowościowych w byłym pow. trockim, podkreślił jeno raz jeszcze w sposób dobitny charakter nawskróś mieszany ludności tych okolic oraz zaznaczył ponownie tendencję rozwojową żywiołu polskiego we wszystkich okręgach mieszanych.

Na podstawie wszystkich powyższych informacyj, spisów i zestawień, nakreślić już dziś można w sposób, zbliżony przynajmniej do ścisłości, ogólny zarys rozsiedlenia obu głównych narodowości na terytorjum byłego pow. trockiego.

Na odcinku, bardziej na północ wysuniętym, a odgraniczonym z dwu stron przez linję kolejową: Wilno—Kowno oraz rzekę Wilję, ludność jest najbardziej mieszana i granica językowa najtrudniejsza do wytknięcia. Leżą tu parafje: giegużyńska, kosze-

darska, żosielska i kozakiska. Ta ostatnia — z wyjątkiem paru wiosek — czysto polska. Natomiast w trzech pierwszych pewną, bardzo zresztą niewielką przewagę zdaje się mieć i dziś jeszcze ludność litewska. Wioski litewskie i polskie pomieszane są tu ze sobą. Naogół ludność polska jest jednak gęstsza w pobliżu rzeki Wilji, zaś ludność litewska — w południowych częściach tychże parafij. Wpływy językowe polskie szły tu w ostatnich dziesiątkach lat jednocześnie od wschodu, a więc od strony Kozakiszek, Jewja i Trok, oraz od zachodu, z pow. kowieńskiego, gdzie ludność wiejska polska zamieszkuje zwartą masą całą rozległą okolicę między dolnym biegiem Wilji i Niewiaży, aż po Kowno ku południowi, a poza Kiejdany i Datnów w kierunku północno-zachodnim. Podkreślając zatem jeszcze raz jaknajsilniej mieszany naogół charakter obu połaci wymienionych parafij, możnaby tu jednak z niejaką słusznością zaznaczyć graniczną linję językową mniejwięcej wzdłuż linji kolejowej z Kowna do Wilna na Koszedary i Żośle, gdzie granica ta zwraca się ku południowi, z lekkiem odchyleniem ku wschodowi i idzie dalej na Kietowiszki i Sumiliszki. Na wschód od tych miejscowości okolica jest już niemal czysto polska, bardziej ku zachodowi ma charakter mieszany, ale z coraz wyraźniejszą przewagą litewską. Od Sumiliszek granica językowa zwraca się wyraźnie z powrotem ku zachodowi, potem ku południowi, i wreszcie znów ku wschodowi, zataczając w ten sposób duże półkole z oparciem o Użugość, Stokliszki, Butrymańce, Piwoszuny, Duśmiany, Hanuszyszki i Lejpuny. Wewnątrz tego półkola ludność jest niemal wyłącznie polska, na zewnątrz niewątpliwą przewagę ilościową mają Litwini. Szczególnie wyraźny charakter litewski ma zwłaszcza cała południowa część powiatu, a więc parafje: Daugi, Niemonajcie, Przełaje, Marcinkańce, Orany, Olkieniki. Dopiero w parafji rotnickiej, położonej na samym krańcu powiatu, przy zetknięciu z pow. grodzieńskim, spotykać znów zaczynamy gęściej osady z polską mową mieszkańców.

Szczególne zainteresowanie każdego badacza stosunków narodowościowych budzić musi wzmiankowana wyżej czysto polska

enklawa dokoła Wysokiego Dworu, która głębokiem półkolem sięga ku zachodowi aż po Użugość, Butrymańce i Piwoszuny. Jak już wiemy z cytowanej poprzednio wzmianki u Syrokomli w jego „Wycieczkach po Litwie“, okolica ta już przed 70 laty miała charakter polski. Obecnie granicę na tym terenie określić można bliżej w sposób następujący [1]:

Na południe od Sumiliszek wsie litewskie podchodzą od zachodu ku gościńcowi, prowadzącemu do Wysokiego Dworu. Już jednak w odległości 10 km. przed tem miasteczkiem granica językowa zwraca się wyraźnie ku zachodowi. Wsie: Czyżuny, Okmiany, Skilety (Szkielety), Giedzinińce (Giedynańce) — są zatem polskie, zaś Girejciszki, Pałapiszki, Intupańce — litewskie. Od miasteczka Użugości z ludnością mieszaną linja graniczna idzie znów ku południowi, tworząc jednak niekiedy dość znaczne zakręty: wsie Jurewicze, Lelany, Gostki, dalej okolica szlachecka Papsie, wsie Butrymiszki i Selwanowo — są polskie, zaś Lepelańce i Agrypiszki — litewskie. We wsi Ajciuńcach, tuż pod miasteczkiem Butrymańcami, trzecią część mieszkańców tworzą Litwini, rolnicy w samych Butrymańcach mówią po polsku i uważają się za Polaków. Dalej granica idzie do wsi kościelnej Piwoszun z ludnością pół na pół polsko-litewską [2]. Na płd.-zachód od Piwoszun leżą wsie litewskie: Łatwiańce, Bundzie, Michałowo, zaś na płd.-wschód wsie polskie: Sudwiszki, Stackiszki, Ejnierańce. Granica naogół zwraca się teraz całkowicie ku wschodowi, wieś Duśmianka ma ludność mieszaną, wsie Jurewicze, Hanuszyszki, Biciuny są polskie, zaś Duśmiany, Towczany, Groźniki,

[1] Informacyj poniższych udzielił mi uprzejmie w r. 1919, gdym pracował nad „Mapą narodowościową ziem polskich“, ziemianin z pow. trockiego, właściciel majątku Ginejciszek w parafji piwoszuńskiej, dr. Witold Staniewicz, który w r. 1918 był członkiem Rady Narodowej polskiej na Litwie, a w r. 1919 został z ramienia władz polskich starostą powiatu trockiego.

[2] W parafji piwoszuńskiej — również według informacji dra W. Staniewicza — przy wyborach do komitetów parafjalnych w grudniu 1918 r. na 980 dymów włościańskich naliczono około 690 polskich; na 98 członków komitetu wybrano 69 Polaków. Litwini się jednak nie zgodzili, wobec czego utworzono dwa osobne komitety.

Samniki, Grandowo (z domieszką polską), Żukleje, Antokol, Panaszyszki — litewskie. Położone w pobliżu tych ostatnich wiosek Markowszczyzna i Ulkiszki koło Rudziszek są już czysto polskie. Od Rudziszek granica językowa idzie na Olkieniki do granicy pow. lidzkiego i odtąd na południe wzdłuż granicy powiatu.

W południowej części powiatu większe skupienia polskie istnieją w m. Olicie, w m. Mereczu i w ich okolicach, nadto w parafji Niedzingowskiej istnieje szereg wsi polskich, jak Sapieżyszki, Pokorsze, Bychowczyszki i in.

Granica narodowościowa polsko-litewska na obszarze byłego powiatu trockiego nie jest jeszcze ustalona ostatecznie. Liczne enklawy polskie na terytorjum przewagi litewskiej i mniej liczne enklawy litewskie na terytorjum polskiem rozszerzają się tu lub topnieją w ciągu bardzo krótkich nieraz okresów dziejowych w zależności od całego szeregu nieobliczalnych nieraz czynników uczuciowych, społecznych i politycznych. Przechodzący coraz to nowe etapy, zależnie od zmian w psychice ludowej, proces krystalizacji poczucia narodowego może na tem mieszanem terytorjum przynieść jeszcze wiele niespodzianek.

JAN RUTKOWSKI

POCZĄTKI KAPITALIZMU W KOPALNIACH CHĘCIŃSKICH

Dzieje górnictwa tworzą niewątpliwie jeden z najmniej opracowanych działów gospodarczych dziejów Polski. Wprawdzie już w połowie ubiegłego wieku nauka polska mogła się poszczycić bardzo cennemi, jak na owe czasy, pracami Hieronima Łabęckiego [1], który w swoich historycznych badaniach uwzględniał zarówno technikę produkcji, jak i prawo górnicze; dziś jednakże, zwłaszcza z punktu widzenia metodycznego, prace te są już w bardzo znacznej mierze przestarzałemi. Późnejsze badania [2] na ogół jedynie fragmentarycznie uzupełniały prace Łabęckiego przedewszystkiem w dziedzinie prawa górniczego. Natomiast społeczno-gospodarcza organizacja produkcji górniczej była we wszystkich dotychczasowych badaniach prawie zupełnie nieuwzględnianą. Zagadnieniami temi zajmowano się jedynie ubocznie i przeważnie bez należytego ich zrozumienia, a dla historji gospodarczej pojętej jako część nauk społecznych, mianowicie ekonomicznych, zagadnienie społecznej organizacji produkcji uznane być musi za najważniejsze.

Zagadnienia z tego zakresu są z tego powodu szczególnie cie-

---

[1] Hieronim Łabęcki: „Górnictwo w Polsce", 2 tomy, Warszawa, 1841; „Dawne żupy i żupnicy krakowscy", Bibl. Warsz. 1846, I. 246—273; „Spisy chronologiczne dawnych żupników w Polsce", Bibl. Warsz., 1859, I. 807—832 i inne.

[2] Zievier E.: „Geschichte des Bergregals in Schlesien bis zur Besitzergreifung des Landes durch Preussen", Kattowitz, 1898; Rosenberg Marjan: „Początki górnictwa w Polsce za Bolesława Chrobrego. Wstęp do historji polskiego prawa górniczego" (Przegląd prawa i administracji, 1907); Tenże: „Zarys urządzeń prawnych górnictwa w Polsce po koniec XVI wieku", (Przegląd historyczny, t. XIII).

kawe, iż ścisła zależność form społecznej organizacji od techniki produkcji, jest tu szczególnie silną i przejawia się wyjątkowo jasno i oczywiście. W nauce zachodnio-europejskiej oddawna zwracano na to uwagę; w formie przykładu przytoczymy tu najistotniejsze wyniki badań nad stosunkami niemieckiemi, syntetycznie ujętemi w znanem dziele Inamy-Sternegg'a [1].

W epoce karolińskiej kopalnie w Niemczech były w rękach panującego lub wielkich właścicieli ziemskich, duchownych lub świeckich, a były one włączone w obręb ogólnej, dworskiej organizacji gospodarczej odnośnych dóbr. Istniały więc kopalnie, podlegające osobnym zarządcom pańskim, prowadzone na koszt i ryzyko panów przy pomocy pracy niewolnych parobków lub pańszczyźnianych, albo też wydzierżawiane za czynsz pieniężny lub w naturze (metal, sól) drobnym producentom górniczym. Ta najprymitywniejsza dworska organizacja, panująca wszechwładnie w epoce karolińskiej, była doskonale przystosowaną do prymitywnej techniki eksploatacji złóż odkrywkowych lub znajdujących się stosunkowo niegłęboko pod ziemią.

W szeregu miejscowości dworska organizacja górnictwa wraz z prymitywną techniką produkcji, dotrwały do czasów nowożytnych. Jednakże w bardziej żywotnych i silniej rozwijających się kopalniach, już od XI, a głównie od XII wieku rozpoczęto na większą skalę eksploatację głębiej położonych pokładów. W związku z tym rozpoczęła się zmiana społecznej organizacji produkcji idąca w kierunku gospodarczego usamodzielnienia ludności górniczej. Do pewnego stopnia mamy tu do czynienia z przejawem ogólnego dążenia wszystkich klas pracujących do emancypacji z pod przygniatającego wpływu wielkiej własności ziemskiej. U ludności górniczej dążenie to było z tego powodu szczególnie silne, ponieważ ludność ta dość często dochodziła do znaczniejszego stopnia dobrobytu i zamożności, co zwiększało jej dążenia do zabezpieczenia sobie możliwie znacznego udziału w plonach

[1] Karl Theodor von Inama-Sternegg: „Deutsche Wirtschaftsgeschichte" I B. (2 Aufl.) 579—581; II B. 329—362; III B. 139—209.

swej pracy. Należy tu pamiętać, iż ludność ta posiadała faktyczny monopol w zakresie opanowania techniki górniczej; ponadto nie bez znaczenia była okoliczność, iż produkcja górnicza, mianowicie w znaczniejszych kopalniach, skupiała w jednej miejscowości znaczną liczbę ludzi o jednakowych interesach gospodarczych, zwłaszcza, jeżeli chodziło o jej stosunek do wielkiego właściciela ziemskiego, w obrębie posiadłości którego znajdowały się odnośne kopalnie.

W XII i XIII wieku nastąpiło w Niemczech bardzo znaczne rozszerzenie produkcji górniczej przez odkrycie znacznej liczby nowych i silniejsze niż poprzednio wyzyskiwanie dawniej już znanych kopalń. Wykwalifikowani górnicy byli wówczas nadzwyczaj poszukiwani; aby ich pozyskać, panujący, względnie panowie, w których posiadłościach odkryto pokłady, gotowi byli przyznawać tej ludności znaczne swobody, aby tylko być w możności zorganizowania produkcji. Zmuszało to do przyznawania analogicznych swobód górnikom w dawnych kopalniach, aby ich tylko w nich zatrzymać. Mogło się zresztą zdarzyć, zwłaszcza tam, gdzie dalsze prowadzenie kopalni lub jej powiększenie wymagało znaczniejszych wkładów pieniężnych, że dla pana było rzeczą wygodniejszą, aby te wkłady ponoszone były przez ludność górniczą i na jej ryzyko, aniżeli samemu ponosić całkowite ryzyko produkcji, której organizacji i biegu pan nie był już w stanie kontrolować.

Dzięki wszystkim tym okolicznościom ludność górnicza zaczyna stopniowo uzyskiwać usamodzielniające ją gospodarczo swobody i przywileje, wskutek których dworska organizacja górnictwa ustępuje organizacji gwareckiej, będącej w pierwszej fazie swojego rozwoju współdzielczą organizacją drobnych producentów górniczych. Organizacja gwarecka nie wykluczała w swoich początkach dość daleko idących praw wielkiego właściciela ziemskiego; znikają one jednakże w miarę rozwoju tej nowej organizacji produkcji górniczej. Udział pana w plonach produkcji spada z $^1/_2$ na $^1/_4$, a nawet $^1/_8$, zanikają opłaty, składane panu

przy zmianie własności górniczej, prawo pierwokupu przechodzi z pana na gwarectwo i t. d.

Trzecia faza w rozwoju społecznej organizacji produkcji górniczej następuje wraz ze zmianą gwarectwa z organizacji współdzielczej na kapitalistyczną. Zmiana ta dokonywuje się znowu pod wpływem czynników technicznych, mianowicie w pierwszym rzędzie pozostających w związku z koniecznością pogłębiania szybów, co wymagało korzystania ze szczególnie skomplikowanych i trudnych, a wskutek tego i odpowiednio kosztownych robót i urządzeń. Były to zadania, przekraczające siły współdzielczych organizacyj drobnych producentów; mogły one być dokonane jedynie przy pomocy kapitalistów, rekrutujących się bądź ze sfery wielkich właścicieli ziemskich lub zamożnych mieszczan-kupców. Było to o tyle rzeczą łatwiejszą, iż już poprzedni rozwój gwarectw wprowadził do nich pewne elementy kapitalistyczne. Wprawdzie dawni gwarkowie zasadniczo sami pracowali, mogli oni jednakże brać do pomocy najemnych robotników, tak jak w przemyśle majstrzy cechowi brali czeladników. Zdarzało się również, iż niektórzy gwarkowie całą pracę powierzali tym siłom najemnym; przy swobodzie pozbywania swoich udziałów, doprowadzało to niejednokrotnie do wprowadzenia do gwarectwa czysto kapitalistycznych elementów. Początkowo, gdy te elementy były czemś wyjątkowem, obecność ich nie zmieniała zasadniczo charakteru gwarectwa jako organizacji współdzielczej. Gdy jednakże prowadzenie kopalni wymagało coraz to większych wkładów, przekraczających siły dawnych gwarków, a podejmowanych przez tych nowych, element kapitalistyczny zaczął zyskiwać zdecydowaną przewagę, zmieniając zasadniczo charakter gwarectwa z organizacji współdzielczej na kapitalistyczną. Dawni gwarkowie — drobni producenci stawali się sproletaryzowanymi robotnikami najemnymi.

Wiadomo, iż rozwój górnictwa w Polsce, mianowicie od XIII wieku odbywał się pod znacznym wpływem niemieckim. Odnosi się to przedewszystkiem do rozwoju techniki produkcji, czego jaskrawym przejawem jest polska terminologja górnicza, zawiera-

jąca znaczny zapas słów pochodzenia niemieckiego. Byłoby rzeczą ważną wyjaśnić, o ile i w rozwoju form społecznej organizacji istnieją analogje w rozwoju stosunków polskich i niemieckich. Rozprawka niniejsza ma być właśnie przyczynkiem z tego zakresu, chodzi mianowicie o wyjaśnienie genezy ustroju kapitalistycznego w kopalniach w Chęcinach. W pierwszej połowie XVI wieku panowała tu wszechwładnie organizacja gwarecka, przeniesiona do Chęcin z Olkusza, jak o tem świadczy okoliczność, iż gwarkowie chęcińscy stale rządzili się prawem olkuskiem. W drugiej połowie XVI wieku, mianowicie za panowania Zygmunta Augusta, kopalnie te przechodziły bardzo ostry kryzys produkcji, przedstawiony jaskrawo w pierwszej lustracji królewszczyzn z roku 1564, uwzględniającej również i kopalnie, czyli „góry“ chęcińskie. Lustracja ta stała się niejako punktem wyjścia i główną podstawą źródłową niniejszego opracowania [1].

Podczas przeprowadzania tej lustracji kopalnie chęcińskie znajdowały się w bardzo znacznym upadku; w szeregu gór pracowano wprawdzie jeszcze, ale sporo było i takich, w których praca została zaniechaną. W ogólnym zarysie stan produkcji przedstawił się w sposób następujący. Lustracja opisuje dokładniej dziewięć gór; chodzi tu niewątpliwie o te same dziewięć pagórków, wśród których położone są Chęciny [2]. Lustracja podaje następujące nazwy tych pagórków, czyli gór: pierwsza Miedzianka, druga Ołowianka, trzecia Golęska, czwarta „na Żakowej“, piąta Zielona, szósta Szewska, siódma Irzmaniec, ósma Rzepka, a dziewiąta Sosnówka. W każdym z tych pagórków, czyli w każdej „górze“ była większa lub mniejsza liczba „gór albo szybów“ [3]. Pozatem „pod zamkiem i koło zamku wszędy są góry aż do Rutkowic“ [4], ale te przez lustratorów już nie zostały dokładniej opisane.

Stan produkcji w tych górach przedstawiał się w chwili lu-

[1] Korzystaliśmy tu z tekstu lustracji spisanego w rękopisie Bibljoteki Ord. hr. Zamojskich w Warszawie nr. 1159.

[2] „Słownik Geograficzny“, I, 378.

[3] Rp. Bibl. Zamojskich nr. 1159, str. 242°.

[4] Ibid., str. 242°.

stracji w sposób następujący [1]: Miedzianka, z której wydobywano dawniej „kruszec miedziany, lazur modry i zielenicę albo zieloną farbę“, była „spustoszona“ czyli opuszczona. Jeszcze poprzednie pokolenie pracowało w tej górze; niejaki Marcin Garbarz, górnik, zeznał, iż jego ojciec pracował w Miedziance przez lat siedm i wydobywał z niej kruszec miedziany. Przy Ołowiance zaznaczono, iż skarby „uciekły aż do wody“, prawdopodobnie należy to w ten sposób rozumieć, iż w tej górze zaprzestano robót. Góra Golęska, zawierająca podobnie jak poprzednie kruszec ołowiany z dużą przymieszką srebra, tak iż na cetnar ołowiu otrzymywano 6—$7^1/_2$ łuta srebra, była prawdopodobnie czynna, aczkolwiek wyraźnie tego w lustracji nie powiedziano. Na Żakowej było dawniej kilkaset gór czyli szybów, obecnie opuszczonych. Piąta góra, zawierająca kruszec ołowiany i srebrny, opuszczona. Również opuszczone były góry Szewska i Irzmaniec, natomiast czynne były Rzepka i Sosnówka, zawierające każda z nich po kilkaset gór czyli szybów. W ogólnym rezultacie w sześciu pagórkach czyli $^2/_3$ ogólnej ich liczby robota była zaniechaną.

Lustracja nie ogranicza się do prostego skonstatowania upadku produkcji; zawiera ona ponadto ustępy, pozwalające wejrzeć w przyczynę tego zjawiska. Jako rzecz najważniejszą należy tu podnieść, iż brak kruszcu nigdzie nie jest podany jako przyczyna zaniechania eksploatacji kopalń. Przeciwnie, nie tylko istnienie kruszcu, ale jego obfitość w szeregu wypadków zupełnie wyraźnie jest zaznaczaną. O Miedziance powiedziano, iż „ta góra spustoszeć musiała, ale nie przez to, aby miała być wyrobiona, iżby tam kruszcu nie było“; wspomniany wyżej górnik Marcin Garbarz, gdy otworzył tę górę, znalazł w niej kruszec. O Ołowiance powiedziano, iż są tam „skarby niemałe“; góra Zielona miała mieć „skarby dobre“; góra Szewska ma mieć „skarby wielkie“, na co wskazują „wielkie wietrunki“ [2]; tak samo w górze Irzmaniec

[1] Ibid., str. 241°—3.

[2] Wietrunki czyli wiatrunki, są to „delikatne cząstki ciała kopalnego, wsiąkające około niego w ziemię, a przez nie w powietrze“. Słownik języka polskiego Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego VII, 541.

„są kruszce i wydają tam w tej górze wielkie wietrunki“. Tak samo góry pod zamkiem i koło zamku „wydają wielkie wietrunki“, a gdy górnicy rozpoczęli na te wietrunki górę jedną robić, to wykopawszy ośm łanów „sperowali“ kruszec. Jednem słowem kruszców w różnych miejscach było jeszcze dużo, a mimo to produkcja upadała.

Jako główną przyczynę niemożności eksploatowania skarbów, których istnienie było wiadomem, przytacza lustracja brak środków potrzebnych do tej eksploatacji. O Miedziance zeznają górnicy, że została ona zaniechaną „przez nasz niedostatek, że nie mamy czym dołożyć do gruntu prawego, gdzie jest prawy skarb. Bo tylko poczniemy, a tylko po wierzchu kamienia chodzimy, a dalej nic dla niedostatku; bo do tej roboty trzeba żelaza dostatek, świec, drzewa i innych rzeczy co do gór należą“. O górze Zielonej zaś mówią „robiliśmy na tej górze, ale przez niedostatek musieliśmy zaprzestać“, a przy górze Szewskiej: „ale czymże mamy ludzie ubodzy szukać, albo by na chleb i na pożywienie dziatkom dać, albo na góry nałożyć“; i przy górze Irzmaniec narzekają „iż nie mamy czym szukać“; a i przy górze Sosnówce, która była czynną, „niedostatek zawadza“.

Jeżeli mowa jest o przeszkodach naturalnych, to występują one zazwyczaj jako czynnik, tamujący rozwój produkcji tylko przez to, iż górnikom brakowało środków, aby przeszkody te usunąć. Zupełnie wyraźnie powiedziano to o górze Miedziance, gdzie „w tych wszystkich górach (t. j. szybach) jest klofftha zawarta, a woda nigdy nie szkodzi, jedno kamień“ a gdzie, jak zeznają górnicy, „tylko po wierzchu kamienia chodzimy, a dalej nic dla niedostatku“. To samo można powiedzieć o Ołowiance, o której wprawdzie powiedziano, że „skarby... uleciały aż do wody“, gdzie jednakże zaraz dodano, że „ta woda tam nic nie uczyni gwałtu“. Mniej jasną jest sprawa puchu ziemnego, który uniemożliwił eksploatację jednego z szybów Miedzianki.

Pierwszy z przytoczonych dopiero co przykładów, pozwala przypuszczać, że w Polsce, mianowicie w Chęcinach, podobnie jak to zazwyczaj działo się w Niemczech, drobna produkcja gór-

nicza, nawet zorganizowana współdzielczo, rozwijała się pomyślnie jedynie na łatwiejszych do technicznego opanowania terenach i zaczynała upadać, skoro tereny tego rodzaju zostały wyczerpane i trzeba było przystąpić do eksploatacji terenów trudniejszych, wymagających znaczniejszych wkładów pieniężnych. Przy opisie tej samej góry Miedzianki mamy jednakże oprócz tego ustęp następujący: „a dla tego jest spustoszona, iż przyszły były drogie czasy, któremi ci ludzie ubodzy, którzy tam mieszkali znędznieli, a drudzy też wymarli". Na tle owoczesnego wzrostu cen, powstającego w związku z ogólno-europejskiem kryzysem pieniężnym, ustęp powyższy może być w ten sposób rozumiany, iż kryzys ten szczególnie dotkliwie odbił się na górnikach, zajmujących się wydobywaniem i wytapianiem rud ołowiano-srebrnych, tak, że bez pomocy obcych kapitałów produkcja nawet stojąca na dawnym poziomie, nie mogła być w dalszym ciągu prowadzoną. Dopiero po przeprowadzeniu dokładniejszych badań, opartych na szerszym materjale źródłowym, można będzie zadecydować, jakie było znaczenie wymienionych tu momentów.

W każdym razie nie może ulegać wątpliwości, iż mamy tu do czynienia z takim samym procesem, jaki w Niemczech doprowadził do powstania przedsiębiorstw kapitalistycznych w górnictwie. Że i w Chęcinach miało to miejsce, wskazuje na to następujący ustęp, wyjęty z tej samej lustracji, a odnoszący się do czwartej góry: „panowie Skupscy bronią robić ubogim pachołkom; na tej górze jest kilka gór, w których przedtym robili ubodzy ludzie i mieli pożywienie i szła olbora do J. K. M. skarbu z tych gór". Do tej samej sprawy wracają jeszcze raz górnicy przy zakończeniu swoich zeznań: „ostatni W. M. Panom naszym opowiadamy, iż J. K. M. dał nam takowe wolności na przywileju, iż kędybyśmy jeno wiedzieli, że takowe skarby są, aby nam wszędy wolno szukać, gdzie są te takowe starzyzny, których starzy ludzie odchodzili, na łąkach, w ogrodach, w pastwiskach i indziej, to na to nam wolność dał J. K. M. tu nam tego bronią wszystkiego kopać".

Jest rzeczą oczywistą, że „panowie" o których jest mowa

w przytoczonym wyżej ustępie lustracji, tylko o tyle byli zainteresowani w bronieniu ubogim ludziom dostępu do gór, o ile to stwarzało niewygodną dla nich konkurencję, t. j. o ile oni sami brali udział w produkcji. I rzeczywiście są to rzeczy znane skądinąd. W 1571 r.[1] Stanisław Dembiński, starosta chęciński, otrzymał od Zygmunta Augusta przywilej, upoważniający go do poszukiwania i eksploatowania rud oraz do tworzenia spółek (consortium), mających na celu ułatwienie tej eksploatacji, któreby rządziły się miejscowym prawem górniczem; a więc prawnie były to gwarectwa. Nie ulega jednak wątpliwości, że członkowie tych gwarectw „towarzysze i koledzy“ (socii et collegae) Pana Starosty byli takimi samymi, jak i on kapitalistami, wkładającymi do przedsiębiorstwa inicjatywę i kapitał, a ewentualnie i ogólne kierownictwo, posługującymi się jednakże pracą najemną, czy to sprowadzonych z obcych krajów mistrzów, czy też miejscowych najemnych robotników górniczych, o czem również jest mowa we wspomnianym dokumencie[2]. W 1606 r. Zygmunt III[3] wydał podobny przywilej, nadający „moc i władzę szukania, brania i sprawowania kruszców wszelakich, ołowianych, miedzianych i innych jakimkolwiek imieniem nazwanych, wszędy w górach, lasach i gruntach starostwa Chęcińskiego i Radoszyckiego“ niejakiemu Janowi Płazie z Mstyczowa, Wielkiemu Rządcy Krakowskiemu, staroście Lubaczewskiemu oraz dworzaninowi królewskiemu. Chodziło tu oczywiście o większe kapitalistycznie prowadzone przedsiębiorstwo; wskazują na to nie tylko pozycja społeczna obdarowanego tym przywilejem, zawarte w przywileju pozwolenie na stawianie domków kopaczom, wolność sadzenia ogrodów, stawiania i budowania karczem „na potrzebę żywności robotników

[1] Łabęcki: „Górnictwo w Polsce“, II, 315—320.

[2] Ibidem str. 316: „in Regnum nostrum ex regionibus extraneis cogducendis peritis ad artem metallicam magistris collocavit“. Str. 319: „dicto generoso Stanislao Dembieński suisque consortibus metallicis concessum esse debet, mercenarios ad quaerendum, fodiendum et conficiendum huismodi aes sive metallum ex eis locis in quibus eos versari scierunt conducere et comportare“.

[3] Monumenta historica dioceseos Vladislaviensis, VI, 62.

górnych kruszców i kopaczów, do takowych robót należących", dalej wolności od płacenia targowego od wiktuałów, przywożonych do „osad robotników górnych", a wreszcie wyjęcie górników i robotników wszystkich pomienionych gór z pod jurysdykcji urzędu grodzkiego i miejskiego i poddanie ich pod jurysdykcję obdarowanego omawianym przywilejem.

Dokładniejsze zbadanie aktów sądu górniczego w Chęcinach wykryłoby niewątpliwie znaczniejszą ilość analogicznych dokumentów, względnie innych śladów, odnoszących się do początków organizacji kapitalistycznej w tamtejszem górnictwie. Przytoczone wystarczają jednakże zupełnie do zrozumienia istoty dokonywującego się wówczas procesu społeczno-gospodarczego. Przypomnimy też wreszcie, że w literaturze historycznej parokrotnie zwracano już uwagę na bezpośrednie zainteresowanie magnatów, a nawet króla, produkcją górniczą chęcińską i olkuską [1], oraz na lokowanie w niej mniej lub więcej znacznych kapitałów.

Omawiana tu zmiana w społeczno-gospodarczej organizacji produkcji górniczej musiała się oczywiście odbić na ustawodawstwie górniczem; widać to dokładnie na „Ustawach i statutach kopalń chęcińskich" z r. 1606 [2]. Już w samych tytułach tych ustaw zaznaczono, że zostały one ułożone „według prawa górnego pisanego starego gór Ilkuskich", zostały one jednakże „poprawione i odnowione", jednem słowem przystosowane do zmienionych warunków. Ścisła zależność ustaw z 1606 r. od ustaw olkuskich 1505 r. [3], rzuca się w oczy nawet przy zupełnie powierzchownem ich porównaniu; zostały one jednakże rozszerzone i uzupełnione i właśnie w tych dodatkach przejawiają się omówione wyżej zmiany. Jest rzeczą charakterystyczną, że w artykule 1

[1] Giżycki Franciszek: „Wiadomości o stanie handlu i przemysłu w Polsce w wiekach dawnych", Stanisławów, 1846, str. 68. „Za Zygmunta Augusta górnictwo kruszcowe stało się tak korzystnem, iż znakomite rodziny przystąpiły do stowarzyszeń górniczych (Gwarectw)". Łabęcki: „Górnictwo w Polsce", I. 297; Rosenberg: „Rys urządzeń prawnych górnictwa w Polsce", str. 39.

[2] Monumenta historica dioc. Vladislaviensis, VI, 37—62.

[3] Łabęcki: „Górnictwo w Polsce" II. 196—208.

krótkie zdanie redakcji 1505 r.: „sed debunt judicare unum sicut et alterum secundum processum rei“ [1], zostało w następujący sposób rozwinięte w 1606 r. [2]: „mają sądzić i skazanie czynić jak na jednego, jako na drugiego; tak na bogatego, jak i na ubogiego, każdemu zarówno sprawiedliwość czynić wedle potrzeby rzeczy“. Sprawa rękojmi przy apelacjach, sformułowana została z 1505 r. [3] w art. 2 całkowicie ogólnie, tymczasem w 1606 [4] rękojmia miała być wyższą przy stanie duchownym i szlacheckim (40 i 60 grzywien), aniżeli pospolitym (30 grzywien). Najważniejszym jednakże z omawianego tu punktu widzenia jest następujący ustęp art. III ustaw 1606 r. [5], któremu zupełnie brak odpowiednika w ustawie 1505 r.: „każdy wszelakiego stanu, który chce robić w tych górach, (aby) zapisał się w grodzie Chęcińskim u prawa górnego, jako mają być posłuszni prawu górnemu pod winą i odpowiadać o wszystkie krzywdy i długi, któreby miały originem z strony gór, stanu duchownego i szlacheckiego pod winą sto grzywien, a stanu pospolitego pod winą 50 grzywien. A to tylko u prawa górnego ma się zapisać pospolity człowiek. A ci wszyscy mają się odpisać forum swego, a przywiązać się do prawa górnego, ile się będzie ściągało z strony spraw górnych; a ten zapis, który będą czynić w grodzie, mają zaraz przenieść per oblatam do akt prawa górnego, a to dla tego, aby powinności swojej dosyć czynili, nie ku szkodzie pospolitego dobra olbory K. J. Mci obudwu stanów“. Wynika z tego zupełnie jasno, iż udział szlachty (i duchowieństwa) w przedsiębiorstwach górniczych połączony był z dążeniem posługiwania się w zakresie stosunków górniczych prawem ziemskiem ze stratą skarbu i innych producentów [6].

---

[1] Łabęcki: „Górnictwo w Polsce“, II. 199.
[2] Mon. hist. dioc. Vlad. VI. 39.
[3] Łabęcki: „Górnictwo w Polsce“, II, 199.
[4] Mon. hist. dioc. Vlad. VI, 40.
[5] Mon. hist. dioc. Vlad. VI, 42.
[6] Nawiasowo zwracamy tu uwagę, że cytowany wyżej ustęp został zupełnie błędnie wyinterpretowany przez Rosenberga (op. cit. str. 37), gdyż zupełnie niema w niem mowy o uprzywilejowanem zwolnieniu szlachty od konieczności zgłaszania się do żupników o fryszta.

Mimo tych stosunkowo licznych śladów, jakie pozostawiły po sobie te pierwsze kroki produkcji kapitalistycznej w Chęcinach, nie może być oczywiście mowy o jakimś zupełnym przewrocie gospodarczym, o zupełnym zamienieniu form dawnych przez nowe. Rozwój był stopniowy i powolny. Dawne typy producentów, dawni drobni gwarkowie, gospodarujący samodzielnie na zysk istnieli w dalszym ciągu. Na istnienie gwarków dawnego typu wskazuje postanowienie art. IV ustaw 1606 r.[1], że obwieszczenia w sprawach górniczych, mianowicie gdy chodzi o odebranie praw własności górniczej niedbałym gwarkom, mają być robione „u kościoła, kiedy odprawują gwarkowie swoje nabożeństwa". Według wszelkiego prawdopodobieństwa do typu dawnych gwarków należeli „szlachetni gwarkowie gór Chęcińskich" P. Marcin Mszczciszowski przełożony J. K. M. nad górami marmurowemi chęcińskiemi i Piotr Jonenda, delegaci gwarków do żupnika chęcińskiego w sprawie ponownego spisania ustaw i statutów górniczych rzeczywiście wydanych w 1606 r.[2].

Uogólniając przytoczone wyżej fakta i oparte na nich rozumowanie, możemy stwierdzić, że w drugiej połowie XVI wieku i początkach XVII z powodu braku środków pieniężnych na dalszą eksploatację u gwarków drobnych producentów odbyła się w kopalniach w Chęcinach częściowa przebudowa ustroju społeczno-gospodarczego w kierunku kapitalistycznym przez udział w tej produkcji kapitałów wielkiej własności ziemskiej.

Z powodu braku pełniejszych materjałów, zmuszeni byliśmy do pobieżnego jedynie i fragmentarycznego przedstawienia tego tak ważnego dla dziejów górnictwa polskiego zagadnienia. Przypuszczamy jednakże, iż dalsze bardziej dokładne badania potwierdzą poglądy, wyrażone w tym szkicu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa przedstawiony wyżej sposób powstawania produkcji kapitalistycznej, będzie mógł być uznany za typowy również i dla innych środowisk produkcji górniczej, przedewszyst-

---

[1] Mon. hist. dioc. Vlad. 43.
[2] Ibid. 38.

kiem zaś dla kopalni w Olkuszu. Nie we wszystkich jednakże działach górnictwa w ten właśnie sposób powstawała produkcja kapitalistyczna; zupełnie odmiennie odbył się ten proces w górnictwie i ściśle z nim związanym hutnictwie żelaznem. Z powodu stosunkowego ubóstwa eksploatowanych w dawnej Polsce rud żelaznych i wielkiej prostoty urządzeń przy wydobywaniu rudy ze złóż odkrywkowych, organizacja gwarecka nie wytworzyła się tu nigdy, a przedsiębiorstwa kapitalistyczne powstały tu wprost z organizacji dworskiej.

Proces ten w Polsce rozpoczął się conajmniej w XVI wieku, jeżeli nie wcześniej. Rudnie i kuźnice XVI wieku nie były na ogół eksploatowane przez wielką własność, w obrębie której były położone, lecz były wydzierżawione fachowym mistrzom-producentom. Przeważnie były to drobne przedsiębiorstwa, posługujące się siłą jednego koła wodnego, w których oprócz wspomnianego mistrza-przedsiębiorcy pracował jeden lub paru towarzyszy, tak jak to miało miejsce w rzemieślniczych warsztatach po miastach. Pozycja takiego mistrza w stosunku do wielkiej własności, odpowiadała na ogół pozycji gospodarczo samodzielnego rolnika, dającego swemu panu czynsz i daniny; tylko że przy przedsiębiorstwach żelaznych daniny dawano w sztabach żelaza, narzędziach rolniczych i t. p. Istniała tu ponadto ta ważna różnica, iż rudnicy posiadali indywidualne przywileje, zabezpieczające ich prawa niekiedy dziedziczne do odnośnych przedsiębiorstw, tymczasem prawa kmieci opierały się na dokumentach lokacyjnych, wydawanych sołtysom, które w tym czasie coraz badziej traciły na znaczeniu.

Ale obok rudni i związanych z niemi kuźnic, mających charakter drobnych przedsiębiorstw, istniały już w XVI wieku znaczniejsze przedsiębiorstwa posługujące się siłą kilku, mianowicie do sześciu kół wodnych i pracą kilkunastu do trzydziestu robotników [1]. Nie można wątpić, iż były to przedsiębiorstwa kapitali-

[1] Dla orjentacji w rozmiarach omawianych przedsiębiorstw, podajemy następującą tabelę, odnoszącą się do najważniejszych pod tym względem powiatów (patrz: Baranowski: „Przemysł polski w XVI w.“, str. 29 i 30, oraz „Źródła dziejowe“. Małopolska 68, 270, 297).

styczne; świadczy o tem zarówno czynny udział, jaki w metalurgji przyjmowali kapitaliści miejscy, zwłaszcza krakowscy i gdańscy mieszczanie [1], jak również wydzielanie rudni z odnośnych królewszczyzn i oddawanie ich szlachcie jako samodzielnych jednostek gospodarczych [2]. Pomiędzy temi krańcowemi (t. j. rzemieślniczemi i kapitalistycznemi) typami istniały stopnie przejściowe, jak to uwidacznia przytoczona tabelka. Przedsiębiorstwa rzemieślnicze przy sprzyjających okolicznościach, drogą powolnej ewolucji, mogły się przetworzyć w znaczniejsze zakłady o organizacji kapitalistycznej; opowiedziana przez Baranowskiego [3] karjera Łojków może tu służyć za przykład.

Tego rodzaju znaczne kapitalistycznie zorganizowane przedsiębiorstwa stały się dominującą formą produkcji w końcu XVII i w XVIII wieku, co pozostaje w oczywistym związku z rozpowszechnianiem się w hutnictwie żelaznem wielkich pieców, wymagających bez porównania znaczniejszych wkładów aniżeli dawniejsze dymarki. Przedsiębiorstwa te prowadzone były obecnie przeważnie przez wielkich właścicieli ziemskich i na ich rachunek; w związku z tem organizacja ich pod niektóremi względami odpowiadała organizacji folwarków, mianowicie o ile chodzi o zużytkowywanie pracy pańszczyźnianej do robót nieukwalifikowanych. Zdarzało się to prawdopodobnie już w w. XVI [4] na bez porównania większą skalę rzecz ta była zorganizowaną w XVIII w.

Powiaty	rok	Liczba rudnic i kuźnic zatrudniających towarzyszy i robotników							Ogółem		
		1	2	3-5	6-10	11-15	16-20	21-30	Przedsiębiorstw	Tow. i robotników	Kół
Chęciński . .	1583	1	2	3	1	—	—	—	7	22	.
Lelowski. . .	1581	—	1	4	8	4	1	2	20	221	61
Radomski . .	1569	—	1	2	4	—	1	—	8	52	24
razem	:	1	4	9	13	4	2	2	35	295	.

[1] Baranowski: op. cit. 32.
[2] Tamże, 33.
[3] Tamże, 33.
[4] Źródła dziejowe XIV, 74, 81.

W formie przykładu możemy tu przytoczyć zakłady metalurgiczne, położone we wsi Porębie i sąsiednich [1]. W Porębie była huta złożona z jednego „pieca wielkiego piekielnego“, obok którego stała „szopa nowa na rudę na dziesięciu słupach, gontami pobita“; w pobliskim Marciszowie były dwie fryszerki pod jednym dachem o dwu kołach wodnych; pozatem była jeszcze jedna fryszerka o jednym kole w Zawierciu. Liczba robotników najemnych, stale w tych zakładach zajętych, w inwentarzu nie jest podaną; sądząc jednak z opisów, odnoszących się do analogicznych zakładów w Suchedniowie, Samsonowie, Ztęporkowie i Wiszniowie, podanych przez Osińskiego [2], nie musiała ona być znaczną. We wspomnianych bowiem miejscowościach stałą obsługę jednego wielkiego pieca stanowili: majster piecowy, w rękach którego spoczywało całe techniczne kierownictwo produkcji; niekiedy jeden majster kierował pracą w kilku piecach. Do pomocy miał on dwu t. zw. smelcarzów, a oprócz tego stale zajętych było 2—3 gichciarzy czyli szychtarzy, sypiących z góry do pieca rudę i węgle; przy niektórych piecach zajęci byli ponadto tłuczarze tłuczący żużel. Ogółem stałych robotników, przeważnie wykwalifikowanych, zajętych było przy wielkiem piecu około 6. Fryszerka zatrudniała około 4 robotników. Razem więc w opisanych wyżej zakładach w Porębie mogło być około 18 stałych, przeważnie wykwalifikowanych robotników najemnych.

Olbrzymia większość pracy nieukwalifikowanej dostarczana była przez włościan wsi okolicznej, bądź we formie pracy pańszczyźnianej, bądź przymusowego najmu. Włościanie wsi Poręby, Zawiercia i Niwki, a mianowicie 109 kmieci i półrolników oraz 71 zagrodników, którzy zobowiązani byli do pańszczyzny w ogólnej liczbie 12.506 dni pieszych i 10.452 dni sprzężajnych rocznie; ponieważ te ostatnie, zgodnie z panującym w tych czasach zwyczajem, mogły być żądane we formie zdwojonej liczby dni pieszych

[1] Podług inwentarza z r. 1782. Archiwum Grodzkie i Ziemskie w Krakowie. — Rel. Crac. T. 213, p. 1507—27.

[2] X. Józef Osiński: „Opisanie polskich żelaza fabryk“, Warszawa, 1782, str. 48, 53, 56, 63, 84.

wspomniana ilość pracy pańszczyźnianej, przedstawiała ekwiwalent pracy około 100 robotników najemnych, względnie 75 robotników nie licząc siły sprzężajnej. Pańszczyźniani ci byli zobowiązani do kopania rudy, zwożenia rudy, drzew, węgli, piasku i wody [1]. Zagrodnicy zaś ze wsi Marciszowa „powinni za pieniądze robić, gdy będą potrzebni do pomocy hutnikom robiącym“ [2]. Mamy tu jednym słowem do czynienia z formą przejściową przedsiębiorstwa kapitalistycznego, częściowo dworskiego. Zupełne wyeliminowanie tego drugiego elementu na rzecz pierwszego, jest kwestją XIX wieku.

W ten sposób doszliśmy do skonstatowania, iż organizacja kapitalistyczna w górnictwie w Polsce powstawała dwojako: albo z organizacji współdzielczej drobnych producentów, albo z organizacji dworskiej, względnie rzemieślniczo-dworskiej. Pierwsza jest charakterystyczną dla bogatych złóż rudy, druga dla ubogich. Przy górnictwie ołowianem i żelaznem ewolucja ta odbyła się dość późno, w czasach, po których dochowały się liczniejsze źródła, tak, że wyjaśnienie tego procesu nie napotyka na znaczniejsze trudności. Bez porównania trudniejszą do wyjaśnienia jest geneza kapitalizmu w żupach krakowskich. W chwili wydawania pierwszej znanej nam ordynacji przez Kazimierza Wielkiego w 1368 r.[3] produkcja zorganizowaną tam była zdecydowanie w sposób kapitalistyczny. Nie jest jednakże rzeczą na razie wyjaśnioną w jaki sposób organizacja ta powstała. Jeżeli rzeczywiście tak, jak niektórzy to przypuszczają [4], produkcja stale odbywała się tam na rachunek panującego, w takim razie jest rzeczą oczywistą, iż organizacja kapitalistyczna rozwinęła się wprost z organizacji dworskiej. Za tezą tą nie przytoczono jednakże dotychczas żadnych decydujących argumentów, istnieją natomiast okoliczności, przemawiające przeciwko niej.

Jak wiadomo w XIII w. Wieliczka i Bochnia przeniesione zo-

---

[1] Inwentarz 1782 r., str. 1514.
[2] Tamże, str. 1518, 1519.
[3] Volumina Legum I, 159 (72), Bandtkie: „Jus Polonicum“, 174.
[4] Zievier: „Bergregal in Schlesien“, 40.

stały na prawo niemieckie; przypuszczać można, że było to połączone ze sprowadzeniem z Niemiec górników, na co zresztą wskazują wpływy niemieckie w terminologji górniczej. W jaki sposób, pod względem społecznym zorganizowaną była wówczas produkcja, tego nie wiemy. Nasuwa się jednakże przypuszczenie, że skoro inni Niemcy, mianowicie drobni rolnicy i rzemieślnicy, wędrowali do Polski, aby zyskać tu większą samodzielność gospodarczą, a wraz z nią większy dobrobyt, to trudno przypuszczać, aby Niemcy-górnicy przybywali tu w charakterze najemnych robotników do kopalni panującego.

Zdaje się, że w niektórych postanowieniach ordynacji 1368 r. można widzieć ślady dawnej samodzielności gospodarczej przynajmniej części ludności górniczej. Mamy tu na myśli przedewszystkiem ustęp, odnoszący się do karania z jednej strony solników, a z drugiej tragarzy [1]. O pierwszych powiedziano: „si aliquis sectorum rebellisando, sal suum destruxerit extunc stigarius debet eum punire, sibi montes abnegando tamdiu, quousque a zuppario et stigario veniam impetrabit"; można w tem widzieć pewien ślad dawniejszych uprawnień solników do eksploatowanych przez siebie gór; zwłaszcza po porównaniu tego z następującem postanowieniem, odnoszącem się do tragarzy: „omnes tragarii rebelles, quotiescunque crimen comisserunt, seu laborare noluerint extunc idem stigarius debet eos laboribus destituere, et aliis loco ipsorum ad laborum ordinare". Być może, że za drugi ślad dawniejszej samodzielności gospodarczej solników mogą uchodzić „seniores sectorum" [2], wybierani przez podkomorzego jednocześnie z obiorem rajców wielickich.

Przytoczone argumenta nie mogą oczywiście przesądzać poruszanego tu zagadnienia; nie dysponując jednakże swobodnie ani rozmiarami niniejszego szkicu, ani terminem oddania go do druku, z konieczności ograniczamy się do postawienia zagadnienia, pozostawiając jego rozstrzygnięcie późniejszym badaniom.

---

[1] Patrz ustęp p. t.: „Sequuntur iura sectorum".
[2] Patrz ustęp p. t.: „Sequuntur iura succamerarii".

WŁ. STUDNICKI

RUCH LUDNOŚCI W EUROPIE POWOJENNEJ

WŁ. STUDNICKI

RUCH LUDNOŚCI W EUROPIE POWOJENNEJ

Zmiany w ruchu ludnościowym t. j. zmiany wskaźników małżeństw, urodzin i śmiertelności wyrażają zmiany, zachodzące w życiu gospodarczem w stanie społecznym i moralnym danego narodu.

Obok tendencji ostatniego pięćdziesięciolecia do zmniejszania się wskaźników urodzeń, co najbardziej wystąpiło we Francji i w Stanach Zjednoczonych wśród rodzin staro-amerykańskich, t. j. rodziców już urodzonych w Ameryce, daje się dostrzec tendencja zmniejszania się śmiertelności, wywołana przez wzrost dobrobytu i hygjeny społecznej. Oprócz tego spotykamy w poszczególnych krajach fluktuację ruchu ludnościowego, zależną od fluktuacji życia gospodarczego i będącą jakby barometrem gospodarczym.

Wojna światowa wywołała olbrzymie zmiany w ruchu ludnościowym Europy w okresie swego trwania i wywarła wpływ na okres obecny, powojenny.

Dla zrozumienia ruchu ludnościowego powojennego i stosunków gospodarczych powojennych, należy przedewszystkiem uświadomić sobie, jakie straty w zabitych i rannych poniosły strony wojujące i jak wojna wpłynęła na ruch ludnościowy.

Według „Annuaire General de la France et de l'Etranger" z 1919 r. (str. X) zmobilizowano i zginęło w wojnie europejskiej:

Kraje	Liczba zmobilizowanych	% w stosunku do ogółu ludności	Liczba zabitych	% w stosunku do ogółu ludności
Francja	7,917.000	20,0	1,385.000	3,37
Wielka Brytanja	5,704.000	12,6	930.000	2,0
Włochy	5,280.000	15,1	467.034	1,32
Stany Zjednocz.	3,800.000	4,0	151.276	0,13

Kraje	Liczba zmobilizowanych	% w stosunku do ogółu ludności	Liczba zabitych	% w stosunku do ogółu ludności
Indje	1,400.000	0,5	34.000	0,01
Serbja	707.343		369.815	
Kanada	629.000	7,5	57.000	
Rumunja	600.000		240.000	4,13
Australja	425.000	8,6	56.000	1,1
Belgja	388.000	5,4	22.000	
Portugalja	258.000	4,35	8.500	0,14
Nowa Zelandja	128.000	11.1	17.000	1,58
Unja południowo-Afrykańska	23.000	2,8	7.000	0,12
Rosja			1,700.000	

OBÓZ PAŃSTW CENTRALNYCH.

Niemcy	1,768.620
Austrja	687.534
Turcja	436.000
Bułgarja	65.000

(Danych dla Bułgarji nie zawierał „Annuaire", wzięliśmy je z „Jahrbuch f. Nationaloekonomie u. Statistik" 1920 r.).

Liczbę rannych we Francji obliczają na 4,194.000, w tem 2,1 milj. ciężko rannych. Ciężko ranni i zabici stanowią więc 3,5 milj. Mężczyzn od 17-go do 50-go roku życia Francja posiadała 9,9 milj., utraciła więc 36%. Fakt ów musi zaciążyć na rozwoju sił produkcyjnych Francji. Znaczna liczba rannych i zabitych obciąża jej finansy wypłacaniem emerytur, co musi ciążyć na skarbie państwa.

Nie posiadamy danych o ciężko rannych w Anglji, zabitych było 730.000. Jeżeli przyjmiemy stosunek ciężko rannych do zabitych taki, jak we Francji — 1,5 do 1, to ciężko rannych oszacujemy na 1,2 milj., razem zaś rannych i zabitych 2,2 milj. co stanowi około 20% ludności męskiej Anglji i Szkocji. Straty angielskich kolonji są względnie znacznie mniejsze.

Niemcy miały zabitych w wojnie światowej około 1,8 milj. i 2,1 milj. ciężko rannych, a więc razem 3,9 milj., co stanowi 24% mężczyzn od 18 do 50 roku życia. Pod względem więc strat Niemcy zajmują pośrednie miejsce między Francją i Anglją.

Nie będziemy poddawali analizie straty innych państw, zaznaczamy tylko, że największe poniosła Serbja, mając 8% zabitych. Wpływa to ujemnie na dźwiganie się gospodarcze Serbji, ale naród ten ze względu na swą siłę biologiczną i na konstrukcję gospodarczą, wykazywał znaczny przyrost naturalny przed wojną i jest zdolny powetować swe straty.

Całkiem w innych warunkach znajduje się Francja. Przed wojną w 1913 r. posiadała ona przy względnie małej liczbie urodzeń 18,3 na tysiąc, śmiertelność 17,8 na tysiąc. Była to śmiertelność większa, niż szeregu krajów o wysokiej kulturze, posiadających znaczniejszą liczbę urodzeń od Francji, jak wykazuje tabela następująca:

Kraje	1913 r. Urodzenia na tysiąc	1913 r. Śmiertelność na tysiąc
Włochy	32,4	14,2
Niemcy	28,3	15,6
Holandja	28,0	12,0
Danja	26,7	13,0
Szwajcarja	24,1	15,8
Szwecja	24,0	13,8
Wielka Brytanja	23,9	14,2
Belgja	22,6	14,8

Przypominamy, że największa śmiertelność występuje u dzieci do lat 5-ciu, stąd mniejsza liczba urodzeń powoduje zmniejszoną śmiertelność, ale nie dowodzi stanu pomyślnego.

Osłabienie biologiczne Francji i gorsze sanitarne warunki miast, wywołane mniejszą liczbą nowych budowli, co było uwarunkowane małym przyrostem naturalnym, wywoływało w stosunku do stopy urodzeń względnie wielką śmiertelność we Francji. Wojna zaś Europejska na powyższem podłożu była katastrofą dla ludności cywilnej Francji, jakkolwiek państwo to nie było odcięte od rynków zaopatrzenia, jak Niemcy.

Wojna wywołała we wszystkich państwach, biorących w niej udział, spadek cyfry małżeństw, co wykazuje następująca tablica dla Francji, Anglji i Niemiec:

LICZBA MAŁŻEŃSTW NA TYSIĄC MIESZKAŃCÓW:

Rok	Francja	Anglja	Niemcy
1913	7,5	7,7	7,7
1914	5,1	7,8	6,8
1915	2,3	9,7	4,1
1916	3,3	7,4	4,1
1917	4,8	6,9	4,7
1918	5,3	7,6	5,3
1919	13,4	8,8	13,4
1920	16,4	10,5	14,15
1921	11,5		11,8

Tabela powyższa wykazuje, że wojna wywołała najsilniejsze powstrzymywanie się od małżeństwa we Francji, następnie zaś w Niemczech, w Anglji natomiast nastąpiło w pierwszych latach wojny zwiększenie cyfry małżeństw, przed zaprowadzeniem bowiem powszechnej służby wojskowej wywierano silną presję, szczególnie na nieżonatych, by wstępowali do wojska, co wywołało wśród mniej rycerskich mężczyzn chęć znalezienia ucieczki od udziału w wojnie w małżeństwie. Po zaprowadzeniu powinności wojskowej stopa małżeństw w Anglji upada, ale nie w tak znacznym stopniu, jak we Francji lub nawet w Niemczech, gdzie cyfra małżeństw nie spadła tak nisko, jak we Francji. Minimum małżeństw wypada we Francji na 1915 r., następnie spadek ów się zmniejsza i w 1917 r. stopa małżeństw jest nawet o 0,1 na tysiąc większą niż w Niemczech.

Rok 1919, jako pierwszy powojenny, jest erą wzrostu stopy małżeństw i wzrost ten jest tem znaczniejszy w latach 1919, 1920 i 1921, im znaczniejszy był spadek liczby małżeństw w okresie przedwojennym.

Wojna zmniejszyła liczbę urodzeń we wszystkich krajach, biorących czynny lub bierny w niej udział. To zmniejszenie nigdzie nie było tak znaczne, jak we Francji, której ludność jeszcze przed wojną przyzwyczaiła się oszczędzać kosztem rozwoju gatunku.

Następująca tabela przedstawia stopę urodzeń na tysiąc mieszkańców we Francji, Anglji i w Niemczech:

URODZENIA NA TYSIĄC MIESZKAŃCÓW:

Rok	Francja	Anglja	Niemcy
1913	18,3	24,1	27,5
1914	18,0	23,8	26,8
1915	11,7	21,9	20,4
1916	10,7	20,9	15,2
1917	10,4	17,8	13,0
1918	12,1	17,7	14,3
1919	12,2	18,5	20,0
1920	21,9	25,4	25,9
1921	20,6		25,9

Wojna wpłynęła na zwiększenie śmiertelności w państwach, biorących w niej udział, nietylko wskutek strat w zabitych i rannych, ale przez zwiększoną śmiertelność wśród ludności cywilnej, zwłaszcza w wieku dziecięcym. Przytoczona poniżej tablica wyraża śmiertelność na tysiąc mieszkańców trzech państw wojujących:

Rok	Francja	Anglja	Niemcy
1913	17,8	13,8	15,8
1914	19,6	14,0	19,9
1915	19,8	15,7	22,0
1916	18,5	14,4	19,7
1917	23,8	14,4	20,8
1918	23,8	17,6	25,2
1919	18,7	17,7	16,2
1920	17,7	12,4	15,9
1921	17,5		14,7

Tablica powyższa wykazuje, że lata 1917 i 1918 były najcięższe pod względem aprowizacyjnym dla państw, prowadzących wojnę, szczególniej dla Niemiec, które znajdowały się w położeniu fortecy oblężonej, a zły stan aprowizacji wywoływał zwiększoną śmiertelność. Zwiększoną śmiertelność, chociaż w mniejszem stopniu, spotykamy w owe lata i w Anglji, która zaczęła odczuwać trudności aprowizacyjne w 1918 r. pod wpływem utrudnionego przywozu i wyczerpanych zapasów, była to konsekwencja walki łodziami podwodnemi, t. j. próby ze strony Niemiec blokowania Wielkiej Brytanji w odpowiedzi na blokadę Niemiec.

Cena przywozu oceanowego 480 funtów pszenicy w 1913 roku

równała się 2 sh. 7 p., w 1916 roku wynosiła 13,4 sh., w 1917 roku — 34 sh. 10 p., w 1918 roku 46 sh., w 1919 roku 9 sh. Otóż drożyzna tonażu odbijała się ujemnie na aprowizacji Anglji i Francji, a przez to zwiększała ich śmiertelność.

We Francji śmiertelność wzrastała w stopniu mniej znacznym, niż zmniejszenie urodzeń.

W Niemczech widzieliśmy bardzo znaczne zwiększenie się śmiertelności już w 1915 roku, śmiertelność jest maksymalną w 1918 roku, gdy doszła do 25,2 na tysiąc.

Zestawienie stopy śmiertelności i urodzeń w okresie wojny, wykazuje następujący przyrost naturalny pozytywny i negatywny dla trzech głównych państw wojujących:

Rok	Francja	Anglja	Niemcy
1913	0,5	10,3	12,4
1914	— 1,6	+ 9,8	+ 7,8
1915	— 8,1	+ 6,2	— 1,0
1916	— 7,8	+ 6,5	— 4,0
1917	— 13,4	+ 3,4	— 6,4
1918	— 10,3	+ 1,1	— 10,5

Przewyżka śmiertelności nad urodzeniami w okresie wojny wśród cywilnej ludności, wynosiła we Francji 1,400.000. Wielka Brytanja w okresie wojny miała 1,433.000 przyrostu naturalnego, który przewyższał jej straty wojenne o 497.000.

Niemcy w pierwszych latach do początku 1916 roku miały 1,065.000 przyrostu naturalnego. W drugim okresie wojny, począwszy od 1916 roku ruch ludnościowy daje deficyt: w 1916 roku 37.000, w 1917 roku 407.000, w 1918 roku 440.000, razem 888.000. W okresie wojny, pomimo blokady Niemcy miały przyrost naturalny 175.000, nie pokrywa on jednak strat ludnościowych w zabitych, których liczba wynosiła 1,800.000.

Wojna zmieniła ilościowy stosunek różnej kategorji wieku, zmniejszyła procentowy udział w ogóle ludności dzieci od 1-go do lat 5-ciu t. j. kategorję wieku, dającą największą śmiertelność i tem się tłumaczy, że Francja i Niemcy, pomimo pogorszonych warunków gospodarczych, miały w 1921 roku mniejszą śmiertelność, niż w okresie przedwojennym.

Widzieliśmy, że wojna zmniejszyła stopy małżeństw, najbardziej we Francji, potem w Niemczech jak i w Anglji. Niemal w prostym stosunku do tego zmniejszenia cyfry małżeństw w okresie wojny widzimy zwiększenie w okresie powojennym, co jednak stopniowo zanika. Ponieważ świeże małżeństwa najbardziej się przyczyniają do rozpleniania gatunku, tymczasowo zwiększona stopa małżeństw wywołuje tymczasowo zwiększoną stopę urodzeń, tem się tłumaczy, że Francja w 1921 roku ma o 2,3 więcej urodzeń niż w 1913 roku. Na ogół Francja wraca do dawnego ruchu ludnościowego, t. j. do minimalnego przyrostu, co wpływać będzie na jej stosunki gospodarcze.

Brak przyrostu naturalnego, ta oszczędność czyniona na utrzymaniu przyszłych pokoleń, jest czynnikiem zwiększonych wkładów do kas oszczędności i banków, czynnikiem zwiększenia kapitału swobodnego, który przerasta siły produkcyjne kraju i idzie zagranicę. Znaczny przyrost naturalny jest czynnikiem rozwoju sił produkcyjnych, stąd Niemcy, jako naród o znacznym przyroście naturalnym, stały się głównym czynnikiem rozwoju produkcji Europy, Francja zaś, jako kraj o minimalnym przyroście, stała się bankierem Europy. Tę funkcję Francja obecnie utraciła wskutek wyczerpania finansowego, wywołanego wojną oraz wskutek niewypłacalności jej głównych wierzycieli: Rosji i Turcji — szczególniej niewypłacalność Rosji ciąży na stosunkach gospodarczych Francji. Bezpośredni ratunek upatruje Francja w otrzymaniu od Niemiec tych odszkodowań wojennych w myśl Traktatu Wersalskiego. Otrzymanie od Niemiec tych odszkodowań ma dla Francji znaczenie jako czynnik osłabienia materjalnego Niemiec i przez to zmniejszenia ich przyrostu naturalnego, gdyż różnica przyrostu powojennego między Niemcami a Francją, daje ostatniej zatrważające horoskopy: w 1919 roku Francja miała 6,5 na tysiąc ubytku, w tym samym roku Niemcy 3,8 przyrostu; w 1920 roku przyrost Francji równał się 4,2 na tysiąc, Niemiec zaś 10,8, w 1921 roku Francja ma 3,1, a Niemcy 11,2.

W absolutnych cyfrach przyrost ludności we Francji i w Niem-

czech w okresie powojennym 1919—1921 r., przedstawia się jak następuje:

Rok	Francja	Niemcy
1919	— 129.000	+ 239.020
1920	+ 167.580	+ 667.400
1921	+ 123.700	+ 700.000
Razem	161.330	1,606.420

Różnica w przyroście powojennym między Francją a Niemcami wynosi 1.445 tys. czyli blisko półtora miljona. Wobec tego dokonane obcięcie Niemiec ze wschodu i zachodu nie zapobiega przesuwaniu się siły liczebnej Niemiec i Francji na niekorzyść tej ostatniej.

Wyczerpanie ludnościowe Francji stawać będzie na zawadzie rozwojowi jej sił produkcyjnych i restytucji gospodarczej, co już przewidywał znany publicysta francuski J. Cambon w książce: „Notre avenir", pisząc w okresie wojny światowej: „Przypuśćmy najlepsze — Niemcy są pokonane i znajdują się na łasce Koalicji, która wycina z obu stron Cesarstwa obszerne połacie jego terytorjum i narzuca Niemcom olbrzymią kontrybucję wojenną. Co do Francji, doszła do tego celu wyczerpana w ludziach i kapitałach. Nazajutrz po pokoju da się odczuwać równie ostry brak rąk, jak i pieniędzy, amputowano bowiem klasie pracującej przeszło miljon ludzi zabitych w ogniu, zmarłych z chorób lub silnie pokaleczonych; ten miljon ludzi wzięty był z ludności jaknajsilniejszej i najczynniejszej. Z drugiej strony mieliśmy we Francji przed wojną setki tysięcy robotników belgijskich, niemieckich, włoskich. Nie odnajdziemy już Belgów, odepchniemy naturalnie Niemców, co do Włochów wojna ich również dziesiątkowała, a wobec dążenia Włoch do powiększenia terytorjów, które zajmą ich dzieci, możność ujrzenia wśród nas licznych gromad Piemontczyków i Lombardczyków, którzy się okazywali doskonałymi pracownikami, jest bardzo mała.

„Otóż w chwili, gdy dysponować będziemy czynnikami tak zredukowanemi, będziemy mieli do naprawienia, a w wielu miej-

scach do przebudowania tysiące i tysiące budynków i fabryk w części kraju, gdzie były najgęstsze".

Rozumiejąc to Francja stawia sobie za cel polityczny osłabienie gospodarcze Niemiec przez pogorszenie ich stosunków gospodarczych dla doprowadzenia do wyludnienia.

Pierwsze miesiące 1922 roku wykazują zmniejszony przyrost naturalny w Niemczech:

Miesięce 1922 r.	Urodzenia	Śmiertelność	Przyrost
Styczeń	17,8	16,8	1,0
Luty	18,7	15,4	3,3
Marzec	17,8	14,4	3,4
Kwiecień	18,0	14,6	3,4
Maj	17,3	12,8	4,5
Czerwiec	16,3	10,4	6,2
Lipiec	16,8	10,2	6,1

(Czasopismo „Wirtschaft und Statistik" 30 Juni 1922, Nr. 12).

Dane powyższe wykazują, że 1922 r. (I-sze półrocze) pod względem przyrostu naturalnego jest wyjątkowo niepomyślny dla Niemiec. Fakt ten należy przypisać wyjątkowo niepomyślnej sytuacji Niemiec, wywołanej płaceniem odszkodowań.

Nie będziemy analizowali ruchu ludności w okresie wojny we wszystkich państwach europejskich. Zaznaczymy tylko, że Włochy, które przystąpiły do wojny w 1915 roku, a przed wojną, dzięki zmniejszającej się śmiertelności, wykazywały znaczny przyrost naturalny, w okresie wojny miały, jak i Wielka Brytanja, przyrost naturalny, pokrywający straty na froncie i w szpitalach wojskowych.

Rok	Przewyżka ludnościowa	Procent
1914	470,736	1,39
1915	368.040	1.31
1916	159.779	1,01
1917	11.917	0,03
	1,010.472	

Od 1914 do 1917 roku stopa małżeństw we Włoszech spadła

z 7 do 2,7 na tysiąc, stopa urodzeń z 31,7 do 19. Śmiertelność zaś wśród cywilnej ludności nie ulegała znacznej zmianie. Największą była w 1915 r. — 20,4 (przedwojenna równała się 17,9). W 1916 r. — 19,7, w 1917 r. — 18, 7. Danych za 1918 r. nie posiadamy, gdyż ostatni tom „Annuario statistico Italiano“ zawiera dane 1917 r. Należy przypuszczać deficyt ludnościowy w 1918 r. W każdym jednak razie bilans ruchu naturalnego ludności przewyższa straty, poniesione przez Włochy na froncie, i bezwątpienia szybki proces przyrostu naturalnego, jaki cechował Włochy przedwojenne, wznowi się.

Dziś Włochy mają o 1,000.000 ludności więcej, niż Francja, zawdzięczają to nietylko przyrostowi naturalnemu, ale i aneksji. Przeciętny przyrost Włoch, według stopy przedwojennej, dla najbliższego dziesięciolecia, należy preliminować na 500.000 rocznie.

Przed wojną Włochy dawały olbrzymią emigrację do Stanów Zjednoczonych, emigracja ta dziś jest w znacznym stopniu tamowaną i ekspansja ludnościowa Włoch zwraca się ku Afryce, usiłując przeniknąć do francuskich kolonji, co staje się podłożem antagonizmu francusko-włoskiego, posiadającego doniosłe konsekwencje gospodarcze.

Z państw europejskich największe zmniejszenie ludnościowe wykazuje Serbja, której ludność w okresie wojny zmniejszyła się z 4,6 milj. do 3,4 miljona t. j. o 27,7%. Zmniejszenie ludności Francji wynosi 9%, Niemiec 2,8%, licząc w to tak ubytek ludności cywilnej, jak i straty wojenne. Zmniejszenie ludności monarchji Habsburgów o 5,5%, które nierównomiernie rozkładają się na poszczególne kraje austrjackie, a więc i państwa, powstałe na gruzach monarchji Habsburgów. Austrja obecna ma według spisu 1920 roku o 227.209, czyli o 3,6% mniej ludności, niż wykazywał spis 1910 r. na tem terytorjum. Straty były znaczniejsze, gdyż pochłonęły one przyrost naturalny w okresie 1910—1914 r., wynoszący około 200.000 ludzi.

Zestawienie danych spisów 1910 i 1920 roku dla krajów, które weszły w skład Czechosłowacji:

Państwa	Ludność w r. 1910	Ludność w r. 1921 r.	Przyrost lub ubytek	Procent
Czechy	6,781.963	6,664.932	— 117.031	— 1,7
Morawja	2,633.027	2,660.737	+ 27.710	+ 1,1
Śląsk	650.442	670.937	+ 14.495	— 2,2
Słowacja	2,926.824	2,993.479	+ 66.655	+ 2,3
Ruś karpacka	598.345	605.731	+ 7.386	+ 1,2
Czechosłowacja	13,596.601	13,595.816	— 785	0,0

Dane powyższe wykazują, że kraje, które weszły w skład państwa Czechosłowackiego bilansują na zero swój przyrost i ubytek ludnościowy w czasie wojny. Należy przyjąć pod uwagę, że uprzednie dziesięciolecie wykazywało przyrost: Czechy 7,1%, Morawy 7,6%, Śląsk 11,2%, Słowacja 4.9%, Ruś Karpacka 13,3%.

Wielka Brytanja według spisu 1921 r. miała przyrost naturalny 1,9 milj., czyli 47%, gdy w uprzedniem dziesięcioleciu od 1900 do 1910 roku miała przyrostu 3,9 miljona, czyli 10,4%.

Co się tyczy Polski, to ona należy do krajów, które najbardziej ucierpiały w okresie wojny światowej. Ludność w jej obecnym obszarze państwowym obliczają na 27 miljonów, tymczasem przed wojną na tem terytorjum mieszkało blisko 30 miljonów.

Pozostaje rzucić okiem na kwestję ludnościową w Rosji. Brak jeszcze danych o ruchu ludnościowym w Rosji w okresie wojny. Według wydawnictwa Sowietów „Krasnaja Moskwa", ludność Moskwy od 1-go lutego 1917 r. spadła o 1,015.000 czyli o 49.6%, Petersburga — o 71% (1,733.200) i wynosi obecnie 706.800. Ruch ludności w Moskwie, według tego wydawnictwa, przedstawia się jak następuje:

Lata	Urodzenia	Śmiertelność na 100
1910/14	33,2	28,1
1915	27,0	22,1
1916	22,9	20,2
1917	19.6	21,2
1918	14,8	28,0
1919 (1-a połowa)	16,0	50,4
1919 (2-a połowa)	17,7	45,1
1920	21,9	46,2

Jakkolwiek śmiertelność Petersburga była znaczniejsza, niż

Moskwy, jednak kolosalne zmniejszenie tego miasta, o czem już wspomnieliśmy, było wywołane bardziej ucieczką jego mieszkańców od głodowych warunków, niż przewyżką śmiertelności nad urodzeniami.

Wieś rosyjska odżywia się znacznie lepiej, niż miasta, ale jest ofiarą epidemji. Obecny głód w Rosji, który objął kilkanaście wschodnich gubernji, wywołał deficyt ludnościowy przeszło 10,000.000.

Nieoficjalny organ Rosji Sowieckiej: „Warszawskij Gołos“ z 5. VIII, 1921 r. podaje ludność Rosji na 133 miljony według Biura Statystycznego w Moskwie. Biuro to oblicza straty wojenne w Rosji na 3 miljony, emigrację zagranicę — 3 miljony, oraz 3 miljony przewyżki śmiertelności nad urodzeniami.

Dane te należy uznać za niższe od rzeczywistych, gdyż w ogłoszonych następnie wynikach spisu ludnościowego 1920 roku spotykamy sprzeczności. Na obszarze, objętym spisem 1920 roku, w 1914 roku mieszkało więcej o 12 miljonów mężczyzn, niż kobiet.

Według spisu 1920 roku Rosja Europejska liczy 45,877.000 mężczyzn i 55,855.000 kobiet, czyli o 10 miljonów więcej niż mężczyzn; na tysiąc mężczyzn wypada 1,252 kobiety, gdy według spisu 1897 roku na tysiąc mężczyzn wypadało 1.011 kobiet. Ta zwiększona różnica o 241 na tysiąc wykazuje, że straty wojenne Rosji są większe, niż było podane przez oficjalną statystykę. W poszczególnych miejscowościach podawano zwiększoną liczbę ludności w porównaniu z rzeczywistością, aby otrzymać większy udział w produktach spożywczych przy ich podziale na poszczególne miejscowości.

Rok 1920 i 1921 dawał nadzwyczajną śmiertelność wskutek głodu. Ludność Rosji należy szacować na 120 miljonów, w tem ludność Rosji Europejskiej na 90 miljonów.

Ludność Europy w okresie 1911—1921 r. zmniejszyła się z 455,3 miljona do 453,2 miljona czyli o 0,5%. Przyrost ludności według norm uprzedniego dziesięciolecia winien był wynosić 45 miljonów. Przyrostowi temu stanęła na zawadzie wojna europejska.

STEFAN SZULC

WZGLĘDNA NADWYŻKA URODZEŃ CHŁOPCÓW W CZASIE WOJNY I PO WOJNIE

Stateczność stosunku liczbowego urodzeń chłopców i dziewcząt jest zjawiskiem, na które statystyka zwróciła uwagę już w najwcześniejszym okresie swego rozwoju i którem bez przerwy się zajmowała aż do chwili bieżącej. Już twórcy statystyki, jako metody naukowego badania zjawisk masowych, Graunt i Süssmilch, określili ten stosunek liczbowo — Graunt w połowie XVII wieku na 14 : 13 dla Londynu, 16 : 15 dla okręgów wiejskich Anglji [1], Süssmilch kilkadziesiąt lat później na 21 : 20; stosunki te mało się różnią od dziś obserwowanych.

Od czasu badań Lexisa [2] i innych, stosunek ten jest z upodobaniem przytaczany dla wykazania zastosowania teorji prawdopodobieństwa do statystyki. Jestto jedno z bardzo nielicznych zjawisk w statystyce społecznej, którego wahania w miejscu i czasie dadzą się prawie całkowicie wytłumaczyć działaniem przypadkowości. To też zostało ono zbadane szczegółowiej i skrupulatniej, aniżeli bardzo wiele innych zagadnień statystyki demograficznej — choć bynajmniej nie można twierdzić, aby zostało zbadane w sposób ostateczny i usuwający wszelkie wątpliwości.

Pozytywnym wynikiem badań jest przedewszystkiem stwier-

---

[1] Graunt, Natural and political Observations... upon the Bills of Mortality, London, 1662. Stosunek 14 : 13 odpowiada 1077 urodzeniom chłopców na 1000 dziewcząt, 16 : 15 — 1067 urodzeniom chłopców na 1000 dziewcząt. Przytoczone przez Graunta w innych miejscach pracy liczby bezwzględne urodzeń niezupełnie odpowiadają temu stosunkowi i wogóle nie są ściśle zgodne ze sobą. (Cytuję według wydania francuskiego Maurycego Pasquier w Les Oeuvres économiques de sir William Petty, Paryż, 1905).

[2] „Das Geschlechtsverhältnis der Geborenen und die Warscheinlichkeitsrechnung", Conrad's Jahrbücher, tom XXVII (1876), oraz „Zur Theorie der Massenerscheinungen in der menschlichen Gesellschaft", Freiburg i. B. 1877.

dzenie, jako faktu niezbitego, stałej dość znacznej przewyżki liczby urodzeń chłopców nad urodzeniami dziewcząt. Fakt, dostrzeżony przez Graunta, znalazł bezwzględne potwierdzenie wszędzie, dokąd sięga statystyka urodzeń. Fakt drugi: ta przewaga niezupełnie jest jednakowa w różnych krajach. (Anglja w latach przedwojennych — cyfra niska — poniżej 1040 urodzeń chłopców na 1000 dziewcząt żywourodzonych, inne kraje — ponad 1050). Fakt trzeci: w jednym i tym samym kraju są różnice pomiędzy ludnością wiejską i miejską, urodzeniami ślubnemi i nieślubnemi; na ogół większa względnie jest liczba urodzeń chłopców wśród ludności wiejskiej, aniżeli miejskiej, wśród dzieci ślubnych, aniżeli nieślubnych. Fakt czwarty. Niezmiernie wybitne są różnice pomiędzy dziećmi żywourodzonemi z jednej, martwourodzonemi z drugiej, poronieniami z trzeciej strony. Te różnice są bez porównania większe od poprzednio przytoczonych. Dość powiedzieć, że wśród noworodków martwych przypada 1200, 1300 i więcej chłopców na 1000 dziewcząt, wśród poronień w pierwszych miesiącach ciąży jest kilkakrotnie więcej płodów męskich, aniżeli żeńskich. Stosunek ten według Czuprowa (ob. niżej) wynosić ma w piątym miesiącu 1400—1500, w czwartym 2000—3000, w pierwszych miesiącach do 6000 na 1000 płodów żeńskich. Liczby te zresztą nie mogą rościć pretensji do ścisłości.

Wreszcie jeszcze jeden fakt, już dość dawno zauważony: cyfra względna urodzeń chłopców i w jednakowych warunkach, w jednym i tym samym kraju, nie jest stała, lecz prawie wszędzie od szeregu dziesięcioleci przed wojną wykazywała zupełnie wyraźną tendencję zmniejszania się [3].

Zupełnie oczywiste jest wobec tych faktów, że nie może być mowy o jakimś matematycznie stałym stosunku liczbowym uro-

[3] Sprawą tą zajmował się szczegółowo Al. A. Czuprow w niezmiernie gruntownym referacie, przedstawionym na XIV sesji Międzynarodowego Instytutu Statystycznego, odbytej w Wiedniu w r. 1913 („Zur Frage des sinkenden Knabenüberschusses unter den ehelich Geborenen", ob. Bulletin de l'Institut International de Statistique, tom XX, 2-e Livraison, La Haye, 1916, str. 378 i nast.).

dzeń chłopców i dziewcząt, o jakiemś niezmiennem „prawdopodobieństwie“ urodzenia się dziecka tej czy innej płci; odchylenia istniejące są istotne i nie mogą być objaśnione działaniem przypadku. Jednakże zgóry należy zaznaczyć, że odchylenia te (prócz różnic pomiędzy żywourodzonymi, martwourodzonymi i poronieniami) są nieznaczne w porównaniu z wahaniami, jakim podlega cyfra urodzeń chłopców na mocy teorji prawdopodobieństwa, nawet przy tych wielkich masach, któremi operujemy przy badaniach.

Że wojna wpływa na wzmożenie się urodzeń chłopców — o tem „wiedziano“ już oddawna. Wiedział o tem Mickiewicz, gdy w Panu Tadeuszu (księga XII) wkładał Gerwazemu w usta słowa: „...syn będzie, bo wojny nadchodzą,

A w czasie wojny zawżdy synowie się rodzą“.

Również i szereg statystyków podzielał ten pogląd i próbował go udowodnić faktami. Ale mimo, że występowali bardzo kategorycznie, zwłaszcza niektórzy z nich [4], są poważne powody do przypuszczania, że te pozornie naukowe twierdzenia są jedynie odgłosem tego samego vox populi, który znajdujemy u Mickiewicza. Materjał statystyczny, którym ci autorowie rozporządzali, do wniosków takich bodaj nie upoważniał, w każdym zaś razie — wnioski nie były dostatecznie umotywowane naukowo.

Ostatnia wielka wojna oczywiście otworzyła zagadnienie na nowo i oczywiście dostarczyła materjału bez porównania obfitszego.

Pierwszy, jak się zdaje, poruszył kwestję Guradze [5]; opierał się on na materjale z r. 1914 dla Bawarji i m. Berlina i rezultatów pozytywnych nie osiągnął; jak zobaczymy, osiągnąć ich

[4] Düsing, Die Regulierung des Geschlechtsverhältnisses bei der Vermehrung der Menschen, Tiere und Pflanzen, Jena, 1884 (Jenaer Zeitschrift für Naturwissenschaften) pisał, że „spostrzegamy po skończeniu każdej wojny silną przewagę urodzeń chłopców. Jest to wiadome już oddawna, przejawiało się po każdej wojnie i nigdy nie było podawane w wątpliwość“ (cytowane według H. Luchta, ob. niżej).

[5] Guradze, Knaben- und Mädchengeburten in Krieg und Frieden. Jahrb. f. Nat. u. Stat., tom 107, 1916, II.

nie mógł. Natomiast Bernard Mallet w referacie, wygłoszonym przy objęciu prezydentury w Royal Statistical Society w listopadzie roku 1907 [6], opierając się na materjale z Anglji, Szkocji i Irlandji, twierdził już z całą stanowczością, że liczba urodzeń chłopców w porównaniu z urodzeniami dziewcząt wzrosła, że ten wzrost jest tak wyraźny i tak trwały, że nie może być uważany za przypadkowy. Toż samo stwierdził Jastrzębski [7] na podstawie materjałów z różnych krajów, później Stevenson [8] na podstawie danych z Anglji i Walji.

Pobieżna notatka E. R. Shawa w Journal of the American Statistical Association, r. 1922, t. XVIII, str. 250 i nast., nic nowego nie wnosi. Autor nie dostrzega wpływów wojny na stosunek liczbowy płci noworodków, przytacza zresztą materjał liczbowy bardzo ubogi.

Z prac większych znane mi są trzy:

1) Dr. Hans Lucht, Das Geschlechtsverhältnis der Geborenen in Preussen während des Krieges [9].

2) F. Savorgnan, L'aumento delle nascite maschili durante la guerra [10].

3) Dr. J. Hartmann, Die Sexualproportion der Geborenen und der Krieg [11].

Prace te, jak się zdaje, są zupełnie od siebie niezależne i różnią się znacznie obfitością materjału uwzględnionego; najobfitszy materjał liczbowy zawiera praca Savorgnana; prace Luchta i Hartmanna z konieczności ograniczają się prawie wyłącznie do stosunków niemieckich. Wynik jest zresztą jeden i ten sam: wszę-

---

[6] Vital Statistics as affected by the War. Journal of the Royal Statistical Society, Styczeń, 1918.

[7] The sex ratio at Birth. The Eugenics Review, Kwiecień, 1919 r. Pracy tej nie znam, cytuję według Savorgnana (ob. niżej).

[8] Eighty-second Annual Report of the Registrar General of Births, Deaths and Marriages in England and Wales, 1919, str. XXXI

[9] Zeitschrift des Preussischen Statistischen Landesamts, 1920, 1. und 2. Abteilung (zeszyt wydany w r. 1921).

[10] Metron, Vol. 1, nr. 4, 1/IX, 1921.

[11] Allgemeines Statistisches Archiv, 13. Band, 1921/22. (Wydany w końcu 1922 r.).

dzie w państwach wojujących stwierdzono względny wzrost liczby urodzeń chłopców.

Materjał, którym dziś rozporządzamy, jest o wiele obfitszy: dotyczy wszystkich niemal krajów, które mogą wchodzić w rachubę, i obejmuje nietylko cały okres wojenny, ale i dalsze lata, częściowo do r. 1922 włącznie. Jest on przeto zupełnie wystarczający do szczegółowej analizy.

Zanim jednakże przystąpimy do niej, trzeba zwrócić uwagę na pewną specjalną trudność. Mianowicie, jak wnet zobaczymy, różnice pomiędzy względną liczbą urodzeń chłopców w czasie wojny, a w okresie przedwojennym, są stosunkowo nieznaczne, i trzeba będzie ze szczególną starannością zbadać na podstawie teorji prawdopodobieństwa, czy nie mogą one być wytłumaczone działaniem przypadku.

Dla orjentacji przytaczam, co następuje.

Jeżeli mamy szereg grup spostrzeżeń po n urodzeń w każdej grupie, to stosunek urodzeń chłopców do ogółu urodzeń, który oznaczymy przez p, w poszczególnych grupach podlegać będzie wahaniom. O ile przypuścimy, że prawdopodobieństwo urodzenia chłopca (oznaczone przez p_0) we wszystkich grupach badanych jest niezmienne, odchylenia te ułożą się według krzywej Gaussa, a odchylenie średnie wyrazi się wzorem:

$$s_p = \sqrt{\frac{p_0(1-p_0)}{n}} \qquad (1)$$

Odchylenia, przekraczające $3s$, jak wiadomo, zdarzają się bardzo rzadko.

Załóżmy, że mamy dwie grupy spostrzeżeń o liczebności n_1 i n_2, i że stwierdziliśmy w nich stosunek urodzeń chłopców do ogółu urodzeń równy p_1 i p_2. Niech dalej $p_1 - p_2 = u$. Różnica ta może być przypadkowa, ale może również wynikać stąd, że prawdopodobieństwo urodzenia chłopca (p_0) w obu grupach jest różne. Jeżeli przypuszczamy, że prawdopodobieństwo w obu grupach jest jednakowe, to dla odchylenia średniego różnicy u możemy napisać wzór:

$$s_u = \sqrt{p_o(1-p_o)\left(\frac{1}{n_1}+\frac{1}{n_2}\right)} = \sqrt{\frac{2\,p_o(1-p_o)}{H}} \qquad (2)$$

gdzie H jest średnią harmoniczną liczebności n_1 i n_2. O ile różnica $p_1—p_2$ jest mniejsza od $3s_u$, obliczonego z wzoru (2), może być przypadkową; o ile jest większa od $3s_u$, winna być uważana za istotną, t. j. przypuszczać należy, że prawdopodobieństwo urodzenia chłopca w obu grupach jest różne. Przypuszczenie to będzie się tem bardziej zbliżało do pewnika, im bardziej różnica zaobserwowana będzie przewyższać $3s_u$.

O ile zamiast z prawdopodobieństwem urodzenia chłopca (stosunkiem urodzeń chłopców do ogółu urodzeń) mamy do czynienia ze zwykle stosowaną miarą z, wyrażającą stosunek urodzeń chłopców do urodzeń dziewcząt, a więc nie z prawdopodobieństwem urodzenia chłopca, lecz funkcję tego prawdopodobieństwa, zamiast wzoru (1) napiszemy:

$$s_z = (1+z_o)\sqrt{\frac{z_o}{n}} \qquad (3)$$

a zamiast wzoru (2)

$$s_u = (\ +z_o)\sqrt{\frac{2\,z_o}{H}} \qquad (4)$$

Wzory te są przybliżone, lecz dostatecznie ścisłe [12].

Ponieważ istotny stosunek z_0, który, jak przypuszczamy, stanowi podstawę zaobserwowanych w obu grupach stosunków z_1 i z_2, nie jest nam znany, zamiast z_0, musimy z konieczności wziąć empiryczny stosunek z, obliczony najlepiej z obu porównywanych grup łącznie. Zresztą błąd, który przy tem popełniamy, jest bez większego znaczenia, gdyż, jak już wiemy, z wogóle małym podlega wahaniom i wahania te, wobec względnie dużego n, mało wpływają na wartość s.

Przypuśćmy teraz, że $z=1{,}05$, co dość ściśle odpowiada spostrzeżeniem empirycznym, oraz że $n_1=n_2$, t. j. że liczebność

[12] O ile, jak to zazwyczaj czynimy, obliczymy cyfrę urodzeń chłopców na 100 wzgl. na 1000 urodzeń dziewcząt, do wzoru (3) i (4) oczywiście trzeba dodatkowo wprowadzić współczynnik 100 wzgl. 1000.

obu grup jest jednakowa. Wówczas możemy obliczyć dla różnych n potrójne odchylenie średnie, jako dopuszczalną granicę wahań przypadkowych. Jeżeli okaże się, że np.

przy $n=1000$ $\quad 3s=0{,}28$
a przy $n=3000$ $\quad 3s=0{,}16$

znaczy to, że przy porównywaniu grup, obejmujących po 1000 faktów urodzeń każda, dopiero wtedy możemy mówić o tem, iż stosunek liczbowy urodzeń chłopców do urodzeń dziewcząt w obu grupach jest istotnie, nie przypadkowo, odmienny, o ile absolutna wartość różnicy $z_1—z_2$ jest większa od 0,28. Natomiast przy porównywaniu grup, liczących po 3000 spostrzeżeń, różnica już wtedy będzie musiała być uważana za istotną, o ile $z_1—z_2$ jest większe od 0,16.

W ten sposób, posługując się wzorem (4), obliczono $3s$ dla różnych wartości n i wyniki przedstawiono na wykresie.

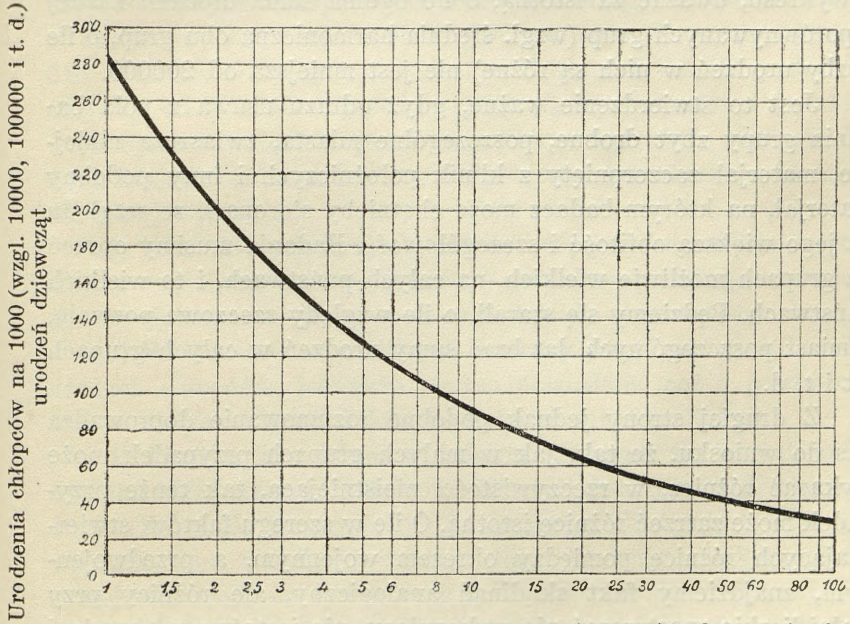

Ogólna liczba urodzeń w każdej grupie w tysiącach (wzgl. w setkach tysięcy, wzgl. w dziesiątkach miljonów i t. d.)

Zaznaczyć należy, że w tym wykresie liczby na odciętej mogą oznaczać tysiące urodzeń, względnie stukrotne tysięcy i że odpowiednio liczby na rzędnej oznaczają różnicę pomiędzy liczbą względną urodzeń chłopców w obu grupach, obliczoną na 1000, 10000 i t. d. urodzeń, innemi słowy:

o ile odciętą czytamy w tysiącach, rzędną czytać należy „na 1000 urodzeń chłopców“;

o ile odciętą czytamy w setkach tysięcy, rzędną czytać należy „na 10000 urodzeń chłopców“;

o ile odciętą czytamy w dziesiątkach miljonów, rzędną czytać należy „na 100000 urodzeń chłopców“.

Zobaczymy poniżej, że różnica względnej liczby urodzeń chłopców na 1000 dziewcząt w okresie wojennym, w porównaniu do przedwojennego, tak jak ją zaobserwowano w rzeczywistości, nie dosięga 20. Różnicę, wynoszącą 20, moglibyśmy, jak wynika z wykresu, uważać za istotną, o ile ogólna suma urodzeń każdej z porównywanych grup (wzgl. średnia harmoniczna obu grup, o ile liczby urodzeń w nich są różne) nie jest mniejsza od 200000.

Jest to stwierdzenie ważne, gdyż odrazu usuwa z pola badania grupy zbyt drobne, poszczególne miasta, zwłaszcza mniejsze, materjał zaczerpnięty z klinik położniczych i inny podobny materjał, na którym badacz może chętnieby się oparł, ze względu na jego większą obfitość i szczegółowość. Badania musimy oprzeć na grupach możliwie wielkich, na całych państwach, i to wielkich państwach. Będziemy się starali, o ile względy rzeczowe pozwolą, zamiast poszczególnych lat brać sumy urodzeń w całych grupach lat i t. d.

Z drugiej strony jednak podobne rozumowanie doprowadza nas do wniosku, że tak, jak w małych grupach przypadek może wykazać różnicę, w rzeczywistości nieistniejącą, tak tenże przypadek może zatrzeć różnicę istotną. O ile w szeregu faktów, stwierdzających różnicę pomiędzy okresem wojennym, a przedwojennym, znajdziemy fakt skądinąd analogiczny, ale różnicy przy małej liczbie spostrzeżeń nie wykazujący, nie jesteśmy uprawnieni do twierdzenia, że fakt ten stanowi wyjątek.

Z tym rynsztunkiem krytycznym przystępujemy do zbadania istniejącego materjału liczbowego.

Przedewszystkiem podajemy stosunek urodzeń chłopców na 1000 urodzeń dziewcząt, oddzielnie dla żywourodzonych, oddzielnie dla martwourodzonych, osobno dla państw, które uczestniczyły czynnie w wojnie światowej, osobno dla tych, które bądź zachowały neutralność, bądź, choć się zaliczały do wojujących, bezpośrednio przez wojnę nie były dotknięte. Podział urodzeń na ślubne i nieślubne pominięto, jako w tej sprawie drugorzędnego znaczenia. Tablice obejmują okres od r. 1906 do 1919, 1920 lub 1921, zależnie od rozporządzalnego materjału. (Patrz str. 296 i 297).

Uważne rozpatrzenie tych tablic doprowadza do następujących wniosków.

1) Mimo dość dużych wahań w poszczególnych latach cyfry urodzeń żywych chłopców na 1000 dziewcząt, wzrost tej cyfry w czasie wojny w niektórych krajach wojujących występuje bardzo dobitnie. Dotyczy to zwłaszcza Niemiec i Anglji, gdzie począwszy od r. 1916, wszystkie cyfry są wyższe, aniżeli jakakolwiek cyfra w latach poprzednich, począwszy od r. 1906. W innych krajach taż sama tendencja występuje, jak się zdaje, również, ale mniej wyraźnie.

2) W niektórych krajach, nie dotkniętych bezpośrednio przez wojnę, częściowo (np. w Holandji) widzimy podobną tendencję, acz w słabszym stopniu, w innych jej nie dostrzegamy.

3) Wśród urodzeń martwych widzimy jakgdyby spadek cyfry urodzeń chłopców, jednakże trudno powiedzieć coś z pewnością, wobec dużych wahań, jakim te cyfry wogóle podlegają.

4) Pierwszym rokiem, w którym zaznacza się wzrost cyfry urodzeń chłopców wśród żywourodzonych, jest rok 1916, niekiedy 1917 (Włochy), a nawet 1918 (Francja). Natomiast lata powojenne, bez wszelkich wątpliwości, wykazują utrzymanie tej samej tendencji, co okres wojny. Bardzo charakterystyczny jest tu przykład Anglji, gdzie cyfra z 1060 w r. 1919 spadła wpraw-

Tabl. 1: A. Państwa wojujące.

Na 1000 urodzeń dziewcząt było urodzeń chłopców.

Rok	Żywourodzeni							Martwourodzeni				
	Niemcy	Austrja	Francja	Belgja	Włochy	Anglja	Australja	Niemcy	Austrja	Francja	Belgja	Włochy
1906	1054	1048	1040	1039	1057	1041	1060	1276	1324	1361	1313	1268
1907	1056	1044	1046	1040	1057	1039	1049	1301	1380	1353	1381	1268
1908	1054	1057	1049	1040	1055	1036	1049	1285	1350	1329	1367	1265
1909	1053	1054	1044	1048	1050	1041	1052	1272	1377	1344	1350	1265
1910	1051	1057	1045	1045	1052	1040	1064	1268	1407	1308	1306	1254
1911	1054	1046	1041	1038	1056	1039	1047	1265	1362	1352	1313	1278
1912	1059	1056	1048	1040	1054	1040	1045	1259	1365	1329	1324	1281
1913	1053	1051	1047	1040	1050	1038	1048	1262	1323	1360	1290	1295
1914	1041	1053	1038	1048	1051	1035	1048	1262	1320	1342	.	1277
1915	1054	1046	1047	1044	1050	1040	1049	1237	1269	1320	.	1274
1916	1065	1053	1048	1067	1054	1049	1056	1268	1275	1328	.	1284
1917	1068	1062	1047	1034	1060	1044	1060	1207	1313	1338	.	1252
1918	1072	1053	1066	1054	1053	1048	1052	1242	1309	1341	.	1238
1919	1080	1065	1059	1066	1053	1060	1060	1266	1329	1395	1292	1284
1920	1072	.	.	.	1061	1052	1062	1260	.	.	.	1260
1921	.	.	.	.	1055	1051	1059	.	.	.	.	1262

Uwaga. Niemcy i Austrję w tablicy tej i następnych rozumieć należy w granicach potraktatowych (przed wojną — w przybliżeniu). Francja od r. 1914 bez departamentów okupowanych przez Niemcy.

Tabl. 1: B. Państwa nie dotknięte bezpośrednio przez wojnę.

Na 1000 urodzeń dziewcząt było urodzeń chłopców.

Rok	Żywourodzeni									Martwourodzeni*)							
	Szwajcarja	Holandja	Danja	Szwecja	Norwegja	Finlandja	Hiszpanja	Portugalja	Japonja	Szwajcarja	Holandja	Danja	Szwecja	Norwegja	Finlandja	Portugalja	Japonja
1906	1049	1040	1051	1063	1060	1057	1095	1073	1087	1325	1208	1228	1305	1294	1343	1526	1101
1907	1052	1049	1054	1063	1053	1053	1103	1087	1027	1342	1192	1315	1310	1230	1308	1378	1100
1908	1044	1057	1038	1058	1070	1064	1100	1069	1047	1319	1277	1218	1233	1312	1206	1517	1119
1909	1039	1048	1055	1064	1062	1056	1098	1059	1041	1309	1209	1260	1276	1178	1256	1536	1122
1910	1051	1060	1053	1070	1047	1055	1100	1075	1039	1239	1258	1244	1238	1188	1244	1470	1128
1911	1040	1050	1046	1061	1059	1075	1095	1047	1040	1325	1226	1360	1246	1280	1254	1327	1141
1912	1055	1054	1055	1055	1059	1062	1101	1045	1041	1242	1285	1284	1278	1323	1221	1336	1144
1913	1051	1047	1043	1061	1056	1068	1095	1049	1040	1339	1260	1346	1271	1145	1231	1260	1134
1914	1061	1056	1048	1056	1070	1058	1094	1052	1049	1313	1213	1396	1251	1276	1317	1215	1145
1915	1043	1059	1052	1055	1043	1059	1098	1055	1041	1264	1224	1211	1350	1367	1281	1305	1148
1916	1057	1055	1055	1059	1054	1057	1103	1056	1043	1277	1252	1220	1267	1285	1314	1320	1153
1917	1048	1055	1045	1055	1054	1061	1096	1057	1043	1325	1301	1291	1263	1262	1358	1247	1171
1918	1055	1061	1056	.	1055	1060	1096	1067	1043	1314	1221	1179	.	1282	1346	1297	1150
1919	1044	1067	1065	.	1085	1073	1097	1059	.	1251	1255	1206	.	1175	1287	1289	.
1920	1065	1063	1044	.	.	.	1098	.	1045	1293	1246	1231	.	.	.	.	1171
1921	1048	1058	1055	.	.	.	1097	.	1045	1305	1197	1269	.	.	.	.	1180

*) Dla Hiszpanji brak danych o martwourodzonych począwszy od r. 1916.

dzie na 1052 i 1051 w dwóch następnych latach, lecz pozostała na poziomie o wiele wyższym, aniżeli w okresie przedwojennym [13].

Przegląd tych liczb względnych daje niewątpliwie pewien obraz charakterystyczny, ale nie umożliwia wysnucia wniosków pewnych bez szczegółowszej analizy.

Dla otrzymania możliwie wielkich grup, sumujemy lata przedwojenne i lata wojenne, przyczem w myśl punktu 4 stwierdzonych powyżej faktów rok 1915 łączymy z przedwojennemi, natomiast lata powojenne traktujemy łącznie z okresem wojny.

Otrzymujemy w ten sposób następujące liczby bezwzględne. (Patrz str. 300 i 301).

Z tych liczb bezwzględnych obliczamy: stosunek urodzeń chłopców na 1000 urodzeń dziewcząt (oznaczamy przez $1000z$) dla okresu przedwojennego (a) i wojennego (b), różnicę obu otrzymanych cyfr ($b—a=u$), oraz odchylenie średnie różnicy, według wzoru (4)

$$s_u = 1000 \cdot (1 + z_0) \sqrt{\frac{2 z_0}{H}},$$

przyczem z_0 bierzemy jako stosunek urodzeń chłopców do urodzeń dziewcząt w całym okresie badanym, przedwojennym i powojennym łącznie, H jako średnią harmoniczną sumy urodzeń w okresie przedwojennym i okresie wojennym. Dodatkowo podajemy stosunek $\frac{u}{s_u}$, co nam pozwoli ocenić stopień prawdopodobieństwa, o ile dostrzeżona różnica $u=b—a$ jest istotna [14]. (Patrz str. 302.

Rozpatrzmy przedewszystkiem niemowlęta żywourodzone

---

[13] Nawet w r. 1922 mamy jeszcze 1050, w pierwszym kwartale r. 1923 1048 i dopiero w drugim kwartale tego roku 1039. Czy chodzi tu istotnie o powrót do norm przedwojennych, czy też zniżka jest przypadkowa, nie można sądzić według cyfry jednego kwartału. Australja również wykazuje w r. 1922 jeszcze 1055 urodzeń chłopców na 1000 urodzeń dziewcząt. Dla innych krajów brak jeszcze danych za rok 1922.

[14] Tablica Shepparda (ob. Tables for Statisticians and Biometricians edited by Karl Pearson, Cambridge, 1914, tabl. II) pozwala nam oznaczyć to prawdopodobieństwo dokładnie według stosunku $\frac{u}{s_u}$; dla nas naogół wystarczy zaobserwowanie, czy stosunek ten przekracza 3, t. j. tę granicę, powyżej której, praktycznie biorąc, można uważać różnicę za istotną.

wśród państw wojujących. Obraz jest zupełnie wyraźny. We wszystkich tych państwach w okresie wojennym i powojennym rodziło się stosunkowo więcej chłopców, aniżeli przed wojną. Już sama ta powszechność zjawiska zdaje się wyłączać przypadek. Badanie ścisłemi metodami statystycznemi potwierdza ten wniosek. W Niemczech, Anglji, Francji i Belgji różnica, zaobserwowana pomiędzy cyfrą urodzeń chłopców przed wojną i w czasie wojny, przewyższa odchylenie średnie tej różnicy znacznie więcej, niż trzykrotnie. Jeżeli dla Niemiec stosunek ten wynosi 18,07, oznacza to, iż prawdopodobieństwo otrzymania takiej różnicy przypadkowo [15] wynosi w przybliżeniu $2{,}7.(\frac{1}{10})^{73}$; dla Anglji (stosunek 5,91) otrzymujemy $3{,}2.(\frac{1}{10})^{23}$. Prawdopodobieństwo, że różnica jest istotną, praktycznie równa się niemal matematycznej pewności. Dla Włoch otrzymujemy stosunek $\frac{u}{s_u}$ równy niemal trzem, o ile przyjmiemy za okres wojenny lata począwszy od r. 1917, co może być uważane za usprawiedliwione ze względu na późne wstąpienie Włoch w szeregi walczących [16]. Mniej pewne są wyniki dla tego kraju, o ile porównamy, jak zwykle, okresy lat 1906—1915 i 1916—1921. Jeszcze niższe wartości mamy dla Australji i dla Austrji: 2,43 i 2,03, ale tu przyczyną jest względnie mała liczba urodzeń, powodująca wysokie wartości s_u: średnia harmoniczna urodzeń w obu rozpatrywanych okresach wynosi dla Australji 955 tysięcy, dla Austrji 632 tysiące, gdy w pozostałych z pośród rozpatrywanych krajów, prócz Belgji, liczby te wynoszą bądź co bądź po kilka miljonów. Dla Austrji np. przy $s_u = 3{,}746$ można przecież uważać za niewykluczone bezwzględnie, że różnica pomiędzy obu okresami wynosiła nie 7,59, jak zaobserwowano, lecz $7{,}59 + 3{,}746 \cdot 3 = 18{,}83$, t. j. ściśle tyleż co w Niemczech.

---

[15] Ob. Pearson Tables... Tablica IV. Tablica ta stanowi rozszerzenie wspomnianej wyżej tablicy Shepparda.

[16] Trudniej wytłumaczyć, dlaczego dla Francji otrzymujemy lepszy wynik, uwzględniając lata 1918(!)—1919, aniżeli 1916—1919. Tu może odegrało rolę prawo przypadku.

Tabl. 2: Urodzenia w latach 1906—1921.

Państwo	Lata	Żywourodzonych			Martwourodzonych		
		ogółem	chłopców	dziewcząt	ogółem	chłopców	dziewcząt
Państwa wojujące							
Niemcy	1906—1915	16932713	8685262	8247451	518110	289858	228252
	1916—1920	5445555	2817275	5628280	172802	96061	76741
Austrja	1906—1915	1886928	967126	919802	64298	36956	27342
	1916—1919	379579	195231	184348	13055	7393	5662
Francja (A) . . .	1906—1915	7135100	3645100	3490000	331200	189700	141500
	1916—1919	1458300	748900	709400	72000	41400	30600
Francja (B) . . .	1906—1917	7790500	3980400	3810100	363400	208100	155300
	1918—1919	802900	413600	389300	39800	23000	16800
Belgja	1906—1915	1702855	869043	833812	.	.	.
	1916—1919	394405	202624	191781	.	.	.
Włochy (A) . .	1906—1915	11105651	5696653	5408998	485093	271594	213499
	1916—1921	5171260	2656233	2515027	238671	133247	105424
Włochy (B) . . .	1906—1916	11987277	6148957	5838320	522329	292529	229800
	1917—1921	4289634	2203929	2085705	201435	112312	89123
Anglja	1906—1915	8934415	4552291	4382124	.	.	.
	1916—1921	4615802	2364862	2250940	.	.	.
Australja . . .	1906—1915	1224503	627421	597082	.	.	.
	1916—1921	782024	402072	379952	.	.	.

Państwa nie dotknięte bezpośrednio przez wojnę

Szwajcarja . . .	1906—1915	910122	465850	444272	29992	16974	13018
	1916—1921	452506	232023	220483	13389	7553	5836
Holandja (A) . .	1906—1915	1708580	875914	832666	68654	37926	30728
	1916—1921	1060300	545519	514781	41053	22760	18293
Holandja (B) . .	1906—1917	2054264	1053362	1000902	82340	45599	36741
	1918—1921	714616	368071	346545	27367	15087	12280
Danja (A) . . .	1906—1915	740907	379389	361518	17730	9936	7794
	1916—1921	440130	225764	214366	11202	6200	5002
Danja (B) . . .	1906—1917	882772	452045	430727	21333	11941	9392
	1918—1921	298265	153108	145157	7599	4195	3404
Szwecja	1906—1915	1335917	687594	648323	33450	18748	14702
	1916—1917	242534	124632	117902	5898	3294	2604
Norwegja . . .	1906—1915	612715	315010	297705	14087	7847	6240
	1916—1919	247362	127374	119988	5721	3181	2540
Finlandja . . .	1906—1915	905639	466132	439507	23075	12887	10188
	1916—1919	304089	156637	147452	7955	4538	3417
Hiszpanja . . .	1906—1915	6359432	3328123	3031309	163511	97515	65996
	1916—1921	3670711	1921044	1749667	.	.	.
Portugalja . . .	1906—1915	1924115	990106	934009	50800	29041	21759
	1916—1919	732613	376965	355648	31666	17826	13840
Japonja	1906—1915	17069137	8722614	8346523	1523774	807523	716251
	1916—1921*)	9484386	4843953	4640433	703352	378463	324889

*) Bez roku 1919.

Tabl. 3: Różnica cyfr urodzeń chłopców w okresie przedwojennym i wojennym.

Państwo	Żywourodzeni					Martwourodzeni				
	Na 1000 urodzeń dziewcząt przypada chłopców		Różnica	S_u	$\frac{u}{S_u}$	Na 1000 urodzeń dziewcząt przypada chłopców		Różnica	S_u	$\frac{u}{S_u}$
	przed wojną a	w okresie wojennym b	$b-a=u$			przed wojną a	w okresie wojennym b	$b-a=u$		
Państwa wojujące										
Niemcy	1053,08	1071,91	+ 18,83	1,042	18,07	1269,90	1251,76	− 18,14	7,079	2,56
Austrja	1051,45	1059,04	+ 7,59	3,746	2,03	1351,62	1305,72	− 45,90	26,081	1,27
Francja (A)	1044,44	1055,68	+ 11,24	1,902	5,91	1340,64	1352,94	+ 12,30	11,163	1,10
Francja (B)	1044,70	1062,42	+ 17,72	2,453	7,22	1339,99	1369,05	+ 29,06	14,334	2,03
Belgja	1042,25	1056,54	+ 14,29	3,694	3,87	1331,01	1292,21	− 38,80	39,804	0,97
Włochy (A)	1053,18	1056,14	+ 2,96	1,123	2,64	1272,11	1263,92	− 8,19	6,393	1,28
Włochy (B)	1053,21	1056,68	+ 3,47	1,186	2,93	1272,97	1260,19	− 12,78	6,706	1,91
Anglja	1038,83	1050,61	+ 11,78	1,196	9,85	.	.	.	.	.
Australja	1050,81	1058,22	+ 7,41	3,052	2,43	.	.	.	.	.
Państwa nie dotknięte bezpośrednio przez wojnę										
Szwajcarja	1048,57	1052,34	+ 3,77	3,820	0,99	1303,89	1294,21	− 9,68	.	.
Holandja (A)	1051,94	1059,71	+ 7,77	2,609	2,98	1234,25	1244,19	+ 9,94	.	.
Holandja (B)	1052,41	1062,12	+ 9,71	2,899	3,35	1241,09	1228,58	− 12,51	.	.
Danja (A)	1049,43	1053,17	+ 3,74	4,001	0,93	1274,83	1239,50	− 35,33	.	.
Danja (B)	1049,49	1054,78	+ 5,29	4,452	1,19	1271,40	1232,37	− 39,03	.	.
Szwecja	1060,57	1057,08	− 3,49	4,681	0,75	1275,20	1264,98	− 10,22	.	.
Norwegja	1058,13	1061,56	+ 3,43	5,048	0,68	1257,53	1252,36	− 5,17	.	.
Finlandja	1060,58	1062,29	+ 1,71	4,449	0,38	1264,92	1328,07	+ 63,15	.	.
Hiszpanja	1097,92	1097,95	+ 0,03	1,441	0,02	.	.	.	.	.
Portugalja	1060,06	1059,94	− 0,12	2,912	0,04	.	.	.	.	.
Japonja	1045,06	1043,86	− 1,20	0,846	1,42	.	.	.	.	.

Uwaga. Lata uwzględnione w okresie przedwojennym i wojennym podano w tabl. 2 (str. 300 i 301).

W każdym razie, jak już zaznaczono, obok bardzo wysokiego prawdopodobieństwa w poszczególnych przypadkach, mamy do czynienia z powszechnością zjawiska, co łącznie pozwala uważać fakt względnej nadwyżki urodzeń chłopców w czasie wojny za dowiedziony, praktycznie biorąc, ponad wszelką wątpliwość.

Nadwyżka ta jest niejednakowa w różnych krajach: napewno różnica była większa w Niemczech, niż w Anglji, większa we Francji, niż we Włoszech; czy jednak była większa w Anglji, niż w Australji, większa w Belgji, niż w Austrji — na to z pewnością odpowiedzieć nie możemy ze względu na wysokie odchylenie średnie różnicy różnic. Tą sprawą zresztą dalej zajmować się nie zamierzam.

Mniej wyraźny obraz dają państwa, nie dotknięte bezpośrednio przez wojnę. Usunąćby tu należało z rozważań Szwecję, dla której nasze informacje kończą się na roku 1917, gdzie więc wpływ okresu wojennego, o ile był, nie mógł się jeszcze dostatecznie uwydatnić. Pozostałe państwa dzielą się dość wyraźnie na dwie grupy: kraje bardziej oddalone od terenu bezpośrednich działań wojennych nie wykazują dostrzegalnych różnic pomiędzy okresem wojennym, a przedwojennym (Hiszpanja, Portugalja), lub też wykazują nawet nieco mniej stosunkowo urodzeń chłopców w czasie wojny, aniżeli przed wojną (Japonja), co może być łatwo dziełem przypadku. Pozostałe z krajów wymienionych: Szwajcarja, Holandja, Danja, Szwecja, Norwegja, Finlandja, jednolicie wykazują pewną, niezbyt znaczną, nadwyżkę urodzeń chłopców w czasie wojny. Ponieważ chodzi tu o kraje małe, prawdopodobieństwo matematyczne, iż różnica ta jest istotna, jest naogół niewielkie: tylko co do Holandji przy uwzględnieniu okresów lat 1906—1917 i 1918(!)—1921 stosunek $\frac{u}{s_u}$ przekracza 3.

Tak więc, nie można tu wypowiadać się z taką pewnością, jak co do krajów wojujących, jednakże wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że i w tych krajach w okresie począwszy od r. 1916, czy też 1917 lub 1918 rodziło się stosunkowo więcej chłopców, aniżeli w latach poprzednich. Być może, że różnice

(i stopień prawdopodobieństwa) zwiększą się, gdy otrzymamy dane za ostatnie lata: dla Norwegji i Finlandji wiadomości nasze kończą się na r. 1919, nie mówiąc już o Szwecji (ob. wyżej). A byłoby rzeczą zrozumiałą, gdyby tu skutki wojny przejawiły się później dopiero. Że zaś i w krajach neutralnych skutki wojny mogły się odbić na stosunkach demograficznych, o tem świadczą wszędzie zmniejszone ogólne liczby urodzeń.

Inaczej co do martwourodzonych. W krajach wojujących, z wyjątkiem tylko Francji, stosunek liczby urodzeń męskich do żeńskich jest n i ż s z y w czasie wojny, niż przed wojną. Wartości z natury rzeczy są niewysokie, lecz znowu powszechność zjawiska pozwala z dużym stopniem prawdopodobieństwa uważać różnice dostrzeżone za nieprzypadkowe [17]. Podobnie co do krajów nie dotkniętych bezpośrednio przez wojnę: prócz Holandji, o ile weźmiemy grupy lat 1906—1915 i 1916—1921, oraz Finlandji, wszędzie mamy różnice ujemne. Odchylenia średniego, które tu oczywiście jest bardzo duże, nie obliczałem. Pominięto Hiszpanję, dla której brak informacyj o martwourodzonych w czasie wojny, oraz Portugalję i Japonję, gdzie, jak się okazuje z rozpatrzenia materjału surowego, widocznie nastąpiły zmiany w sposobie rejestracji nieżywourodzonych.

Nawiasem powiedziawszy, we wszystkich krajach wojujących odsetek martwourodzonych wśród ogółu urodzeń był wyższy w czasie wojny, niż przed wojną; w krajach neutralnych tendencja jest niejednolita. Oto liczby (Patrz str. 305).

Pozostaje do rozpatrzenia jeszcze jedno pytanie. Stwierdziliśmy powyżej dla wszystkich prawie krajów względną nadwyżkę urodzeń chłopców w okresie wojennym, jeżeli chodzi o żywourodzonych, natomiast niedobór chłopców wśród martwourodzonych. Jak się przedstawi rzecz, jeżeli weźmiemy żywourodzonych i martwourodzonych łącznie? (Patrz str. 305).

Jak można było z góry przewidzieć, drobny odsetek martwo-

---

[17] Anglja i Australja, jak wiadomo, nie prowadzą rejestracji nieżywourodzonych, dla Belgji brak danych z lat 1914—1918.

Tabl. 4: Stosunnek urodzeń martwych do ogółu urodzeń.

Państwo	Na 1000 urodzeń wogóle przypada martwourodzonych		Różnica (b—a)	Państwo	Na 1000 urodzeń wogóle przypada martwourodzonych		Różnica, (b—a)
	przed wojną (a)	w okresie wojennym (b)			przed wojną (a)	w okresie wojennym (b)	
Państwa wojujące				**Państwa nie dotknięte bezpośrednio przez wojnę**			
Niemcy	29,69	30,76	+ 1,07	Szwajcarja	31,90	28,74	— 3,16
Austrja	32,95	33,25	+ 0,30	Holandja (A)	38,63	37,28	— 1,35
Francja (A)	44,36	47,05	+ 2,69	Holandja (B)	38,54	36,88	— 1,66
Francja (B)	44,57	47,23	+ 2,66	Danja (A)	23,37	24,81	+ 1,44
Włochy (A)	41,85	44,12	+ 2,27	Danja (B)	23,60	24,84	+ 1,24
Włochy (B)	41,75	44,85	+ 3,10	Szwecja	24,43	23,74	— 0,69
				Norwegja	22,47	22,61	+ 0,14
				Finlandja	24,85	25,49	+ 0,64

Uwaga. W tablicy pominięto, z powodów wyżej wymienionych, Anglję, Australję, Belgję, Hiszpanję, Portugalję i Japonję.

Tabl. 5: Różnica cyfry urodzeń chłopców w okresie przedwojennym i wojennym.

Żywourodzeni i martwourodzeni razem

Państwo	Na 1000 urodzeń dziewcząt przypada urodzeń chłopców		Różnica (b—a)	Państwo	Na 1000 urodzeń dziewcząt przypada urodzeń chłopców		Różnica (b—a)
	przed wojną (a)	w okresie wojennym (b)			przed wojną (a)	w okresie wojennym (b)	
Państwa wojujące				**Państwa nie dotknięte bezpośrednio przez wojnę**			
Niemcy	1058,92	1077,01	+ 18,09	Szwajcarja	1055,84	1058,58	+ 2,74
Austrja	1060,12	1066,38	+ 6,26	Holandja (A)	1058,43	1066,04	+ 7,61
Francja (A)	1055,98	1067,97	+ 11,99	Holandja (B)	1059,09	1067,81	+ 8,72
Francja (B)	1056,26	1075,10	+ 18,84	Danja (A)	1054,19	1057,42	+ 3,23
Włochy (A)	1061,49	1064,50	+ 3,01	Danja (B)	1054,23	1058,84	+ 4,61
Włochy (B)	1061,53	1065,02	+ 3,49	Szwecja	1065,33	1061,57	— 3,76
				Norwegja	1062,22	1065,51	+ 3,29
				Finlandja	1065,21	1068,31	+ 3,10
				Portugalja	1066,31	1068,48	+ 2,17
				Japonja	1051,57	1051,77	+ 0,20

urodzonych nie mógł zaważyć na szali; jak wśród żywourodzonych, tak wśród ogółu urodzeń w okresie wojennym widzimy nadwyżkę urodzeń chłopców. Dla niektórych krajów (Francja, Włochy, Finlandja), różnica jest nawet większa wśród ogółu urodzeń, aniżeli wśród żywourodzonych.

Na stwierdzeniu tych ogólnych faktów poprzestajemy na razie.

Dla ziem polskich rozporządzamy materjałem skąpym i częściowo podejrzanej wartości.

Z b. dzielnicy rosyjskiej znane są tylko liczby, dotyczące ruchu naturalnego ludności Królestwa Kongresowego, prócz tych powiatów Suwalszczyzny, które obecnie wchodzą w skład Litwy, w latach 1909—1918 [18]. Liczby te dotyczą tylko wyznań chrześcijańskich, bez wyznania prawosławnego. Pochodzą one z dwóch różnych źródeł: dla lat 1909—1912 z materjałów, pozostałych po byłym warszawskim Komitecie Statystycznym, dla lat późniejszych — z materjałów, zebranych przez Główny Urząd Statystyczny.

Niezależnie od tego posiadamy dla m. st. Warszawy dane, sięgające ostatniej chwili, zebrane, opracowane i ogłoszone przez Wydział Statystyczny Magistratu m. Warszawy.

Dla b. dzielnicy pruskiej mamy liczby, ogłoszone przez urzędy statystyczne Rzeszy Niemieckiej i Prus, dla lat do 1918 r. włącznie (Poznańskie) wzgl. do r. 1919 włącznie (Pomorze).

Dla Małopolski żadnych materjałów z okresu wojennego nie posiadamy — prócz dla Krakowa, który jest jednakże miastem zbyt małem, aby można oprzeć na tych liczbach jakiekolwiek wnioski.

---

[18] Ruch naturalny ludności wyznań chrześcijańskich w b. Królestwie Kongresowem w latach 1909—1918 (Statystyka Polski, wydawana przez Główny Urząd Statystyczny Rzeczpospolitej Polskiej, t. III) Warszawa, 1921. — Liczby, ogłoszone przez b. Warszawski Komitet Statystyczny dla lat 1904, 1906 i 1908 (w pracach tego Komitetu) pomijamy, jako nieobejmujące kolejnych lat i zbyt niepewne.

Oto wszystko.

Materjał przedwojenny i wojenny dla byłej dzielnicy pruskiej jest oczywiście równie wiarogodny, jak i dla Niemiec; wątpliwości nasuwa b. Królestwo Polskie.

Niedokładności danych, dotyczących ruchu ludności w b. Królestwie Polskiem, podkreślał niejednokrotnie b. Warszawski Komitet Statystyczny, który liczby odnośne ogłaszał; szczegółowa analiza, przeprowadzona przez Dra B. Bornsteina[19], uwydatniła źródła i rozmiary tych niedokładności.

Zwłaszcza podejrzanym się wydawał stosunek urodzeń chłopców do urodzeń dziewcząt — to jest właśnie to, co jest tematem niniejszej pracy. Statystyka wykazywała mianowicie przeciętnie 1039 urodzeń chłopców na 1000 urodzeń dziewcząt w latach 1891—1900 i 1033 przeciętnie w latach 1901—1910[20], t. j. znacznie mniej, niż zwykle widujemy w państwach europejskich. Niska ta cyfra mogłaby być skutkiem spóźnionego meldowania urodzeń, wobec większej śmiertelności noworodków płci męskiej, aniżeli żeńskiej. Jednakże główną przyczyną, jak wykazał B. Bornstein, jest niedbalstwo przy przenoszeniu materjału z akt stanu cywilnego do wykazów statystycznych (wyciągi z akt komunikowane były zarządom gminnym, te dopiero układały wykazy statystyczne). Wiadomości, otrzymywane bezpośrednio od urzędów stanu cywilnego, wykazują daleko wyższe cyfry urodzeń chłopców, aniżeli urzędowa statystyka rosyjska. Odbiło się to również na materjale, ogłoszonym w cytowanym powyżej tomie Statystyki Polski, gdzie pomiędzy r. 1912 a 1913 (zmiana metody zbierania danych) znajdujemy, jak się wnet okaże, zupełnie niemożliwe różnice.

Zwłaszcza wielkie błędy wykazuje statystyka urodzeń wśród

[19] Dr. B. Bornstein, Analiza krytyczna danych statystycznych, dotyczących ruchu naturalnego ludności (Miesięcznik Statystyczny, wydawany przez Główny Urząd Statystyczny, r. 1920, t. I, toż samo w odbitce). Por. także tegoż autora wstęp do cytowanego wyżej tomu Statystyki Polski.

[20] Ob. B. Bornstein, l. c., str. 234.

ludności żydowskiej. Sprawie tej poświęciłem krótką notatkę na innem miejscu [21]. Tu musimy przeprowadzić analizę ściślejszą.

Prof. L. Krzywicki zwrócił uwagę na to, że wahania w poszczególnych latach względnej liczby urodzeń chłopców wśród ludności żydowskiej m. Warszawy są bez wszekiego porównania większe, aniżeliby wypadło, gdyby wahania te były przypadkowe, i uważał to słusznie za dowód zupełnej niewiarogodności badanych liczb. Zastosował w tym celu kryterjum Lexisa

$$Q = \frac{\sigma}{s} \qquad (5)$$

gdzie s jest odchyleniem średniem, obliczonem teoretycznie dla krzywej prawdopodobieństwa (Gaussa), σ — odchyleniem średniem, obliczonem z materjału empirycznego. O ile wahania badanego zjawiska kształtują się według krzywej Gaussa (a wiemy, że tak zazwyczaj bywa, gdy chodzi o płeć noworodków), σ w przybliżeniu równe jest s i Q zbliża się do 1.

Badanie prof. L. Krzywickiego przeprowadzamy dalej.

W podanym wzorze obliczamy s według wzoru (3) (ob. str. 292), określając z z całej serji spostrzeżeń łącznie i biorąc n jako średnią harmoniczną ogółu urodzeń we wszystkich jednostkach (latach, miesiącach), w których wahania chcemy badać [22].

σ obliczamy oczywiście zwykłą metodą jako pierwiastek kwadratowy średniego kwadratu odchyleń od średniej arytmetycznej.

Rozpatrzymy dla m. Warszawy okres od r. 1882 do 1913 (bez lat 1909 i 1910, dla których nie ogłoszono danych co do płci noworodków poszczególnych wyznań). Oto jak przedstawiają się liczby względne urodzeń chłopców wśród ludności starozakonnej.

---

[21] Miesięcznik Statystyczny, r. 1923, t. VI, str. 28 i nast.

[22] Ob. G. U. Yule, Wstęp do teorji statystyki, przełożył Z. Limanowski, Warszawa b. r. str. 314. O ile różnice liczby urodzeń w poszczególnych jednostkach są nieznaczne, zamiast średniej harmonicznej możemy wziąć średnią arytmetyczną, większą, jak wiadomo od średniej harmonicznej. Biorąc średnią arytmetyczną zamiast średniej harmonicznej, zmniejszamy przeto s, t. j. powiększamy Q.

Na 1000 żywourodzonych dziewcząt przypada chłopców:

W roku	1882	1050	w roku	1893	1073	w roku	1904	1194
„	1883	1132	„	1894	1268	„	1905	1283
„	1884	997	„	1895	1142	„	1906	1273
„	1885	1072	„	1896	1210	„	1907	1357
„	1886	1034	„	1897	1252	„	1908	.
„	1887	1032	„	1898	1212	„	1909	.
„	1888	1012	„	1899	1287	„	1910	1277
„	1889	926	„	1900	1276	„	1911	1350
„	1890	1050	„	1901	1330	„	1912	1258
„	1891	1004	„	1902	1447	„	1913	1141
„	1892	940	„	1903	1294			

Całkowita liczba urodzeń starozakonnych w ciągu badanego okresu wynosiła 199509. Roczna średnia arytmetyczna wynosi 6650,3, średnia harmoniczna 6122,4. Faktyczna liczba urodzeń waha się z roku na rok w szerokich granicach i w sposób zupełnie nieumotywowany. W latach 1882 do 1888 najniższa liczba wynosi 3371 (r. 1885), najwyższa 4306 (r. 1888). Już następny rok 1889 wykazuje 8395 urodzeń! Potem w r. 1891 widzimy już tylko 5849, w 1893 — znowu 8379. Liczby względne wahają się w sposób fantastyczny, zwłaszcza przełom pomiędzy r. 1893 a 1894 jest zupełnie niemożliwy.

Według wzoru (5) obliczamy:

$$Q = 4{,}5$$

liczba fantastycznie wysoka [23].

Przeprowadzając podobne obliczenie dla lat 1913—1921 poszczególnemi miesiącami (dopiero od stycznia r. 1917 rozporządzamy danemi miesięcznemi), otrzymamy Q nieco mniejsze, ale w każdym razie większe od 2.

Wogóle zresztą sprawę danych, dotyczących urodzeń ludności starozakonnej w Warszawie i całej b. dzielnicy rosyjskiej, należy uważać za przesądzoną; niemeldowanie urodzeń wogóle, a zwłaszcza urodzeń dziewcząt przed wojną i po wojnie, i masowe zgłaszanie niezameldowanych we właściwym czasie w okresie wojennym, gdy kontrola była ściślejsza, a od zameldowania zależało

[23] Q nie powinno przewyższać 1,1 do 1,2.

otrzymanie przydziału żywnościowego i t. p. — oto co odbiera tym liczbom wszelką wartość statystyczną [24].

Wysoka wartość Q, otrzymana powyżej, jest niewątpliwym dowodem zasadniczej błędności liczb badanych.

Jeżelibyśmy otrzymali Q zbliżone do jednostki, nie byłoby to jeszcze ścisłym dowodem, iż statystyka urodzeń według płci jest zupełnie dokładna, ale w każdym razie znaczyłoby to, że materjałem takim można operować.

Ale to właśnie dla nas jest ważne: chodzi o zbadanie, czy materjał, dotyczący ludności chrześcijańskiej m. Warszawy, a zwłaszcza ogółu ludności chrześcijańskiej b. Królestwa Kongresowego, może być użyty do naszych celów.

Że urodzenia ludności chrześcijańskiej meldowane były o wiele sumienniej, aniżeli urodzenia ludności żydowskiej, jest rzeczą pewną. Głównym błędem były tu meldunki opóźnione. Jednakże opóźnienia te, przypuszczać należy, stanowiły stale mniej więcej ten sam odsetek ogółu, i luka, powstała wskutek niezameldowania w swoim czasie pewnej ilości urodzeń, wyrównywała się w przybliżeniu przez spóźnione meldunki z lat ubiegłych. W każdym razie, przy zastosowaniu miary zgodności odchylenia średniego z tem, czegoby oczekiwać można przy rozmieszczeniu według krzywej normalnej, otrzymujemy wyniki dobre.

Dla lat 1882 — 1913, biorąc za jednostkę czasu rok, otrzymujemy:

$$\sigma = 19{,}915 \qquad s = 18{,}463, \text{ stąd}$$
$$Q = 1{,}08.$$

Dla lat 1917 — 1921, biorąc za jednostkę czasu miesiąc, mamy:

$$\sigma = 85{,}425 \qquad s = 82{,}582, \text{ stąd}$$
$$Q = 1{,}03.$$

Są to wartości zupełnie normalne, możemy więc przystąpić do dalszych badań.

---

[24] Ob. cytowaną wyżej notatkę moją w Miesięczniku Statystycznym oraz Roczniki Wydziału Statystycznego m. Warszawy r. 1916 i 1917.

Materał dla ludności chrześcijańskiej b. Królestwa Kongresowego, zaczerpnięty z wymienionej wyżej publikacji Głównego Urzędu Statystycznego, przedstawiony według lat, wygląda, jak następuje:

Tabl. 6: Urodzenia w b. Królestwie Kongresowem.

Rok	Gminy wiejskie				Miasta (bez Warszawy i Łodzi) *)			
	Żywo-urodzeni ogółem	Chłopcy	Dziewczęta	Na 1000 dziewcząt przypada chłopców	Żywo-urodzeni ogółem	Chłopcy	Dziewczęta	Na 1000 dziewcząt przypada chłopców
1909	298889	150853	148036	1019	30963	15828	15135	1046
1910	296175	149046	147129	1013	28230	14428	13802	1045
1911	286278	144760	141518	1023	29720	15162	14558	1041
1912	290922	146775	144147	1018	30598	15821	14777	1071
1913	277721	141987	135734	1046	32033	16328	15705	1040
1914	271149	138547	132602	1045	30273	15291	14982	1021
1915	207623	105880	101743	1041	21689	11139	10550	1056
1916	197833	101200	96633	1047	17134	8757	8377	1045
1917	186405	95554	90851	1052	14868	7623	7245	1052
1918	189538	97461	92077	1058	15530	8075	7455	1083

*) M. Warszawę rozpatrujemy oddzielnie, dla m. Łodzi brak danych co do podziału urodzeń według płci.

Pobieżne rozpatrzenie narzuca wniosek następujący. Dla gmin wiejskich odrzucić należy z rozważań lata 1909—1912, to jest te, w których materjał był zbierany przez b. Warszawski Komitet Statystyczny. Skok, jaki widzimy pomiędzy rokiem 1912 a 1913, z 1018 na 1046 urodzeń chłopców na 1000 urodzeń dziewcząt, może być wytłumaczony tylko zmianą metody statystycznej, — konkretnie mówiąc — zmianą stopnia dokładności danych. Z natury rzeczy musimy pominąć lata przed r. 1913 również i dla miast.

Rozpatrzymy przedewszystkiem oddzielnie gminy wiejskie, oddzielnie miasta.

Przystępując do stwierdzenia zgodności odchyleń zaobserwowanych z przewidywanemi teoretycznie, przeprowadzimy obrachunek dla każdego roku oddzielnie, biorąc za jednostkę powiat, ściślej ogół gmin wiejskich, względnie ogół miast danego powiatu. Tym sposobem dla każdego roku otrzymujemy 80 grup gmin wiejskich (tyle powiatów wiejskich obejmuje statystyka) i 79 grup miast (nie we wszystkich powiatach są miasta). Zwykłym sposobem obliczamy σ i s, przyczem przy obliczaniu s jako liczbę spostrzeżeń w grupie bierzemy średnią harmoniczną liczby urodzeń w poszczególnych 80, względnie 79 grupach.

Wynik dla gmin wiejskich jest następujący:

Gminy wiejskie:

Rok	σ	s	Q
1913	46,302	40,771	1,14
1914	49,185	41,180	1,19
1915	58,302	46,788	1,25
1916	49,956	48,346	1,03
1917	52,530	49,958	1,05
1918	48,471	49,268	0,98

Wyniki znowu należy uznać za zupełnie zadowalniające, prócz może roku 1915, gdzie jednakże większe wahania można wytłumaczyć zarówno nienormalnemi warunkami rejestracji, jak i faktem, że według dotychczasowych naszych wniosków w tym roku mogła w poszczególnych powiatach — w jednych wcześniej, w innych później — wystąpić zmiana zasadniczego prawdopodobieństwa urodzenia chłopca.

Dla miast przeprowadziłem jedynie przybliżone obliczenia, które dały wyniki w każdym razie nie gorsze, aniżeli dla gmin wiejskich.

Gorzej znacznie jest w latach 1909—1912. Dla gmin wiejskich otrzymujemy:

Rok	σ	s	Q
1909	62,904	38,137	1,65
1910	48,258	37,746	1,28
1911	51,186	38,180	1,34
1912	56,874	38,423	1,48

I z tego więc powodu dane dla tych lat uznać należy za niewiarogodne, aczkolwiek nie w tym stopniu, jak dotyczące urodzeń starozakonnych w m. Warszawie.

Możemy więc do obliczeń wprowadzić urodzenia ludności chrześcijańskiej 1) gmin wiejskich, 2) miast b. Królestwa Kongresowego w latach 1913—1918 oraz 3) m. st. Warszawy [25] w latach 1906—1921 (bez lat 1908 i 1909, dla których podział noworodków według płci podany jest bez uwzględnienia wyznań). Za okres wojenny przyjmujemy lata począwszy od r. 1916, tylko dla miast b. Królestwa Kongresowego tworzymy ponadto okres od 1915 do 1918 r. w zgodzie z przytoczoną powyżej tablicą (str. 311), która już w r. 1915 wykazuje wzrost liczby względnej urodzeń chłopców. Byłoby zresztą zupełnie zrozumiałe, gdyby wpływ wojny odbił się na tych miastach wcześniej, aniżeli gdziekolwiek indziej.

Pozatem wprowadzamy do tych obliczeń Wielkopolskę i Pomorze w granicach odnośnych przedwojennych prowincyj — już bez żadnych wątpliwości co do wiarogodności materjału.

Martwourodzonych rozpatrujemy dla m. Warszawy i dla b. dzielnicy pruskiej.

Oto iczby bezwzględne: (Patrz tabl. 7, str. 314).

Dalsze obliczenia przeprowadzamy znanym już sposobem. (Patrz tabl. 8, str. 315).

Gdybyśmy mieli przed sobą tylko tę tablicę, zapewne obawialibyśmy się wysunąć z niej wnioski stanowcze. Wartości ilorazu $\frac{u}{s_u}$ są przeważnie niewysokie skutkiem dużych odchyleń śred-

[25] Dla m. Warszawy obliczenia wykonano tylko dla katolików. Liczba noworodków innych wyznań chrześcijańskich jest znikomo mała.

Tabl. 7: Ziemie polskie. Urodzenia w latach 1906—1921.

Dzielnica Miasto	Lata	Ogółem urodzeń	Chłopców	Dziewcząt
		Żywourodzeni		
B. Królestwo Kongresowe				
Gminy wiejskie	1913—1915	756493	386414	370079
	1916—1918	573776	294215	279561
Miasta (A)	1913—1915	83995	42758	41237
	1916—1918	47532	24455	23077
„ (B)	1913—1914	62306	31619	30687
	1915—1918	69221	35594	33627
Gminy wiejskie i miasta razem	1913—1915	840488	429172	411316
	1916—1918	621308	318670	302638
Miasto Warszawa . . .	1906—1915*)	112595	57265	55330
	1916—1921	63416	32918	30498
B. dzielnica pruska . .	1906—1915	1346166	693221	652945
	1916—1918	215526	111632	103894
		Martwourodzeni		
M. Warszawa	1906—1915*)	3246	1869	1377
	1916—1921	1122	625	497
B. dzielnica pruska . .	1906—1915	38988	22189	16799
	1916—1918	6623	3719	2904

*) Bez lat 1908 i 1909.

nich wobec małej stosunkowo ilości spostrzeżeń,a i sam materjał dla b. dzielnicy rosyjskiej nie wydaje się dość pewnym, mimo, że na podstawie poprzednich rozważań nie odrzuciliśmy go całkowicie. Jeżeli jednakże uprzytomnimy sobie wyniki badania materjału, dotyczącego innych państw, dotkniętych przez wojnę, gdzie wiarogodność była zupełna i grupy dość liczne, to i teraz nie odrzucimy wniosków, które są z tamtemi zgodne.

W rzeczy samej, znowu widzimy w czasie wojny zwiększoną względną liczbę chłopców wśród żywourodzonych, zmniejszoną wśród martwourodzonych. Wśród ogółu urodzeń w b. dzielnicy

Tabl. 8: Ziemie polskie. Różnica cyfr urodzeń chłopców w czasie wojny i przed wojną.

Dzielnica Miasto	Na 1000 urodzeń dziewcząt przypada chłopców		Różnica	s_u	$\frac{u}{s_u}$
	przed wojną a	w okresie wojennym b	$b-a=u$		
	Żywourodzeni				
B. Królestwo Kongresowe					
Gminy wiejskie . . .	1044,14	1052,42	+ 8,28	3,669	2,26
Miasta (A)	1036,88*)	1059,71	+ 22,83	12,181	1,87
Miasta (B)	1030,37*)	1058,49	+ 28,12	11,545	2,44
Gminy wiejskie i miejskie razem	1043,41	1052,97	+ 9,56	3,504	2,73
M. Warszawa	1034,97*)	1074,48	+ 39,51	10,437	3,79
B. dzielnica pruska . .	1061,68	1074,48	+ 12,80	4,937	2,59
	Martwourodzeni				
M. Warszawa	1357,30	1257,55	− 99,75	.	.
B. dzielnica pruska . .	1320,85	1280,65	− 40,20	.	.

*) Te cyfry są nieprawdopodobnie niskie.

pruskiej było martwourodzonych przed wojną 28,1‰, w czasie wojny 29,8‰. W Warszawie widzimy wprawdzie spadek z 28,0‰ na 17,4‰, ale wobec małych liczb bezwzględnych nie można tego wyniku uważać za miarodajny, nie mówiąc już o możliwych niedokładnościach rejestracji martwourodzonych w Warszawie.

Możemy zresztą dla uzupełnienia przytoczyć dane z b. dzielnicy pruskiej z lat 1920 i 1921 według ostatnio dokonanego opracowania Głównego Urzędu Statystycznego. Znajdujemy tam urodzeń chłopców na 1000 urodzeń dziewcząt: wśród żywourodzonych w r. 1920 1078, w r. 1921 1079, wśród martwourodzonych 1250 i 1205, co doskonale zgadza się z przytoczoną powyżej tablicą.

Ostatecznie więc stwierdzamy, że ziemie polskie nie stanowią wyjątku wśród innych krajów, bezpośrednio dotkniętych przez wojnę.

Badanie przyczyn rozpatrywanego zjawiska przekracza zakres niniejszej pracy. Chodziło jedynie o stwierdzenie w sposób kategoryczny i dostatecznie ściśle umotywowany pewnych faktów. Sformułujemy jeszcze raz te fakty.

1) W czasie ostatniej wielkiej wojny daje się dostrzec powszechnie zjawisko, polegające na tem, iż nadwyżka dzieci płci męskiej wśród ogółu niemowląt, przychodzących na świat, zwiększyła się w porównaniu ze stosunkami normalnemi. Fakt ten nie przesądza, czy zmienił się w tym okresie stosunek liczbowy płci wśród zapłodnień, czy też tylko — wskutek nieznanych nam na razie przyczyn — z ogółu płodów dojrzewa znaczniejsza stosunkowo ilość płodów męskich.

2) Zjawisko powyższe, uwydatniające się wśród ogółu urodzeń, dotyczy przedewszystkiem niemowląt żywourodzonych, gdy wśród martwourodzonych, przeciwnie, względna liczba urodzeń chłopców zmniejszyła się. Jednocześnie wzrósł odsetek urodzeń martwych wśród ogółu urodzeń.

3) Fakty powyższe uwidoczniają się dopiero w drugim lub trzecim roku wojny (1916), niekiedy nawet później, natomiast trwają w okresie powojennym, o ile pozwala stwierdzić dostępny dziś materjał, conajmniej do r. 1922 włącznie.

4) Fakty powyższe dotyczą przedewszystkiem państw wojujących, jednakże rozciągają się w słabszym stopniu również na państwa neutralne, o ile pośrednio były przez wojnę dotknięte. Co do państw neutralnych, rzecz nie może być uważana za równie ściśle udowodnioną, jak wnioski poprzednie, jednakże i tu mamy do czynienia z wysokim stopniem prawdopodobieństwa.

Te fakty będzie musiał mieć na uwadze ten, kto zechce doszukiwać się przyczyn. Badacz taki podejmie zadanie trudne metodycznie, wymagające wielkiej ostrożności we wnioskowaniu i wielkiego nakładu pracy. Zagadnienie samo jest zagadnieniem fizjologji, a przytem może być rozwiązane jedynie zapomocą bardzo ścisłego stosowania metod statystycznych. Konieczność połączenia metod fizjologji ze statystyką — to także poważny szkopuł, gdyż połączenie tych dwóch umiejętności w osobie jed-

nego badacza nie zdarza się często. A widzieliśmy wyżej, jak bardzo ostrożnie należy postępować przy tych drobnych różnicach, jakie tu zachodzą, aby nie wysnuwać wniosków lekkomyślnych, nieumotywowanych dostatecznie.

Wobec powyższego nie będę tu poruszał bardzo już licznych hipotez na ten temat wypowiadanych [26]. Sądzę, że żadna z nich nie była dostatecznie umotywowana. Nie będę także poruszał tych metod statystycznych, któreby ewentualnie mogły znaleźć zastosowanie, gdyż wybór ich będzie oczywiście zależał od konkretnego sformułowania zagadnienia. Wydaje mi się tylko, że podstawową rolę powinnaby odegrać metoda korelacyjna.

Metodę tę próbowałem zastosować do materjału z b. Królestwa Kongresowego, mianowicie badałem współzależność pomiędzy względną liczbą urodzeń chłopców w poszczególnych powiatach z jednej strony, a cyfrą, wyrażającą stosunek przyrostu naturalnego do urodzeń z drugiej strony. Ta ostatnia jest niewątpliwie wskaźnikiem pomyślności demograficznej [27], a więc pośrednio miarą intensywności wpływów wojny.

Można było przypuszczać, że badanie wykaże korelację ujemną pomiędzy tym wskaźnikiem, a cyfrą urodzeń chłopców. Przeprowadzone próby nie dały wyraźnych wyników. W latach 1915 i 1916 otrzymano wprawdzie współczynnik r, równy w przybliżeniu — 0,25 (przy s_r w przybliżeniu równem 0,1), lecz w innych latach r otrzymano bliskie zera, a nawet dodatnie. Nie ulega wątpliwości, że stosunek przyrostu naturalnego do urodzeń nie jest miarą najwłaściwszą, zbyt wiele różnorodnych czynników wpływa na jego wartość. Z drugiej strony trudno było znaleźć inny liczbowy wyraz wpływu wojny na poszczególne powiaty, zresztą i materjał statystyczny niedość pewny nie zachęcał do dalszych prób, wymagających bądź co bądź znacznego nakładu pracy. W każdym razie droga tak obrana wydaje mi się odpowiednią.

---

[26] Ob. zwłaszcza prace Savorgnana, Luchta i Hartmanna, cytowane wyżej str. 290.

[27] Ob. wstęp Dr. B. Bornsteina do cytowanego wyżej wydawnictwa p. t. Ruch naturalny ludności wyznań chrześcijańskich i t. d., str. XII i nast.

Źródła.

Materjał liczbowy do pracy niniejszej zaczerpnięto bezpośrednio z wydawnictw urzędowych poszczególnych państw (roczników statystycznych wzgl. wydawnictw specjalnych, dotyczących ruchu ludności). Wyjątkowo tylko, w razie braku wydawnictw urzędowych za lata dawniejsze, korzystano z Annuaire International de Statistique publié par l'Office Permanent de l'Institut International de Statistique, tom II (Mouvement de la population), La Haye, 1917.

Nieliczne opracowania przedmiotu wymieniono w tekście.

KAZIMIERZ TYMIENIECKI

SPOŁECZEŃSTWO ŚLĄSKIE
NA PODSTAWIE DOKUMENTÓW TRZEBNICKICH Z LAT 1203, 1204 i 1208

W badaniach nad historją społeczeństwa, we wcześniejszem średniowieczu polskiem, skazani jesteśmy prawie wyłącznie na materjał dyplomatyczny. Jako pomnik piśmienny, posiadający w chwili wydania i później wartość prawną, dyplom jest źródłem, na którem, po zbadaniu go ze strony formalnej, z zaufaniem możemy się oprzeć. Wielkim brakiem jednakże średniowiecznego materjału dyplomatycznego jest nieliczność typów, jakiemi rozporządzamy, a również daleko posunięta lakoniczność i zwięzłość samej redakcji czyli dyktatu. Poszczególne grupy społeczne dadzą się poznawać wskutek tego w stopniu bardzo nierównomiernym, a z żadną nie możemy się całkowicie spoufalić. Dyplom, jako źródło do dziejów społeczeństwa, potrzebuje uzupełnień, których wyjątkowo tylko obficiej dostarczą źródła narracyjne. Niższość dyplomu w stosunku do zapiski sądowej z końca wieków średnich polega głównie na tem, że prawdopodobieństwo odbicia się w tej ostatniej każdego normalnego w danej epoce zjawiska społecznego jest bez porównania większe. W obrębie materjału dyplomatycznego na pierwsze miejsce wybijają się dokumenty, zawierające uposażenie instytucyj klasztornych, a w tej liczbie zwłaszcza najstarsze dokumenty fundacyjne. Wyjątkowe do pewnego stopnia miejsce w tej ostatniej grupie, zajmują dyplomy Henryka I śląskiego dla Trzebnicy z lat 1203, 1204 i 1208, ze względu zarówno na obfitość, jak i różnorodność danych, które zawierają. Dokumenty trzebnickie są dobrze znane nauce polskiej i cały szereg badaczy czerpał z nich argumenty dla poparcia swych tez naukowych. Specjalnie zajął się niemi R. Grodecki w „Książęcej włości trzeb-

nickiej na tle organizacji majątków książęcych w Polsce XII w." [1]. W pracy tej autor, ograniczając się do jednego głównego zagadnienia, uwidocznionego w tytule i ubocznie traktując szereg innych z niem związanych, nie wyczerpał, gdyż nie było to jego zamiarem, wszystkich zagadnień naukowych, łączących się z dokumentami trzebnickiemi, które też niewątpliwie jeszcze czas dłuższy muszą ściągać na siebie baczną uwagę historyków społeczeństwa i gospodarstwa społecznego. Zasługą autora jest w szczególności usunięcie całego szeregu trudności, związanych z właściwem zrozumieniem tekstu dokumentów, wskutek czego rozprawa R. Grodeckiego musi się stać oparciem dla dalszych w tym kierunku badań.

Zagadnienie, którem pragniemy się zająć w niniejszym artykule, dotyczy zasadniczych podziałów na odrębne grupy społeczeństwa polskiego na Śląsku w okresie bezpośrednio poprzedzającym wydanie wszystkich trzech dyplomów dla Trzebnicy, oraz charakterystyki każdej z tych grup oddzielnie. Na samym początku należy już zaznaczyć, że odpowiedź na powyższe pytanie pozostaje w jak najściślejszym związku ze sprawą znaczenia i rozwoju wielkiej własności w tym czasie. W dyplomach naszych z wieku XII i XIII spotykamy na każdym kroku wielką własność książęcą i prywatną, duchowną i świecką. Fakt ten, który nie mógł być niezauważony w historjografji, stał się niewątpliwie podstawą dla większości teoryj, nietylko charakteryzujących społeczeństwo polskie wczesno-średniowieczne, ale i wyprowadzających jego genezę. Zróżnicowanie się społeczeństwa uzależnione zostało przedewszystkiem od faktu jaskrawego wyodrębnienia się szlachty-rycerstwa pochodzenia dynastycznego, wszystko jedno w tym wypadku, czy wywodzonej od dynastów obcych, jak chciał Piekosiński, czy własnych plemiennych, jak przyjmowali Smolka, Bobrzyński i inni. Jedynie i to tylko po części Roepell, jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku, a całkowicie w czasach ostatnich O.

[1] Odb. z „Kwartalnika historycznego", 1912/1913.

Balzer, nie poddawali się tej ogólnej suggestji o pierwotnej, czy też w każdym razie bardzo starej dwudzielności społeczeństwa.

W tak ważnej sprawie rozpowszechnienia wielkiej własności, wobec wielkiego ubóstwa materjału dyplomatycznego, a większego jeszcze ubóstwa typów tej jedynie będącej do rozporządzenia kategorji źródeł, można przecież postawić hipotezę wręcz odmienną. A mianowicie, że wielka własność nie była wciąż jeszcze formą panującą, jakkolwiek znajdowała się w ciągłym rozwoju i stopniowo zastępowała stosunki poprzednie, zgoła różne od tych, które mają się dopiero ustalić i zapanować na znacznej przestrzeni, jakkolwiek nawet nie we wszystkich ziemiach polskich. Brak danych źródłowych dla poparcia tej ostatniej hipotezy nie jest znów tak zupełny, jak mogłoby się wydawać. Na pierwszem miejscu wymienić należy również źródło śląskie, a mianowicie „Liber fundationis claustri sanctae Mariae in Heinrichow", który zawiera wielką obfitość bardzo cennych w tym kierunku danych. Księga henrykowska, mimo, że zajmowano się nią wielokrotnie, nie znalazła u nas jeszcze zadowalniającej oceny, a nawet uznaje się ją powszechnie za źródło niemiarodajne, gdyż świadczące o stosunkach społecznych, wyjątkowo panujących na świeżo zaludnionych kresach polskich. Poglądowi takiemu niewątpliwie wiele dałoby się zarzucić ze stanowiska ściśle metodycznego, zwłaszcza, jeżeli przyjmiemy np. za Potkańskim, że stosunki na terenach późniejszego osadnictwa mogą niejednokrotnie odzwierciadlać wcześniejszą ewolucję, która na innych terenach dokonała się już wcześniej[1]. Abstrahując jednak obecnie od danych, których nam dostarcza księga henrykowska, wypadnie zadać sobie pytanie, czy w samym materjale dyplomatycznym, a w szczególności w dyplomach fundacyjnych nie znajdziemy faktów, przemawiających właśnie za powyższą hipotezą? W tym wypadku narzuca się przecież jeden konieczny postulat. Mianowicie trzeba przenieść punkt ciężkości badań z momentu samej fundacji na okres poprzedzający, o ile naturalnie w dyplomie fundacyjnym znajdują się odpowiednie w tym

[1] Por. tego autora „Pisma pośmiertne", t. I. wyd. przez Fr. Bujaka, Kraków, 1922.

kierunku dane. W tej pomyślnej sytuacji jesteśmy odnośnie do dyplomów trzebnickich. Grodecki w swej pracy wykazał, w jaki sposób powstała na tym terenie książęca wielka własność, zanim ta ostatnia zamieniła się z kolei na wielką własność duchowną. Naszem zadaniem będzie cofnąć się o jeden krok wstecz i ustalić główne cechy społeczeństwa miejscowego przed wytworzeniem się tutaj wielkiej własności. Przyczem nie należy zapominać, że, w porównaniu do księgi henrykowskiej, dyplomy trzebnickie nietylko ją wyprzedzają chronologicznie, ale ponadto odnoszą się do terytorjum, położonego nie na właściwych kresach. Jeżeli zaś nawet uznalibyśmy, że osadnictwo na tym obszarze nie należy do najstarszych na Śląsku, a sama nazwa Trzebnicy przypomina pracę trzebienia lasów lub zarośli nadrzecznych, to i wtedy nie da się jeszcze zaprzeczyć, że, wobec niemożliwości przyjęcia zupełnie świeżej z końcem XII i początkiem XIII stulecia dopiero przeprowadzonej kolonizacji, zyskujemy materjał, mogący posłużyć do szerszych uogólnień, co do którego zastrzeżenia, skierowane przeciw księdze henrykowskiej, zresztą niedostatecznie uzasadnione, tem bardziej nie dałyby się podtrzymać [1].

Wśród posiadłości prywatnych odrębne stanowisko zajmuje własność duchowna. W związku z fundacją klasztoru w Trzebnicy, książę przeprowadza szereg tranzakcyj z poszczególnemi instytucjami kościelnemi. Ubocznie dowiadujemy się też o tranzakcjach, które z fundacją Trzebnicy nie mają bezpośredniej łączności. Z klasztorów, poza Trzebnicą, spotykamy tutaj jeszcze trzy inne. A więc klasztor augustjański św. Marji na Piasku we Wrocławiu ustępuje księciu wieś Rozerowo, przeznaczoną następnie na uposażenie Trzebnicy, oraz źreb „in Mazlech", który książę zatrzymuje dla siebie. W zamian zato książę daje klasztorowi część wsi Milino, a przed r. 1208 dołącza jeszcze do tego Kniejnice

[1] Dokumenty trzebnickie drukował z wieloma błędami Haeusler w Urkundensammlung zur Geschichte des Fürstenthums Oels. Wrocław, 1883. W przyczynku niniejszym sprawdziliśmy tekst Haeusler'a na podstawie odbitek fototypicznych w Stanisława Krzyżanowskiego „Monumenta Poloniae palaeographica". Kraków, 1907, tablice 24, 25 i 26.

i cząstkę Budziszowa, nie mówiąc już o dworze na targu wrocławskim, który dostaje się klasztorowi za dziesięcinę w Rozerowie. Klasztor św. Wincentego we Wrocławiu pozbywa się na rzecz księcia Opatowa i Świątnik (Zuentech), w zamian za co otrzymuje Kniejnice pod górą Sobotą, źreb komornika Wyssoty i wioskę sokolnika wrocławskiego, którą przez pewien czas mieli w swem posiadaniu żydzi Józef i Chazkiel, nadto — co już tutaj nie należy — jatkę mięsną w Kostomłotach. W dwu wypadkach, mianowicie, gdy chodzi o Budziszów i Kniejnice, nadane klasztorowi św. Wincentego, wspomniane są dawniejsze pretensje odnośnych klasztorów do posiadania tych wsi, które jednak przez księcia nie zostały uznane. Wreszcie klasztor w Lubiążu zamienia jeden z pięciu działów wsi Kliszowa na wioskę książęcą w lignickiem. Cztery pozostałe działy Kliszowa były w posiadaniu osób świeckich. Znaczniejsze tranzakcje przeprowadza książę z biskupem i kapitułą wrocławską. Za część Biskupic, w której siedział niejaki Dobrogost, książę nadaje św. Janowi część wsi własnej, której posiadaczami byli ludzie książęcy, Sławek i jego bracia. Zamiana Janikowa na książęce Uścimowo dotyczy całych wsi. Następnie jednak znów słyszymy o cząstkach wsi i poszczególnych źrebiach. Z prebendy Benika, dziekana wrocławskiego, ustąpiona zostaje księciu część Sulisławic w zamian za źreb Soraw i źreb w Opatowie, ten ostatni pozyskany od klasztoru św. Wincentego we Wrocławiu. Następnie zaś książę odzyskuje od Benika źreb Soraw, oraz pozostałą część Sulisławic, które wciela do uposażenia Trzebnicy, a kapitule ustępuje graniczącą z tamtemi wieś Cerekwicę, dalej Bożechowo-Siedliszcze z sąsiedniemi łąkami i znaczny obszar ziemi, prawdopodobnie nieuprawny, w pobliżu Cerekwicy, ciągnący się aż do strumienia Suchej. Pomijając wyrównania posiadłości poszczególnych prebend przeprowadzone przez biskupa wrocławskiego w związku z ustąpieniem szeregu dziesięcin na rzecz Trzebnicy, należy jeszcze wspomnieć o nadaniu przez księcia kapitule wrocławskiej kilku źrebiów, a mianowicie wielkiego pola, uprawianego przez ludzi książęcych w Kozanowie nad Suchą, wsi koniuchów księcia, pól jego „ogrod-

ników", źrebia, będącego w posiadaniu młynarza, wraz ze młynem i pól za karczmą, Łęgu, w pobliżu dworu biskupiego nad Odrą, przysiółka dwu ludzi książęcych w Stubnie, a nadto użytków z dąbrowy książęcej i młyna w Lignicy.

Z posiadłości powyższych tylko część leży w bezpośredniem sąsiedztwie Trzebnicy, a mianowicie Biskupice, Sulisławice, Janikowo, Soraw, Rozerowo i Kliszowo, które weszły nawet w skład ujazdu trzebnickiego, oraz Cerekwica i wielkie pole nad Suchą. Pozostałe rozrzucone są w różnych częściach Śląska, a mianowicie w pobliżu Wrocławia, Niemczy, Soboty, Lignicy i Środy. Jedne i drugie posiadają przecież pewne cechy wspólne. Tranzakcje, dotyczące całych wsi, są nieliczne. Zarówno ze strony instytucyj kościelnych, jak i ze strony księcia, przeważają znacznie tranzakcje cząstkami wsi i poszczególnemi źrebiami. Pozostaje to w związku z wielokrotnie potwierdzoną w dokumentach trzebnickich gospodarką, opartą na czynszach i daninach i zupełnym brakiem dawniejszych śladów gospodarstwa folwarcznego. Drobne gospodarstwa chłopskie, z których składała się większa własność, nadawały się w zupełności do zamiany, kupna lub darowizny, przez co nie zostawały naruszone interesy pozostałego kompleksu. Obok odrywania kawałków wsi tej samej nazwy, choć niejednolitego zagospodarowania, częściej przecież słyszymy o łączeniu źrebiów i cząstek czy nawet całych wsi w jeden kompleks. W tym wypadku mamy więc do czynienia z komasacją własności. Niewątpliwie też ten ostatni proces jest charakterystyczny dla tendencji dalszego rozwoju wielkiej własności. Utworzenie przez komasację większego kompleksu własności, zamknięte zostaje przez wytknięcie ujazdu. Obok tak charakterystycznego ujazdu trzebnickiego, łączącego się z fundacją klasztoru, ubocznie dowiadujemy się z tychże dokumentów o otoczeniu przez księcia ujazdem Górki, posiadłości kapituły wrocławskiej. Ponadto jednak, w dotychczasowem rozproszeniu większej własności, odnajdujemy ślad stosunków poprzednich, gdy poszczególne źreby i cząstki wsi należały jeszcze do oddzielnych właścicieli. W wielu wypadkach da się to bezsprzecznie stwierdzić, na co zwrócił uwagę już R. Gro-

decki [1]. Z rąk tych drobnych właścicieli ich źrebia przechodziły często niepostrzeżenie, bez zostawienia śladów dokumentowych, w posiadanie dobrze sytuowanych materjalnie i moralnie instytucyj duchownych, lub też sam książę przejmował je „ad ducatum".

Co jednak dowiadujemy się bezpośrednio o posiadłościach prywatnych z dokumentów trzebnickich? Oddzielną grupę stanowią tutaj wsi, określone jako „clericorum haereditariae". Są to albo wsi dziedziczne rodowe, albo nadane przez księcia. Duchowni osobiście obdarzeni przez księcia albo stoją blisko książęcego dworu, albo położyli jakieś szczególne zasługi. Będzie to więc Janisz syn Galla, kapelan księcia Bolesława Wysokiego, który od tegoż księcia otrzymał wieś Indrzychowo, lub mistrz Jakób „lapicida", domniemany budowniczy klasztoru w Trzebnicy, który od księcia Henryka Brodatego otrzymuje $^1/_2$ wsi Panglowa. Wsi nadane duchownym przez księcia, pozostają dziedzicznie w posiadaniu ich potomstwa, przynajmniej męskiego. W wypadku Janisza, po śmierci tegoż, a również i jego syna, książę ponownie nadaje całą posiadłość córkom Janisza, można się więc domyślać, że w tym wypadku chodziło już o „puściznę", pozostawioną córkom kapelana dworu książęcego, mocą nowego aktu hojności książęcej. Te ostatnie, t. j. córki Janisza, wstępują później do klasztoru w Trzebnicy — co pozostaje być może w związku z prądem przeciwnym małżeństwu duchownych — i wnoszą swą posiadłość w posagu. Liczniejsze są jednak niewątpliwie wsi duchownych, będące ich własnością rodową. Nie wiemy napewno z jakiego źródła płyną pretensje księdza Leonarda do Węgrzynowa i dwu innych wsi, choć zdaje się, w pierwszym przynajmniej wypadku, nie wynikają one z prawa rodowego, lub też pretensje księdza Bogdana do $^1/_5$ wsi Kliszowa, jakkolwiek tutaj prawdopodobieństwo prawa rodowego jest bardzo znaczne. W obu wypadkach książę nie uznaje tych pretensyj, mimo to jednak daje stronie zainteresowanej stosunkowo znaczne odszkodowanie.

[1] R. Grodecki, l. c., str. 14, 15.

Ksiądz Bogdan jest żonaty i ma potomstwo, na to ostatnie rozciąga się więc zrzeczenie wszelkich praw do posiadłości, które ma miejsce w związku z wypłaceniem odszkodowania pieniężnego. Rodową jest prawdopodobnie wieś Pawła, syna Jana, kanonika wrocławskiego, zwana Pawłowem, którą zamienia z księciem na Mokresowo. Niewątpliwie rodową jest wieś Benikowo, należąca do Jana kantora, braci jego księdza Idziego i milesa Piotrka, oraz bratanka tychże Mikołaja. Wieś ta musiała należeć przynajmniej do ojca, względnie dziada wspomnianych osób. Odstępując Benikowo, przy pośrednictwie księcia, klasztorowi w Trzebnicy, każdy z nich otrzymuje oddzielnie wynagrodzenie w posiadłości ziemskiej, ewentualnie jeszcze z dopłatą pieniężną. Duchowni, wśród których małżeństwo jest jeszcze bardzo pospolite, jeżeli nawet nie powszechne, przedstawiają więc z jednej strony zadatek na odrębną grupę społeczną, zwłaszcza gdyby ich synowie poświęcali się również stanowi duchownemu, co prawdopodobnie nie należało do wyjątków, z drugiej jednak strony łączą się ściśle z grupą świeckich właścicieli posiadłości, jak to widzieliśmy w szczególności na przykładzie braci z Benikowa. Fakt posiadania ziemi łączy się zresztą nie z ich zawodem duchownym, lecz z przynależnością rodową, lub zasługą osobistą wobec księcia, przez co uzyskują dobra, które w przyszłości mogą się również stać rodowemi. Uwzględniając aktualną posiadłość rodową duchownych, należy stwierdzić, że mamy tutaj do czynienia albo z pojedyńczemi wsiami, albo z częściami wsi. Posiadłości te w każdym razie nie są znaczne.

Z pośród świeckich właścicieli, których poznajemy z dokumentów trzebnickich, na pierwszy plan niewątpliwie wysuwa się „comes Andreas Ranzki“. Za jego zgodą dwie córki po bracie Andrzeja, Wisławie, wnoszą w posagu klasztorowi trzebnickiemu znaczniejszą wieś Cerekwicę. Później wieś ta zamieniona zostaje na inne posiadłości i dostaje się kapitule wrocławskiej. Sam komes Andrzej, którego osobistych posiadłości z dokumentów trzebnickich nie poznajemy, wyrażając swą zgodę na przejście Cerekwicy w posiadanie klasztoru, wykonywał oczywiście swe prawo

rodowe. Inny komes, imieniem Bero [1], oraz syn tegoż Karol, byli niewątpliwie cudzoziemcami, mianowicie przybyszami z Niemiec. Bero otrzymał od księcia wieś Blizocino, jako „puściznę“ po niejakim Stefanie, synie Marcina, który opuścił Śląsk i przez czas dłuższy nie zjawiał się z powrotem. Ostatecznie jednak Stefan wrócił i zażądał zwrotu swej posiadłości, czego mu też nie można było odmówić. Wówczas książę, litując się nad Karolem, który dziedziczył już wioskę po swym ojcu, dał mu 14 grzywien na spłatę pretensji Stefana. W posiadaniu Karola ostatecznie też wieś pozostaje, a cała opowieść dostaje się do dokumentów trzebnickich jedynie dzięki tej okoliczności, że jeszcze książę Bolesław Wysoki dał Blizocino wspomnianemu Stefanowi w zamian za Marcinowo. Ponieważ to ostatnie weszło następnie w skład uposażenia klasztoru w Trzebnicy, chodziło więc niewątpliwie o zabezpieczenie się przed niesłusznem wysunięciem prawa retraktu rodowego ze strony Stefana lub jego krewnych. Komes Bero mógł mieć inne jeszcze posiadłości z nadania księcia. Z dokumentu z r. 1208 wiemy, że w jego posiadaniu znajdowała się dawniej nieuprawna ziemia nad strumieniem Sucha, która ostatecznie dostała się kapitule wrocławskiej. Dzieje posiadłości tego rodzaju przybyszów obcych, a jednocześnie faworytów książęcych, jak komes Bero i jego następcy, niewątpliwie nie są obojętne dla historji wielkiej własności na Śląsku. Można nawet podejrzewać, że w rozwoju tej ostatniej odegrali oni znaczną rolę.

Obok komesów poznajemy też milesów książęcych. Takim jest Radak, właściciel opustoszałej wsi Chinino, z której wskutek tego dziesięcina nie dostawała się jej prawemu posiadaczowi, oraz znany nam już Piotrek, jeden z dość licznych współwłaścicieli Benikowa, a następnie, już tylko z bratankiem swym Mikołajem, współwłaściciel nadanego mu w zamianie Indrzychowa. Inni właściciele ziemi nie występują z tytułem milesa, a jedynie w dokumencie z r. 1208 powiedziane jest ogólnie o „villae militum“, które książę drogą zamiany lub kupna pozyskuje dla fun-

[1] Bero, a nie Baro, jak błędnie podaje Haeusler.

dacji trzebnickiej. O przynależność do możniejszego rodu można podejrzewać Bogumiła i Młodeja, synów Piotra, a wnuków niejakiego Jaksona. Książę zwraca im wieś położoną w górach, mianowicie Pierzchnicę, za co ci, wraz ze swymi krewnymi, dają klasztorowi trzebnickiemu wieś Jaksonowo nad Ślęzą („in campo Zlesie"), z zastrzeżeniem jednak dożywocia dla swej babki, wdowy po Jaksonie. W posiadaniu całej wsi znajdują się także Wilk i brat jego Henryk, synowie Michała, którzy wieś swą Panglowo zamieniają na książęce Domawitowo czyli Górkę. Całą wieś posiadał znany nam już Stefan, syn Marcina. Natomiast jego pierwotna własność Marcinowo istniała prawdopodobnie dopiero w ciągu życia dwu pokoleń, a rozwinęła się bardziej już po przejściu w ręce księcia. Zasługuje obok tego na uwagę w powyższych wypadkach silne podkreślenie praw rodowych, ewentualnie nawet ze strony dalszych rodowców, jak np. w Jaksonowie. To samo zresztą obserwujemy odnośnie do drobniejszych posiadaczy. Tych ostatnich spotykamy w dokumentach trzebnickich w liczbie nie mniejszej, aniżeli właścicieli wioskowych. Wieś Brykowo, której właścicielem był pierwotnie Jan, „filius Brictii", prawdopodobnie więc syn założyciela wsi, następnie przechodzi częściowo w posiadanie Mikołaja, syna Grzegorza. Część odprzedana nosi odtąd nazwę Mikołajowa. W tym wypadku wieś, niedawno zresztą założona, znajduje się już w rękach paru różnych posiadaczy, nie będących ani braćmi, ani nawet krewnymi. Rozbiciu terytorjum wsi towarzyszy równocześnie powiększenie liczby nomenklatur. Można przypuszczać, że wraz z tem zwiększa się również areał ziemi uprawnej. Ciekawy przykład zupełnie drobnej własności przedstawia wypadek Stojki Stojkowicza, którego nadanie na rzecz klasztoru trzebnickiego, ma charakter rekomendacji. Mianowicie ofiarodawca lub jego żona, po śmierci drugiego z małżonków, ma się przenieść do klasztoru wraz z całym dobytkiem. Stojka posiadał tylko „partem villae", a więc źreb oddzielny. Najwięcej jednak danych o rozbiciu własności znajdujemy w jednej z wsi, które weszły w skład ujazdu trzebnickiego, a mianowicie w Kliszowie. Wieś ta rozpada się aż na pięć części, z któ-

rych jedna jest w posiadaniu klasztoru lubiąskiego, drugą ma książę, lecz zgłasza do niej pretensje znany nam już ksiądz Bogdan, a trzy pozostałe należą do osób świeckich. Z tych pierwsza jest własnością niejakiego Marcina Borysicza. Druga ma wielu właścicieli, a mianowicie synów Teodora, synów Stefana, oraz innych ich krewnych. Ostatnią wreszcie, która posiada również odrębną nazwę Zantyrowa, skupuje od „dziedziców“ Przedsław, syn Prozimira.

W dokumentach trzebnickich spotykamy więc prywatnych właścicieli świeckich, z bliższych lub dalszych okolic klasztoru, poczynając od komesów z otoczenia księcia, a kończąc na najdrobniejszych „haeredes“. Własność ziemi jest tą wspólną cechą, która ich łączy, oraz pozwala przeciwstawiać pozostałej ludności świeckiej w kraju. Drugą cechą, nie mniej wybitną, jest oparcie się tej części ludności na zasadzie rodowej. Prawa krewnych są, jak widzieliśmy, wielokrotnie podkreślane. Za tem, że krewni tworzyli istotnie zwarte rody, przemawia jeszcze wyrażenie dokumentu z r. 1203. Mianowicie drobni posiadacze kliszowskiego źrebia, synowie Teodora i Stefana, oraz ich krewni, nazwani są wprost „contribules“. „Tribus“ może oznaczać tutaj tylko ród, a „contribules“ są to więc współrodowcy. Ród taki należy oczywiście przeciwstawić ciaśniejszej rodzinie. Nie jest on też identyczny z zadrugą, która oznacza wspólność gospodarczą, gdy tymczasem instytucja rodu nie pociąga za sobą koniecznie wspólności gospodarczej, jakkolwiek mieści w sobie wspólne wszystkim członkom rodu prawo do ziemi. W każdym jednak razie liczba członków rodu musi się tutaj ograniczać do tych, których łączą jeszcze jakieś bliższe więzy współżycia, a przedewszystkiem poczucie solidarności rodowej. Jest to więc ród naturalny w przeciwstawieniu do późniejszego, w znacznej części sztucznego tworu, jakim jest ród heraldyczny. Jedynem uzasadnieniem przynależności do rodu, na którego ślad napotykamy w dokumentach trzebnickich, jest wspólność krwi. Wiadomo zresztą, że ta w ustroju rodowym nie zawsze jest istotną, lecz może być również fikcyjną. — Obie podkreślone przed chwilą cechy, mianowicie posiadanie ziemi i przynależność do rodu, są ze

sobą w jak najściślejszym związku, skoro posiadanie ziemi opiera się na prawie rodowem, a nie ulega wątpliwości, że utrzymanie łączności pomiędzy członkami rodu ułatwia, lub wręcz umożliwia trwałe oparcie, jakie ród posiada w ziemi. Ród naturalny musi być jednocześnie w rolniczem społeczeństwie rodem gniazdowym. Natomiast bardzo wątpliwą wydaje się strona zawodowa omawianej grupy społecznej, składającej się zresztą, jak widzieliśmy, z różnych bardzo części składowych. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że klasa zawodowa rycerska, w ówczesnych warunkach społeczno-gospodarczych, rekrutować się może jedynie z pośród posiadaczy ziemi. Czy jednak pojęcia te są identyczne? W dokumencie z r. 1208 mowa jest wprawdzie o „villae militum", w przeciwstawieniu do wsi duchownych, oraz tych, które są „clericorum haereditariae", a więc wynikałoby stąd, że pierwsze obejmują wszystkie wsi prywatnych właścicieli świeckich. Można jednak przypuszczać, że w tym wypadku mamy do czynienia z wpływem pojęć nowych, którym nie odpowiadają stosunki faktyczne. Jeżeli też przejdziemy znowu do konkretnych faktów, znanych nam z dokumentów trzebnickich, to widzimy, że nazwa „miles" w związku z pewną osobą występuje tutaj rzadko. Dwaj wyżej wspomniani są to niewątpliwie „milites" księcia, podobnie jak i „comites", bliżej z jego osobą związani, a już rodzony bratanek jednego z nich, mianowicie Piotrka z Benikowa, tytułu milesa nie używa, tak samo jak i pozostali właściciele czy współwłaściciele całych wsi lub poszczególnych źrebiów. W szczególności wypada zwrócić uwagę na owych „haeredes" z Kliszowa, których drobniutkie posiadłości skupywa Przedsław, syn Prozimira. W tych warunkach gospodarczych, w jakich żyli ci ostatni, niewątpliwie jeszcze długo później mogło pozostawać dość miejsca na wątpliwości, czy ktoś miał prawo uważać się za rycerza, czy nie. W konkretnym wypadku powyższym, określenie „haeredes" wydało się bliższe i odpowiedniejsze, niż określenie „milites". Nie mając dostatecznych podstaw do wyodrębnienia zawodowego całej powyższej grupy, należy również wyrazić wątpliwość w możliwość istnienia w niej poczucia odrębności stanowej, które zastępowało w zupełności poczucie

zwykłej spójności rodowej, w obrębie własnego rodu gniazdowego. Mimo też niewątpliwie silnego pierwiastka tradycyjnego w ustroju rodowym, opartym na własności, zamknięcie się w stosunku do warstw niższych, nie jest do przyjęcia.

W dokumentach trzebnickich znajdujemy zresztą ludność, która zdaje się świadczyć o możliwości przechodzenia z grupy właścicieli ziemi do warstw zależnych. Są to mianowicie narocznicy. Znaczenie tych ostatnich wyjaśnił już Fr. Bujak [1]. Odnośnie do naroczników z Węgrzynowa w dokumentach trzebnickich słusznie sądzi ten autor, że „wyraz narok oznacza tu pochodzenie ludzi, tytuł prawny ich przynależności do majątku książęcego“ [2]. Niepodobna zato zgodzić się na interpretację odnośnych ustępów, jaką daje R. Grodecki [3]. Wbrew temu, co twierdzi ten ostatni autor, narocznicy węgrzynowscy nie ruszali się z miejsca i jest rzeczą jasną, że we wszystkich trzech dokumentach mamy do czynienia z tą samą ludnością. W takim zaś razie wzmiankę o narocznikach węgrzynowskich, jako o tych „quorum illa villa quondam fuit“ należy rozumieć dosłownie, t. j. że byli oni niegdyś właścicielami wsi, zanim następnie stali się „domino terre servitutis obnoxii“. To ostatnie wyrażenie niekoniecznie zresztą ma oznaczać ściślejszą niewolę. Sytuacja gospodarcza naroczników jest korzystniejsza, aniżeli pozostałych ludzi ujazdu trzebnickiego. Dają oni czynsze i daniny w zbożu mniejsze od pozostałych rolników, mianowicie z kategorji „hospites“, a niewiele tylko większe od rzemieślników, którzy prócz tego zobowiązani są do świadczeń w zakresie swej specjalności, naturalnie uwzględniając już rozmiar gruntów uprawianych przez osadników. Przed nadaniem naroczników klasztorowi w Trzebnicy byli oni związani z Lubiążem, oczywiście z grodem, a nie z klasztorem, jak mylnie mniema Haeusler. To samo odnosi się również do naroczników z Bryłowa, którą to wieś książę zamienia na Zantyrowo. Nie mamy też żadnych danych, ażeby przypuszczać, że ci ostatni opuścili

[1] Studja nad osadnictwem Małopolski. R. A. U. t. 47, str. 263 n.
[2] l. c., str. 280.
[3] l. c., str. 12. 41, 42.

wieś, która odtąd staje się rycerską. — Czy jednak tylko z wyroku sądowego, jak to ma miejsce z narocznikami, dawni właściciele tracili swe posiadłości i spadali w szeregi zależnych? Czy obok tego tej samej roli nie mogły odegrać względy ekonomiczne. Drobni „haeredes“, po skupieniu ich przez silniejszą gospodarczo jednostkę, jak to ma miejsce np. w Kliszowie, łatwo mogli się znaleść w konieczności szukania oparcia na gruntach innego właściciela. Do pracy na roli byli oni dobrze zaprawieni, gdyż niewątpliwie na drobnych swych działkach nie mieli żadnej pomocy, prócz własnej rodziny. Jest zresztą rzeczą wysoce prawdopodobną, że nawet nieco znaczniejsi właściciele, w rodzaju np. Marcina, który zakłada Marcinowo, lub Bryka, z którego imieniem skłonni jesteśmy również połączyć założenie Brykowa, przykładali się niekiedy osobiście do pracy na roli. Ci jednak musieli już mieć pomoc, a właściwi rycerze i znaczniejsi rodowcy zgoła nie dotknęli się pługa, tak, że wieś opuszczona przez kmieci, stawała się pustką, jak to ma miejsce w Chininie, należącem do rycerza Radaka. Od tego jednak do „haeredes“ kliszowskich istnieje przecież duży przedział.

Skoro zaś między najdrobniejszymi właścicielami ziemi, a ludnością zależną nie było przepaści i pierwsi mogli z powodów karnych, lub ewentualnie z motywów gospodarczych spaść do ostatnich, to nasuwa się znów pytanie, czy nie był możliwy proces odwrotny. Bezpośrednich danych na poparcie tej możliwości w dokumentach trzebnickich nie znajdziemy. Nie rozstrzyga to jednak jeszcze postawionego zagadnienia, którego rozwiązanie zależeć będzie również od ustalenia cech ogólnych klasy zależnej. Pierwszą jej cechą, zupełnie niewątpliwą, jest brak własności, czem różnią się właśnie od grup poprzednio omawianych. W związku z tem, naszem zdaniem, nie mogą się wśród nich rozwinąć w pełni formy rodowe. Obok tego u ludności zależnej z tego czasu nie znajdujemy żadnych śladów częściowych praw do ziemi, czyli t. zw. „praw zakupnych“, których pojawienie się później, w każdym razie już w końcowej epoce wieków średnich, łączymy z odmiennym zupełnie procesem społeczno-gospodarczym. Obok tego

jednak wieśniak zależny mógł posiadać wolność osobistą, a także samodzielność gospodarczą w tem mianowicie znaczeniu, że gospodarstwo prowadził na własne ryzyko i miał ciężary ograniczone. Te ostatnie cechy, jeżeli dadzą się odnaleść jako typowe wśród masy wieśniaków zależnych, rozstrzygną także postawione przed chwilą zagadnienie. Byłaby to więc zależność wyłącznie gospodarcza, skazująca takiego człowieka na szukanie ziemi u innych, prawdopodobnie z jakąś pomocą, czy to w zabudowaniach, inwentarzu, zbożu lub nawet pieniądzach, dająca mu jednak możność nietylko przenoszenia się, ale co najważniejsza powiększania swych zasobów gospodarczych. A w takim razie czy przeniknięcie do grupy drobnych „haeredes“ byłoby zupełnie niemożliwe? Nie chcemy twierdzić że ta możliwość zdarzała się często. Jest to nawet nieprawdopodobne wobec powolnego obiegu dóbr gospodarczych i silnej tradycyjności, jednakże opierając się na powyższych przesłankach nie podobna byłoby tej możliwości w zupełności wykluczyć, tak samo jak nie można jej było usunąć przy rozpatrywaniu stosunków mazowieckich z XV w.[1].

Przejdźmy jednak znowu do konkretnych faktów, z któremi zapoznają nas dokumenty trzebnickie. Wśród danych, jakie posiadamy o ludności zależnej we wsiach prywatnych, jakkolwiek bardzo nielicznych, znajdujemy przecież wiadomość bardzo cenną. Czytamy mianowicie, że w Chininie, wsi rycerza Radaka „propter recessum hominum“ przepadła dziesięcina plebanowi kościoła św. Marji w Lignicy. Pleban prosi księcia, ażeby ten zamienił z Radakiem jego wieś na wieś książęcą i pierwszą zapełnił ludźmi. W ustępie powyższym niema więc mowy o ucieczce zależnych wieśniaków z wsi rycerskiej, lecz jedynie o ich odejściu. Zastanawia w szczególności redakcja zupełnie podobna do tej, jaką spotykamy na Mazowszu w w. XV. Wyrażenie „recessus“ o kmieciu, który posiada zupełną swobodę opuszczenia swego pana po wywiązaniu się z zobowiązań gospodarczych, możemy tam uważać

[1] Por. moją pracę p. t.: Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich. Warszawa, 1921, str. 333—351.

jako określenie techniczne [1], a również opłata, składana w tym wypadku przez kmiecia, nosiła nazwę „recessus“ lub „recessionale“ [2]. Opuszczenie Chinina przez wszystkich osadników mogło pozostawać w związku z jakąś pretensją do rycerza, a więc dałoby się podciągnąć pod późniejsze pojęcie „krzywdy kmiecej“ [3]. W każdym jednak razie niema żadnych śladów, ażeby z powodu tego „odejścia“ rycerz mógł rewindykować sobie jakieś prawo przymusowego ściągnięcia wieśniaków na opuszczony przez nich grunt. Nie brał też tego zupełnie pod uwagę pleban lignicki w swych zabiegach o własne korzyści i straty. Przykład Chinina dostarcza więc nam dowodu, że we wsiach rycerskich znajdowali się wolni osadnicy, czyli, że użyjemy tutaj wyrażenia właściwego temu okresowi, byli to „liberi hospites“ albo wolni goście. Za rozpowszechnieniem tej kategorji ludności w całym kraju, przemawia wymownie jeden z końcowych ustępów dokumentu z r. 1204: „insuper omnibus qui volunt et possunt Trebnic inhabitare dux contulit libertatem“, który całkowicie wyjaśnimy jeszcze niżej. Naszem zdaniem, tych wolnych osadników, o których tu jest mowa, należy szukać przedewszystkiem, prócz w dobrach książęcych, w posiadłościach prywatnych świeckich. Dowodów obecności w tych ostatnich osadników niewolnych, lub przypisanych do gleby, w dokumentach trzebnickich nie znajdujemy, jakkolwiek oczywiście nie usuwa to znanego skądinąd faktu istnienia niewolników, t. j. ludzi osobiście poddanych panu, których szukać należałoby zwłaszcza wśród czeladzi rycerstwa i zwykłych rodowców.

Wiele materjału dostarczają nam dokumenty trzebnickie o ludności zależnej w posiadłościach książęcych. Jak wiadomo znaczną większość osadników ujazdu trzebnickiego nadanego przez księcia klasztorowi cystersek, a niemal komplet rolników tegoż ujazdu stanowią „hospites“. Słusznie zwraca na to uwagę

[1] Por. moją pracę p. t.: Wolność kmieca na Mazowszu w wieku XV. Poznań, 1921; zwłaszcza str. 7 n. i 47 n., zresztą passim.

[2] tamże, str. 7 n. Por. n. p. str. 8, przyp. 3.

[3] tamże, str. 19 n.

Grodecki, że są oni całkowicie rolnikami, a zrównanie z nimi w ciężarach i obowiązkach innych osadników oznacza nałożenie ciężarów i obowiązków rolniczych. Błędnie natomiast sądzi, że „hospites“ trzebniccy są niewolnymi przypisańcami, którzy są tylko naśladownictwem prawdziwych wolnych gości. Wprawdzie w dokumencie z r. 1204 czytamy, że książę daje klasztorowi „ministeriales et famulos et eorum successores ad servicium“ i w tej liczbie wymienia na pierwszem miejscu trzebnickich „hospites“, jednakże z tego nie wynika jeszcze, że byli oni przypisańcami w książęcych dobrach. Wyjaśnienie zagadki znajdujemy na końcu tegoż dokumentu. Czytamy tam mianowicie, że „omnes suprascripti, preter cultores vineae, pro omnibus operibus ducis tenentur operari in Trebnic“, a dalej następuje wyliczenie robocizn tejże ludności na rzecz klasztoru. Książę zastrzega sobie jedynie, że „in itinere ducis currus duos et custodes duos de toto circuitu, conductumque militarem debent habere“. Ludność ujazdu możemy więc uważać jako „przypisaną“ jedynie do ciężarów prawa książęcego. Świadczenie wynikające z prawa publicznego zostaje obecnie zamienione na świadczenie o charakterze prawno-prywatnym, co jednak w stosunkach średniowiecznych nie powinno nas zupełnie dziwić. Z chwilą przeprowadzenia nadania, dotychczas wolni „hospites“, stają się odtąd przypisańcami klasztornymi. Jest to zupełnie możliwe, tak samo jak możliwe jest wyjęcie tej samej ludności z pod sądownictwa publicznego i poddanie jej sądownictwu klasztornemu, o czem czytamy również w dokumencie z r. 1204. „Adscriptio glebae“ nie ma nic wspólnego z dawną niewolą osobistą, ale jest jednocześnie zaprzeczeniem swobodnego przenoszenia się z jednego miejsca na drugie. Wytwarza się stosunek trwałej zależności wobec pana gruntowego, a jednocześnie ustala się stosunek wieśniaka do ziemi, na której siedzi, co jest tak charakterystyczne dla całej późniejszej ewolucji, a tak sprzeczne ze średniowieczną ruchliwością w dobrach świeckich, którą obserwować możemy jeszcze w XV wieku, przedewszystkiem na bardziej zapóźnionem Mazowszu. „Przypisaństwo“ nie wynika z tradycji miejscowej, lecz powstaje pod wpływem za-

chodu, nic więc dziwnego, że o askryptycjach słyszymy przedewszystkiem, jeżeli nie wyłącznie w dyplomach fundacyj kościelnych z XIII wieku. Logicznie zresztą biorąc, nie można wykluczać możliwości istnienia askryptycjów również w dobrach świeckich, jednakże tylko w tym wypadku, gdy stosunek ten wynika z immunitetu. Nie można przecież twierdzić, że cała ludność dóbr duchownych składała się z askryptycjów. Niewątpliwie wolni goście przenikali tutaj, zachowując swoje prawa, obok tego jednakże i swe obowiązki wobec władzy książęcej. Dowodem tego jest choćby dokument Konrada mazowieckiego dla biskupstwa płockiego z pierwszej połowy XIII wieku, cytowany też przez Grodeckiego [1], lub dokument tyniecki z r. 1234 [2]. Obok tego znane są również wysiłki duchowieństwa, zmierzające do zrównania mieszkających w ich dobrach „liberi“ z pozostałemi „ascripticii‘, mianowicie w sprawie uwolnień od ciężarów prawa książęcego, co oczywiście dało się osiągnąć jedynie na drodze immunitetu. Z tych samych jednak względów książę mógł w pewnych wypadkach patrzeć niechętnie na swobodne przenikanie ludzi wolnych w obręb posiadłości kościelnych, gdyż w konsekwencji groziło to utratą jego własnych praw. Tem się też tłómaczy „libertas“, jaką udziela Henryk Brodaty tym „qui volunt et possunt Trebnic inhabitare“. Nie jest rzeczą pewną, czy książę w ten sposób już z góry zrzekał się należących mu się ciężarów prawa książęcego.

W „glebae adscriptio“ tkwiący pierwiastek prawno-publiczny znajduje swój wyraz w uregulowaniu ciężarów ludności, mianowicie w stanowczem odróżnieniu od sytuacji niewolników, a więc podległych z mocy zwykłego prawa prywatnego. Z umowy i zwyczaju wywodzące się ciężary wolnych gości następnie przetrwały ich „przypisanie“. Widzimy to na przykładzie trzebnickich „hospites“. Jest rzeczą jasną, że wszystkie ich robocizny są świeżo wprowadzone, w zamian za zniesione ciężary prawa książęcego i pozostają w związku z założeniem przez cysterski

[1] Ulanowski, O uposażeniu biskupstwa płockiego. R. A. U. t. 21, str. 9. Grodecki l. c., str. 78.

[2] Kodeks tyniecki (W. Kętrzyński) nr. 17.

folwarku, którego nie było we włości książęcej. Inaczej jednak ma się sprawa z daninami i czynszami. Wyjątek stanowią jedynie dwaj bracia z Rozerowa, o których wyraźnie czytamy, że daniny dają w zamian za stan. W osadnikach tych widzi Grodecki naroczników, ponieważ oni jedni obowiązani są do tych samych świadczeń, co narocznicy z Węgrzynowa. Być może, że byli oni dłużnikami księcia z racji ciężarów prawa publicznego i z tego powodu utracili swą niezależność, jednakże i w tym wypadku powstanie samej daniny nie łączyłoby się z oddaniem ich klasztorowi. Natomiast jeżeli chodzi o daniny, płacone przez „hospites", to tutaj niema wogóle mowy, że te zostają wprowadzone, jak chce Grodecki. Jak rzemieślnicy przeważnie mają pozostać przy dawnych swych zajęciach i obowiązkach, o ile naturalnie nie jest wyraźnie powiedziane, że przewidziane jest dla nich teraz lub na przyszłość inne zajęcie, tak samo i rolniczy „hospites" nie zmieniają zatrudnienia i w świadczeniach ich — poza robociznami nałożonemi, jak widzieliśmy na całą ludność, z wyjątkiem jedynie winiarzy — nie dokonuje się również żaden przewrót. Całej ludności, wymienionej w dok. z r. 1204, dotyczy też końcowy ustęp: „nullus igitur in posterum de dictis ministerialibus ab indicto eis oficio presumat removere etc.". Podstawą wymierzenia tych ciężarów jest rozmiar gruntu i ilość inwentarza, a więc warunki czysto gospodarcze. „Hospites" trzebniccy dzielą się na tych, którzy mają: 1) cztery woły lub dwa woły i jednego konia, 2) dwa woły lub jednego konia, 3) nie mają wołów, lecz mają ziemię, 4) nie mają wołów ani ziemi. Są to więc późniejsi kmiecie wielkorolni i sprzężajni, małorolni bez sprzężaju i bezrolni. Wobec nieistnienia folwarku ci ostatni albo byli najemnikami u wielkorolnych „hospites", lub też pracowali na modłę t. zw. ratajów [1]. Mieszkali wszyscy „hospites" większemi rodzinami, te jednak w każdym razie nie przekraczały małej zadrugi. Utrzymywanie się większych rodzin tłumaczy się potwierdzoną w paru innych wy-

[1] W tym wypadku kmiecie wielkorolni poddzierżawiali swą ziemię małorolnym. W kwestji tej por. J. Rutkowskiego recenzję pracy R. Grodeckiego w „Ekonomiście" z r. 1913, IV, str. 214.

padkach w tym samym dokumencie równością danin z mniejszemi rodzinami, a pomnożeniem ich w razie podzielenia się. To samo da się również powiedzieć o „hospites“, którzy przywędrowali z biskupiej wsi Rzędziszewa [1], a także o „hospites“ siedzących we wsiach, należących do ujazdu trzebnickiego, a mianowicie w Raszowie, Brochocinie, Malusinie [2], Szczytkowicach, Kliszowie, Zantyrowie i Marcinowie. „Hospites“ z Brykowa, którzy przybyli tutaj z Kniejnic i Raszowa, dają daninę z kół, w razie jednak, gdyby tej nie uskutecznili, obowiązani są do zwykłej daniny rolniczej.

Ludność osobiście niewolną znajdujemy w większej liczbie w posiadaniu księcia. Była ona ujęta w organizację dziesiętną i setną. Pod wywodami Grodeckiego, odnoszącemi się do tej ostatniej, z przyjemnością możemy się podpisać. W dokumentach trzebnickich występuje jasno zupełna dowolność rozporządzania dziesiętnikami przez księcia. Nadając ich klasztorowi, książę zwalniał dziesiętnika z organizacji dziesiętnej (emisit de decimis), przyczem najczęściej wymieniony jest gród, do którego ten poprzednio należał. Dziesiętnicy nadani klasztorowi trzebnickiemu, przeznaczeni są do rzemiosł lub barci. Niewątpliwie jednak wielka ilość dziesiętników w dobrach książęcych trudniła się rolnictwem, co wynika choćby ze znanego ustępu bulli gnieźnieńskiej z r. 1136 o setce łęczyckiej. Naszem zdaniem, za niewolnych dziesiętników należy uważać również osadników, wymienionych w ostatniej grupie dokumentu z r. 1204. Przemawiają za tem określenia takie jak: „Zdech dux dimisit eum de fabris ad ortum colendum; Bogumil de Urac ad hospites... Rados de Urac dux dimisit ad hospites in Trebnic, solvat ut hospes; Gostis de Bresna cum pueris dux dimisit ad hospites; Petrey ad hospites de Bresna, ut quilibet hospes solvat...“. Grupa ta jest przeznaczona do ujazdu trzebnickiego

[1] Przypuszczenie Grodeckiego (l. c., str. 30), że istniał inny jeszcze Rzędziszew książęcy, lub przynajmniej źreb należący do księcia, nie da się niczem poprzeć i jest zgoła zbyteczne.

[2] Nie nazwani „hospites“.

i niema powodu sądzić, jak chce Grodecki, że chwilowo znajdują się we wsi rybaków Kotowicach. Umieszczenie ich na końcu dokumentu, a nie przy ludności nadanej wraz z ujazdem trzebnickim, tłómaczy się tem, że była to istotnie ludność świeżo sprowadzona, a więc oddzielnie włączona do fundacji. Niewolni dziesiętnicy w wielu wypadkach przeznaczeni są do tych samych zajęć i świadczeń co wolni goście. W ten sposób na gruncie dóbr kościelnych immunitetowych, przygotowuje się zlanie dawnych wolnych i niewolnych w jedną klasę przypisańców, co jest już zapowiedzią przyszłej ewolucji stosunków wiejskich w całym kraju. Wielu z pośród rzemieślników trzebnickich należy do niewolnych, nie jest jednak rzeczą pewną, czy wszyscy. Ponieważ zajmujemy się tylko podziałami społecznemi, a nie zawodowemi, ograniczamy się do wymienienia grup nierolniczych. Z rzemieślników są to: szewcy, łagiewnicy, tokarze, kołodzieje, jeden murarz, dalej piekary, kuchary (subdapiferi) [1] i komornicy, wreszcie jeden rzeźnik. Nadto spotykamy bartników, łowców lisów, zwykłych łowców, rybaków i winiarzy. Wreszcie poza posiadłościami, wchodzącemi w skład fundacji: sokolników i koniuchów, także młynarza i karczmarza. Znaczna większość tej ludności trudni się obok tego rolnictwem i zazwyczaj bartnictwem. Daniny ich są kombinowane rolniczo-zawodowe. Gospodarstwo i zajęcie zawodowe prowadzą samodzielnie i na własne ryzyko, co najwyżej z „pomocą“ pana gruntowego, której, jak również u tych, którzy wyłącznie rolnictwem się zajmują, w wielu wypadkach wolno się domyślać. Wyjątek stanowią jedynie winiarz Zwaris, z czeladzi książęcej, który zamiast wszelkich świadczeń ma uprawiać winnicę i szewc Wnoris, który ma służyć swem szydłem szewskiem [1], t. j. że pracą zawodową spełnia służbę wobec klasztoru, a dalej murarz Dalemir z dziesiętników lignickich, dwaj winiarze z Marcinowa, sądząc z imion cudzoziemcy (syn Ludwika i Henryk), łowcy Walek i Krzy-

[1] Identyfikując kucharów z „subdapiferi“ idziemy za Grodeckim, l. c. str. 36, 37.

[1] Grodecki (l. c., str. 32) zupełnie błędnie „subula“ (szydło szewskie) rozumie jako nazwę wsi.

żan, a prawdopodobnie również Rados rzeźnik. Ci wszyscy albo są niesamodzielni, t. j. że pozostawać będą na utrzymaniu klasztoru, lub też, jeżeli nawet mogą obok tego samodzielnie zarabiać, powinnością ich wobec klasztoru jest nieokreślony bliżej wymiar pracy własnej.

Obraz powyższy, który staraliśmy się skreślić na podstawie dokumentów trzebnickich, stwierdza, że społeczeństwo śląskie na przełomie w. XII i XIII różni się znacznie od późniejszego społeczeństwa stanowego. Szereg analogij ze społeczeństwem mazowieckiem z XV w. wskazuje, że mamy tu do czynienia z objawami o charakterze bardziej powszechnym, ogólno-polskim. Na Śląsku jednak późniejsza ewolucja w kierunku społeczeństwa stanowego na wzór zachodni, dokonuje się niewątpliwie znacznie szybciej.

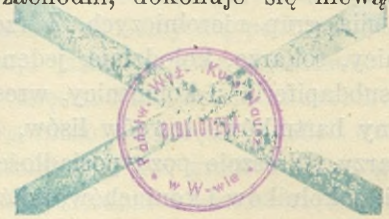

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
323761
2